

NIE MOGĘ CI POWIEDZIEĆ

Zdążysz poznać prawdę?



JAKUB BĄCZYKOWSKI



JAKUB BĄCZYKOWSKI

NIE MOGĘ CI
POWIEDZIEĆ



Copyright © Jakub Bączkowski, 2023

Wydanie I

Warszawa MMXXIII

Spis treści

PROLOG

DAMIAN 10 lipca, niedziela, 2:30 nad ranem

ROZDZIAŁ 1

DAMIAN 7 lipca, czwartek, 19:00

ROZDZIAŁ 2

LEON

ROZDZIAŁ 3

DAMIAN 8 lipca, piątek, 11:00

ROZDZIAŁ 4

LEON

ROZDZIAŁ 5

SIMONA

ROZDZIAŁ 6

DAMIAN 8 lipca, piątek, 12:00

ROZDZIAŁ 7

LEON

ROZDZIAŁ 8

DAMIAN 8 lipca, piątek, 15:00

ROZDZIAŁ 9

LEON

ROZDZIAŁ 10

SIMONA

ROZDZIAŁ 11

DAMIAN 8 lipca, piątek, 20:00

ROZDZIAŁ 12

LEON

ROZDZIAŁ 13

SIMONA

ROZDZIAŁ 14

DAMIAN 9 lipca, sobota, 10:30

ROZDZIAŁ 15

LEON

ROZDZIAŁ 16

SIMONA

ROZDZIAŁ 17

DAMIAN 9 lipca, sobota, 13:00

ROZDZIAŁ 18

LEON

ROZDZIAŁ 19

SIMONA

ROZDZIAŁ 20

DAMIAN 9 lipca, sobota, 14:30

ROZDZIAŁ 21

LEON

ROZDZIAŁ 22

SIMONA

ROZDZIAŁ 23

DAMIAN 9 lipca, sobota, 18:00

ROZDZIAŁ 24

LEON

ROZDZIAŁ 25

SIMONA

ROZDZIAŁ 26

DAMIAN 9 lipca, sobota, 19:30

ROZDZIAŁ 27

SIMONA

ROZDZIAŁ 28

LEON

ROZDZIAŁ 29

DAMIAN 9 lipca, sobota, 21:00

ROZDZIAŁ 30

SIMONA

ROZDZIAŁ 31

LEON

ROZDZIAŁ 32

DAMIAN 9 lipca, sobota, 22:30

ROZDZIAŁ 33

SIMONA

ROZDZIAŁ 34

LEON

ROZDZIAŁ 35

DAMIAN 9 lipca, sobota, 23:15

ROZDZIAŁ 36

SIMONA

ROZDZIAŁ 37

LEON

ROZDZIAŁ 38

SIMONA

ROZDZIAŁ 39

DAMIAN 9 lipca, sobota, 23:30

ROZDZIAŁ 40

LEON

ROZDZIAŁ 41

DAMIAN 10 lipca, niedziela, 00:15

ROZDZIAŁ 42

SIMONA

ROZDZIAŁ 43

LEON

ROZDZIAŁ 44

SIMONA

ROZDZIAŁ 45

DAMIAN 10 lipca, niedziela, 01:00

ROZDZIAŁ 46

DAMIAN 10 lipca, niedziela, 01:30

ROZDZIAŁ 47

LEON

ROZDZIAŁ 48

LEON

ROZDZIAŁ 49

SIMONA kilka miesięcy później

Podziękowania

PROLOG

DAMIAN

10 lipca, niedziela, 2:30 nad ranem

Drink o słodkim, anyżowym smaku sklejał mi usta. Oblizalem je kilkakrotnie.

– Bardzo ładnie razem wyglądacie – rzuciła ledwo trzymająca się na nogach kilkunastoletnia blondynka w małej czarnej, po czym zniknęła za bordowymi drzwiami toalety.

Łukasz przyciągnął mnie do siebie i oparliśmy się o ścianę. Pusta sala bilardowa w piwnicy domu prezesa zagranicznego banku intensywnie pachniała starym drewnem i drogą whisky. Romantyczno-niepokojący klimat potęgowały palące się na parapetach duże białe świece. Fala nieznanej mi wcześniej euforii przepływała w tę i z powrotem przez moje ciało. Przyjąłem do wiadomości to, czego się tego wieczora dowiedziałem od Łukasza, i sądziłem, że pewnie jeszcze niejednokrotnie wrócimy do tematu i że przede wszystkim będę musiał to przepracować sam. Ale nie w tym momencie.

Płynąłem.

– I co? – wyszeptał Łukasz. – A na początku nie chciałeś tu przyjść.

„Dobrze, że zmieniłem zdanie” – pomyślałem, przeczesując dłonią jego czarne, gęste włosy.

I kiedy życie zdawało się wręczać mi amulet niekończącego się szczęścia, poczułem gwałtowne uderzenie ciepła. Niespodziewanie stan uniesienia minął, a moje serce zaczęło zwalniać swoją pracę.

Oczy zachodziły mi czarną mgłą, a dudniąca z góry klubowa muzyka wręcz zatykała pory w skórze. Agresywnie wchodziła we mnie, próbując przejąć kontrolę nad świadomością.

– Łukasz, muszę gdzieś usiąść. – Oparłem się mocniej o ścianę oklejoną zamszową tapetą, starając się utrzymać równowagę. – Nogi mi się uginają i strasznie tu głośno.

Łukasz złapał mnie za rękę, a z drugiej zabrał wypitego do połowy niebieskiego drinka, którego cały czas jeszcze sączyłem. Kiedy odstawiał go na parapet, zacząłem się osuwać. Przed moimi oczami pojawiały się i znikwały urywki mijającej doby. Czułem działanie psychoaktywnych substancji, których sobie nie żałowałem. Hektolitry kawy, morze alkoholu, leki przeciwbólowe. Chwyając mnie, Łukasz upuścił szklanke, która roztrzaskała się tuż przy jego białych sportowych butach, zostawiając na nich nieregularne plamy. Przez chwilę wydawało mi się nawet, że te ślady po drinku zaczęły się same poruszać.

– Widziałem po drodze pokój z łóżkiem. Chodźmy tam. – Spojrzał na mnie z niepokojem.

Miałem wrażenie, jakby jego twarz się rozpuszczała. Ściany spływały ku podłodze, a marmurowe schody falowały.

Z trudem wchodziliśmy na piętro, mijając rozbawionych ludzi. Ja, ponad dziewięćdziesięciokilogramowy facet, wisiałem bezwładnie na swoim partnerze, ściągając go ku ziemi.

– O, młody kotek się zrobił. – Czyjaś męska dłoń przejechała po mojej twarzy i ścisnęła za podbródek. – Może się tobą zaopiekować?

Nie miałem nawet siły się wzdrygnąć.

– Odwal się od niego – warknął Łukasz, trzymając mnie coraz mocniej.

Kiedy pod stopami nie czułem już schodów, Łukasz zapukał w czarne drzwi i nie czekając na odpowiedź, od razu nacisnął złotą klamkę i pchnął je łokciem.

– *Guys*, możemy tu się zalogować? Mamy awarię.

Kiedy przekroczyliśmy próg pokoju, zobaczyłem rozmyte sylwetki, które w zwolnionym tempie podnosiły się z łóżka. Dwóch mężczyzn i kobieta. Albo dwie kobiety i mężczyzna. Albo trzech mężczyzn. Nie wiedziałem już niczego.

– Nie będziesz miał z niego za dużo pożytku – powiedział ktoś do Łukasza, po czym wybuchnął śmiechem.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, poczułem ulgę; zrobiło się ciszej.

– Damian, co się dzieje? – Łukasz przytrzymał mnie w pozycji siedzącej na łóżku. Nogi zwisały mi bezwładnie. – Mam wezwać pogotowie?

Nie, to była ostatnia rzecz, jakiej chciałem. Nie dość, że mój ojciec byłby z pewnością bardzo zawiedziony, to niejedna osoba na tej imprezie mogłaby mieć poważne problemy, gdyby razem z karetką zjawiała się policja.

Kiedy pokręciłem przecząco głową, poczułem, jak gęsta ciecz wraca mi z żołądka do ust.

– Czekaj! – Łukasz chwycił pusty wazon stojący na stoliku kawowym i podsunął mi pod twarz. – Tutaj.

Głośno wyplułem do niego żółtą, kwaśną galaretę.

– Stary, coś jest z tobą nie tak. – Łukasz kawałkiem prześcieradła wytarł resztki wymiocin z moich ust. – Musisz napić się wody. Połóż się.

Kiedy kładłem głowę na poduszce, poczułem, że nagle serce zaczyna mi tym razem nienaturalnie przyspieszać. Niczym zombi usiadłem energicznie na skraju łóżka i rozejrzałem się po przyciemnionym pomieszczeniu. Nie wiedzieć czemu, spływała po mnie fala złości. Pięści zacisnęły się jak kamienie.

– Co ty robisz?! – Agresywnie kopnąłem Łukasza, który próbował zdjąć mi buty. – Spadaj!

Łukasz przejechał tyłkiem po podłodze, wstał i przyglądał mi się, wyraźnie zdezorientowany.

– Damian, albo się uspokoisz, albo dzwonię po karetkę – powiedział w końcu stanowczo i wyciągnął telefon. – Przed chwilą padałeś na twarz, a teraz masz cholernie rozszerzone źrenice i się rzucasz. Nie jesteś sobą!

Było mi za zimno. Było mi za gorąco. Powietrze zawierało zdecydowanie za mało tlenu.

Miałem problemy ze wzrokiem. Z równowagą. Z emocjami.

– Ty za to wyglądasz idealnie! – prychnąłem i chwiejnym krokiem zbliżyłem się do niego. – Widziałem, jak gadałeś z tamtym kolesiem! Coś mu dawałeś do ręki!

Popchnąłem Łukasza na ścianę. Mimo że był ode mnie masywniejszy, poleciał lekko jak manekin. Milczał. Kiedy do niego doskoczyłem, usłyszałem, że drzwi się otwierają.

– A ty co tu robisz?! – Obróciłem się w stronę gościa. Chociaż widziałem wszystko podwójnie, to byłem przekonany, że wiem, kto pewnym krokiem wszedł do pokoju i przekręcił klucz w zamku. – Po co nas zamykasz?

– Otwórz, do cholery, te drzwi! – Łukasz wyskoczył zza moich pleców w stronę wejścia, popychając mnie tak, że uderzyłem głową o półkę z książkami. – Mało ci jeszcze zamieszania?!

Czułem się, jakbym w głowie miał blender pracujący na najwyższych obrotach. Zachwiałem się, a upadając, chwyciłem się stojącej lampy, która podobnie jak ja runęła na ziemię, co spowodowało, że w pomieszczeniu zrobiło się niemal całkiem ciemno. Blender jeszcze bardziej przyspieszył. Słyszałem każde uderzenie swojego serca. Pokój pulsował równo ze mną. Ściany kurczyły się i rozkurczały niczym komory w mojej klatce piersiowej. Podniosłem się rozwścieczony i ruszyłem w stronę drzwi. Chwyciłem leżący na stoliku kawowym niewielki ostry nożyk do obierania owoców.

To, co się rozgrywało w kolejnych minutach, działo się jakby obok mnie. Byłem niczym aktor wyciągnięty na scenę w improwizowanym przedstawieniu. Nie zrobiliśmy wcześniej próby generalnej, nie zatrudniliśmy suflera. I przede wszystkim nikt mi nie powiedział, czy mam odgrywać rolę złego bohatera, ofiary, a może świadka?

W końcu drzwi pokoju trzasnęły tak mocno, że stary metalowy klucz uderzył o parkiet, wydając dźwięk złowrogo oznajmujący, że od teraz moje życie już nie będzie takie samo. W głowie błąkała mi się tylko jedna myśl: co się działo przez ostatnie kilkanaście minut?

Leżałem na podłodze, a przy mnie leżał Łukasz. Resztką sił spłotłem dłoń z jego dłonią.

- Wszystko okej? - wyszeptałem. - Sorry, coś mnie napadło. To był szalony dzień. Pełen emocji.

Cisza.

- Łukasz... idź po tę wodę.

Cisza.

- Łukasz...

Ścisnąłem mocniej jego rękę.

- Łukasz...

Przysunąłem się bliżej. Pocałowałem go w rękę i położyłem nasze splecione dłonie na swojej klatce piersiowej. Łukasz nadal nic nie mówił.

- Łukasz, obudź się i zamów nam taksówkę... Już chcę stąd jechać... - szepnąłem i poczułem ogromną senność, której nie potrafiłem się oprzeć.

ROZDZIAŁ 1

DAMIAN

7 lipca, czwartek, 19:00

Kilka kolorowych metek, odczepionych z ubrań, wylądowało w kuchennym koszu na śmieci. Spodenki, koszulki, a przede wszystkim bielizna – chciałem, żeby większość tego, co pakowałem do walizki na wyjazd z Łukaszem, była nowa. Marzyłem, żeby było idealnie.

Wracając do pokoju, spojrzałem jeszcze na swoje lustrzane odbicie w niebieskich szortach kąpielowych. W końcu mogłem się pochwalić ciężko wypracowanym sześciopakiem, co przy metrze dziewięćdziesiąt wzrostu i sporej wadze nie było takie proste. Wyjątkowo w tym roku dałem się ponieść noworocznemu postanowieniu o wypracowaniu perfekcyjnej sylwetki na lato. Po pracy zdążyłem też skoczyć do fryzjera i barbera. Klasyczne strzyżenie, zaczesanie na prawą stronę i tak zwany trzydniowy zarost, odcięty idealną linią. Wolne tempo odrastania moich ciemnoblonde włosów dawało szansę, że misterna praca fryzjera utrzyma się przez weekend.

Łukasza poznałem w jednej z lubelskich siłowni, kiedy wychodził spod prysznic. Owinięty białym ręcznikiem wysoki brunet o brązowych oczach mrugnął do mnie porozumiewawczo i przechodząc do innej części szatni, obrócił się i uśmiechnął. Słyszałem, jak później wyszedł z kolegą. To znaczy, miałem nadzieję, że to był jego kolega, a nie partner. Od razu pomyślałem, że facet musi być mniej więcej w moim wieku, co okazało się prawdą. Ja niedawno obchodziłem ćwierćwiecze, a on był ode mnie o rok starszy. Jego idealna twarz wracała do mnie w myślach przez następnych kilka dni. Bardzo chciałem go spotkać ponownie.

Kiedy następnym razem wpadliśmy na siebie, uściśnął mi mocno dłoń.

– Może skoczmy razem na jakiegoś kurczaka z ryżem? – zaproponował, odsłaniając w uśmiechu białe jak śnieg zęby, ozdobione niewielką diastemą. – Jestem Łukasz.

No i skoczyliśmy. Na kurczaka, na ryż, na kawę, na bezalkoholowe piwo i do mnie do mieszkania. Nie mogliśmy się nagadać. Okazało się, że łączy nas znacznie więcej niż chodzenie na siłownię. Obaj wstydziliśmy się swojej sympatii do piosenek Katy Perry, których słuchaliśmy, robiąc przysiady czy biegając na bieżni. Pochodziliśmy z niekompletnych rodzin, uwielbialiśmy Philadelphia rolls i mieliśmy ten sam numer buta – czterdzieści pięć.

Już tamtego dnia znalazłem w nim bratnią duszę. Uwielbiałem się ogrzewać w jego naturalnym cieple, ujmował mnie swoim urokiem osobistym. Lubilem, gdy był przy mnie.

To było kilka tygodni temu. Dopiero teraz jednak udało nam się znaleźć wolny weekend, kiedy mogliśmy wyjechać z Lublina i spędzić czas tylko we dwóch. Wybór padł na Warszawę. Nowoczesna stolica zawsze pociągała mnie ilością rozrywek i dobrego jedzenia. Szczególnie w lipcu. Łukasz bywał w niej dość regularnie, a ja do tej pory odwiedziłem Warszawę może ze cztery razy. Ale zawsze latem. W ogóle niewiele podróżowałem. Po pierwsze, ze względów finansowych, a po drugie, nie bardzo miałem z kim. Większość moich znajomych albo wyprowadziła się do większych miast, albo założyła już rodziny i zajmowała się dziećmi.

Miejscówka na weekend nie miała dla mnie w sumie aż tak wielkiego znaczenia. Po raz pierwszy w życiu czułem, że ta relacja ma szansę przerodzić się w prawdziwą miłość. Chciałem mieć kogoś na stałe. Kogoś, kto mnie nie zostawi. Mój ojciec od zawsze martwił się, że trudno mi będzie poznać w Lublinie mężczyznę, który będzie mnie dobrze traktował i nie wykorzysta. A Łukasz niczego ode mnie nie chciał. Nie naciskał na seks. Nie afiszował się ze mną na mieście. Nie musiałem za niego płacić w restauracjach. Był czuły, ale i męski. Był zabawny, choć moim zdaniem

za dużo pracował. Właściwie nie wypuszczał telefonu z ręki. Trudno. „Oby wszyscy ludzie mieli takie wady jak nadmierna pracowitość” – myślałem.

Nie zaplanowaliśmy szczegółowo tego pobytu. Przewornie spakowałem ubrania odpowiednie do teatru, coś do klubu oraz na siłownię i na basen. Łukaszowi udało się wyszukać promocję w pięciogwiazdkowym Goldenie w centrum miasta. Nie wiedziałem, jakim cudem on to znalazł, bo jak wszedłem pooglądać zdjęcia hotelowych udogodnień, to nie widziałem niższych stawek niż astronomiczne osiemset złotych za dobę.

– Ja ogarnę spanie, a ty zabierzesz mnie na kolację – powiedział pewnym głosem, gdy tylko wpadliśmy na pomysł wyjazdu. Koleżanka z pracy opowiadała mi wcześniej o nowo otwartej knajpie z sushi na ulicy Marszałkowskiej, więc nawet było mi to na rękę.

Od kiedy się poznaliśmy, nie miałem jeszcze okazji być u niego w domu. Mieszkał gdzieś na Czechowie i zawsze to on zostawał u mnie na noc. Już na pierwszym spotkaniu jednak zorientowałem się, że znacznie lepiej mu się powodziło niż mnie. Jego idealna, zatankowana zawsze do pełna czarna beemka piątka dowodziła niezbicie, że nie miał problemu, żeby związać koniec z końcem.

Teraz, podczas przerwy w pakowaniu, wszedłem na chwilę na Instagram i wpadłem na czyjeś zdjęcie z kotem. Przypomniało mi się, żeby napisać wiadomość do ojca.

Tato, przyjedź jutro wcześniej po Kleo, bo Łukasz będzie po mnie o 10.

Odpisał od razu:

A to w ten weekend?

No co, u diabła, przecież jeszcze przedwczoraj o tym rozmawialiśmy. Już miałem przed oczami wizję podróży z kotem. Niczym starszy pan.

Po chwili dosłał:

Żartuję, będę jakoś koło ósmej 😊

Mimo że opiekę nad moim kotem można by zaliczyć raczej do obowiązków, to czułem, że tata lubi się nim zajmować. Zawsze zabierał go do siebie do domu i Kleo wracała grubsza, przekarmiona. Chociaż od rozvodu moich rodziców minęło już kilkanaście lat, to do tej pory ojcu nie udało się stworzyć nowego związku. Miał tylko mnie i swoją siostrę Simonę – wieczną pannę. Z drugiej strony nietrudno się domyślić, że rozwodnik samotnie wychowujący syna niekoniecznie był opcją pierwszego wyboru na randkowym rynku. Owszem, przez nasze mieszkanie przewijały się kobiety, ale żadna nie została na dłużej. Kiedy mama nas zostawiła, ojciec wyznaczył sobie priorytety i konsekwentnie się ich trzymał. Na pierwszym miejscu byłem ja, na drugim bieganie, a na trzecim jego posada wicedyrektora w lubelskim liceum. Zbudowanie nowego związku zawsze lądowało poza podium. I mimo że wyprowadziłem się od niego już kilka lat temu, nadal mieszkał sam. Powtarzał, że jest już w wieku, w którym docenia się rutynę i spokój.

Ale z ciebie żartowniś. Masz dla niej karmę czy ci spakować?

Nie czekając na odpowiedź, wyciszyłem telefon, po czym wróciłem do pakowania.

Wkładając ubrania do walizki, wyobrażałem sobie, na jaką okoliczność będę mógł je włożyć. Na wspólną kolację wybrałem obcisłą białą koszulę z krótkim rękawem, różowe spodenki i mokasy. Może trochę zbyt elegancko, ale w końcu to Warszafka. Koszulę położyłem na samym wierzchu, żeby się jak najmniej pogniosła. Daremnie, bo Kleo od razu się na niej umościła.

„No to chyba styknie” – pomyślałem, kończąc pakowanie. W walizce zostało mi jeszcze miejsce na kosmetyczkę. Szczotka, pasta do zębów, krem do twarzy, prezerwatywy, lubrykant, żel do włosów. Włożyłem też na wszelki wypadek mydło i szampon. Zastanawiałem się przez chwilę nad ręcznikiem, ale w hotelu o tak wysokim standardzie powinien być dostępny.

Bez patrzenia na zegarek wiedziałem, że dochodzi dwudziesta pierwsza. Od kiedy sięgałem pamięcią, zawsze byłem w stanie określić

bieżącą godzinę z dokładnością do kilku minut. Nigdy się nie spóźniałem. Włączyłem *Unconditionally* Katy Perry i usiadłem na balkonie odziedziczonego po dziadkach mieszkania.

„O nie, czy nie zanadto się zbliżyłem? Och, czy omal nie zobaczyłem, co jest naprawdę w środku? Wszystkie twoje kompleksy. Wszystkie twoje wstydlive sekrety nigdy nie sprawiły, bym choćby mrugnął okiem. Bez warunków, bezwarunkowo. Będę cię kochać bezwarunkowo...”*

Polykałem jak powietrze każde przetłumaczone w głowie słowo piosenki. Taką miłość chciałem zbudować z Łukaszem. Bezwarunkową. Na zawsze.

Kropelki wody spływały po szklance wypełnionej zieloną herbatą i kostkami lodu. Spojrzałem przez szkło w stronę zachodzącego słońca i uśmiechnąłem się do siebie. Okolica zamieszкана była w większości przez emerytów. Spacerowali, trzymając się za ręce, podlewali begonie zdobiące parapety i sumiennie pełnili dyżury straży sąsiedzkiej. Piękny obraz starości. Jak z filmu. Czuję przyjemne ciepło rozlewające się po całym ciele. Nie mogłem już się doczekać następnego poranka.

Noc minęła szybko, choć zbyt duża ilość herbaty mrożonej zmusiła mnie do kilku wizyt w toalecie.

Obudził mnie głośny dźwięk zamka przekręcanego w drzwiach. Odgłos pojawił się na tyle niespodziewanie, że serce zaczęło mi walić jak szalone. Potrzebowałem kilku sekund, by zrozumieć, co się dzieje.

– Damian, już jestem! – dobiegło z przedpokoju. – Wziąłem po drodze świeże bułki! Ciemne! Jadłeś już śniadanie?!

Nie pamiętam, ile razy mówiłem ojcu, że nie jadam pieczywa. Pewnie tyle samo co to, żeby nie otwierał sobie sam drzwi, wiedząc, że jestem w domu.

– Cześć, synu. – Ubrany w czarne krótkie spodenki i niebieską koszulkę na ramiączkach Leon Małecki pewnym krokiem wparował do pokoju, w którym ja podejmowałem przyspieszoną próbę zalogowania się do świata. Przeczesał dłonią swoje blond włosy à la Brad Pitt z *Siedmiu lat w Tybecie*. – O, na pewno nie jadłeś. Wstawaj, już prawie dziewiąta. Zrobię ci jajecznicę.

Mężczyzna podchodzący pod pięćdziesiątkę, przynoszący śniadanie swojemu dwudziestopięcioletniemu synowi... Dobrze, że Łukasz jeszcze nie przyjechał, bo musiałby oglądać ten festyn nadopiekuńczości. Leniwie podniosłem się z łóżka i poszedłem za ojcem do kuchni.

– Tato... – Przychodziły mi do głowy różne sposoby szybkiego pozbycia się ojca z mieszkania, ale jak zawsze w takiej sytuacji powstrzymywała mnie moja wrażliwość; nie chciałem go zranić. – ...Tak, poproszę, ale tylko na maśle, bez żadnej cebuli ani szynki.

– Jasne, bez szynki. Już działałam. A szyneczkę zje Kleo. – Ojciec rzucił kotu kilka plasterów wędliny do miski i sięgnął do oblepionej magnesami lodówki po jajka.

– Daj mi dziesięć minut. Idę się wykapać – krzyknąłem i zatrzasnąłem drzwi łazienki.

Włączyłem muzykę w telefonie i wszedłem pod prysznic. Przejeżdżając maszynką do golenia pod pachami, czułem się jak przed pierwszą randką. Co prawda uprawialiśmy już z Łukaszem seks, ale na wyjeździe i w luksusowym hotelu to coś zupełnie innego.

Musiałem zniknąć w łazience na dłużej niż dziesięć minut. Kiedy wyszedłem w samych majtkach i zielonym T-shircie Adidasa, przy stole w kuchni ubrany na sportowo Łukasz kończył jeść jajecznicę.

– Hej, przyjechałem trochę wcześniej. – Wziął do ust ostatni kawałek grubo posmarowanej masłem kajzerki. – I załapałem się na śniadanie.

Cały ojciec. Zawsze robił wszystko, żeby moi partnerzy czuli się przy nim swobodnie. Tata od zawsze pracował z młodzieżą i dość szybko domyślił się, że jestem gejem. Chyba nawet szybciej niż ja sam. Przeprowadził ze mną kilka krępujących rozmów o tolerancji, przemocy i zabezpieczeniu się podczas seksu. W zasadzie nie było tematów, których nie poruszaliśmy. Mówiliśmy sobie o wszystkim. Prawie.

– Widzę właśnie. – Przyjechałem ręką po opalonej szyi Łukasza i zwróciłem się do ojca: – A mi też zrobisz?

– Oczywiście, najdroższy syneczku. – Tata mrugnął do mnie, uśmiechając się ciepło. – Bez szyneczki.

- Weź nie rób obciachu. - Włożyłem džinsowe spodnie do kolan, pokiwałem głową z dezaprobatą i usiadłem przy stole.

Kiedy kończyliśmy pić kawę, zadzwonił telefon Łukasza. Mój partner spojrzał dość nerwowo na ekran swojego nowiutkiego iPhone'a i zapytał:

- Mogę wejść na chwilę do sypialni pogadać? - Podniósł się gwałtownie.

- Pewnie - odpowiedziałem, wkładając białe kubki do zmywarki. - Jak skończysz, to jestem gotowy, żeby ruszać.

Gdy Łukasz zniknął za brązowymi drzwiami, zauważyłem, że ojciec przygląda mi się w zamyśleniu.

- Co jest? - Machnąłem dłonią przed jego twarzą. - Drzemka z otwartymi oczami? Nie trzeba było tak wcześnie wstawać po bułeczki.

Wyrwany niczym ze snu tata podszedł do mnie i mocno mnie przytulił. Nienaturalnie mocno. Niczym kilkanaście lat temu, kiedy Iza Małecka, moja matka, zostawiła nas samych.

- Kocham cię, Damian. - Ojciec pogłaskał mnie po głowie. - Uważaj na siebie.

- Trochę mnie przerażasz. - Delikatnie odsunąłem się od taty.

- Po prostu się o ciebie martwię. - Tata stanął do mnie tyłem i wyjrzał przez okno. - Samochód Łukasza jest więcej wart niż twoje mieszkanie po dziadkach...

- Nie wiem, do czego zmierzasz. - „Dziwne, nawet jak na mojego ojca” - pomyślałem i wzięłem do ręki koszyk dla Kleo. - Pakuję ci moją księżniczkę i leć do domu. Pamiętaj, żeby ją codziennie przytulać.

Miałem pewność, że nikt nie zaopiekuje się Kleo lepiej niż mój ojciec. Kiedyś oddałem kotkę ciotce Simonie i odniosłem wrażenie, że po pobycie u niej miała jakby inny odcień sierści.

Zdjąłem siedzącego na białym krześle rudego kota i włożyłem do podróżnego koszyka. Ojca nadal otaczała gęsta chmura zatroskania.

- Tato, ciesz się, że w końcu poznałem kogoś, kto jest zaradny życiowo i nie zaprasza mnie na randkę do KFC. - Postawiłem Kleo w przedpokoju. - Pamiętasz tego typu z Katowic?

Ojciec w końcu lekko się uśmiechnął. Wiedziałem, że na pewno pamięta Grześka. Grześka, którego nie było stać na bilet ze Śląska do Lublina. Kasa nigdy nie była dla mnie istotna, ale ciężko byłoby się związać na dłużej z całkiem inteligentnym kolesiem, który z wyboru mieszkał z matką i nie pracował. Podejrzywałem, że cały czas musiałbym się nim opiekować. W łóżku też był średni. Nie to co Łukasz. Nie dało się ukryć, że to akurat on miał znacznie więcej doświadczenia w seksie ode mnie. Chwilami nawet mnie to zawstydzalo.

– Tak, chcę, żebyś był szczęśliwy. – Tata stanął w przedpokoju, spoglądając na nadal zamknięte drzwi sypialni. – W takim razie lecę odwieźć kota do domu, bo nie zdążę na trening.

Jeszcze raz objąłem go na do widzenia.

Wyszedł zamyślony.

Gdybym wtedy wiedział, jak dramatyczne chwile nas czekają, na pewno przytuliłbym się do swojego ukochanego taty jeszcze mocniej. I dłużej. I poszedłbym z nim pobiegać. A później na obiad. I nigdzie bym nie wyjechał.

Niestety, nie wiedziałem.

* Piosenka *Unconditionally* w wykonaniu Katy Perry, słowa: Katy Perry, Łukasz Gottwald (Dr Luke), Max Martin, Henry Walter, muzyka: Łukasz Gottwald (Dr Luke), Max Martin, tłum. red.

ROZDZIAŁ 2

LEON

Serce waliło mi jak szalone. W drodze do szpitala liczyłem, że może przy czwartych odwiedzinach będzie inaczej. Że uda mi się choć odrobinę zaakceptować rzeczywistość. Jednak z wizyty na wizytę robiło się coraz ciężej. Nie wiedziałem, jak to w ogóle możliwe, skoro już za pierwszym razem rozpadłem się na milion kawałków.

– Czy to naprawdę konieczne? – Błagalnym tonem zwróciłem się do pielęgniarki ubranej w szarą bluzę z kapturem. – Czy mój syn... – głos ugrzązał mi w gardle – ...czy Damian musi być przypięty tymi pasami?

Ewa, bo tak miała na imię dwudziestoparolatka, spojrzała do notesu i zwróciła się do mnie z odrobiną wytrenowanego współczucia:

– Panie Małecki, bardzo mi przykro, ale pana syn podczas przyjęcia na oddział zachowywał się agresywnie. Kopnął jedną z pielęgniarek w brzuch, a potem stracił przytomność. Nie wiemy, jak się będzie zachowywał, kiedy się ocknie. – Pokręciła głową z dezaprobatą i spojrzała w kierunku leżącego w oddali Damiana. – Sama mam nadzieję, że to chwilowe rozwiązanie. Staramy się stosować takie środki tylko w ostateczności. Proszę nas zrozumieć.

Po tych słowach miałem ochotę się na nią rzucić. Jak w ogóle ta obca kobieta mogła wymagać od ojca, żeby ot tak przyjął do wiadomości, że jego jedyne dziecko leży unieruchomione na oddziale psychiatrycznym? Do tego Damian PRAWIE nigdy nie był, jak to określiła, „agresywny”. Ostatnim razem, kiedy go widziałem, promieniał ze szczęścia, wyjeżdżając na weekend z partnerem. No właśnie... Łukasz.

– Poza tym... – pielęgniarka wzięła głęboki oddech – ...musimy też brać pod uwagę okoliczności, w jakich pana syn do nas trafił. Policja

przekazała nam informacje, w świetle których jesteśmy zobowiązani stosować wobec pacjenta specjalne środki ostrożności.

Na samo określenie Damiana słowem „pacjent” przechodziły mnie dreszcze. W połączeniu z „policją” to już była mieszanka wybuchowa.

– Mój syn niczego nie zrobił, do cholery. Wrócę jutro – syknąłem przez zęby i obróciłem się w stronę wyjścia. Wiedziałem, że i tak nie uda mi się porozmawiać z Damianem. Podali mu jakieś środki uspokajające, po których nie odzyskał przytomności od momentu przyjęcia.

Kiedy nerwowym krokiem opuszczałem oddział, usłyszałem dobiegające z oddali przeraźliwe wołanie:

– Gdzie on jest?! Gdzie on jest?! Puśćcie mnie!!! – krzyczała jakaś młoda kobieta. – Chcę do domu! Gdzie on jest?!

Ciekawość okazała się szybsza od rozsądku. Niestety. Kiedy spojrzałem w stronę dobiegających krzyków, zobaczyłem kilkunastoletnią dziewczynę, której pracownik szpitala wykręcał ręce, a korpulentna pielęgniarka próbowała dać zastrzyk. Mimo że gwałtownie odwróciłem wzrok, ten obraz wyświetlał się w mojej głowie jeszcze przez kilka godzin po wyjściu ze szpitala. Nie mogłem przestać wyobrażać sobie mojego jedynaka próbującego uwolnić się z więzów.

To było dwa dni temu. Wczoraj rano Damiana odpięto z pasów, jednak nadal spał. Kiedy przyjechałem do niego wieczorem, wciąż nie było z nim żadnego kontaktu. Kolejną dobę. Dyżurujący pielęgniarz bezskutecznie próbował mnie uspokoić, mówiąc, że tak się zdarza.

Parkowałem przez kilka minut; cały czas wydawało mi się, że moja insignia stoi źle, nierówno, na dwóch miejscach, że wystaje. Nieustannie trzęsły mi się ręce.

W ciągu ostatnich kilku dni spałem w sumie parę godzin. Poprzedniego wieczora pojechałem do mieszkania Damiana, żeby zabrać dla niego jakieś ubrania i drapak dla kota. „Pamiętaj, żeby ją codziennie przytulać” – przypomniały mi się jedne z ostatnich słów syna, a po policzku spłynęła mi łza.

Teraz, kiedy pchnąłem drzwi do oddziału, od razu uderzył mnie zapach smażonej cebuli i mięsa. Było kilka minut po trzynastej, więc

chyba nastąpiła pora obiadu. Damian nie jadał mięsa i pomyślałem, że będę musiał przywieźć mu jakąś sałatkę. Marzyłem, żeby sam był w stanie powiedzieć mi, na co ma ochotę. Bywałem tu już od kilku dni, zaczynałem więc rozpoznawać niektórych pacjentów. Mieszali się z personelem, nie wiadomo czemu ubranym w cywilne stroje. Najbardziej zdziwiło mnie, że większości z tych ludzi nikt nie odwiedzał. Nikomu na nich nie zależało?

W szpitalu nie było klimatyzacji, a na dworze termometry wskazywały ponad trzydzieści stopni. Po kilku minutach spędzonych wewnątrz budynku byłem cały mokry.

Zbliżając się do pokoju, w którym umieszczono mojego syna, zauważyłem bardzo chudą kobietę pocierającą dłońmi o ścianę, raz wewnętrzną stroną, raz zewnętrzną. Coraz szybciej i szybciej. Mamrotała coś pod nosem i wyglądała, jakby próbowała zetrzeć cały naskórek. Pomyślałem, że muszę jak najszybciej zabrać stąd mojego syna.

– Panie Małecki! – Czyjś głos dopadł mnie za plecami, kiedy miałem wejść do sali Damiana. Męcząca pielęgniarka Ewa, ten ton poznałbym wszędzie. – Proszę poczekać!

Ubrana w dzinsową spódnicę i biały T-shirt całkiem zgrabna sanitariuszka podbiegła do mnie, tym razem mniej sztucznie się uśmiechając. Jej blond kita niczym wahadło ruszała się od prawa do lewa.

– Panie Małecki... – Lekko dyszała. – Przecież zna pan zasady odwiedzania pacjentów.

– Znam zasady i ich przestrzegam. Nie mam ze sobą żadnych ostrych narzędzi ani kabli. – Przewróciłem oczami, upewniając się, że to zauważyła. – Więc o co pani chodzi?

– Ja bym jeszcze raz bardzo prosiła, żeby pańskiego syna jednocześnie odwiedzała tylko jedna osoba. – Kiwała głową w górę i w dół, niczym pieski zabawki na tyłach samochodów. – Proszę nas zrozumieć i nie utrudniać nam pracy.

To „proszę nas zrozumieć” powinna sobie wytatuować na czole. Nie do końca jednak wiedziałem, o co tym razem jej chodzi z tymi wizytami w pojedynkę.

– Przecież jestem sam. – Zmrużyłem lekko oczy i obejrzałem się za siebie. – Nikt ze mną nie przyszedł.

– Widzę, ale do pacjenta przyszła przed chwilą jego matka. – Ewa przybrała stanowczy ton.

– Kto?! – Nieświadomie podniosłem głos. Wiedziałem, że to niemożliwe. Co prawda kilka lat temu Damian odnowił kontakt z Izą, ale z pewnością nie wiedziała jeszcze, co się stało. Zamierzałem najpierw zapytać syna, czy życzy sobie, żebym ją informował. – Matka Damiana jeszcze nie wie, że on się tu znajduje.

Z pielęgniarki momentalnie uleciała cała pewność siebie. Niczym z balonu. Odsunęła mnie energicznie i przyspieszonym krokiem poszła w stronę sali, w której przebywał Damian.

– Nic nie rozumiem – powiedziała. – Przecież kiedy ją zapytałam, kim jest, odpowiedziała: „Jestem matką”.

Poczułem silny skurcz w żołądku i ruszyłem za Ewą. W kilka sekund byliśmy przy wejściu do sali.

– Halo! Tu powinno być zawsze otwarte! Nie zamykamy!!! – krzyknęła jeszcze przez zamknięte drzwi tuż przed naciśnięciem klamki.

Sanitariuszka pchnęła drzwi, aż się odbiły od ściany. Kiedy znaleźliśmy się w środku, stanąłem jak wryty. Przed moimi oczami rozgrywała się scena niczym z dreszczowca.

– Co tu się dzieje? Kim pani jest?! – Ewa podbiegła do łóżka, gdzie kobieta mniej więcej w moim wieku, której nigdy wcześniej nie widziałem, szarpała mojego nieprzytomnego syna, cedząc przez zęby:

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego? Powiedz mi. Chcę wiedzieć!

W ułamku sekundy oblał mnie pot. Mokra kosmyki włosów opadały mi na twarz, jakby próbowały uchronić mnie przed tym rozrywającym ojcowskie serce widokiem.

– Proszę stąd odejść! – Pielęgniarka usiłowała oderwać nieznaną od łóżka. – Wzywam ochronę! Panie MałECKI, proszę mi pomóc!

Na dźwięk swojego nazwiska od razu odzyskałem trzeźwość umysłu. Dostkoczyłem do kobiety i jedną ręką oderwałem ją od syna. Przewróciła

się.

– Proszę zostawić mojego syna! – krzyknąłem. Damian opadł na łóżko.

Nieznajoma leżała na podłodze, zanosząc się płaczem.

– Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego... – powtarzała. Z jej podkrążonych oczu leciały wielkie łzy. Turlały się po zmęczonej twarzy o ziemistej cerze, by ostatecznie zniknąć na czarnej sukience. Mówiła coraz ciszej.

Przytuliłem syna z całych sił. Tak jak wtedy, kiedy ostatni raz widziałem go przytomnego.

– Dam pani coś na uspokojenie. – Ewa podniosła kobietę i pod rękę wyprowadziła ją z pokoju. – Proszę głęboko oddychać. – W drzwiach obróciła się jeszcze, żeby spojrzeć na Damiana.

Sprawdziłem, czy nic mu się nie stało. Był cały. Pogłaskałem go po włosach i pocałowałem w czoło. Po policzku spłynęła mi łza. Już druga tego dnia. Otarłem ją przedramieniem i wyprostowałem się.

Mimo że po raz pierwszy widziałem kobietę, która nękała nieprzytomnego Damiana, już po chwili nie miałem wątpliwości, kim była. Nie skłamała, wchodząc do szpitala.

Rzeczywiście była matką.

Matką Łukasza.

Łukasza, który stracił życie w trakcie weekendu spędzanego z moim synem.

ROZDZIAŁ 3

DAMIAN

8 lipca, piątek, 11:00

– Twój ojciec jest atrakcyjny. – Łukasz włożył gumę do żucia do ust i odpalił silnik. Samochód zamruczał gotowy do jazdy. – Szczególnie w tej koszulce na ramiączkach. Już wiem, po kim jesteś taki przystojny.

– Jezu, to obleśne. – Szturchnąłem go. – On ma prawie pięćdziesiąt lat.

– Co z tego? – Łukaszowi chyba na serio podobał się mój tata. – Faceci są jak wino.

No, to dawało mi szansę, że jak się zestarzejemy, przynajmniej mnie nie zostawi dla młodszego.

– Fee, i koniec. Nie gadajmy już o moim ojcu. – Założyłem okulary przeciwsłoneczne i położyłem rękę na kolanie swojego, hm... chłopaka? Chyba już mogłem go tak nazywać. – Jedziemy zaszaleć?

– Oj, zrobię wszystko, żebyś zapamiętał ten weekend do końca życia.

I dotrzymał słowa.

Upalny piątkowy poranek dawał się we znaki wszystkim mieszkańcom Lublina. Ludzie chodzili po ulicach z butelkami wody, wachlując się czym popadnie. Psy ledwo się poruszały z wywalonymi na wierzch jęzorami. Chowaly się za cieniami swoich opiekunów i pokładały przy każdym krzaku. Dzieciaki wykorzystywały każdą sposobność, żeby naciągać rodziców na lody. Kiedy byliśmy jeszcze w mieście, uchyliłem okno. Uwielbiałem gorące letnie powietrze mieszające się z podmuchami klimatyzacji. Na tym cholernie wygodnym siedzeniu czułem się jak człowiek z wyższej sfery, którego wyjątkowo przystojny szofer wioził do Warszawy.

Dość sporo mówiłem mu o swojej pracy jako masażysta i instruktor jogi. Moi klienci często opowiadali mi swoje zabawne historie, a to z życia prywatnego, a to z zawodowego. Za to ja o Łukaszu wiedziałem znacznie mniej. Raczej przeslizgiwał się po odpowiedziach na bardziej intymne pytania. Może się czegoś wstydził? Powiedział, że pracuje jako programista. Wtedy wydawało mi się, że to sensownie wyjaśnia, czemu ma tyle szmalu i jeździ furą za kupę kasy. Wiedziałem jeszcze, że podobnie jak mnie wychowało go tylko jedno z rodziców. Matka. Miał też nastoletnią siostrę.

– A Roma to czymś się interesuje? – zapytałem, kiedy wyjechaliśmy z miasta na trasę prowadzącą do Warszawy. – Ja w jej wieku już się interesowałem chłopakami – dodałem, nie czekając na odpowiedź.

Łukasz zaśmiał się i ściszył dobiegające z głośników *Cold Heart* Eltona Johna i Dui Lipy.

– Roma żyje w swoim świecie. Interesuje ją głównie TikTok. – Wzruszył ramionami, puszczając na chwilę kierownicę. Chyba z samego rana był u fryzjera, bo zauważyłem z boku głowy jeszcze czerwone ślady po maszynce do włosów. – I wydawanie pieniędzy, które ode mnie dostaje, na zbyt duże ubrania.

– O, super, że pomagasz siostrze. – Uśmiechnąłem się. – A mamie też?

Przez chwilę panowała cisza. Jakby potrzebował czasu na wymyślenie odpowiedzi.

– Hm... no w sumie jej też. – Jego twarz przybrała poważniejszy wyraz. Taki, jakiego jeszcze nie znałem. – Wiesz... – Ponownie zawiesił głos. – Moja matka nie do końca akceptuje moich znajomych... Wszystko komentuje. Trochę też choruje, co sprawia, że jest nerwowa. – Westchnął. – A ty jak z tym twoim seksownym starym? Wygląda na to, że macie fajny kontakt. Zazdroścę ci. – Zręcznie zmienił temat.

– Teraz jest naprawdę spoko. Mam w nim przyjaciela. – Powiedziawszy to, poczułem dumę i ciepło w sercu. Nawet nie chciałem myśleć, jak to jest wychowywać się bez ojca. Zawsze też starałem się postępować tak, żeby nie dostarczać mu trosk. Choć nie zawsze mi to wychodziło. – Kiedyś

jednak było ciężko. Wiesz, wychowywałem się bez matki i chodziłem do liceum, którym zarządzał mój tata.

– No też nie brzmi wesoło. A masz w ogóle jakieś relacje z mamą? – Łukasz, nawet przeczesując włosy, emanował pewnością siebie. Mówił wyraźnie i miał niski głos. Poznałem go już jednak na tyle, żeby wiedzieć, że to maska, jaką przybierał, kiedy odczuwał jakiś dyskomfort podczas rozmowy. A widocznie rozmawianie o rodzinie wywoływało takie emocje. – Bo mówiłeś, że ona żyje, tak?

– Tak, od kilku lat mamy kontakt. Nawet spoko. – O matce opowiadało mi się jakoś ciężiej. – Kiedy skończyłem osiemnaście lat, odezwała się do mnie i jakoś tak... naturalnie, bez pośpiechu próbujemy zbudować choć małą więź.

– A czemu w zasadzie zostałeś z ojcem, a nie z mamą? – ciągnął temat.

Nie za bardzo lubiłem rozmawiać o Izie Małeckiej, ale sam zacząłem tę grę w zwierzenia.

– Postanowiła wyjechać za granicę, robić karierę taneczną. Dostała jakąś propozycję z Barcelony i skorzystała. – Nie chciałem rozwijać tego wątku. – A teraz jest w Polsce i związała się z jakimś gościem, i znowu nam idzie pod górę. Typ jest bardzo dziwny. Dobra, już nie gadajmy o niej. – Klasnąłem, dając znak do zakończenia rozmów o rodzinie.

– Masz rację. Skupmy się na nas. – Łukasz włączył kierunkowskaz i zmienił pas na prawy. – Wiesz, co mnie w tobie pociąga?

O tym to mogłem rozmawiać.

– Wszystko? – Przetarłem ręką czoło. Zrobiło się duszno.

– Jesteś takim ułożonym facetem. Pracujesz, masz ciepłe relacje z rodziną. Widać, że zależy ci na stabilizacji. No, wydajesz się bardzo grzeczny. – Łukasz zdjął okulary przeciwsłoneczne i spojrzał na mnie. – Jesteś całkiem inny niż wszyscy, których znam.

W jakim towarzystwie on się obracał? Morderców? Poczuję mrowienie na szyi.

Słońce przygrzewało coraz mocniej, a w samochodzie robiło się naprawdę gorąco. Byłem już cały mokry. Ze Spotify poleciało nagle *E.T.*

Katy Perry.

– Nie zgrzałeś się? – Łukasz przejechał palcem po moim ramieniu. – Zdejmij koszulkę, jest przepecona.

Pot ściekał mi po twarzy. To samo działo się z Łukaszem. Z twarzy kapały mu ciężkie krople. Spojrzałem na klimatyzację. WYŁĄCZONA.

– Ej, klima nie działa. – Wyciągnąłem rękę, żeby włączyć chłodzenie. – Dlatego taki tu skwar.

Łukasz gwałtownie odsunął moją dłoń od przycisku.

– To ja ją wyłączyłem. Nie jest zajebiście? – zapytał, ciężko dysząc.

Oddychałem coraz szybciej. Nie byłem przygotowany na taką grę. Nie byłem przygotowany na żadną grę. Łukasz w niczym nie przypominał chłopaka, z którym się spotykałem w Lublinie. Był bardzo pobudzony.

– Nie wiem, czy jest zajebiście. – Przejrzałem się w lusterku. Miałem czerwoną twarz. – Na pewno jest bardzo gorąco.

– Dlatego ci mówię, żebyś zdjął koszulkę, grzeczny chłopaczku. – Łukasz zaśmiał się i ścisnął mnie mocno za ramię. Zabolało. – No dawaj, synu dyrektora liceum!

Byłem zmieszany. Niby rozumiałem, że to pewnie jakiś rodzaj zabawy czy gry wstępnej, ale to nie była dla mnie komfortowa sytuacja.

– Zdejmę koszulkę, jak włączysz klimę. – Sapałem. Moje serce pracowało coraz szybciej.

Łukasz milczał, przyspieszając jazdę. Głośno oddychał. Licznik wskazywał dwieście kilometrów na godzinę. Ściągnąłem mokrą koszulkę, przetarłem nią czoło i cisnąłem jak szmatę na tylne siedzenie. Łukasz spojrział na mnie, a jego prawa noga jeszcze mocniej wcisnęła pedał gazu. Podkręcił muzykę na full.

„Całuj, ca-całuj mnie! Miłością mnie nakłuwaj, trucizną zatruwaj! Weź mnie, we-we-weź mnie! Chcę być Twą ofiarą, możesz wziąć mnie całą”^{1*}.

Krajobraz za oknem zaczął się zlewać.

Przełknąłem ślinę i wcisnąłem się w fotel.

Byłem przerażony i...

* Piosenka *E.T.* w wykonaniu Katy Perry i Kanye Westa, słowa i muzyka: Katy Perry, Łukasz Gottwald (Dr Luke), Max Martin, Joshua Coleman, tłum.: https://www.tekstowo.pl/piosenka,katy_perry,e_t_.html, dostęp 31.08.2023.

ROZDZIAŁ 4

LEON

– Zupełnie nie wiem, co możemy w tej chwili zrobić. Muszę się zastanowić.

Mimo że dokładnie takiej informacji spodziewałem się od swojej starszej siostry, to i tak poczułem się rozczarowany.

– Na początek naleję ci chłodnik.

– Nie jestem głodny. – Siedziałem, wpatrując się w cienie firanki, które poruszały się leniwie w rytmie lipcowych podmuchów.

– Leon, musisz coś zjeść.

Kiedy Simona pogłaskała mnie po głowie, przeszły mnie przyjemne ciarki. Zrobiła to tak samo jak w dzieciństwie. Tyle że wtedy ona była większa ode mnie, a teraz ledwo sięgała mi do ramienia. Ale włosy nadal mieliśmy w takim samym kolorze. Choć ona chyba farbowała.

– Skąd weźmiesz siłę, żeby się dowiedzieć, co się stało? Musimy jak najszybciej wyciągnąć Damiana z tego koszmaru. A w ogóle to wiesz, że w latach czterdziestych na Ukrainie kanibalizm nie był czymś nadzwyczajnym? W Humaniu na rynku schwytano kobietę, która sprzedawała kotlety z ludzkiego mięsa, ktoś znalazł paznokieć w kotlecie. Ludzie chcieli ją tam na miejscu zabić, ale policja ją zabrała...

– Jezu, Simona, daj na razie spokój. – Moja siostra, nauczycielka historii, znała setki najdziwniejszych faktów z życia ludzkości. Nie zawsze jednak idealnie wyczuwała moment na podzielenie się nimi.

Miska z chłodnikiem wylądowała na stole. Kiedy poczułem zapach świeżego koperku, zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę od kilku dni niczego konkretnego nie zjadłem. Żywiłem się głównie strachem i przekąskami z Żabki. Zaburczało mi w brzuchu. Już po pierwszej łyżce

doszło do mnie, jak bardzo jestem głodny. W milczeniu pochłonałem trzy miski buraczanej zupy.

– Wiesz, najgorsze jest to, że z matką Łukasza nie ma żadnego racjonalnego kontaktu. – Najedzony opadłem na fotel. – Ona jest przekonana, że to nasz Damian zabił Łukasza. Jezu, ledwo mi to zdanie przechodzi przez gardło.

– Nie mam męża ani dzieci, ale jestem sobie w stanie wyobrazić, że kiedy umiera dziecko, to wali się cały świat. – Simona podała mi kubek z czarną kawą. – Sama mam serce rozdarte na strzępy. Pomagałam ci wychowywać Damiana. A co dopiero ty? A co dopiero tamta kobieta?

Moja mądra siostra miała rację. Egoistycznie przyjąłem jednostronny punkt widzenia w tym dramacie, który przecież dotyczył dwóch rodzin. W szpitalu Ewa podała matce Łukasza jakąś tabletkę i tamta uspokoiła się po kilkunastu minutach. Wspólnie z pielęgniarką zdecydowaliśmy jednak, żeby nie zawiadamiać policji. Według nas niczego by to nie wniosło do sprawy. I tak czekały nas pewnie jeszcze długie godziny przesłuchań.

– W dniu, kiedy wyjeżdżali, spojrzałem na samochód Łukasza i naszły mnie jakieś dziwne myśli. – Upiłem łyk kawy. – Zastanawiało mnie, jakim sposobem takiego młodego chłopaka stać na tak drogie auto.

– Posiadanie pieniędzy jeszcze o niczym nie świadczy. Oboje jesteśmy nauczycielami i widzieliśmy tysiące bananowych dzieciaków. – Simona zaczęła wyjmować ubrania z pralki znajdującej się w kuchni połączonej z salonem. Składała je do dużej, kwadratowej szarej miski. – A wiesz coś więcej o nim? Miał jakieś rodzeństwo? Gdzie się uczył?

– Niewiele. Na pewno wychowywał się bez ojca – odpowiedziałem, próbując się skupić. Żałowałem, że nigdy bardziej nie zainteresowałem się, kim był partner mojego syna. Kiedy Łukasz pojawił się w jego życiu, bardzo skoncentrowałem się na tym, że Damian wydawał się szczęśliwy, i straciłem czujność. – Kiedy byłem z nim sam w kuchni, dotknąłem delikatnie moich pleców, mówiąc, że zazdrości Damianowi, że ma ojca. Swoją drogą, wydało mi się to dziwne.

– A nazwisko? – Simona oparła się o stół i spojrzała na mnie.

- Rowiński. Nazywa się Rowiński. NAZYWAŁ się Rowiński... - Wymawiając po raz kolejny jego nazwisko, poczułem, jak ciarki przebiegają mi po plecach.

- W sumie tego to byśmy się i tak dowiedzieli. Lada dzień będzie pogrzeb i sprawa się nagłośni. - Simona wzruszyła ramionami i coś jej przyszło do głowy. - A to będzie się tym zajmować Warszawa czy Lublin?

- Jezu, a skąd ja mam wiedzieć? - Wstałem pobudzony z fotela i przeszedłem się po salonie. - A co to za różnica?

Nigdy wcześniej nie miałem aż tak intensywnego kontaktu z policją i wychodziło na to, że nie bardzo wiem, co jest istotne, a co nie. Dopadła mnie frustracja.

- No różnica taka, że kilku moich byłych uczniów pracuje w naszej lubelskiej policji i może udałoby mi się czegoś dowiedzieć nieoficjalnie - oświadczyła spokojnie Simona.

Cała moja siostra. Zawsze na początku oceniała, że sprawa jest beznadziejna, a później znajdowała rozwiązanie. Była bardzo inteligentna i wyjątkowo zaradna. Wiedziałem, że da sobie radę z każdą przeciwnością losu.

- Dobrze, że chociaż jedno z nas myśli kreatywnie. - Podeszedłem do Simony i podniosłem miskę z praniem. Zauważyłem, że bardzo się zmęczyła wyjmowaniem mokrych ubrań z pralki. - Na balkon?

- Tak, na balkon. - Uśmiechnęła się. - W takiej temperaturze wyschnie w kwadrans. Albo rozwiś te rzeczy, a ja przygotuję coś do jedzenia dla Damiana, żebyś mu zaniósł jutro. Mam pieczarki, on je bardzo lubi.

- Na razie to on cały czas jeszcze śpi. - Znowu wróciłem myślami do szpitala. - Chyba pójdę tam jutro na cały dzień, żeby nie przegapić momentu, kiedy się obudzi.

Zacząłem już rozmyślać, co jeszcze może się przydać mojemu synowi w szpitalu. Na pewno jakieś ubrania na zmianę. A wzięwszy pod uwagę atak matki Łukasza podczas mojej ostatniej wizyty, to przydałby mu się ochroniarz.

- A ja odezwę się do takiego rudego Patryka, który pracuje w tutejszym komisariacie. Dzięki mnie zdał maturę. Będzie miał okazję się

odwdzięczyć. Nie ma co czekać, aż sprawa zrobi się głośna. A zrobi się. Jesteś dyrektorem liceum. – Simona głośno westchnęła. – A, i przywieź mi Kleo. Zajmę się nią. I tak jestem starą panną.

Po raz pierwszy od kilku dni się zaśmiałem.

Moja kochana i mądra siostra. Co ja bym bez niej zrobił.

ROZDZIAŁ 5

SIMONA

Kiedy Leon wyszedł, osunęłam się wykończona na kanapę. Byłam cała spocona. Aż czułam w ustach słony smak kropelek potu spływających znad górnej wargi. W trakcie jego wizyty robiłam wszystko, żeby nie zauważył, jak szybko się męczę. Podjęłam decyzję, żeby nie dokładać mu zmartwień.

Zamiast wszystko tak przeżywać, musisz więcej odpoczywać.

Dziękuję, Mona.

„Mona” – tak wołali na mnie rodzice w dzieciństwie. Bardzo dużo wtedy rymowałam. I rysowałam. Głównie kolorowe bukiety kwiatów i jamniki. Z rysowania wyrosłam, natomiast nadal część mnie, którą nazwałam Moną, wrzucała mi do głowy od czasu do czasu jakąś rymowanąkę. Komentarz do tego, co działo się wokół. Najczęściej coś złośliwego, choć czasami też coś zabawnego i opiekuńczego. Mona wiedziała o mnie wszystko. Znała moje radości i smutki.

Z bratem łączyła mnie wyjątkowa więź. Zdawałam sobie sprawę, że pewnie tak twierdziło każde rodzeństwo, ale my naprawdę byliśmy blisko. Rodziców straciliśmy wcześniej. Zginęli w tragicznym wypadku samochodowym, jadąc za miasto, po choinkę na Boże Narodzenie. Miałam wtedy dwadzieścia trzy lata. Od tamtej pory nienawidzę świąt. Każdego roku spędzałam je z Leonem i Damianem. Wigilia mijała szybko i bez zbędnych ceremoniałów. Raz nawet ugotowałam rosół. Nigdy nie ubieraliśmy choinki.

A Damiana traktowałam jak syna. Kiedy jego matka przeprowadziła się za granicę, na kilka miesięcy zamieszkałam z chłopakami, żeby im pomóc się zorganizować na nowo. Uczyłam ich gotować, prac i wybierać

w sklepach najświeższe owoce. I kiedy pewnego dnia wróciłam zmęczona po radzie pedagogicznej, a u nich w domu czekała na mnie pyszna zupa pomidorowa oraz tiramisu, doszłam do wniosku, że są już gotowi sami sobie radzić.

Wróciłam do siebie. Do swojego pustego mieszkania. Do samotności, do której z roku na rok coraz bardziej się przyzwyczajałam. W końcu ją pokochałam, a może raczej zaakceptowałam. Nie wyobrażałam już sobie życia z kimś u boku.

Tak przynajmniej wołałam sobie wmawiać. I taką przyjęłam narrację, kiedy ktokolwiek pytał mnie, jak mi się żyje samej i dlaczego nie mam męża. Tak, ludzie nadal potrafili zadawać takie pytania.

Kiedy zastanawiałam się, jak się skontaktować z byłym uczniem, jedyne, co mi przyszło do głowy, to napisanie do niego wiadomości na Facebooku. Szybka komunikacja i odszukiwanie starych znajomych to chyba jedyny plus mediów społecznościowych. Chociaż i tak wołałam Naszą Klasę. Ale już jej nie było.

Odnalazłam Patryka dość szybko. Nic się nie zmienił. To znaczy na pewno zmężniał. Na zdjęciu profilowym uśmiechał się szeroko, tuląc się do kobiety, którą chyba też uczyłam historii. Zdaje się, że miała na imię Iwona. W tle fotografia dwójki dzieci. Chłopiec i dziewczynka. Oboje rudzi jak Patryk. No cóż, mógł mieć pewność, że to jego dzieci.

Wpatrując się w telefon, zastanawiałam się, jak zacząć rozmowę z mężczyzną, któremu kilkanaście lat musiałam tłumaczyć, że Lenin i Stalin to dwie różne osoby, a Ganges to nie przyprawa. Przecież nie mogłam tak od razu zapytać, czy coś wie o śmierci partnera mojego bratanka. Hm... Przejrzałam jego profil. Żadnych wspólnych zainteresowań. Dodatkowo, kiedy zobaczyłam, że mój były uczeń należy do grupy o nazwie „Moja żoneczka to niezła szyneczka”, natychmiast chciałam zarzucić pomysł. W ostatnim jednak momencie dostrzegłam ogłoszenie, które umieścił Patryk: „Sprzedam kolekcję filmów o Jamesie Bondzie”. Na DVD.

„No chyba lepszego punktu zaczepienia już nie znajdę” – pomyślałam i od razu zabrałam się do działania.

Dzień dobry, Patryku, tu Simona Małecka. Uczyłam Cię historii w liceum. Pamiętasz? Szukałam właśnie kolekcji filmów o Jamesie Bondzie na DVD i zobaczyłam Twoje ogłoszenie. Pomyślałam, że to niemożliwe, że jeden z moich ulubionych uczniów je udostępnił, ale chyba to Ty. Co za zbieg okoliczności! Jestem zainteresowana tą kolekcją. Zależy mi jednak na odbiorze osobistym. Pozdrawiam serdecznie, Simona Małecka, nauczycielka z liceum.

No zobaczymy. Nigdy nie uważałam go za zbyt bystrego. Powinien połknąć haczyk. Niczym Krystyna Skarbak – najwybitniejsza Polka szpieg, pracująca dla Churchilla – uśmiechnęłam się triumfalnie i powlekłam do łóżka.

ROZDZIAŁ 6

DAMIAN

8 lipca, piątek, 12:00

Kiedy Łukasz zatrzymał się na stacji benzynowej, byłem mokry niczym po wyjściu z basenu. Wsiadłem z auta, głośno trzaskając drzwiami, aby w ten sposób zademonstrować swoje niepoukładane jeszcze do końca emocje. Mieszanka strachu i złości z odrobiną podniecenia napięła wszystkie moje mięśnie do granic wytrzymałości. Wyjąłem z torby w bagażniku czystą koszulkę i na sztywnych nogach zrobiłem krok w kierunku toalety.

– Ej, Damian, chyba się nie gniewasz – zawołał za mną Łukasz, wychodząc z samochodu. Jego głos był naturalny i rozluźniony. – To tak, żebyś nabrał więcej energii przed dojazdem do Warszawy.

– Mogłeś mi kupić kawę albo energetyka. – Odwróciłem się do niego i popukałem w czoło. – Co to w ogóle za chory pomysł? Przecież mogliśmy zginąć!

Łukasz stanął przy mnie i przetarł dłonią moje spocone czoło.

– Jestem bardzo dobrym kierowcą i znam ten samochód – oświadczył spokojnie. – Chyba nie sądzisz, że chciałbym, żeby coś nam się stało?

Nie wiedziałem, co sądzić, bo przez moment zwątpiłem, czy go w ogóle znam. Nie był to jednak raczej odpowiedni moment, żeby się nad tym zastanawiać.

– Dobra, spoko – mruknąłem, uśmiechając się lekko. – Wybaczam. Też idziesz do kibla?

– Tak. Tylko wezmę z auta dokumenty. – Łukasz cofnął się do samochodu, a ja wszedłem na stację benzynową i na dzień dobry zatrzęsłem się pod wpływem panującego w budynku zimna.

Po chwili pojawił się Łukasz i po szybkiej higienie wykończonej papierowymi ręcznikami wypchnął mnie z toalety. Usłyszałem dźwięk przekręcanej klamki. Pewnie jeszcze musiał się wysikać.

Poszedłem po wodę. Kupiłem nam jeszcze po batoniku białkowym i stanąłem przed półką z gazetami. Czekając, aż Łukasz do mnie dołączy, przeglądałem prasowe nagłówki. Nawet nie wiedziałem, że Kasia Cichopek się rozwiodła.

– Możemy iść – usłyszałem w końcu za plecami i jednocześnie poczułem klepnięcie w pośladek.

Nie byłem przyzwyczajony do takich gestów w miejscach publicznych, ale postanowiłem otworzyć rozdział pt. „Szalony weekend w Warszawie” i cieszyć się każdym nowym doświadczeniem.

Wróciliśmy do auta, klima znowu działała. Moje myśli nadal jednak krążyły wokół wydarzeń z ostatnich kilkunastu minut. Zastanawiałem się, czy podoba mi się ta nieznana odsłona Łukasza. A jeśli tak, to czy taka jego wersja podoba mi się na stałe, czy tylko na weekend? Czy mógłbym w takiej intensywności funkcjonować na co dzień?

– Wziąłem ci małą przekąskę. – Włożyłem batonik do wgłębienia na kubek z kawą. – Całkiem zdrowy skład.

– Nie chcę, dzięki. Nie jestem głodny. – Łukasz pociągnął nosem i przełknął ślinę. – Zjemy w Warszawie. Zostało nam pół godziny.

– Tylko już tak nie pędź, wariacie. – Zaśmiałem się i oparłem głowę o wygodny zagłówek.

Resztę podróży spędziliśmy, słuchając klubowych remiksów starych przebojów Madonny. Biorąc pod uwagę to, jak zaczął się weekend, najbardziej pasowało do mnie *Like a Virgin*. A jakie to auto miało nagłośnienie!

Do hotelu jechaliśmy bez korzystania z nawigacji. Łukasz najwyraźniej znał Warszawę na pamięć. Dla mnie miasto na pierwszy rzut oka wyglądało na bardzo zabiegane. Wszyscy mieli pośpiech wypisany na twarzach. Z nosami zanurzonymi w telefonach przebiegali przez ulice, nie oglądając się na boki. Nie byłem tu od kilku lat. Stolica zdecydowanie urosła. Intensywne promienie słońca odbijały się niczym strzały z łuku od

wielkich szklanych drapaczy chmur. Jeden z budynków był chyba wyższy nawet od Pałacu Kultury i Nauki, który zresztą nadal wyglądał dostojnie, tak jak go zapamiętałem. Wzdłuż kilkupasmowych ulic nie zauważyłem żadnych drzew. Jedyne, co rzucało się w oczy, to korek i rozmywający się z gorąca widok nad chodnikami. Czując na twarzy kojący chłód, położyłem dłoń na kolanie Łukasza i uśmiechnąłem się do niego.

Kiedy z daleka zobaczyłem napis GOLDEN, poczułem łaskotanie w żołądku. Wysoki budynek, opierający się częściowo na pojedynczym filarze, robił majestatyczne wrażenie. Nigdy wcześniej nie miałem okazji być w takim luksusowym miejscu. Starłem się za bardzo nie uśmiechać, żeby nie pokazywać dziecięcej ekscytacji.

„Ale mam szczęście, że poznałem takiego mężczyznę z klasą” – pomyślałem, gdy podjeżdżaliśmy pod hotel.

Wjechaliśmy na podziemny parking. Łukasz zaparkował samochód niedaleko windy prowadzącej prosto do hotelowego lobby. Wysokie, przestronne pomieszczenie wypełnione było przepięknymi kompozycjami ze świeżych lilii, których intensywny zapach zdawał się osiadać na wszystkim.

– Mogę zabrać pana bagaż? – Przystojny, ubrany w brązowy uniform chłopak mniej więcej w podobnym wieku, co ja, wyciągnął dłoń w stronę mojej walizki postawionej na marmurowej podłodze.

Zmieszany rozejrzałem się za Łukaszem, który chyba znowu poszedł do toalety. Chłopak patrzył na mnie, czekając na odpowiedź.

– O, dzień dobry! – Na szczęście bagażowy zobaczył kogoś, uśmiechnął się i zamachał do osoby za moimi plecami. – Witamy ponownie!

Obróciłem się powoli, żeby nie wyglądać na wścibskiego. Za mną stał Łukasz. Z jednej strony poczułem ulgę, że wyratował mnie z krępującej sytuacji, z drugiej dopadła mnie myśl, że być może byłem tylko kolejnym facetem, którego zabrał na weekend do Warszawy. Żeby się zabawić. I potem zostawić. Zacząłem nerwowo zgrzytać zębami.

– Dzień dobry, proszę zabrać nasze bagaże. – Od Łukasza biła intrygująca pewność siebie. Wiedział, jak się zachowywać. Nie to co ja. – Będziemy na czterdziestym piętrze. Zaraz podam numer pokoju.

Kiedy chłopak zabrał nasze walizki, podeszliśmy do recepcji.

– Na nazwisko Rowiński, apartament z widokiem i wstępem do saloniku. – Łukasz sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej plik dwustuzłotówek. – Od dzisiaj do niedzieli.

Ja nigdy nie miałem przy sobie gotówki. Za wszystko płaciłem kartą albo blikiem.

– Dwa tysiące osiemset. – Recepcjonistka wklepała coś na komputerze i podała Łukaszowi do podpisania kartę meldunkową. – Mam tu w systemie wpisane, żeby zaznaczyć dodatkową osobę na śniadania, ale bez nazwiska. Zgadza się?

Jak to bez nazwiska? Wstydział się mnie? No i to miała być ta specjalna cena? Ja na cały wyjazd przeznaczyłem maksymalnie tysiąc złotych. Wszystko ponad to stanowiło dla mnie spore wyzwanie. Zrobiłem odruchowo krok w tył.

– Wszystko się zgadza. – Łukasz spojrzał na zgrabną dziewczynę w recepcji, zalotnie wydymając usta. – Dziękuję.

Jadąc na najwyższe piętro hotelu, czułem, jak zatykają mi się uszy. Kiedy w końcu wysiedliśmy z windy, odetchnąłem z ulgą. Pokój, w którym zamierzaliśmy spędzić weekend, był większy niż moje mieszkanie, miał około sześćdziesięciu metrów. Dzielił się na umeblowany na granatowo salonik oraz beżową sypialnię z wielkim łóżkiem, na które Łukasz się rzucił, jak tylko weszliśmy do środka. Wszystko wyglądało, jakby tu nigdy przed nami nikogo nie było. Jakby ktoś poukładał przedmioty z ekierką w ręce. Notesiki, telefon, ręczniki, menu – nie byłem w ogóle pewien, czy można ich dotykać. Wciągnąłem głęboki haust luksusowego powietrza i nieśmiało rozejrzałem się po wnętrzu. Czyżby przed niezamownym instruktorem jogi z Lublina otwierała się szansa na nowe, lepsze życie? Ale czy bogaciej od razu miało znaczyć lepiej? I czy Łukasz nie będzie chciał mnie zostawić? Albo ja jego? Myśli rozsadzały mi głowę.

– Chodź tu do mnie. – Usiadł na skraju łóżka i przeczesał ręką włosy. – Podoba ci się?

Kiedy podszedłem do niego, przyciągnął mnie do siebie, podniósł mi koszulkę i pocałował w brzuch. Odsunąłem się delikatnie.

– Słuchaj... – spojrzałem na niego – ...męczy mnie jeszcze jedna myśl.

Łukasz przewrócił oczami, demonstrując niezadowolenie z przerwania intymnego momentu.

– Pewnie zastanawia cię, skąd ludzie tak dobrze mnie znają w tym hotelu? I pewnie myślisz, że zabieram tu każdego kolesia, którego poznam? – Jego głos brzmiał lekko prześmiewczo.

Dokładnie tak to sobie wyobrażałem.

– Hm... coś w ten deseń. – Usiadłem koło niego na łóżku, obserwując, czy się przypadkiem na mnie nie obraził. – Przepraszam za tę bezpośredniość, ale nie chcę się zadręczać podejrzeniami, że jestem twoją zabawką na weekend.

Twarz Łukasza rzeczywiście na moment spoważniała. Po kilku sekundach uśmiechnął się jednak tak, jak tego dnia, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy w siłowni.

– Damian, jesteś pierwszym facetem, którego tu zaprosiłem – powiedział poważnym tonem. – Mówiłem ci, że obsługuję kilku klientów w Warszawie, a negocjując warunki współpracy, zawsze wliczam koszt pobytu w tym hotelu. Ma świetną lokalizację, wszędzie blisko. Ma to sens?

No miało. W jego głosie nie było wahania. Nie miałem podstaw, żeby mu nie ufać.

– Dobra, a czemu nie musiałem nawet podać nazwiska jako druga osoba w pokoju? – Jeszcze tylko odpowiedź na to pytanie i mogłem zaczynać zabawę.

Łukasz zaśmiał się głośno.

– Ale z ciebie detektyw!

– Moja ciotka, która z nami mieszkała, pożerała kryminały jak szalona. – Podniosłem dwukrotnie brwi do góry. – Ciągle mi coś opowiadała. I zawsze domyślała się pierwsza, kto był mordercą.

– Prawdziwy detektyw w spódnicy. – Łukasz znowu włożył mi rękę pod koszulkę i zaczął jeździć miękka, ciepłą dłonią po brzuchu. – Z racji tego, że jestem tu często i miewam spotkania z klientami w saloniku biznesowym, który znajduje się na tym piętrze, udało mi się

wynegocjować, żeby moi goście nie musieli przechodzić tych wszystkich formalności. Możemy już zacząć weekend?

Odpowiedzi Łukasza rozwiały wszelkie moje wątpliwości, a jego dłoń zbliżyła się do linii majtek.

– Masz bardzo gładką skórę – wyszeptał. I kiedy zaczęliśmy się całować, prawie jednocześnie rozległo się pukanie do drzwi pokoju i dźwięk esemesa przychodzącego do Łukasza. – To portier. Idź i daj mu to. – Wyjął z kieszeni stułotowy banknot. – Ja muszę zadzwonić.

Znowu zadzwonił! Nie podobało mi się to. Poszedłem otworzyć, a Łukasz wyszedł z części salonowej i zamknął za sobą przesuwane drzwi.

– Bardzo dziękuję. – Kiedy wręczałem chłopakowi banknot, trzęsły mi się ręce. Tyle pieniędzy za przywiezienie dwóch walizek na wózek. Ja bym kupił za to jedzenia na kilka dni.

Rozłożyłem swoje kosmetyki w łazience i zaraz je schowałem z powrotem. Po pierwsze, z Łukasza kosmetyczki wystawał dezodorant drogiej marki; przesunąłem go, żeby zobaczyć, co tam jeszcze jest. No i było, wszystko na wskroś markowe, więc się zawstydziłem. A po drugie, większość niezbędnych kosmetyków znajdowała się na beżowym, marmurowym blacie przy umywalce. Mój turystyczny zestaw z Rossmanna wydawał się tam zbędny i niepasujący. Powiesiłem czarną koszulę na wieszaku oplecionym satynowym materiałem. Nawet tak bardzo się nie pogniotła. Przechadzając się po pokoju, czułem się wyjątkowo. Oraz wyjątkowo biedny.

Przykręciłem lekko klimatyzację, bo zaczynało mnie boleć gardło. Przy okazji przypomniało mi się, że ojciec prosił, żeby dać mu znać, jak dojedziemy.

Poznajesz ten budynek?

Dołączyłem zdjęcie Pałacu Kultury zrobione po wejściu do pokoju i wysłałem do taty.

Odpowiedź przysłała od razu. Jakby cały czas czekał na wiadomość ode mnie.

Ale się Warszawa zmieniła. Piękny widok. Bawcie się dobrze i proszę, synku, uważaj na siebie.

No cóż, on nadal traktował mnie jak nastolatka wychodzącego po raz pierwszy na dyskotekę. Ale było to na swój sposób urocze. No dobra, teraz już mogłem całkowicie oddać się zabawie.

Drzwi do saloniku otworzyły się gwałtownie.

– Muszę wyjść. Pilna sprawa. – Łukasz sznurował swoje białe air maxy. Wyglądał na zdenerwowanego. – Za godzinę powinienem wrócić. Może idź na basen i czekaj tam na mnie.

Nie zdążyłem nic powiedzieć. Wyszedł.

Zostawił mnie.

Minęło kilka chwil, zanim przypomniałem sobie, żeby zacząć znowu oddychać.

ROZDZIAŁ 7

LEON

Trasę Lublin–Warszawa pokonywałem już w niewiele ponad godzinę. Wizja zgarnięcia mandatu była moim najmniejszym zmartwieniem życiowym. Chociaż teraz można już było stracić i auto.

Kiedy wyjechałem z domu, zorientowałem się, że zapomniałem przygotowanych przez Simonę pieczarek. Już nie chciałem wracać, szkoda mi było czasu. Miałem ze sobą kilka batoników proteinowych, czereśnie, colę zero i opakowanie żelkowych miśków.

– Pamiętaj, że zawsze mnie zwabisz do siebie na torebkę żelków – powiedział kilka lat temu Damian, wyprowadzając się na swoje.

To były dla mnie trudne chwile. Kiedy zamieszkał oddzielnie, dochodziłem do siebie przez kilka miesięcy. Długo nie mogłem sobie poradzić z ciszą, która zapanowała w moim mieszkaniu. Przez długi czas nie ruszałem niczego w jego pokoju, licząc, że jednak wróci i powie, że to za wcześnie. Że pomieszka ze mną jeszcze chociaż rok, chociaż miesiąc, chociaż kilka dni... Ale nie wrócił. Receptą na kryzys emocjonalny okazało się bieganie. Codzienne treningi i bite rekordy z upływem czasu wypełniły dziurę, która powstała w moim sercu po wyprowadzce jedyne syna.

– Panie Małecki, mogę z panem porozmawiać? – Podczas podróży do szpitala byłem tak zamyślony, że nawet nie zauważyłem, kiedy znalazłem się pod salą, w której leżał Damian. Przed oczami mignęła mi policyjna odznaka. Łysy, postawny mężczyzna, mniej więcej w moim wieku, gestem nieznoszącym sprzeciwu wskazał na wejście do oddziałowej świetlicy. – Dzień dobry.

– Dzień dobry. Tak, możemy porozmawiać – odburknąłem niezadowolony z wizji nieplanowanej rozmowy z policjantem. – Mogę się

choć przywitać z synem? Zostawić dla niego parę rzeczy?

W tym momencie drzwi sali otworzyły się i stanęła w nich ewidentnie niewyspana Ewa. Musiała słyszeć, co mówiłem, bo na mnie spojrzała.

– Damian cały czas śpi. Przebudza się tylko na chwilę, coś mamrocze i znowu zasypia. – Na jej twarzy tym razem malowała się odrobina współczucia i coś w rodzaju medycznej bezradności. – Od razu odpowiem na pytanie, które zadał mi przed chwilą pan z policji: nie jestem w stanie zrozumieć, co on mówi.

Poczułem, jak wraz z jej słowami ogarnia mnie smutek. Dlaczego mój ukochany syn nie odzyskiwał świadomości i sprawności? Miałem wrażenie, że ostatni raz słyszałem jego głos lata temu. A przecież dzwonił do mnie jeszcze w sobotę wieczorem. Wszystko wskazywało na to, że niedługo przed tymi feralnymi wydarzeniami. Nie wiedziałem, czy wspominać o tym funkcjonariuszowi. Ale przecież i tak sprawdzą billingi. Kiedy pielęgniarka zamykała drzwi sali, zerknąłem jeszcze nerwowo do środka.

– A czemu on jest podpięty pod kroplówki? – zapytałem zaskoczony.

– Jego stan jest stabilny i to tylko chwilowe rozwiązanie. Dopóki sam nie je, musimy go jakoś odżywiać. – Usta Ewy ułożyły się w podkowę. – W przeciwnym razie...

– Nie musi pani kończyć. – Odkasznąłem wielką gulę strachu, która utknęła mi w gardle. – Możemy iść. – Spojrzałem policjantowi prosto w oczy.

– Cieszę się – oświadczył ze stoickim spokojem. – Może tam, do tej sali?

Wchodząc ostatnio do szpitala, zajrzałem do tak zwanej świetlicy. To, pozał się panie Boże, miejsce do odzyskiwania równowagi psychicznej emanowało smutkiem i rezygnacją. Po białym, pozbawionym roślinności pomieszczeniu ludzie snuli się z kąta w kąt, nie odzywając się do siebie słowem. Kilka osób siedziało na krzeselkach i patrzyło ze skupieniem w wyłączony telewizor. I tylko do jednej pacjentki przyszedł ktoś w odwiedziny. Z milczącą dziewczyną w rogu świetlicy siedział chłopak

w bejsbolówce, pokazując jej coś w telefonie. A ta biedaczka i tak chyba niczego nie rozumiała.

– Jak pan widzi, Damian cały czas śpi, więc nic nowego się nie wydarzyło. – Wzruszyłem ramionami, zerkając na brud za paznokciami policjanta. – Chociaż może nie... – Zawahałem się, ale mężczyzna ściągnął brwi i wiedziałem, że muszę już dokończyć. – Miał tu miejsce pewien incydent. – Pod wpływem impulsu zmieniłem zdanie i opowiedziałem mu o wizycie matki Łukasza w szpitalu. Nie sprawiał wrażenia zdziwionego.

– Niestety takie sytuacje się zdarzają – przyznał policjant. – Tak czy inaczej, szpital ma dość liberalne podejście do odwiedzających. Może tu wejść każdy, jeśli zna nazwisko pacjenta i zadeklaruje stopień pokrewieństwa.

Kolejna informacja, po której ojciec leżącego w szpitalu dziecka nie może się czuć spokojny.

– Szczególnie jeśli ktoś jest z bogatej rodziny i całe życie funkcjonuje w przekonaniu, że wszystko mu wolno – powiedziałem z niesmakiem. – Rozumiem, że mam teraz siedzieć przed drzwiami syna całą dobę i pilnować, czy ktoś z Rowińskich nie przyjdzie zrobić Damianowi krzywdy? Wiem, że spotkała ich ogromna tragedia, ale po pierwsze, mój syn jest również ofiarą, a po drugie, niczego konkretnego nadal nie wiemy o wydarzeniach tamtej nocy! – dokończyłem już wzburzony. Krew się w mnie gotowała.

– Panie Leonie... – Policjant rozejrzał się wokół, jakby w ogóle ktokolwiek w świetlicy mógł nas zrozumieć. – Tak czy inaczej, proszę o zachowanie spokoju. Tak czy inaczej, rozumiem pana, ja też jestem ojcem, mam dwóch synów.

– Ale to nie oni tam leżą, tylko moje dziecko. – Nie chciałem słuchać jego cikliwych wywodów, on sam wydawał się wypalony i zmęczony. Chyba zauważył moją niechęć, bo znowu przybrał oficjalny ton.

– Na jakiej podstawie pan uważa, że Rowińscy są zamożni?

– Widziałem, jakim samochodem jeździł Łukasz. I jakie miał ubrania – odpowiedziałem szorstko. – Pracuję w liceum, potrafię odróżnić bogatych od biednych.

Na twarzy policjanta odmalowała się konsternacja.

– Hm... – Spojrzał w stronę okna pozbawionego firan i zasłon. – Łukasz Rowiński do momentu wyjazdu z pana synem był zameldowany i na stałe mieszkał z matką i siostrą w niewielkim mieszkaniu. Samochód, który pan widział, nie należał do niego. Próbowujemy ustalić właściciela.

O zmarłych nie mówi się źle, ale... Mogłem się domyślić po udawanej pewności siebie, że Łukasz nie był tym, za kogo się podawał. Ale czemu mój Damian się na toabrał? Czyżbym popełnił jakiś błąd, przekazując mu moje wartości? Nie pokazałem, jak odróżniać złych ludzi od dobrych? Wzdrygnąłem się.

– Tak czy inaczej... – Policjant wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie z uwagą. – Miałem nadzieję, że dzisiaj się tu na pana natknę. Nie chciałem dzwonić i nie bardzo miałem czas, żeby jechać do Lublina. Jest coś, o czym powinien pan wiedzieć.

Zrobiło mi się gorąco. Z jednej strony chciałem wiedzieć wszystko, a z drugiej nie chciałem wiedzieć niczego.

– Tylko proszę się nie denerwować. – Zbliżył się do mnie na odległość kilku centymetrów. Z jego ust poczułem zapach papierosów, a moje ciało zeszywniało.

Ściszył głos i wyszeptał mi do ucha coś, czego żaden rodzic nigdy nie chciałby usłyszeć. NIGDY.

– Co?! – Odskoczyłem gwałtownie od stołu. Krzesło za mną upadło z hukiem na ziemię. – To niemożliwe!

Poczułem, że zaraz zwymiotuję. Wybiegłem ze świetlicy.

ROZDZIAŁ 8

DAMIAN

8 lipca, piątek, 15:00

– No co tam, przystojniaku? – Wojtek odebrał po pierwszym sygnale. Pewnie jak zawsze płądrował portale randkowe. – Miłość kwitnie?

Wojtek był pierwszym gejem, z którym nawiązałem bliższy kontakt. Wiele nas różniło. Kiedy ja chciałem pooglądać mecze Igi Świątek, on przełączał na RuPaula. Idąc na miasto, ubierałem się w T-shirt i džinsy, a on w bluzy z tęczą. Miał krótkie włosy i okulary w grubych czarnych oprawkach. Od początku dawał mi sygnały, że mu się podobam. Nawet kiedyś na imprezie po pijaku się pocałowaliśmy. Niestety u mnie zupełnie nie zaskoczyło. W końcu po kilku nieskutecznych próbach odpuścił podrywanie i zostaliśmy przyjaciółmi.

Spoglądając z hotelowego okna na kolorowe tłumy przewijające się przez Złote Tarasy, zadzwoniłem do niego, bo w zasadzie chyba nikomu innemu nie opowiedziałbym o dziwnym zachowaniu Łukasza.

– Hotel jest zajebisty, ale wiesz, co ja mam sam robić w tym pokoju? – Usiadłem na miękkim fotelu. – Przecież mieliśmy...

– Jezu, ty zawsze jesteś taki ostrożny i podejrzliwy – przerwał mi Wojtek. – Mówił ci, że prowadzi jakieś projekty w Warszawie. Jest jeszcze piątek. Ludzie mają spotkania biznesowe. Przyjechałeś z superfacetem do superhotelu. Ciesz się chwilą – podsumował.

Może miał rację? Może przesadzałem? Nie mogłem się jednak pozbyć myśli, że ktoś jest dla Łukasza ważniejszy niż ja. A to ja chciałem być dla niego najważniejszy.

– No dobra, a ty co robisz? – zapytałem grzecznościowo, wciąż będąc myślami przy Łukaszu.

– Tak się składa, że też będę dzisiaj w Warszawie... – Zamilkł na chwilę, jakby czekając na moją reakcję. Nie było żadnej. Stało mi się to obojętne. – Ale raczej się nie spotkamy. Ja będę na występach drag queens, bo dzisiaj motywem przewodnim jest Abba.

Parsknąłem do słuchawki.

– No co? – Wojtek również się zaśmiał. – Nie przepuszczę takiej okazji.

– Rozumiem, że też będziesz występować. – W końcu zaczął mi się poprawiać humor. – Przed państwem, prosto z Lublina, Queen Wojtella.

– Oczywiście, ale tylko jeśli do mnie dołączysz. W Abbie były dwie kobiety. Sama nie będę występowała. *You can dance, you can jive, having the time of your life**... – zaśpiewał na końcu.

– Dobra, poczułem się lepiej, ty moja „dancing queen”. Dzięki! – W zasadzie zawsze wiedziałem, że wystarczy zadzwonić do przyjaciela, żeby nastrój od razu poszybował.

Umówiliśmy się na esemes za kilka godzin, aby być w kontakcie, na wypadek gdybyśmy się znaleźli w pobliżu siebie.

Kiedy skończyliśmy rozmowę, wypakowałem resztę rzeczy z walizki. Na dnie leżały zielone spodenki kąpielowe. „Pójdę popływać, zawsze jakiś trening” – pomyślałem i uśmiechnąłem się już na samo wyobrażenie, jak bardzo hotelowy basen będzie się różnił od naszej miejskiej pływalni.

W chwili gdy wszedłem do środka znajdującego się na jednym z ostatnich pięter Wellness Centre, otulił mnie delikatny zapach prestiżu. Coś jakby kadzidelko, trochę pomarańczy, lawenda? Jak za dotknięciem magicznej różdżki poczułem się odprężony.

– Witamy na najwyższym położonym basenie w Polsce. – Uśmiechnięta czarnoskóra recepcjonistka położyła przede mną na ladzie puchaty, idealnie biały szlafrok i nie mniej puszysty biały ręcznik. – Tam jest szatnia. – Wskazała elegancko dłonią. – Miłego relaksu.

Przez moje ciało przebiegło przyjemne łaskotanie.

Szatnia, czysta niczym po wizycie perfekcyjnej pani domu, świeciła pustkami. Wziąłem szybki prysznic i ostrożnym krokiem podążyłem za strzałką z napisem „Swimming pool”. W momencie gdy zobaczyłem basen

w całej okazałości, dosłownie opadła mi szczęka. W zasadzie to nie tyle zbiornik z wodą wzbudził mój zachwyt, ile otaczający go panoramiczny widok, rozpościerający się na całe miasto. Kiedy wszedłem do wody o idealnej temperaturze i zbliżyłem się do krawędzi, zegar na Pałacu Kultury znajdował się na wysokości mojego nosa i wydawał się na wyciągnięcie ręki. Przeszło mi przez myśl, że gdyby ktoś dał mi możliwość cofnięcia lub przyspieszenia czasu, to i tak nie skorzystałbym z tej możliwości. Patrzyłem przed siebie jak zahipnotyzowany.

Z błogiego relaksu i bezużytecznych rozmyślań wyrwał mnie głośny kobiecy śmiech. Obróciłem się i zobaczyłem, jak do jacuzzi przy basenie wchodzi dwudziestokilkuletnia blondynka o sportowej sylwetce, a tuż za nią wślizguje się starszy pan. Jeśli mój ojciec miał koło pięćdziesiątki, to ten koleś spokojnie był po siedemdziesiątce. Osiemdziesiątce? I nawet gdy naiwnie przez ułamek sekundy przyszło mi do głowy, że to dziadek z wnusią, to ich mało dyskretne zachowanie szybko obaliło tę teorię. Nie byłem żadnym ekspertem od intymnych relacji damsko-męskich, ale obrazek, na który patrzyłem, znacznie odbiegał od tego, co zazwyczaj pokazują na filmach. Mężczyzna nie szeptał dziewczynie czułych słówek, nie całował po ramieniu ani nie głąaskał po zmoczonych włosach. Dziadek najzwyczajniej w świecie ścisnął i puszczał jej – znowu nie jestem fachowcem, ale chyba sztuczne – piersi. Ona wybuchała śmiechem, jakby ją dziwiło, że jej biust odzyskuje oryginalny kształt. Trochę jakby się bawił piłeczką relaksacyjną.

– Dzień dobry panu! – Kobieta z wyraźnie wschodnim akcentem pomachała do mnie z jacuzzi. Wyglądała nawet na szczerze uradowaną sytuacją.

– Dzień dobry. – Odbiłem się od krawędzi i przepłynąłem całą długość basenu pod wodą. Z daleka od nich. Kiedy wynurzyłem głowę, zobaczyłem, że macha do mnie starszy pan. Odmachnąłem i wróciłem do pływania.

Kilka długości kraulem, kilka żabką, co któraś tam znowu pod wodą. Basen był niewielki, więc trochę się musiałem nakręcić, żeby poczuć zmęczenie. Ale było warto. Czuję na skórze promienie słońca wpadające

przez szklane ściany, a zanurzanie się w wodzie dawało przyjemne ukojenie. Kiedy wyszedłem z basenu, kobieta z jacuzzi ostentacyjnie łakomym wzrokiem odprowadzała mnie do szatni.

– Do widzenia. – Położyłem kluczyk do szatni na ladzie przy wyjściu. – Czy mogę zejść w tym szlafroku do pokoju? Później odniosę.

– Oczywiście. – Recepcjonistka uśmiechnęła się tak szeroko, że aż mi się zrobiło głupio, że zapytałem. – Nie musi pan odnosić szlafrocka. Ktoś ze służby piętér podczas sprzątania go odbierze. A jak panu się podobało na basenie? Wszystko w porządku?

– Można powiedzieć, że do pewnego momentu idealnie. – Mrugnąłem, lekko podnosząc kąciki ust.

– A, rozumiem. – Dziewczyna od razu wiedziała, o co mi chodzi. – To nasi stali goście, mają wykupiony pakiet bezterminowy. Ale to naprawdę bardzo mili ludzie.

– No cóż. – Wzruszyłem ramionami. – Nie wątpię.

– Ale wie pan co... – Recepcjonistka była chyba w nastroju do plotkowania, choć pracując w takim luksusowym miejscu, chyba nie powinna sobie na to pozwolić. Mimo wszystko spojrzała, czy nikt nie wchodzi, i ściszyła głos. – Czasami pani Tatiana przychodzi tu z mężczyznami takimi jak pan, młodymi i atrakcyjnymi.

– Dziękuję za komplement. – Zaskoczony zuchwałością dziewczyny obdarowałem ją stomatologicznym uśmiechem. Już nie miałem ochoty słuchać o moralności w wielkim mieście. – Będę uciekał.

– Proszę nas częściej odwiedzać.

Zrobiłem krok w kierunku windy, kiedy za plecami jeszcze usłyszałem:

– A, i tak w ogóle to pan Stanisław pozwala pani Tatianie na te spotkania z młodszymi mężczyznami... On nie ma nic przeciwko.

Jakby ta informacja miała mi być do czegoś potrzebna.

– Do widzenia. – Pomachałem, naciskając guzik przywołujący windę.

Kiedy otwierałem drzwi, miałem wielką nadzieję, że zastanę w pokoju Łukasza. Nadal go nie było, choć z pewnością minęły ponad dwie godziny.

Spojrzałem na zegar znajdujący się na Pałacu Kultury. Dokładnie dwie godziny i dwanaście minut, jak obliczyłem.

Hej, trochę mi się przedłużyło, ale już do Ciebie wracam.
Przepraszam.

Okej, przynajmniej napisał wiadomość.

Nic mu nie odpisałem i zacząłem sprawdzać, ile osób zapisało się na moje zajęcia jogi w przyszłym tygodniu. Szykowała się całkiem spora ekipa.

Odłożyłem telefon i położyłem się na łóżku.

* Piosenka *Dancing Queen* w wykonaniu zespołu Abba, słowa i muzyka: Benny Andersson, Björn Ulvaeus.

ROZDZIAŁ 9

LEON

Przejmujący ból w piersi nie ustępował.

– Proszę się napić wody. – Ewa wsunęła mi w dłoń plastikowy kubek. – Może chce pan coś na uspokojenie?

Żeby się uspokoić, musiałbym cofnąć czas i zrobić wszystko, żeby Damian nie wyjechał do tej przeklętej Warszawy. Jednym haustem opróżniłem kubek.

– Poproszę jeszcze wody. – Przerzuciłem wzrok z Ewy na policjanta, który niczym posłaniec przynoszący złą nowinę sprawiał wrażenie, jakby bardzo chciał już zniknąć mi z oczu.

– Czy ma pan do mnie w tym momencie jeszcze jakieś pytania? – odezwał się, widząc, że na niego zerkam.

Miałem setki pytań, ale byłem przekonany, że on nie zna na nie odpowiedzi. Jediną osobą, która mogła nam wszystkim powiedzieć, co się stało tamtego dnia, był mój wciąż nieprzytomny syn. I ktoś, kto go skrzywdził. Znowu zrobiło mi się niedobrze.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałem, spuszcżając głowę. – Ma pan do mnie numer, więc proszę dzwonić, gdyby pojawiły się jeszcze jakieś nowe informacje, panie... zapomniałem pana nazwiska. – Spojrzałem mu w oczy.

– Nazywam się Seweryn Krupa. – Policjant przytrzymał mój wzrok. – Muszę już iść. Do usłyszenia i zobaczenia. Tak czy inaczej, będziemy w kontakcie.

– Do widzenia. – Skinąłem głową.

Kiedy policjant się oddalał, ciężka cisza panująca na oddziale zaczęła mnie obezwładniać. Miałem wrażenie, że osiada na mnie niczym

samochodowe spaliny. Im głębiej w nią zapadałem, tym bardziej rosły we mnie wyrzuty sumienia. Dopadło mnie silne poczucie, że mogłem zapobiec nieszczęściu. W mojej głowie tworzył się równoległy świat „Co by było, gdyby...”.

– Proszę. – Ewa ścisnęła pod pachą butelkę wody, a w obu dłoniach trzymała kubki. – Zrobiłam kawę. Chodźmy może na dwór?

W tym momencie nie było za bardzo lipcowo. Ukryte za chmurami słońce nie miało ochoty się pokazywać Warszawie. W powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Co parę chwil przejeżdżał samochód, ale żaden nie zatrzymywał się na szpitalnym parkingu. Usiedliśmy na ławeczce, Ewa podała mi butelkę wody i napiła się kawy.

– Nie wiem, jaką pan lubi, więc zrobiłam taką jak sobie: czarną z odrobiną mleka. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Bez cukru.

– Może być, dziękuję. – Odwzajemniłem jej uśmiech, choć kawę akurat wolałem pić czarną.

Patrzyliśmy przed siebie w milczeniu. Nie mogłem przestać myśleć o tym, co powiedział mi policjant. Zamknąłem oczy i wziąłem kilka głębokich wdechów.

– Możemy na chwilę wrócić do tego, czego dowiedział się pan od funkcjonariusza? – Ewa chyba nie lubiła, gdy jakiś temat wisiał w powietrzu. – Mam informację, która pana uspokoi.

– Uspokoi?! – Odstawiłem kubek na ławkę. Wstałem wzburzony, spoglądając na nią jak na idiotkę. – Mój jedyny syn leży nieprzytomny na oddziale psychiatrycznym i policja właśnie mnie poinformowała, że w jego krwi znaleziono ślady po pigułce gwałtu! Ktoś zgwałcił moje dziecko!

Nie mogłem sobie poradzić z tym, co spotkało Damiana. Wyobrażenia podpowiadała mi najgorsze scenariusze, na myśl o których włos się jeżył. Przechodząca obok para nastolatków spojrzała w moją stronę, zataczając łuk, żeby ominąć mnie jak najdalej. Musiałem wyglądać na szaleńca.

– Proszę usiąść. – Ewa wstała i położyła rękę na moim ramieniu. Wzdrygnąłem się. – Damianowi nic nie zrobiono. To znaczy nic z tych rzeczy, które w tych okolicznościach przychodzą panu do głowy.

– Słucham? – Wbiłem w nią wzrok. Co ona w ogóle mogła wiedzieć o tym, co mi przychodzi do głowy. – Skąd pani to wie?

Pielęgniarka wskazała głową na ławkę, dając do zrozumienia, żebyśmy na nią wrócili. Kiedy usiedliśmy, najpierw ciężko westchnęła, a potem pewnym głosem powiedziała:

– Damian nie został zgwałcony. – Odchrząknęła, jakby sama zawstydzona się tego zdania.

– Skąd pani to może wiedzieć? – Czułem, jak tętno mi wzrasta.

– Bo dokładnie czytałam raport z jego badania w dniu, kiedy go do nas przywieziono. – Ewa obejrzała się, czy nikogo za nami nie ma. – Miał tylko niewielki ślad od uderzenia na policzku. I kilka zadrapań na plecach. Nic poza tym.

Wielki kamień spadł mi z ojcowskiego serca. Uwierzyłem jej. Nie miała żadnego powodu, żeby kłamać. Przecież z czasem i tak dowiedziałbym się wszystkiego.

– Dziękuję. – Poczułem ulgę. – Naprawdę to wszystko, co się dzieje, jest dla mnie niewyobrażalnie ciężkie – dodałem.

Ewa była mniej więcej w wieku mojego syna.

– Mam brata, który ma tyle samo lat co Damian. Nawet urodziny obchodzi również w maju. – Gdy usłyszałem jej słowa, udało mi się nawet lekko uśmiechnąć. Jakby czytała w moich myślach. – Nie wyobrażam sobie, co bym czuł, gdyby to on tam leżał...

To by uzasadniało jej wrażliwość. Nie bardzo wiedziałem, co odpowiedzieć, nie chciałem jej odburknąć jak policjantowi. Przez chwilę milczeliśmy. Powietrze robiło się coraz bardziej ciężkie i wilgotne. Zbierało się na burzę.

– Mogę pana jeszcze o coś zapytać? Muszę zaraz wracać na oddział. – Kobieta westchnęła. – Nie musi pan oczywiście odpowiadać.

– Proszę. – Przechyliłem kubek z kawą do samego dna. – Ostatnio zadano mi już tyle pytań, że odpowiedzenie na jedno więcej nie ma znaczenia.

Spojrzałem na Ewę i zauważyłem, że się waha. Próbując się przebić przez chmury słońce oświetliło część ławki, na której siedziałem. Zmrużyłem oczy i przysunąłem się do pielęgniarki.

– Serio, proszę pytać. – Skinałem lekko głową na zachętę.

– Okej, tylko od razu mówię, że pytam z ciekawości, raczej jak osoba sprzyjająca panu i pana synowi... – Zawiesiła głos i wzięła głęboki wdech. – Czy myśli pan, że Damian mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią tego drugiego chłopaka? Tego, którego matka była tu w szpitalu...? Bo policja cały czas podkreśla, że pacjent może stanowić zagrożenie dla otoczenia.

To pytanie, mimo że wypowiedane delikatnym kobiecym głosem, uderzyło we mnie jak piorun. Jak ona w ogóle mogła tak pomyśleć?! Wstałem gwałtownie, ciskając pustym kubkiem po kawie do stojącego obok śmietnika.

– Jak pani śmie?! – Stałem, patrząc na nią z góry. Krew buzowała we mnie jak szalona. I kiedy miałem odejść w stronę parkingu, nagle dopadło mnie pewne wspomnienie. – Nie wiem... – wyjąkałem do przestraszonej moją reakcją pielęgniarki. – Sam już nie wiem... To mój syn. Muszę wierzyć, że to, co spotkało Łukasza, nie jest powiązane z moim synem.

Na nogach jak z waty osunąłem się na ławkę. Nie czułem niczego poza zawrotami głowy.

– Przepraszam... – Na twarzy Ewy odmalowała się mieszanka niepokoju i współczucia.

Promienie słońca cięły moją twarz.

ROZDZIAŁ 10

SIMONA

Po telefonie od Leona nie mogłam dojść do siebie. Myślałam, że już gorszych informacji nie otrzymamy. Jakże się myliłam. Wpisałam w wyszukiwarce „pigulka gwałtu” i przestałam czytać po dwóch zdaniach. Do tej pory żyłam w przekonaniu, że takie coś występuje tylko na filmach. Chodziłam z kąta w kąt, co rusz przestawiając ramki ze zdjęciami Damiana, pamiątki i inne bibeloty. Cały czas się pocilałam i przebierałam. Dopadła mnie chyba gorączka, ale już nie miałam siły tego sprawdzać. Niczego by ta informacja nie zmieniła. Dzień był wyjątkowo nieprzyjemny – duchota odbierała mi resztki energii.

Kiedy już skończyłam użalać się nad sobą, swoim bratem i jego synem, wzięłam się jednak w garść. Jakiś przyływ wielkiej rodzinnej energii pobudził mnie do działania. Poza tym rzadko kiedy pozwalałam sobie na chwile słabości. I tak nie było przy mnie nikogo, kto by mi dodawał siły i pocieszał.

– Dzień dobry, nazywam się Simona Małecka. – Chcąc zadzwonić do komisariatu, nie zaplanowałam w zasadzie niczego poza przedstawieniem się. Zamierzałam improwizować. Życie to teatr. – Simona Małecka... – powtórzyłam.

– Zrozumiałam za pierwszym razem. Małecka. Powtarzanie zbędne. W czym mogę pomóc? – Szorstki głos zde gustowanej urzędniczki ewidentnie brzmiał tak, że od razu wiedziałam, że osoba po drugiej stronie w niczym mi nie pomoże. Po co w ogóle ludzie powtarzali tę formułkę?

Przybierając najbardziej przyjazny ton, na jaki tylko potrafiłam się zdobyć, opowiedziałam kobiecie mocno naciąganą historię o swojej

przyjaźni z uczniem Patrykiem Rutkowskim, który obecnie jest lokalnym policjantem. Że go poszukuję i że jemu spotkanie po latach również sprawiłoby przyjemność. Zgodnie z przewidywaniem nie udało mi się wyciągnąć żadnego kontaktu. Pomyślałam, że pozostało mi czekać, aż mężczyzna odpisze na Facebooku.

– Pani Małecka? Wie pani co? – odezwała się kobieta, kiedy rozczarowanym głosem życzyłam jej miłego dnia, zamierzając się rozłączyć.

– Tak? – zaświergotałam i raczej nie udało mi się ukryć odrobiny nadziei, która nagle we mnie wstąpiła.

– Ja spisałam pani numer telefonu i spróbuję go przekazać panu Rutkowskiemu. – Ewidentnie ściszyła głos. – Nie mogę niczego obiecać.

Solidarność jajników!

– Bardzo, ale to bardzo jestem pani wdzięczna! – Prawie zapiszczałam z radości. – Do usłyszenia.

W porządku, popchnęłam jeden temat do przodu.

Nigdy nie chciałam mieć dzieci. Nie stała za tym jakaś wielka teoria czy ciągnące się w nieskończoność rozterki. Po prostu nie. W moich relacjach z mężczyznami od samego początku starałam się stawiać sprawę jasno. I pewnie też z tego powodu większość z nich kończyła się, gdy informowałam ich, że nie planuję potomstwa. Swojej decyzji pożałowałam tylko raz w życiu. Kiedy po kilku latach związku wyjechałam z moim partnerem na wakacje i po cudownym seksie położyliśmy się na leżakach z widokiem na zachodzące za horyzontem słońce, on spojrzał mi w oczy i zapytał:

– Simona, a co dalej?

Był to niezwykle odczytany i nieprzeciętnie inteligentny człowiek i doskonale wiedziałam, co się kryło za tym pytaniem. Niestety, moja samoświadomość nie pozwalała mi nawet zajrzeć za drzwi z szyldem „Zakładanie rodziny”. Oboje wiedzieliśmy, o co chodzi.

– Może chodźmy coś zjeść i napić się wina? – zaproponowałam, a on uśmiechnął się znacząco, pocałował mnie w czoło i odpowiedział tylko:

– Jasne.

Dwa tygodnie po powrocie z Grecji rozstaliśmy się. Zostawił mi tylko liścik o treści: „Może w innym życiu...”.

Bolało. Bolało, bo wyobrażałam sobie nas jako starszuchów mieszkających na wsi, siedzących przy kominku i czytających książki. Bez dzieci i bez wnuków. Zanurzonych w nicniemuszeniu. Z psem. Z jamnikiem. On jednak potrzebował więcej...

Ale nawet wtedy, nawet kiedy cierpiałam porzucona, nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie w roli matki. Podobnie jak Iza, była żona Leona, zawsze stawiałam swoje życie na pierwszym miejscu. Nie miało to nic wspólnego z egoizmem ani egocentryzmem. Po prostu miałam świadomość, że tylko kiedy sama będę szczęśliwa, będę w stanie się tym szczęściem podzielić. I pewnie dlatego zawsze miałam dobry kontakt z bratową. Nigdy nie krytykowałam jej decyzji o przeprowadzce do Barcelony. Skupiłam się wtedy na pomocy chłopakom. Oddałam im całą siebie. Jednocześnie przez te wszystkie lata utrzymywałyśmy kontakt. Przez długi czas mój brat o tym nie wiedział. Iza przysyłała mi pieniądze, żebym dawała bratankowi, mówiąc, że to ode mnie. To ja podpowiedziałam Damianowi, kiedy skończył osiemnaście lat, żeby spróbował się skontaktować z mamą. Cieszyłam się, że małymi krokami budują relację od nowa. Oboje tego potrzebowali.

No właśnie. Iza. Od tygodnia nie rozmawiałyśmy i wiedziałam, że lada chwila się odezwie. Tym bardziej że jej syn również nie dawał znaku życia, bo leżał nieprzytomny w szpitalu. Leon powiedział, że skontaktuje się z nią, ale czułam, że było to dla niego bardzo niekomfortowe. Odwlekał to, jak mógł. Postanowiłam go wyręczyć. Nawet kosztem jego niezadowolenia.

Kiedy teraz usiadłyśmy na rynku w ogródku, Iza zamówiła podwójne espresso, a ja lemoniadę. Krzesła przy stoliku były ustawione w taki sposób, że obie mogłyśmy patrzeć na przechodniów. Przetawiałam swoje tak, żebyśmy znalazły się naprzeciwko siebie. Spojrzałam na byłą bratową – jak zawsze idealnie umalowana, uczesana i wierna klasycznemu blondowi. Gdy siedziała tak przy mnie ubrana w białą koszulkę na

ramiączkach i beżowy spodnium, wyglądałam jak jej matka, a nawet babka. A byłyśmy niemalże rówieśniczkami.

– Nadal się ukrywamy? – zażartowała, widząc, że przesiadłam się tyłem do uliczki. – Przecież Leon wie, że wróciłam.

Westchnęłam ciężko. Iza dobrze znała moje reakcje.

– Simona, co się dzieje? – zapytała, zlizując z ust resztkę gęstego jak smoła espresso.

– Słuchaj, miało miejsce pewne zdarzenie... – Położyłam swoją dłoń na jej dłoni. Przy okazji moją uwagę przykuł pierścionek z białego złota ozdobiony pięknym diamentem. Najtrudniej było mi przekazać Izie informacje o śladach tabletki gwałtu znalezionych w ciele jej syna. Kiedy skończyłam opowiadać, jej podbródek zaczął drgać, a oczy zrobiły się wilgotne.

– Czemu mi wcześniej nie powiedzieliście? – Przełknęła ślinę i szybko przyjęła trzeźwy ton. – Przecież jestem jego matką! – podniosła głos.

– Ale Iza, ty się na mnie nie denerwuj – odpowiedziałam spokojnie. – Wiesz, ja nie mogę aż tak ingerować w wasze sprawy. Leon zamierzał do ciebie dzwonić, ale cały czas to odwlekał. Nawet teraz nie wie, że ci o tym mówię.

Iza wydmuchała nos bardzo cicho i elegancko.

– No właśnie, cały on – parsknęła. – Może gdyby potrafił ze mną rozmawiać, nasze małżeństwo nie rozpadłoby się.

Na moment zapadła cisza. No bo jak miałam to skomentować?

– Poproszę butelkę wody! – Iza machnęła ręką do kelnerki. – Niegazowanej, z plastrem cytryny! Wypiję wodę i jadę do Warszawy – dodała, zwracając się w moją stronę.

Musiałam poinformować brata, że w szpitalu może się natknąć na byłą żonę. Mimo że widziałam, jak Iza przeżywała to, co jej opowiadałam na temat Damiana, i zrobiło mi się jej szkoda, to jednak wolałam oszczędzić Leonowi niespodzianki w postaci nieoczekiwanego spotkania.

– Wiesz... – Była bratowa spojrzała na swoje paznokcie pomalowane na jasnoróżowy kolor; sprawiała wrażenie zamyślonej. – Nie byłam idealną

matką. W ogóle nią nie byłam, ale nie pamiętam dnia, żebym nie myślała o Damianie. Jak wygląda, co robi, czy ma dobre życie. I teraz, kiedy budujemy naszą więź od nowa, zrobię wszystko, żeby mu pomóc...

- Nie musisz mi tego tłumaczyć. - Poglaskałam ją po ramieniu. - To jest twój syn.

Iza uśmiechnęła się lekko.

- Dziękuję, że mi powiedziałaś. - Wstała od stolika. - Zadzwońię z trasy do Jacka. Ma sporo znajomości. Może jemu uda się czegoś więcej dowiedzieć o tym martwym chłopaku.

Jacek, nowy partner Izy. W sumie nie taki nowy, spotykali się już ze trzy lata. Był całkiem inny od mojego brata. Dusza towarzystwa, nienaganne maniery i zdanie na każdy temat. Dość przystojny, w typie Hugh Granta. Miał gruby portfel, obracał się w doborowym towarzystwie i nie ciągnął za sobą żadnego bagażu w postaci byłej żony i dzieci. Niby idealny, ale mi się nie podobał.

- Jeszcze raz ci dziękuję, kochana. - Iza podeszła do mnie. Kiedy wstałam, uściskała mnie mocno. - Bądźmy teraz w kontakcie. Lecę.

- Pa, jedź ostrożnie i dawaj znać, jeśli się czegoś dowiesz - odpowiedziałam już w stronę jej pleców.

Dopiero kiedy zostałam sama, zauważyłam, że zaczyna padać deszcz. Maleńkie kulki wody rozbijały się o gorący bruk lubelskiej starówki. Zsunęłam sandały i wystawiłam stopy spod restauracyjnego parasola. Ciepła woda obmywała moją wysuszoną i zmęczoną skórę. Cudowne uczucie. Wcale nie miałam wyrzutów sumienia, że powiedziałam Izie, co się dzieje z Damianem. Nawet poczułam ulgę. Została mi już tylko jedna tajemnica.

- Proszę pani... wszystko w porządku? - Kelnerka ze zdumieniem patrzyła, jak z rozłożonymi szeroko ramionami kręcę się boso w strugach deszczu. Sama nawet nie zwróciłam uwagi, kiedy tak odleciałam. No cóż. Nikomu krzywdy tym nie zrobiłam.

- Tak, wszystko super. - Przemoczona wróciłam pod parasol i usiadłam przy stoliku. - Czy może mi pani przynieść kawałek papierowego ręcznika? - Mrugnęłam do kelnerki.

- Ale pani jest sztos. - Dziewczyna ewidentnie nie mogła ode mnie oderwać oczu. - Już idę po ręcznik.

- A, i jeszcze poproszę tiramisu. - „Raczej już sobie nie zaszkodzę” - pomyślałam.

Wytarłam dłonie i sięgnęłam do torebki po telefon, na którym zobaczyłam nieodebrane połączenie z nieznanego numeru.

Oddzwoniłam od razu. Może to Leon ze szpitala.

- Halo. - Niski męski głos, w tle odgłosy bawiących się dzieci.

- Dzień dobry, Simona Małecka z tej strony. Oddzwaniam.

- O, dzień dobry, pani profesor! - usłyszałam entuzjastyczny okrzyk. - To ja, Patryk! Patryk Rutkowski! Ponoć mnie pani poszukuje.

Bingo!

ROZDZIAŁ 11

DAMIAN

8 lipca, piątek, 20:00

Golden hour, tak chyba fotografowie nazywali tę porę dnia, której efekty zobaczyłem na poduszce po przebudzeniu. Kiedy po powrocie z basenu przysnąłem, słońce wykorzystało ten moment, żeby wymalować złote i pomarańczowe pasy na śnieżnobiałej pościeli. I na ścianach. Miałem na sobie tylko czarne majtki, a klimatyzacja działała na full. Całe moje ciało pokryło się gęsią skórką. Wzdrygnąłem się i przeciągając szeroko, obróciłem się na bok. Cudownie byłoby móc sobie pozwolić na takie życie. Oczywiście, jeszcze cudowniej byłoby je z kimś dzielić.

– O, śpiący królewicz się obudził. – W rogu pokoju siedział Łukasz z ogromnym bukietem czerwonych róż. Idealny Łukasz z idealnym bukietem.

Niemalże podskakując, usiadłem na łóżku. Miałem wrażenie, że cały pokój wypełnia echo mojego szybko bijącego serca.

– Weź mnie, człowieku, nie strasz! – Spoglądałem to na głupio uśmiechającego się Łukasza, to na bukiet.

– Przepraszam. – Usiadł koło mnie.

– Za to, że zniknąłeś, czy za to, że mnie wystraszyłeś? – Mimo że z jego oczu były autentyczna skrucha i wyrzuty sumienia, to odruchowo obrzuciłem go nieprzyjemnym spojrzeniem.

– Oj, przestań. Proszę. – Łukasz położył róże na moich kolanach. Poczulem kilka ukłuc i chwyciłem kwiaty w obie dłonie. Łukasz delikatnie podsunął mi je pod nos. – Ładnie pachną, nie?

– Tak... – Słodki zapach czerwonych róż aż kręcił w nosie. Przez chwilę trzymałem je przy twarzy. Nadal wpadające przez okno pomarańczowe

światło ogrzewało mi twarz, a intensywny aromat kwiatów przenikał chyba nawet przez skórę. – Bardzo. Dziękuję.

Łukasz pocałował mnie w ucho, położył rękę na moim kolanie i masując, zaczął przesuwać dłoń coraz wyżej.

– Nie, nie teraz. – Odsunąłem jego rękę i podniosłem się z łóżka. – Jestem megagłodny. Chodźmy coś zjeść.

– No weź... – Łukasz wstał i kładąc rękę na moim kroczu, pocałował mnie namiętnie. Przez moment wydawało mi się, że czuję od niego zapach papierosów. Przecież nie palił...

– Nie, Łukasz. – Odepchnąłem go lekko od siebie. – Chodźmy zjeść.

Mój partner zrobił udawaną smutną minę i wzruszył ramionami.

– No dobra. – Wziął ode mnie bukiet, poszedł do łazienki i odkręcił kurek. – Wkładam kwiaty do wody. – Na to też zwróciłem uwagę i to mnie zauroczyło, że chętnie wyrywał się do domowych obowiązków. Kiedy zostawał u mnie na noc, zawsze zmywał naczynia i nawet chętnie odkurzał. Nietypowe jak na kogoś, kto pewnie miał pomoc do sprzątania.

Po przebudzeniu się z nieplanowanej drzemki czułem się złodny, czyli i zły, i głodny. Zegar na Pałacu Kultury wskazywał kilka minut przed dwudziestą pierwszą.

– Gdzie byłeś tyle czasu?! – krzyknąłem w stronę łazienki. Pierwsze popołudnie na „naszym” wyjeździe spędziłem sam w pokoju. Byłem autentycznie rozczarowany i rozdrażniony i chyba podświadomie dążyłem do pierwszej konfrontacji z Łukaszem.

– Co? Nic tu nie słyhać, bo woda leci. – Bez koszulki, o cynamonowej skórze, ze szczoteczką do zębów i z pianą na ustach zatrzepotał długimi, gęstymi rzęsami, stając w progu. Złość zaczęła mi przechodzić.

– Pytałem, gdzie byłeś tyle czasu. – Mój ton nieco złagodniał, choć nie zamierzałem jeszcze odpuszczać.

– Jak to gdzie? – Uśmiechnął się zawadiacko, podniósł dwukrotnie brwi i wskazał ręką na białą wannę pełną róż, do której ze złotego mosiężnego kurka lała się woda. – Zbierałem dla ciebie kwiaty.

Może gdybym nie spędził kilku godzin sam w pokoju, uznałbym jego wymiganie się od odpowiedzi za urocze.

– Pytam serio. – Wbiłem w niego wzrok.

Przytrzymał moje spojrzenie przez kilka sekund.

– Damian, mam kilka projektów i niektóre nie są jeszcze publiczne – odparł spokojnie. – Nie mogę ci powiedzieć. Ale wiesz co, one już się kończą i niedługo będziemy mieli dużo więcej czasu dla siebie. Uwierz mi, że sam już jestem tym zmęczony.

Zniknął w łazience i zakręcił lejącą się do wanny wodę, a ja poczułem się jak jakiś głupek, który i tak by nie zrozumiał znaczenia jego ważnej pracy. Kimże ja byłem? Zwykłym instruktorem jogi.

– Długo jeszcze będziesz się foszył? – zapytał Łukasz, wracając z łazienki, po czym pochylił się nad menu z tajskim jedzeniem. – Bo zaraz cię odwiozę do Lublina i zabiorę tutaj twojego starego.

Wybuchnąłem śmiechem. Wizja mojego ojca siedzącego w tajskiej knajpcie na randce z Łukaszem szczerze mnie rozbawiła.

– Słuchaj, to nie jest tak, że spojrzalesz na mnie krzywo i ja się teraz boczę bez powodu... – Postanowiłem w końcu zamknąć temat popołudnia. – Po prostu inaczej sobie wyobrażałem czas spędzany z tobą w Warszawie. Naprawdę nie lubię tak być zostawiany.

– Ja też tego nie planowałem. Spotkanie się przeciągnęło. – Łukasz lekko podniósł się z krzesła i pogłaskał mnie po policzku. – Przepraszam. Serio.

Uwierzyłem mu. Poczułem, jak schodzi ze mnie napięcie, którego nawet wcześniej nie zauważyłem. Czymże taki człowiek sukcesu mógł się stresować?

Kiedy opuściliśmy hotel, poczułem się, jakbym był z wosku. Po wyjściu spod prysznica posmarowałem się luksusowym balsamem do ciała z jednej z małych brązowych buteleczek. W hotelu ciało wydawało się idealnie nawilżone, ale w zderzeniu z wczesnym lipcowym wieczorem warstwa balsamu zaczęła ze mnie błyskawicznie spływać. Wyjątkowo nieprzyjemne uczucie.

Miałem wrażenie, że Warszawa tętni życiem jeszcze bardziej niż wtedy, gdy do niej przyjechaliśmy. Mimo że samochodów ubyło, to ulicę Chmielną, którą wcześniej szliśmy, wypełniała masa ludzi celebrytów zakończonych tygodnia pracy i nauki. W restauracjach przeważali nasi rówieśnicy, a ławeczki i oficyny obstawione były przez młodzież. Co kilkadziesiąt metrów ktoś nas zatrzymywał, zbierając na piwo albo na jedzenie. Łukasz za każdym razem wyciągał z kieszeni dziesięcio- lub dwudziestozłotówkę i bez mrugnięcia okiem dawał proszącym. Urzekło mnie to. Nie każdy lubi się dzielić ciężko zarobionymi pieniędzmi.

Podczas spaceru trudno było nie zauważyć, jak kobiety i co niektórzy mężczyźni powłóczą za nami spojrzeniami. Byliśmy atrakcyjną parą. Ale najbardziej zaskoczyło mnie to, że mimo hałasu i tłumu poczułem się bezpiecznie i w końcu się odprężyłem.

– Najlepsza zupa z kaczką, jaką w życiu jadłem. – Obliziałem usta. – No dobra, pierwsza zupa z kaczką, jaką w życiu jadłem.

– Tak przypuszczałem. Moja z krewetkami też. – Łukasz oparł się na krzesło i dyszał, cały czerwony. – Tylko bardzo ostra.

Korzystając z tego, że chwilowo wolał nic nie mówić, opowiedziałem mu o parze, którą spotkałem na basenie, i o bezużytecznych informacjach usłyszanych od recepcjonistki.

– O tak, pani Milena. – Jego twarz odzyskiwała oliwkowy kolor. – Pani Milena to największa plotkara w całym hotelu. Mam wątpliwości, czy w ogóle powinna pracować w takim miejscu. Mówiła coś jeszcze? – zapytał, wyraźnie zainteresowany.

– Tak, dziwiła się, jak to możliwe, że tak piękny mężczyzna spędza samotnie popołudnie. – Uśmiechnąłem się niczym Joker i wstałem od stolika. – Idę do toalety.

Kiedy wróciłem, Łukasz przestępował z nogi na nogę kilka metrów od stolika, z kimś rozmawiając.

– Nie! Na pewno już dzisiaj nie!!! – Schował telefon do kieszeni, a obracając się, zauważył, że stanąłem tuż za nim. Prawie podskoczył i uśmiechnął się nerwowo. – Sorki. Sam widzisz, jak jest w mojej robocie.

Chodźmy stąd – dodał i nie czekając na rachunek, położył na stoliku dwa dwustuzłotowe banknoty.

Dziwna akcja.

Takiego marnowania jedzenia jak w tej knajpie nie widziałem jeszcze nigdzie. Do każdej podawanej do stołu szklanki przymocowana była piramida z owoców – cząstki ananasów, arbuźów, melonów, jakieś liście i jeszcze inne rośliny, których nie byłem w stanie nazwać. Sam pomysł wydał mi się fajny. Dostajesz drinka, a do niego zdrową przekąskę. Niestety, większość gości oddawała puste szklanki z niezjedzonymi owocami, które po powrocie do baru lądowały w koszu na śmieci.

Zajęliśmy jedyny wolny stolik na dworze. Idealne miejsce do obserwowania budzącego się nocnego życia Warszawy. Nowy Świat gęstniał z minuty na minutę. Po zmierzchu w większości ogródków, rozciągających się po obu stronach ulicy, na stołach paliły się świece lub lampiony. Temperatura nie odpuszczała, a rzadkie podmuchy ciepłego powietrza przywiewały woń damskich i męskich perfum zmieszanych z zapachami sziszy.

– Prosimy dwa razy Long Island Iced Tea. – Nie zdążyłem nawet otworzyć menu, a Łukasz już zdecydował za nas obu. Dziewczyna spojrzała na mnie, jakby oczekiwała potwierdzenia. Skinąłem potakująco.

– Lubisz tak o wszystkim decydować? – zwróciłem się do Łukasza, kiedy kelnerka zniknęła w zatłoczonym, głośnym wnętrzu knajpy. – Jesteś w tym mieście jakiś inny niż w Lublinie.

Moje słowa musiały go dotknąć, bo poczęstował mnie spojrzeniem, jakiego wcześniej u niego nie widziałem. Coś jakby miks złości ze smutkiem.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jestem INNY? – Przekreślił głowę i z zaciśniętymi ustami czekał na moją odpowiedź. – Że jaki jestem? Nie odpowiadam ci?

Nie miałem zamiaru go urazić, ale widocznie trafiłem niechcący w jakiś czuły punkt. Musiałem szybko „rozmasować” temat, bo jak do tej pory przez większość czasu na tym wyjeździe się spieraliśmy.

– Nie umiem ci na to pytanie odpowiedzieć. – Nie byłem przygotowany na taką dyskusję. – Jakiś taki bardzo pewny siebie, dominujący, nie wiem... trudno mi to nazwać. Inny, ale naprawdę nie bierz tego do siebie. Jeszcze się poznamy – powiedziałem pojednawczo.

– Zaraz wrócę – rzucił oschle Łukasz i energicznie wstał od stołu. Prawie potracił zbliżającą się do nas kelnerkę z koktajlami. Dziewczyna postawiła na stole wysokie szklanki ozdobione owocami i miseczkę z orzeszkami. Kiedy znikła za rogiem, rzuciła w naszą stronę trudne do zinterpretowania spojrzenie.

Rozejrzałem się wokół. Wszyscy roześmiani i szczęśliwi. Tylko ja i Łukasz nie mogliśmy jakoś złapać dobrych prądów, żeby popłynąć z falą weekendu. Co ja tak naprawdę o nim wiedziałem? Nawet nigdy mnie nie zaprosił do siebie do domu. Nie wiedziałem, jak się nazywa jego firma. A może to ja przesadziłem, mówiąc mu, że się inaczej zachowuje? Może powinienem wrzucić na luz? Spróbowałem drinka. Prawie nie wyczułem w nim alkoholu. A ponoć ten Long Island taki mocny.

– Dobry, co? – Łukasz podszedł od tyłu i polizał mnie po uchu. Przeszedł mnie przyjemny dreszcz. – Słuchaj, skończmy te bitki na ego. – Usiadł naprzeciwko i z czarnej papierowej rurki wziął duży łyk drinka. – Spędźmy czas na zupełnym luzie. Bez zobowiązań. Poszalejmy. Jak nam coś nie będzie odpowiadało, to po powrocie do Lublina przestaniemy się spotykać. Git? – Pociągnął nosem i puścił do mnie oko.

Zgadzałem się z nim w stu procentach. Podobał mi się taki rozluźniony i pozytywnie pobudzony facet. W niczym jednak nie przypominał Łukasza, z którym godzinami leżałem na kanapie, słuchając Katy Perry. Łukasza, który przywiózł mi śmieciowe jedzenie, gdy nasza mnie na nie ochota podczas przeziębienia. Łukasza, który przyjeżdżał po mnie na zajęcia i cierpliwie czekał pod salą.

– Git! – Przybiliśmy nad stołem „żółwiki” i stuknęliśmy się szklankami.

Z każdą minutą i z każdym łykiem drinka robiłem się coraz bardziej wyluzowany. Chłonałem warszawską atmosferę. Rozmowa kleiła się tak naturalnie, że nawet nie zauważyłem, kiedy za nami pojawił się DJ. Jego housowe remiksy hitów z lat osiemdziesiątych dyskretnie przeniknęły do

gorącego lipcowego powietrza. Wieczór powoli kończył swoją zmianę, zapraszając na posterunek noc.

Co chwilę wybuchaliśmy śmiechem i coraz bardziej otwieraliśmy się przed sobą. Opowiedziałem Łukaszowi więcej o nawiązaniu kontaktu z matką. Że spotykam się z nią dość regularnie. I że parę dni temu powiedziała mi w tajemnicy, że ponownie się zaręczyła. Poznałem tego jej Jacka. Nadziany koleś z układami w partii rządzącej. Na moje oko daleko mu było do ojca. Łukasz oczywiście znowu zaznaczył, że pewnie mało który facet mógłby konkurować z moim Leonikiem. Kiedy rozmawialiśmy o jego ojcu, rzeczywiście robił się bardziej cichy i sentymentalny. Bardzo mu go brakowało, kiedy dorastał.

– O Boże, a jakby nasi starzy wzięli ślub ze sobą, to bylibyśmy braćmi – wypaliłem. Po kilku drinkach nie było już tematów, z których nie mogliśmy żartować. – Czujesz?

– O bleee. – Łukasz zanosił się ze śmiechu. – Jesteś obrzydliwy.

Kiedy przez chwilę próbowaliśmy uspokoić oddech, z głośnika dobiegło:

*If you change your mind I'm the first in line...**

– Abba, Wojtek! – Sięgnąłem po telefon. Łukasz spojrzał na mnie, jakby coś przegapił w naszej rozmowie. Wyjaśniłem mu, że mój przyjaciel również jest w Warszawie na imprezie.

– Jeśli ci bardzo zależy, to możemy tam iść. – Łukasz nie brzmiał wiarygodnie. Spotkał się kilka razy z Wojtkiem i jakoś nie bardzo go polubił.

Na telefonie nie miałem żadnych powiadomień. Widocznie występy drag queens porwały Wojtka bez reszty, więc sam też nie dzwoniłem do niego.

Kiedy wróciliśmy do obdarowywania się głębokimi spojrzeniami, kelnerka postawiła na naszym stoliku cooler z butelką moëta. Oraz cztery kieliszki. Nie dwa. Cztery.

– Wydarzy się coś, o czym nie wiem? – zapytałem Łukasza, który jednak podobnie jak ja wyglądał na zdezorientowanego i rozglądał się po ogródku.

Niemal jednocześnie spojrzeliśmy na kelnerkę.

– To od tamtych panów. – Dziewczyna wskazała na dwóch mężczyzn siedzących przy barze wewnątrz knajpy. Intensywnie się nam przyglądali. Jeden z nich podniósł rękę, jakby zgłaszał się do odpowiedzi. Nie wiedziałem, czy to kwestia wypitych drinków, czy rzeczywiście byli atrakcyjni. Obaj na moje oko po trzydziestce. Może koło czterdziestki. Mocne szczęki, idealnie wytrimowany zarost. – Pytają, czy mogą się do was dosiąść.

– Może być śmiesznie. – Spojrzałem na Łukasza. – Taka podwójna randka. Co sądzisz?

Ewidentnie miał inne zdanie.

Mrużąc oczy, patrzył w stronę mężczyzn. Jego kości policzkowe tak się napięły, że myślałem, że zaraz mu pęknie skóra. Gdyby wzrok mógł zabijać, to już by nie żyli...

Kolejna nowa twarz, którą odsłonił przede mną Łukasz, z pewnością nie należała do takich, które chciałbym zapamiętać.

Był wściekły.

* Piosenka *Take a Chance on Me* w wykonaniu zespołu Abba, słowa i muzyka: Benny Andersson, Björn Ulvaeus.

ROZDZIAŁ 12

LEON

„Bywasz taki nijaki. Taki zwykły i bez marzeń. Przeciętny i nudny. A mógłbyś osiągać więcej i być kimś lepszym”. Mniej więcej tak brzmiały słowa, które usłyszałem od Izy podczas naszej ostatniej rozmowy na żywo. Słowa wyszły z jej umalowanych na różowo ust tak bardzo lekko. Jakby nic nie ważyły. Ale mnie zmusiły do refleksji i zastanowienia się nad samym sobą. Ku mojemu własnemu zaskoczeniu całkowicie się z nią zgodziłem. Byłem zwykły, przeciętny, nudny. Ale takiego siebie lubiłem. Z takim sobą czułem się najlepiej. Byłem wystarczający i nie potrzebowałem zdobywania gór, żeby czuć się spełniony. Starłem się czerpać radość z małych rzeczy i przyjemności. Nawet takich jak wspólna wyprawa rowerowa z synem do Kozłówek. Rutyna od zawsze dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Tym bardziej doceniałem jej wagę w trudnych życiowych sytuacjach. A w takiej się obecnie znalazłem.

Stan Damiana nie ulegał zmianie, więc postanowiłem wrócić do Lublina. Zostawiłem pielęgniarkę swój numer, miała dzwonić, gdy tylko mój syn się ocknie. Przy okazji zaproponowałem, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Po chwili wahania wyraziła zgodę.

– Nie znam Damiana, ale widziałam tu już wielu pacjentów... – powiedziała, kiedy ruszyłem już w stronę parkingu.

– Co masz na myśli? – Zatrzymałem się i przez ramię spojrzałem na Ewę.

– Wiesz... może nie powinnam się tym dzielić, ale kiedyś była tu dziewczyna, która zabiła swoją matkę, bo jej się wydawało, że ta matka na złość dosładzała jej kawę... – Zrobiła pauzę. – Albo nastolatek, który obciął swojemu kilkuletniemu bratu wszystkie palce u nóg i u rąk. – Ewa

założyła za ucho opadający na twarz blond kosmyk i rozejrzała się, czy nikt do nas nie podchodzi. – Wystarczyło na nich spojrzeć, żeby od razu zauważyć, że coś jest z nimi nie tak. Mimo że Damian jest w śpiączce, to moim zdaniem nie wygląda na kogoś, kto celowo mógłby skrzywdzić drugiego człowieka. Jest jakiś taki... łagodny. Zresztą sama już nie wiem, bo nie widziałam go przytomnego – skwitowała.

– Może masz rację – przytaknąłem, jednocześnie myśląc, że nieznacznie się pomyliła w ocenie mojego syna. – Do zobaczenia.

Cały spocony wsiadłem do samochodu i włączyłem klimatyzację na pełne obroty. Oddychając głęboko, próbowałem odzyskać równowagę. Po kilku minutach w aucie zrobiło się bardzo zimno. Przez moje ciało przebiegł lodowaty dreszcz. Taki sam jak tamtego styczniowego popołudnia.

Kiedy Damian był w drugiej klasie liceum, w Lublinie zagościła wyjątkowo sroga zima. Śnieg padał właściwie nieprzerwanie od kilku tygodni, a temperatury cały czas oscylowały w okolicach minus dziesięciu stopni. Nawet w ciągu dnia. Na kilka dni przed feriami wydawało mi się, że jako niedawno wybrany dyrektor jednej z lepszych szkół średnich w mieście wszystko mam pod kontrolą. Rada pedagogiczna przeszła bez zakłóceń, rachunki za media opłacone, nie miałem większych braków personelu. Jedynie wuefistka starszych klas zrezygnowała z pracy, bo przenosiła się do Wrocławia. Tamtego dnia wyszedłem ze szkoły trochę wcześniej, żeby skoczyć do galerii handlowej. Zamierzałem kupić zapasowe buty do biegania po śniegu, bo stare nie nadałyby wysychać. Zostawiłem samochód pod szkołą i poszedłem na piechotę. Wolałem tylko raz bawić się w jego odpalanie.

Kiedy do centrum handlowego zostało mi kilka kroków, poczułem wibrowanie w tylnej kieszeni dzinsów. Dopiero dobiegała piętnasta, musiałem odebrać. Niechętnie zdjąłem rękawiczkę i sięgnąłem po telefon. Arleta Sosicka, moja zastępczyni.

– Tylko szybko, bo mi ręka odpadnie z zimna. – Przede mną roztoczyła się chmura wydychanej z ust pary. – Co tam?

– Leon... musisz natychmiast wrócić. – Głos kobiety trząsał się bardziej niż mój na mrozie. – Jest policja i karetka.

Policja i karetka? Przecież nie było mnie może od trzydziestu minut.

– Jasne. Już wracam. – Zbyt szybko wykonałem obrót i poślizgnąłem się. Na szczęście udało mi się utrzymać równowagę i skierować w stronę szkoły. – Słuchaj, co się dzieje? Po co policja i karetka?

– Doszło do konfliktu między dwoma uczniami... – Zawiesiła głos. – Jednego z nich zabrało pogotowie.

– No, na Boga! Co za gówniarze! Zamiast się cieszyć, że ferie za parę dni, to takie numery! – Wzburzony przyspieszyłem kroku. – Pewnie to ktoś z tej ekipy z Abramowic! Kogo zabrało pogotowie? Gaczkowskiego?

– Nie. To nie oni. – W tle słyszałem, jak ktoś woła Arletę. – Pobity uczeń to Jakub Talarczyk z drugiej A.

– Co? Ten Kuba od Damiana z klasy?! – Zachodziłem w głowę, dlaczego ktoś miałby pobić jednego z lepszych uczniów w szkole. – Kto go, do cholery, pobił?

Przez parę sekund w słuchawce słyszałem tylko dźwięki dochodzące ze szkolnego korytarza.

– Proszę tu nie chodzić, dopóki nie powycieram tej krwi! – Poznałem dobiegający z oddali głos naszej licealnej pani sprzątającej.

– Arleta! – krzyknąłem. – Pytam, kto pobił Talarczyka?!

– Damian Małecki... – Mimo że powiedziała to bardzo cicho, to każda litera imienia i nazwiska przejechała po mojej zeszytniałej od zimna twarzy niczym łyżwa po lodowisku. – Potrzebuję cię tu teraz przede wszystkim jako ojca agresywnego ucznia. Muszę kończyć.

Spróbowałem przyspieszyć, ale nogi mi wrosły w ziemię. Na dworze zrobiło się już ciemnoszaro, a ja stałem, jakby mnie ktoś zalał cementem.

– Panie! Stoisz pan na środku ulicy!!! – wydarł się jakiś mężczyzna. Albo jakaś kobieta. Albo w ogóle nikt nie krzyczał.

Wszedłem na chodnik i odsunąłem od ucha telefon. Nie byłem w stanie wyprostować dłoni i wydobyć z niej aparatu. Zdjąłem rękawiczkę

zębami, siłą rozprostowałem palce i schowałem telefon do kieszeni. Stałem pod szkołą. Radiowóz zaparkował tuż koło mojego nissana.

Zanim zobaczyłem się z synem, udało mi się dowiedzieć, że zarówno on, jak i jego pobity kolega byli pod wpływem grzybów halucynogennych. Ojciec Talarczyka patrzył na mnie wrogo z drugiego końca pomalowanego na pomarańczowo pokoju nauczycielskiego. Znałem go dobrze, więc nie było sensu się unikać.

– Nie mam pojęcia, co im odbiło. – Podałem mu dłoń. Szybki mocny uścisk.

– Nie IM, tylko twojemu synowi, Leon – wycedził przez zęby. – Kuba nikogo nie pobił.

– Słuchaj, chłopcy byli pod wpływem jakiegoś gówna. To mogło mieć duży wpływ na wydarzenia. – Westchnąłem ciężko. – Nikt im raczej tego na siłę nie podał. Co z Jakubem?

– Jego matka jest z nim w szpitalu. – Wziął do ręki telefon i podstawił mi pod nos.

Mój oddech przyspieszył. Odciągnąłem od szyi golf, który nagle zaczął mnie podduszać. Przed moimi oczami znalazła się twarz ociekająca krwią. Chłopak jedno oko miał całkowicie zamknięte, a z ust leciała mu zabarwiona na czerwono ślina. Na podartej zielonej bluzie plamy przybrały miedziany kolor.

– To tak jeśli miałbyś wątpliwości, czy nie przesadzamy. – Ojciec Jakuba zabrał w końcu telefon. – Dzieło twojego syna.

Tysiące myśli przebiegało mi przez głowę. Po raz pierwszy w życiu zupełnie nie wiedziałem, co powiedzieć. Ani co zrobić. Czy powinienem być bardziej w roli dyrektora szkoły, w której doszło do pobicia? Czy może ojca agresywnego nastolatka, który nie wiadomo czemu pobił kolegę? Co mogło aż tak sprowokować mojego syna, że zmasakrował rówieśnikowi twarz?

ROZDZIAŁ 13

SIMONA

Bankomat wydał cztery pięćdziesiątki i jedną setkę. Chowając do różowego portfela banknoty i kartę, uśmiechnęłam się do umieszczonego w plastikowym okienku zdjęcia kilkuletniego Damiana. Widok jego niewinnej buzi jeszcze bardziej zmotywował mnie do dowiedzenia się, czy policja ma jakieś scenariusze wydarzeń podczas tamtej nocy, kiedy zginął Łukasz.

Z kupioną na stacji benzynowej schłodzoną butelką wody mineralnej usiadłam na ławeczce w parku. Przyszłam jakiś kwadrans przed czasem i przez chwilę przyglądałam się spacerującym matkom z niemilosierne drącymi się dziećmi. Jeszcze bardziej utwierdziłam się w przekonaniu, że decyzja o nieposiadaniu potomstwa była słuszna.

I nie musisz wstawać z ranka robić kaszki dla Brajanka.

Było koszmarnie gorąco. Nawet ptaki nie latały. Drzewa, niczym rzeźby w muzeum, ani drgnęły – nie było co liczyć na ich wsparcie. Swoją drogą, przyszła mi do głowy refleksja, że my, ludzie, nadal nie doceniamy tego, co robią dla nas drzewa. Gdyby nie rosła przy moim balkonie brzoza, to każdego letniego poranka smażyłabym się w łóżku niczym jajko sadzone. Przyłożyłam do szyi plastikową butelkę. Lodowate kropelki poturłały mi się po szyi, przynosząc odrobinę ukojenia. Próbowałam ułożyć sobie w głowie wymarzony scenariusz spotkania z byłym uczniem, policjantem, i cały czas zaczynałam od momentu, kiedy buduję kontekst, żeby go zapytać, co wie o śmierci Łukasza. W pewnym momencie zorientowałam się, że nie pamiętam, co ja miałam od niego kupić. Wypłaciłam gotówkę na filmy? Tylko na jakie? Co to była za kolekcja, do cholery? *Indiana Jones? Władca Pierścieni? Gwiezdne Wojny?* Zaczęłam nerwowo szukać w torebce

telefonu, żeby odnaleźć ogłoszenie, na które odpowiedziałam. Ale w sumie to może nawet o tym nie wspominać? Przecież nie odpisałam.

– Dzień dobry, pani profesor! – Patryk Rutkowski, jeden z moich najgorszych uczniów, wyrósł przede mną jak spod ziemi. Poczulałam intensywną woń męskich perfum. Aż mnie zemdliło. – Nic się pani nie zmieniła! No, trochę pani szczuplejsza.

Jakbym tego akurat nie wiedziała. Przez ostatnie dwa miesiące schudłam dwanaście kilogramów. Ważyłam poniżej pięćdziesięciu. Dziwiło mnie, że Leon jeszcze tego nie zauważył. Wzięłam głęboki oddech przez nos.

– Patryk! Ale ty jesteś przystojny! – wymsknęło mi się spontanicznie. Spojrzałam na niego znad okularów przeciwsłonecznych. Bez wątpienia ten młody mężczyzna sporo ćwiczył. Żółta koszulka na ramiączkach odsłaniała jego umięśnione ramiona, zadbane dłonie. Opuszczając szkołę, Patryk wyglądał jak Ed Sheeran, a teraz przede mną stał kawał wysportowanego chłopca. Wstałam i podałam mu dłoń. – Dziękuję, że przyszedłeś.

– No to podwójna przyjemność. – Uśmiechnął się od ucha do ucha. Moja mała dłoń utonęła w jego dłoni. – Spotkanie po latach i przy okazji interesy. – Położył na ziemi wypełnioną do połowy niebieską torbę z Ikei i usiadł koło mnie. Ładnie pachniał, ale to chyba jednak mydło, a nie dezodorant. – Przepraszam, że nie odpowiedziałem pani na Facebooku. Rzadko tam zaglądam.

– Nie ma problemu. – Odwzajemniłam jego uśmiech. Chyba nawet dość długo odwzajemniałam. – Ja też ledwo nadążam za tymi nowinkami. Jakiś Instagram czy Tik Tak to nie dla mnie.

– TikTok. – Wydawało mi się, że Patryk powtórzył po mnie.

– No tak przecież powiedziałam. – Nie wiedziałam, dlaczego mnie poprawia.

– TIKTOK. Ta aplikacja nazywa się TikTok, a nie Tik Tak. Akurat to wiem, bo ciągle odganiam dzieciaki, żeby nie marnowały tam czasu.

– No proszę, Rutkowski, teraz i ty mnie możesz czegoś nauczyć. – Skinęłam głową. – Dziękuję za tę bezużyteczną informację.

Wybuchnęliśmy śmiechem i od razu naturalnie przeszliśmy do wspomniania czasów, gdy uczyłam Patryka historii. Kiedy przypominałam mu, jakimi farmazonami częstował mnie przy odpowiedziach, to jego piegowata twarz zalewała się rumieńcem. Szczególnie rozbawiło nas, kiedy na pytanie o to, kto wygrał Wojnę Dwóch Róż, odpowiedział, że ród Ratlerów. Tłumaczył się później, że chodziło mu oczywiście o Yorków, ale tych *Ratlerów* nie dało się już „odsłyszeć”. Po kilkudziesięciu minutach miałam wrażenie, że rozmawiam ze starym znajomym, a nie z kimś, komu kiedyś wbijałam do głowy daty.

– W ogóle to nie wiedziałem, że pani też lubi takie filmy. – W pewnym momencie Patryk zmienił temat i wskazał na niemalże topniejącą w słońcu niebieską torbę. – Który jest pani ulubiony?

No i znalazłam się w dupie. Ja, stara baba mająca wszystko pod kontrolą, czytająca setki kryminałów, nie upewniłam się, że pamiętam zmyślony pretekst do spotkania z policjantem. Chwyciłam butelkę z wodą i przechyliłam, żeby pijąc, kupić kilka chwil na wybrnięcie z sytuacji. Nic już nie leciało. Zaledwie kilka kropelek w tempie lodowca przesuwano się w stronę moich ust. Patryk wnikliwie wwierał się we mnie błękitnymi oczami. Jak to policjant. Odstawiłam butelkę.

– Ale mi się chciało pić. – Mimo że czułam się jak idiotka, brnęłam dalej. – Ja najbardziej to lubię te pierwsze filmy.

– Mnie najpierw zachwycił *Matador*. – Patryk zalotnie przygryzł wargę. Zupełnie jakby próbował ze mną flirtować. – A później to już wszystko po kolei.

Ufff, Almodóvar. Odetchnęłam z ulgą, przekonana, że sztuką aktorską wybrnęłam z kłopotów niczym Meryl Streep w *Wyborze Zofii*. Mój były uczeń sięgnął po torbę i postawił ją przede mną.

– Nie będę od pani brał pieniędzy. – Uśmiechnął się życzliwie. – To dzięki pani uporowi udało mi się zdać egzaminy do policji i jestem teraz spełniony. Proszę zobaczyć, czy są tu pani ulubione filmy.

Kiedy Patryk rozchylił leżącą u moich stóp torbę, zajrzałam do środka. Nie pamiętam, kiedy, i czy w ogóle, kiedykolwiek czułam się tak niezręcznie, patrząc na tytuły.

Licencja na zabijanie, Żyj i pozwól umrzeć, Goldeneye – małeńkie głowy Rogera Moore’a, Pierce’a Brosnana i Daniela Craiga celowały do mnie z czarnych pistoletów. Byłam pewna dwóch rzeczy: tego, że filmów o Bondzie nie reżyserował Almodóvar i że mój były uczeń wiedział, że coś ściemniam. Przez moment nawet pomyślałam, że mnie aresztuje, ale zamiast tego Patryk powiedział:

– Pani profesor, może przejdziemy się po wodę i pogadamy szczerze? – Wstał i założył na ramię torbę z tymi nieszczęsnymi filmami.

Poszliśmy w kierunku pobliskiego osiedla w poszukiwaniu jakiejś Żabki.

– Mogłam się w sumie domyślić, że wiesz, dlaczego chciałam się spotkać. – Czekolada z loda na patyku głośno pękła w moich ustach. Już po pierwszym kęsie odczułam ból brzucha. Przesadzałam z jedzeniem. – Ani razu nie zapytałeś mnie, co u mojego bratanka. A Damiana znasz przecież ze szkoły.

Patryk wziął wielkiego łyka coli. Niechcący beknął. Ale niczym od niego nie zaleciało.

– Przepraszam. – Zawstydzony zakręcił butelkę. – Może odejdzmy kawałek od sklepu?

Kiedy wróciliśmy do parku, nasza ławka była już zajęta przez, wiadomo, matki z dziećmi. Woda i kawałek loda pozwoliły mi na tyle się odświeżyć, żeby zaryzykować krótki spacer w upale.

– Oczywiście, że pamiętam Damiana. – Patryk spoważniał. Zatrzymaliśmy się pod cieniem rozłożystej wierzby. – A najbardziej pamiętam, jak pobił mojego kuzyna tak, że Kuba spędził dwa tygodnie w szpitalu. Tak więc, po pierwsze, oczywiście nie mogę, a po drugie, chyba nawet nie chcę pani pomóc. – Zmrużył oczy.

Naiwnie myślałam, że upłynęło wystarczająco dużo czasu, żeby zmyć tamten incydent z kart historii naszej szkoły i z pamięci uczniów. Poczułam ucisk w gardle. Czułam, że zaraz się popłaczę. Tak bardzo pragnęłam pomóc bratu i jego synowi.

– Patryk... – Odruchowo chwyciłam byłego ucznia za rękę. Po jego przyspieszonym tętnie domyśliłam się, że on też się denerwuje. –

Potrzebuję twojej pomocy, bo... – Po policzku zaczęły mi spływać łzy. W ustach czułam już tylko słony smak. Wzięłam głęboki oddech. – Zostało mi kilka miesięcy życia. Mam raka. Raka trzustki. Nic nie można już z tym zrobić. Chcę odejść, wiedząc, że mój brat i jego syn są bezpieczni... – dokończyłam na wydechu.

Powietrze między nami zadrżało. Wierzba symbolicznie zaszumiała, zwiewając ze mnie skrywaną od kilku miesięcy tajemnicę.

Ogromny kamień spadł mi z serca. Patryk był pierwszą osobą, której powiedziałam, że wkrótce umrę. Zrobił krok w moim kierunku i przytulił mnie mocno. Nigdy nawet nie przyszłoby mi do głowy, że poczucie bezpieczeństwa przyniosą mi ramiona jednego z moichajsłabszych uczniów. Głęboko odetchnęłam.

Już dawno nie było mi tak przyjemnie. Tak lekko.

ROZDZIAŁ 14

DAMIAN

9 lipca, sobota, 10:30

– Dzień dobry. – Łukasz leżał na boku i przyglądał mi się z uśmiechem. Miałem wrażenie, że obudziła mnie intensywność jego spojrzenia. – Jak się czujesz? – Zaczął całować mnie w usta.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł. – Przerwałem pocałunek. – Mam karpia w gębie i bezlitośnie suszącego kaca. – Sięgnąłem po niewielką szklaną butelkę wody, stojącą na nocnym stoliku, i opróżniłem ją w kilka sekund. – Dzień dobry.

– A jak się spało? – Mój partner przytulił się do mnie na łyżeczkę.

Skłamałbym, odpowiadając, że tak sobie. Nigdy wcześniej nie miałem okazji spać na tak wygodnym materacu, w pościeli tak delikatnej, jakby była zrobiona z najdroższej bawełny świata. Na tle jej idealnej bieli nasza złota opalenizna prezentowała się niczym z katalogu reklamowego.

– Mega! – Powąchałem pachnące szamponem, rozczochrane po nocy włosy Łukasza. Pamiętałem, że po powrocie z miasta wzięliśmy wspólny prysznic. – Ale nie mógłbym mieć takiej pościeli w domu, bo nie dałbym rady się zwlekać do roboty.

– Fakt. À propos zwlekania, mamy pół godziny, żeby zdążyć na hotelowe śniadanie. – Łukasz się przeciągnął.

Nie miałem za bardzo ochoty na jedzenie. Nadal czułem w ustach smak alkoholu i lekko mnie mdliło. Jednak koniec końców zjedzenie czegoś tłustego i jakichś węglowodanów mogłoby mi pomóc dojść do siebie.

– To możemy się powoli zbierać. – Ziewnąłem i w tym momencie przypomniała mi się sytuacja, która zdarzyła się pod koniec wczorajszego

wieczoru. – Ale jeszcze jeden temat, zanim wyjdziemy. Poczekaj.

Łukasz obrócił się twarzą w moją stronę. W jego oczach było widać, że wiedział, o co zapytam.

– Od razu zaznaczę, że nie oczekuję od ciebie, że mi przedstawiś całą listę swoich związków... – Zatrzymałem się na chwilę, żeby wyczuć, czy mogę brnąć dalej. Zaśmiał się. Mogłem. – Ale twoja wczorajsza reakcja, kiedy twój eksfacet postawił nam szampana, była... jak by to delikatnie powiedzieć... niegrzeczna. – Zaakcentowałem ostatni wyraz. Chciałem, żeby wiedział, że nie podobało mi się jego zachowanie.

Na ułamek sekundy uraczył mnie tym samym spojrzeniem, co wczoraj swojego byłego faceta, po czym szybko się odsunął i usiadł na skraju łóżka gołymi plecami do mnie.

– Damian, już ci wczoraj powiedziałem, że nie rozstaliśmy się w dobrych relacjach. – Spojrzał w stronę okna. – Nie chcę mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. A tym bardziej, żeby się wpięprzał w mój nowy związek i stawiał nam szampana.

– Wiesz... – Przysunąłem się na skraj łóżka i położyłem dłoń na jego ramieniu. – ...może wystarczyłoby po prostu nie wypić i wyjść, a nie...

Sytuacja wyglądała jak scena z brazylijskiego serialu. Wszystko zadziało się w ciągu kilku sekund. Między Łukaszem a jednym z machających do nas koleśi przepływała jakaś kosmiczna energia, jakby wojna na spojrzenia. Kto dłużej wytrzyma. No i mój towarzysz poległ. Kiedy tylko kelnerka skończyła siłować się z butelką i korek wystrzelił, przy okazji mocząc jej bluzkę, Łukasz chwycił moëta i energicznym krokiem podszedł do tych dwóch przystojnych, starszych od nas mężczyzn siedzących w środku lokalu. Oblał jednemu z nich krocze, a drugiemu pokazał środkowy palec. W klubie było tylu ludzi, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Wracając do stolika, przy którym ja patrzyłem na kelnerkę z miną w stylu „w życiu bym tak nie zrobił”, Łukasz wziął prosto z butelki duży łyk szampana, przepłukał nim usta niczym płynem do zębów i będąc już na dworze, wypluł na chodnik.

– Przepraszam. – Wyjął z kieszeni dzinsów plik pięćdziesięciotówek. Odliczył dziesięć, wręczył je kelnerce i zwrócił się

do mnie: – Zaraz ci opowiem. Chodźmy stąd.

Kiedy wyszliśmy, powiedział mi tylko, że to jego były facet Mirek, który kiedyś bardzo chciał do niego wrócić i robił mu „nieprzyjemności”. Gdy stwierdziłem, że postawienie szampana jest od tego dalekie, tylko zacisnął usta w cienką kreskę. Byliśmy po alkoholu, więc nie drażyłem tematu. Dopiero w hotelowym lobby, z dala od byłego, Łukaszowi powrócił dobry nastrój.

– Dobra, serio, bo nie zdążymy na to śniadanie. Było, minęło. – Łukasz zsunął energicznie moją dłoń z ramienia. Wstał, włożył krótkie spodenki i bluzę z kapturem. – Chodź.

Po kilku minutach siedzieliśmy już w hotelowej restauracji. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu potraw naraz. W metalowych podgrzewaczach było wszystko, czego dusza zapagnie. Kilka rodzajów parówek, jajka na wszystkie sposoby, warzywa i nawet fasola. Wzdrygnąłem się na samą myśl o zjedzeniu fasoli na śniadanie. Mimo tej ogromnej ilości jedzenia w wielkiej przeszklonej restauracji nie było czuć żadnych woni. Tylko chłód klimatyzacji, spokojna muzyka i sprawnie uwijające się kelnerki.

Solidna porcja jajecznicy, bekonu i naleśników posypanych borówkami postawiła mnie na nogi. Byliśmy jednymi z ostatnich gości korzystających z bufetu. Hostessa zamknęła już drzwi od sali i zapytała, czy jeszcze czegoś potrzebujemy, bo zamierzali już sprzątać. Zbliżało się południe.

– Możemy jeszcze dostać kawę? – Kokieteryjnie zwróciłem się do kelnerki. – Tu jest tak przyjemnie.

Oczywiście na Nowym Świecie byłoby przyjemniej, ale tam na dwie kawy musielibyśmy wydać z pięć dych. Dla mnie to kawał kasy, a nie chciałem, żeby za wszystko płacił Łukasz swoimi niekończącymi się zasobami gotówki. Kiedy czekaliśmy, aż przyniosą nam idealnie spienione cappuccino, na moim telefonie pojawiła się wiadomość.

– Wojtek zostaje chyba w Warszawie do jutra i pyta, czy może się z nim złapiemy na kawę. – Zatrzepotałem rękami.

– Właśnie piję kawę. – Łukasz podniósł do ust dopiero co przyniesioną filiżankę. Na wążach została mu biała pianka. – A tak poważnie, to nie chce mi się z nim widzieć. Dalej nie mogę zrozumieć, jak taki męski koleś jak ty może się kumpłować z takim... Wojtkiem.

Krew we mnie zabuzowała.

– Co ty w ogóle gadasz? Jak jakiś homofob. – Zamieszałem nerwowo kawę. – Nie ma dla mnie znaczenia, jak on wygląda. Nie wiedziałem, że tak dzielisz i dyskryminujesz ludzi.

– Może źle się wyraziłem – odparł spokojnie. – Ja mogę się z nim umówić w Lublinie u ciebie na oglądanie filmu i karmelowy popcorn, ale chyba nie chcę się z Wojtkiem pokazywać w Warszawie.

– Pogrążasz się. – Na kacu zawsze byłem bardziej wyczulony na bodźce. Zarówno te pozytywne, jak i negatywne. – Jak będę miał ochotę, na pewno się z nim spotkam. To mój przyjaciel. Ale może... wiem! – Podniosłem głos. – Ty mnie poznaj z jakimiś swoimi supermęskimi kolegami. Jakoś wczoraj nie wyglądało, żebyś miał tu w mieście samych przyjaciół. – Nie musiałem tego dodawać, ale nie mogłem pozwolić na wycieranie sobie twarzy Bogu ducha winnym Wojtkiem.

Łukaszowi zrzedła mina. Ale tylko na chwilę.

– Okej, bardzo proszę. Zabiorę cię dzisiaj na imprezę twojego życia. – Spojrzał na mnie i seksownie przygryzł wargę. – Pokażę ci, jak się bawić. Sam się o to prosileś.

Parsknąłem wtedy zuchwale, zupełnie nieświadomy, jak tragiczne wydarzenia czekały nas tamtej nocy.

– Przyjmuję zaproszenie. – Przechyliłem filiżankę, żeby dopić resztkę napoju, ale na dnie była sama piana. – Ale na drugą kawę to i tak musimy jeszcze gdzieś iść. Ja stawiam! – Nagle poczułem przyływ energii. Zapowiadał się superdzień i szalony wieczór.

Kiedy wyszliśmy z restauracji i czekaliśmy na windę, Łukasz spojrzął na swój telefon i chyba nieświadomie głośno westchnął.

– Słuchaj, Damian. – Przepuścił mnie w drzwiach windy. – Nie wkurwiał się na mnie, ale będę musiał dzisiaj na chwilę wyskoczyć – powiedział niepewnie, jakby spodziewając się awantury.

Nawet nie chciało mi się tego komentować. Jak na razie więcej czasu spędzaliśmy osobno niż razem. Cały czas mnie zostawiał.

- Jasne - odburknąłem i napisałem do Wojtka, żebyśmy się jednak złapali na kawie. Na niego zawsze mogłem liczyć.

ROZDZIAŁ 15

LEON

Błądząc myślami, zabłądziłem i w Warszawie. Zamiast wyjechać na trasę do Lublina, znalazłem się w centrum miasta. Kiedy stałem w korku ze wzrokiem wbitym w Pałac Kultury, przypomniało mi się ostatnie zdjęcie z hotelowego pokoju, które przysłał mi mój syn. Zaparkowałem na Emilii Plater, wyszedłem z auta i dość szybko udało mi się zlokalizować budynek, z którego zostało zrobione. Hotel Golden.

– A ile kosztuje śniadanie? – Nawet nie wiedziałem, w jaki sposób znalazłem się przy eleganckiej recepcji. Schowałem do portfela dowód osobisty.

– Sto dziewięćdziesiąt złotych. – No tak, mogłem się domyślić, skoro ceny najtańszych pokoi zaczynały się od sześciuset złotych. – Ma pan do dyspozycji cały bufet. – „Zamiast zakupów na pół tygodnia” – pomyślałem i zrezygnowałem z „całego bufetu”.

Pokój, na który było mnie stać, był raczej sporo mniejszy od tego, w którym spali chłopcy. Spojrzałem porównawczo na zdjęcie w telefonie, które przysłał mi Damian. Z pewnością ich pokój znajdował się na dużo wyższym piętrze. Postanowiłem wziąć prysznic i przejść się po hotelu, delikatnie podpytując napotkanych ludzi z obsługi, czy pamiętają mojego syna. Czy zauważyli jakieś nietypowe sytuacje? Czy ktoś odwiedził Damiana i Łukasza w hotelu? Nie miałem wątpliwości, że policja już odrobiła zadanie, ale może coś przegapili? Ciało Łukasza, a przy nim mojego nieprzytomnego syna, odnaleziono nad ranem w jakimś domu poza centrum. Skoro hotel nie był miejscem oględzin, bez problemu mogłem się po nim kręcić. Zamierzałem maksymalnie wykorzystać te prawie siedemset złotych, które zapłaciłem za pobyt.

Po kąpielii spakowałem dla Simony resztę mydełek, szamponików i nieużywane białe puszyste kaptcie ze złotym napisem „Golden”. Włożyłem upominki dla siostry do zabranej z samochodu torby po ciuchach do biegania. Żeby wyglądać jak stały bywalec pięciogwiazdkowego hotelu, musiałem jeszcze zejść do Złotych Tarasów i kupić coś do ubrania na wieczór. Nie wtopiłbym się w tłum gości ubrany w sportowe buty i biały komplet do ćwiczeń. Jednak na samą myśl o chodzeniu po sklepach pękała mi głowa.

Wyrzałem przez okno i poczułem się, jakbym żył w innej rzeczywistości, w której rozgrywała się ogromna tragedia dwóch rodzin, podczas gdy w równoległym świecie życie toczyło się jak gdyby nigdy nic. Uśmiechnięte pary spacerowały, trzymając się za ręce, w restauracjach rodzice namawiali dzieci, żeby coś zjadły, a jakiś osioł w mustangu wyprzedzał na pasach. Byłem na nich wściekły. Byłem wściekły na cały świat. Jak oni mogli niczym się nie przejmować? Przecież mój jedyny syn cierpiał. Ja cierpiałem. Było mi źle. W dodatku czułem się bardzo samotny. Simona wspierała mnie, jak mogła, ale nie chciałem jej jeszcze bardziej obciążać swoimi problemami. Zauważyłem ostatnio, że sporo schudła i złapała zadyszkę przy rozwieszaniu prania. Musiałem ją jakoś namówić na wizytę u lekarza.

Z kołowrotka ponurych myśli wyrwał mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Na ekranie telefonu zobaczyłem: EWA SZPITAL.

Serce omal nie wyskoczyło mi z klatki piersiowej na myśl, że Damian się ocknął. Kiedy jednak przeczytałem treść esemesa, poczułem jeszcze intensywniejszy ból w klatce piersiowej.

Jest tu jakaś kobieta. Podobnie jak tamta twierdzi, że jest matką Damiana. Jest z nią mężczyzna. Blondynka, jakieś 50 lat, bardzo ładna i zadbana. Ten koleś też. Co robić?

Iza, moja była żona. Moja wielka niespełniona miłość. Matka mojego syna. Moja największa porażka. Czy tego chciałem, czy nie, serce zabiło mi mocniej.

Wiedziałem, że wróciła do Polski i że Damian się z nią widywał. Pewnie Simona, nie czekając, aż ja to zrobię, powiedziała jej, co się wydarzyło. Doskonale wiedziałem, że zawsze miały ze sobą kontakt. Kiedyś przypadkowo otworzyłem kopertę wypełnioną euro i przeczytałem list od Izy, w którym prosiła, żeby kupić Damianowi nowy laptop. W pierwszej chwili chciałem zrobić siostrze awanturę. Ale kiedy potem zobaczyłem, jaką radość sprawił mu komputer, tylko uśmiechnąłem się pod nosem.

Odpisałem Ewie:

Pozwól jej wejść. Zaraz będę.

Nawet przed samym sobą trudno mi było przyznać, jak dużo energii potrzebowałem, żeby po kilkunastu latach stanąć oko w oko z byłą żoną. Tym razem nie miałem już wyjścia. Zjeżdżając hotelową windą, czułem, jakbym trafił szóstkę w totolotku nieszczęść.

Powietrze przed szpitalem stało nieruchomo.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Iza przydeptała cienkiego papierosa i wzięła łyk czarnej mrożonej kawy ze Starbucksa. Blond włosy naturalnie opadały jej na ramiona (choć wiedziałem, że pewnie je układała w domu kilkanaście minut), błękitne oczy, uśmiech, wszystko jak dawniej. Nadal używała Chanel no. 5. Od połączenia jaśminu, róży, wanilii i paczuli zakręciło mi się w nosie. – Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu i wszystko było w porządku. Mówił, że ten związek się rozwija. Potrzymaj mi kawę przez sekundę. – Podała wypełniony do połowy plastikowy kubek swojemu, jak się zorientowałem po pierścionku, już narzeczonemu i schowała papierosy do torebki. Partner mojej byłej żony miał na imię Jacek i wyglądał jak Ridge Forrester z *Mody na sukces*. Atrakcyjny, bogaty, pofarbowany goguś, który za wszelką cenę starał się być miły.

– Wiesz, jak wyjeżdżali, wyglądali na zgranych i zadowolonych. – Staralem się mówić opanowanym głosem, choć nie przychodziło mi to łatwo. – Dobrze, że przyjechałaś.

Iza odchrząknęła i spojrzała na mnie bykiem.

– Nie wyobrażam sobie nie być przy swoim synu w takim momencie. Szkoda tylko, że nie dałeś mi natychmiast znać – powiedziała. – No nieważne już, a jak ty się trzymasz?

– Szczerze? – Za każdym razem, gdy spojrzałem jej w oczy, cofałem się do czasów, kiedy się poznaliśmy. A ona ani razu nie uciekła wzrokiem, jakby tego ode mnie oczekiwała. – Bardzo słabo.

– Może potrzebujesz pieniędzy? – zapytał nagle ze współczuciem Jacek.
– Możemy ci pomóc.

Trzeba przyznać, że tupet to on miał.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałem, nawet nie patrząc w jego stronę.

Iza zauważyła, że obruszyłem się na pytanie jej gogusia, i próbowała załagodzić sytuację.

– Jacek ma kilku wysoko postawionych znajomych tu i ówdzie. Na pewno zaangażujemy ich, żeby jak najszybciej dowiedzieć się, co się wydarzyło tamtej nocy.

Jacek przytaknął w milczeniu, po raz kolejny prezentując swoje licóweczki.

– Dobra, ja jeszcze tylko zajrzę na chwilę do Damiana i będę uciekał – powiedziałem, kierując się w stronę wejścia do szpitala. – A wy?

– My zostajemy na noc w Warszawie. – Jacek objął Izę, która wydawała się skrępowana jego gestem.

– Ja też – wyrwało mi się i od razu pożałowałem.

– O, ekstra! – Entuzjazm gogusia drażnił mnie coraz bardziej. – A gdzie śpisz? – zapytał.

– W hotelu Golden – odpowiedziałem dumnie, wiedząc, że nie mam się czego wstydzić.

– No co ty? – Jacek aż podskoczył z udawanej radości. – My też! Co za zbieg okoliczności, prawda, kochanie? – Pocałował Izę w policzek. Trochę się wzdrygnęła. Wyraźnie było jej nie na rękę, że nowy partner adoruje ją przy byłym mężu.

– No... dobra, idę do środka. – Męcząca pogoda i męczący Jacek to było za dużo.

- Leon, może się spotkamy w hotelu? - Zdążył jeszcze rzucić, zanim zniknąłem w środku. - Może wspólne śniadanie jutro? Na nasz koszt.

Gdyby nie perspektywa wydania prawie dwustu złotych na bufet w hotelu, to od razu bym odmówił.

- Tak, tak, chętnie. - Machnąłem ręką, już odwrócony do nich tyłem. - Cześć wam.

Wszedłem do szpitala i wziąłem głęboki wdech. Na obiad serwowali kapuśniak. Damian nie znosił kapuśniaku.

ROZDZIAŁ 16

SIMONA

Z popołudniowej drzemki wyrwała mnie wiadomość od Leona. Informował mnie, że postanowił zostać na noc w Warszawie.

Odpisałam mu:

Uważaj na siebie.

Usiadłam na kanapie, wzięłam łyk wody i rozejrzałam się po swoim dużym pokoju. Niby wszystko znajdowało się na miejscu, ale było jakoś inaczej. Jakby czyszej i przyjemniej. Bardziej kolorowo i lekko. Nawet kupka truskawkowych szypulek pozostawiona przeze mnie na stole prezentowała się wytwornie.

Po chwili zadumy doszłam do wniosku, że to ja inaczej na wszystko patrzę.

W zasadzie to obudziłam się taka sama – pięćdziesięcioletnia nauczycielka historii, z ufarbowanymi na blond włosami i odrostami, której w książce pod tytułem *Życie* zostało do zapełnienia zaledwie kilka kartek. W to upalne lipcowe popołudnie zdałam sobie jednak sprawę, że zamiast pisać tę książkę smutną czcionką typu Times New Roman – lub jeszcze gorzej, nie pisać jej już wcale – pragnę w niej rysować kolorowymi kredkami, wypełniać każdy najmniejszy fragment strony nowymi wspomnieniami.

Kiedy podzieliłam się z Patrykiem informacją o chorobie, wydawało mi się, że ktoś wypuścił mnie z ciemnego bunkra, w którym zresztą przebywałam na własne życzenie. Oddychałam spokojniej, widziałam wyraźniej, czułam mocniej. Do tej pory funkcjonowałam w przekonaniu, że kiedy powiem komuś bliskiemu o raku, to już wszystko się zmieni. Że

naszą relację zdominuje litość. Ale przecież miałam jeszcze stosunkowo dużo czasu. Siedziałam ze swoim byłym uczniem na ławce w parku i rozmawialiśmy przez kilka godzin. On opowiedział mi, jak ciężko mu jest po rozwodzie. Jak tęskni za dziećmi. Że cierpi na bezsenność. A ja zdradziłam mu, że chcę być pochowana w lawendowej sukience, nawet jeśli umrę zimą. I że kiedyś wymyśliłam parasol na ramiączkach, który można zakładać jak plecak, żeby mieć wolne obie dłonie. Myślałam, że uda mi się na tym zarobić fortunę, ale nie umiałam nawet zbudować prototypu i odpuściłam. Nie wiedzieć czemu mój parasolkowy pomysł tak go rozbawił, że nie mógł złapać tchu. Rozmawiając ze sobą, nie odczuwaliśmy żadnego skrępowania. Nie było w tym żadnej kalkulacji. Patrykowi bardzo naturalnie przyszło zwracanie się do mnie po imieniu. Dobrze się przy nim czułam. Bezpiecznie i kobieco.

Tak, podjęłam decyzję, że maksymalnie wykorzystam czas, który mi pozostał. Jeden z moich ukochanych aktorów – Michael Landon z *Domku na prerii* – który, tak się składa, zmarł również na raka trzustki, stwierdził kiedyś, że zaraz na początku życia ktoś nam powinien powiedzieć, że umieramy. Może wtedy żylibyśmy pełnią życia, w każdej minucie, każdego dnia. Na kilka miesięcy przed śmiercią te słowa były mi wyjątkowo bliskie.

Postanowiłam niczego nie planować. Nie mieć żadnych oczekiwań. Z perspektywy kobiety, której dni były policzone, z całą pewnością mogłam stwierdzić, że to właśnie oczekiwania stały za większością łez, stresów i rozczarowań, których doświadczyłam. Dlatego od teraz chciałam płynąć z życiem. „Jakie to będzie cudowne”, rozmarzyłam się, wystawiając twarz do pomarańczowego słońca, zagląającego przez okno. Oczywiście, wsparcie Leona w wyjaśnieniu, co się wydarzyło tamtej feralnej nocy w Warszawie, było całkiem odrębną kwestią. Znajomość z Patrykiem zdawała się łączyć przyjemne z pożytecznym.

No właśnie.

Patryku, jeśli Twoja propozycja spotkania jest nadal aktualna, to może zjemy razem kolację. Rzadko bywam głodna, więc

wykorzystałabym ten moment. Simona

Odpowiedź przyszła natychmiast:

No hej 🤔, jasne? Bardzo chętnie 🍴👉 Na co masz ochotę? 😊

Przez częste i intensywne bóle brzucha jadłam oszczędnie. Kiedyś uwielbiałam kuchnię grecką. Oregano, feta, pieczone warzywa, dużo pomidorów. Ale teraz znów nabrałam ochoty na wegetariańską moussakę. Po raz pierwszy spróbowałam jej kiedyś na Rodos podczas wakacyjnego wyjazdu. Do tej pory pamiętałam obłądny smak bakłażana zapieczonego z beszamelem i serem. Przełknęłam ślinę i odpisałam.

Mam ochotę na 🍴 Chętnie znowu poczuję jego smak, bylebyśmy tylko znaleźli jakieś odpowiednie miejsce 😊 Za porządnym 🍴 mogę iść na koniec świata. Do zobaczenia 😊

Miałam nadzieję, że używając tych obrazków, chociaż trochę udało mi się stworzyć pozory, że jestem nowoczesna i postępową. Patryk chyba nawet nie wiedział, ile mam lat. A ja nie wiedziałam, kiedy i czemu zaczęłam myśleć o nim jak o mężczyźnie, a nie o swoim uczniu.

Telefon zawibrował.

😊😊😊 Coś znajdziemy, żebyś zaspokoila swoje potrzeby 🍴 Będę po Ciebie o 20:00 😊

Nie wiedziałam, co go tak rozśmieszyło, ale było już po osiemnastej, więc musiałam się zacząć szykować. Z jednej strony miałam zamiar tę kolację traktować czysto interesownie. Chciałam wyciągnąć z Patryka jak najwięcej informacji. Jednak znałam siebie na tyle, żeby wiedzieć, że gdzieś na dnie serca bardzo tęskniłam za kontaktem z mężczyzną. Szkoda tylko, że akurat trafiło na mojego byłego ucznia. A może wcale nie szkoda?

Trudno mi było znaleźć w szafie cokolwiek, co nie wisiało na mnie jak na wieszaku. Kiedy przymierzyłam kupioną nie tak dawno brązową marynarkę z poduszkami, wyglądałam jak troje dzieci, które ubrane

w jeden płaszcz, jedno stojące na drugim próbują się dostać do kina na film dla dorosłych. Ostatecznie wybrałam lekką bawełnianą sukienkę do kolan w kolorze liliowym. Kupiłam ją miesiąc wcześniej, więc jeszcze w miarę dobrze na mnie leżała. Kiedy po prysznicu stanęłam naga przed lustrem, trudno mi było powstrzymać łzy. Po moich pięknych piersiach nie było już śladu. Żadnych krągłości. Kiedyś tyłam od samego patrzenia na czekoladę, a teraz miałam sylwetkę piętnastoletniego chłopca. Dobrze, że nie podjęłam decyzji o dodatkowym leczeniu. Gdyby mi jeszcze do tego wypadły włosy, to już zupełnie bym nie poznawała swojego odbicia. Uznałam, że jedynym plusem tego wszystkiego jest fakt, że nie będę miała wątpliwej przyjemności bycia starą babą. I tak nie miałyby mi kto podawać tej słynnej szklanki z wodą. Na obwisłą, wysuszoną skórę nałożyłam solidną warstwę balsamu i skracając maksymalnie ramiączka w staniku, ubrałam się w bieliznę.

– Dość tego, Simona, miałaś się cieszyć życiem, które ci zostało! – krzyknęłam sama na siebie, podeszłam do stojącego w salonie metalowego stojaka na płyty CD i wyciągnęłam płytę Grażyny Łobaszewskiej. Najpiękniejszy soulowy głos w Polsce. Nasza polska Aretha Franklin.

*Wiele dni, wiele lat, czas nas uczy pogody,
Zaplącze drogi, pomyli prawdy,
Nim zboże oddzieli od trawy...**

Czas nas uczy pogody rozsadało mi uszy. I pewnie moim sąsiadom również. Ale co mi mogli zrobić? Jedyna eksmisja, która mnie czekała, to ta na cmentarz. Wspomagając się zdjęciami z internetu, ułożyłam włosy na Farrah Fawcett z *Aniołków Charliego*. Wyjątkowo starannie dobrałam cienie do powiek – wymieszałam różę i beżę, a całość uzupełniła karmazynowa pomadka. Efekt końcowy wyszedł przyzwoicie.

Ubrany w czarną koszulkę polo i kremowe spodnie rurki Patryk pojawił się punktualnie. Spodziewałam się, że przyjedzie po mnie samochodem, ale powiedział, że znalazł w pobliżu jakieś miejsce, w którym serwują greckie jedzenie. Za każdym razem, kiedy

wypowiadałam słowo „bakłażan”, wybuchał śmiechem. Kiedy zapytałam go, co takiego śmiesznego mu napisałam w esemesie, wytłumaczył mi, co symbolizuje emotikon bakłażana we współczesnej korespondencji. Jeszcze raz przeczytałam swoją wiadomość i poczułam, jak twarz płonie mi ze wstydu. Patryk nie przestawał się śmiać.

– Czyli jednym słowem jestem starą babą, która potrzebuje męskich członków, tak?

– No na to wygląda. – Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając piękne białe zęby.

Mówiły jaskółki, pokochaj kogoś, kto domywa trójki... Tak, Mona od zawsze zwracała uwagę, że ludzie mają doczyszczone zęby tylko do trójek, a dalej to już wszystkie kolory świata.

Spacerując po słynącym z cebularzy mieście, zawsze odczuwałam radość, że pochodzę właśnie z tej części Polski. I to bynajmniej nie z powodu tego flagowego wypieku, po którym kiedyś wymiotowałam całą noc. Hołdys, Kozidrak czy Urszula – z Lublina pochodziło wielu muzyków. Część moich znajomych wyjechała stąd, mówiąc, że nic się tu nie dzieje i nie ma perspektyw. Nie zgadzałam się z nimi. I mimo że lubiłam podróżować, zawsze kochałam swoje miasto i wracałam do niego z utęsknieniem. Było zniszczone i nowoczesne. Było brzydkie i piękne. Życie tutaj toczyło się tempem, w którym doskonale potrafiłam się odnaleźć. Nie było ani za szybko, ani za wolno.

Jeszcze jakiś czas temu za żadne skarby nie pokazałabym się na mieście w towarzystwie byłego ucznia. W ten ciepły lipcowy wieczór bez cienia zakłopotania szłam z nim ulicą, co jakiś czas napotykając zaciekawione spojrzenia. Lublin nie był metropolią. Po jakimś czasie wszystko wychodziło na jaw.

No właśnie, czy wszystko?

Od kiedy Patryk dowiedział się o mojej chorobie, nie rozmawialiśmy o Damianie. Jednak tuż przed wejściem do restauracji zatrzymał się i jakby czytając mi w myślach, spojrzał prosto w oczy.

– Nie chcę rozmawiać w środku. Pomogę ci – powiedział cicho. – Ten temat wydaje się jednak trudniejszy, niż sądziłem.

- Co masz na myśli? - Przynęłam się do niego na odległość kilku centymetrów. Wciągnęłam jego męski zapach.

- U nas prawie nikt nic nie wie, a Warszawa nabrała wody w usta. - Rozłożył ręce w geście bezradności. - Muszę być ostrożny z podpytywaniem. To znacznie przekracza moje kompetencje.

Przez chwilę milczeliśmy.

- Udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że obserwują jedną osobę, która może być zamieszana w śmierć Łukasza. - Zbliżył usta do mojego ucha. - Nie mają jednak jeszcze żadnych poszlak.

Zamarłam.

- Kogo?! - Odsunęłam się od Patryka, wybałuszając oczy.

- Simona, błagam cię tylko o zachowanie tego dla siebie. - Skóra na jego twarzy napięła się do granic. - Mówi ci coś nazwisko Kania? Wojciech Kania.

Poczułam się jak Titanic uderzający o górę lodową. Zachwiałam się. Dobrze, że Patryk mnie przytrzymał, bo inaczej upadłabym prosto pod drzwi restauracji.

- To niemożliwe... - wydusiłam z siebie.

* *Piosenka Czas nas uczy pogody* w wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej, słowa: Jacek Cygan, muzyka: Krzesimir Dębski.

ROZDZIAŁ 17

DAMIAN

9 lipca, sobota, 13:00

– Jezu, ile ci ludzie muszą zarabiać w tej Warszawie, żeby móc sobie pozwolić na chociaż jedną kawę dziennie? – Wojtek przyłożył telefon do terminala, który obciążył go na czterdzieści sześć złotych za dwie mrożone latte na owsianym. – Damian, ja wezmę kawy, a ty idź, zajmij ten stolik na zewnątrz. – Wskazał głową miejsce pod bordowym parasolem z napisem „Costa”.

Kiedy opuściłem klimatyzowaną kawiarnię, poczułem się, jakbym wszedł do sauny z widokiem na plac Trzech Krzyży. Nad ulicami unosiło się gorące, gęste powietrze. Ta część stolicy była prawie zupełnie pozbawiona zieleni. Stojąca na rogu grupa kilkunastoletnich chłopaczków z aparatami fotograficznymi robiła zdjęcia przejeżdżającym tędy wypasionym furom. Jak to jest, że jednym udaje się zarabiać na takie auta, a inni przez całe życie jeżdżą czerwoną kią kupioną na kredyt? Znowu pomyślałem o Łukaszu. Skąd on miał tyle kasy? No i co takiego pilnego musiał zrobić w sobotę do południa? Zacząłem żałować, że nie drażyłem tego tematu. Pewnie dlatego, że sam bardzo szanowałem pracę i niemal zawsze stawiałem ją wyżej niż prywatne plany.

– Auuuu! – Z zamyślenia wyrwało mnie uczucie przeszywającego zimna. Podskoczyłem na wiklinowym krześle. – Jebnięty jesteś?

Uśmiechnięty od ucha do ucha, ubrany w dżinsowe ogrodniczki Wojtek wydymał niedawno poprawione za oszczędności usta, wręczając mi szklanek wypełnioną kawą i kostkami lodu. Szklanek, którą dotknął mojej rozgrzanej szyi.

– Nie bądź taka wrażliwa, idiotko. – Usiadł i z charakterystyczną dla siebie manierą, niczym Sharon Stone w *Nagim instynkcie*, założył nogę na nogę. – *Cheers!*

– Tyle razy ci mówiłem, żebyś do mnie nie gadał w rodzaju żeńskim – warknąłem.

– Jezu, a co ty taki nastrój masz? – Moja niechętna reakcja zdziwiła Wojtkę. Pociągnął łyk kawy przez białą papierową słomkę i wyprostował się na krześle. – Masz zajebistego kolesia, mieszkasz w superhotelu, a na śniadanie pewnie jadłeś jajka po benedyktyńsku.

Niby miał rację, ale sęk w tym, że to nie z nim miałem pić kawę w to wczesne sobotnie popołudnie. Postanowiłem podzielić się wrażeniami z pierwszej doby spędzonej z Łukaszem.

– No, rzeczywiście to znikanie wygląda trochę dziwnie. – Wojtek poprawił okulary przeciwsłoneczne. – Ale wiesz co... Tak pomyślałem, że martwisz się na zapas. Jeśli poza znikaniem wszystko jest zajebiście, to *enjoy*. To jest tak, jakbyś się martwił, że trafiłeś szóstkę w totka. Trafiłeś i już. Wydawaj, bo jutro może cię ktoś okraść z tej wygranej albo możesz umrzeć...

Obróciłem w głowie te ostatnie słowa, wypowiedziane nieco innym tonem. Gdyby ich autorem był ktoś inny niż mój przyjaciel, zabrzmiałyby niczym groźba.

– Pewnie masz rację. – Po kostkach lodu w szklance prawie nie było śladu. Żar z nieba docierał nawet przez gruby parasol. Dopiliśmy resztkę kawy wymieszanej z roztopionym lodem.

– No i wiesz... – Wojtek zawiesił głos. Sprawiał wrażenie, jakby chciał powiedzieć coś naprawdę mądrego. Nachyliłem się w jego stronę. – Pamiętaj, że jeśli cię zostawi, to ja zawsze chętnie ci się oddam.

– Oczywiście! – Wybuchnąłem śmiechem, opluwając niechęć spodnie przyjaciela.

– No idiotka... Co cię tak rozśmieszyło? – Wojtek udał oburzonego.

– Nic, nic... – Mrugnąłem do niego.

Poczułem drganie w kieszeni spodnek i wyjąłem telefon. Łukasz.

Skończyłem. Skąd Cię odebrać?

Spojrzałem na Wojtka.

– Słuchaj, ja się zaraz będę urywał.

– Spoko, ja też – odpowiedział, ale był chyba nieco rozczarowany, że tak szybko kończę nasze spotkanie. – Mam dzisiaj randkę i zostaję tu na jeszcze jedną noc – dodał, już jednak z nutką dumy.

– Dziwka – szepnąłem mu do ucha i ryknęliśmy śmiechem.

Odpisałem Łukaszowi, gdzie jestem, a on napisał, że przyjedzie po mnie za kwadras.

– Widziałem ostatnio twoją matkę. – Wojtek przerwał niewymuszoną ciszę, podczas której obserwowaliśmy przechodniów. – Ona wygląda jak nasza rówieśniczka. Widać, że niestyrana wychowywaniem nastolatka. W przeciwieństwie do twojej ciotki, którą też widziałem, jak wychodziła z przychodni. Ta to dopiero jakaś wymęczona.

– No muszę w przyszłym tygodniu odwiedzić moją kochaną Simonkę – odpowiedziałem, patrząc na ludzi opuszczających sklepy z ekskluzywnymi zegarkami, znajdujące się po drugiej stronie placu. – A matkę gdzie widziałeś? – Spojrzałem na Wojtka, który grzebał w telefonie.

– Na stacji benzynowej. – Podniósł głowę znad ekranu komórki. – Myślałem, że mnie nie pozna, ale przywitała się dość wylewnie.

– Wylewnie? – Przekręciłem głowę ze zdziwienia. – To znaczy jak?

– No jak psiapsi. – Wojtek wzruszył ramionami. – Buziaczek i przytulasek.

Iza zawsze była wylewna, ale nie sądziłem, że zapamiętała Wojtka. Spotkaliśmy się razem tylko raz, podjechaliśmy kiedyś do jej nowego domu zawieźć album ze zdjęciami.

– Była z tym swoim fagasem. – Na twarzy Wojtka pojawił się grymas, jakby miał w ustach plaster cytryny. – To ponoć on mnie rozpoznał. Ale jaką typ ma odpychającą energię.

Temu z pewnością nie mogłem zaprzeczyć. Jacek, partner, a właściwie już narzeczony mojej matki, wytwarzał mocno specyficzną aurę. Z jednej

strony pewny siebie, z drugiej jakby skryty. Nigdy nie wiedziałem, kiedy żartował. I czy w ogóle był szczerzy. Aż kipiał męskością, z której chwilami przebijała iskra homofobii objawiająca się wyjątkowo subtelnymi komentarzami typu „pedalskie zdjęcie” lub „widać, że lubi kutasy”. Starałem się ograniczać do zbędnego minimum czas spędzany w jego towarzystwie.

– Też trzymam go na dystans. – Spojrzałem na telefon. Łukasz napisał, że spóźni się parę minut. – I unikam spotkań.

– Jezu, ale mi dynda podbródek. – Wojtek próbował zrobić selfie na tle luksusowych butików. – A oni się poznali w tej Barcelonie?

– Tak, na jakiejś wystawie obrazów jego przyjaciela. – Usiłowałem sobie przypomnieć więcej szczegółów z historii, którą opowiadała mi Iza. – Jego bardzo bogata matka, mieszkająca gdzieś między Lublinem a Warszawą, zachorowała i musiał wrócić do Polski. Z tego, co pamiętam, miał jeszcze brata, który zginął tragicznie. – Zawiesiłem się, bo odniosłem wrażenie, że gdzieś w oddali mignęła mi sylwetka Łukasza. Ale chyba musiałem się mylić. – Ty, ale po co my gadamy o beznadziejnym koleśiu mojej matki? Lepiej się pochwal, kogo ty upolowałeś na dzisiaj?

Wojtek uporał się z selfie. Usłyszałem dźwięk wysyłanej wiadomości i zobaczyłem, jak mój przyjaciel uśmiecha się pod nosem.

– Halo, gwiazdo! – Szturchnąłem rozmarzonego przyjaciela. – Zadałem ci pytanie.

– Wiesz co... nie będę zapeszać. – Wojtek odłożył na stół telefon ekranem do dołu. – Dlatego nie mogę ci powiedzieć.

Zabrzmiało dość poważnie, ale nie miałem czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo telefon zawibrował.

Zaparkowałem za rogiem. Pospiesz się, bo nie mogę tu stać.

Wojtek nie bardzo miał ochotę podejść ze mną i przywitać się z Łukaszem. Pożegnaliśmy się pod kawiarnią i poszedłem w stronę samochodu.

Kiedy spocony wsiadłem do klimatyzowanego auta, Łukasz pocałował mnie głęboko.

– Tęskniłeś? – zapytał, kokieteryjnie mrużąc oczy.

– Oczywiście! – Pomyślałem o tym, o czym rozmawiałem z Wojtkiem. Żeby się cieszyć tym, co jest tu i teraz. – A z połączenia tej tęsknoty i upału to aż miałem zwidy. Wydawało mi się, że widzę cię po drugiej stronie placu Trzech Krzyży.

Łukasz spojrzał na mnie poważnie i szepnął:

– To nie była fatamorgana. To byłem ja.

Moje ciało pokryło się gęsią skórką.

ROZDZIAŁ 18

LEON

Wiedziałem, że nie mogę tak po prostu chodzić po Goldenie i wypytywać, czy ktoś kojarzy mojego syna. Policja nie powiedziała mi, w jakim stopniu personel hotelowy został poinformowany o tragedii, która spotkała Damiana i jego partnera. Pracownicy mogli wiedzieć wszystko, a równie dobrze mogli nie mieć pojęcia o niczym. W oficjalnych komunikatach nie padała nazwa hotelu, w którym mieszkali chłopcy, a wewnątrz wszystko zdawało się toczyć naturalnym rytmem. Przynajmniej tak mi się wydawało, bo nie bywałem wcześniej w takich miejscach. Na pewno klimatyzacja działała prawidłowo, bo po kilku sekundach od wejścia zrobiło mi się zimno.

– Przepraszam... – Zatrzymałem się naprzeciwko dziewczyny ubranej w uniform ze złotą plakietką z imieniem „Milena”. – Gdzie tutaj mogę się napić piwa?

Rzadko sięgałem po alkohol, ale czułem, że potrzebuję choć odrobiny procentów dla rozluźnienia. Spotkanie z Izą i Jackiem jeszcze bardziej wyprowadziło mnie z równowagi. Moja była żona wyglądała na szczęśliwą, a ja chyba nawet miałem na sobie spodenki, które dostałem od niej jeszcze kilkanaście lat temu. Zauważyłem lekki uśmiech, kiedy mierzyła mnie wzrokiem. Z drugiej strony, gdy wyszedłem później ze szpitala, przez moment w końcu udało mi się wziąć głębszy oddech. Mimo że stan Damiana się nie poprawił, to jednak już nie byłem tak do końca sam z tą sytuacją.

– Wszędzie. – Ciemnoskóra pracownica hotelu zatoczyła ręką łuk, wskazując na liczne fotele obite kremowym i niebieskim materiałem. – Gdziekolwiek pan usiądzie, podejdzie do pana kelner. Ale najprzyjemniej

to chyba będzie tam – dodała, wskazując na znajdujące się na piętrze wejście z napisem „NYC Bar”.

– Dziękuję. – Miejsce, które wskazała, już z daleka wydawało się bardziej intymne niż przestronny hol. Wolałem posiedzieć sam. – Miłego dnia.

Ruszając w stronę prowadzących do góry schodów, nadal czułem na sobie wzrok dziewczyny. I faktycznie.

– A, proszę pana... – usłyszałem jej głos dobiegający zza moich pleców. – A ja pana chyba kojarzę. Był pan u nas ostatnio?

– Nie. – Spojrzałem na nią przez prawe ramię, obruszony. – Zapewniam panią, że jestem tu po raz pierwszy – odpowiedziałem stanowczo.

Zaskoczyła mnie taka niedyskrecja ze strony obsługi w hotelu o tak wysokim standardzie. Przyspieszonym krokiem poszedłem w stronę baru.

Zapach starych drewnianych foteli i książek, ciemnozielone ściany, ozdobione nowoczesną boazerią i czarno-białymi zdjęciami Nowego Jorku. Brak okien. Miejsce bardzo dalekie od pizzerii, do której chodziliśmy na piwo po kończącej rok szkolny radzie pedagogicznej. Mój sportowy strój zdecydowanie nie pasował do baru w ekskluzywnym hotelu. Żle się czułem w krótkich spodenkach. Jedno piwko i zamierzałem spadać. Zająłem obite czarną skórą krzesło o eleganckiej sylwetce. Bardzo wygodne.

W barze poza mną nie było żadnych gości. We wczesne popołudnie miejsce to wyglądało, jakby dopiero zaczynało się budzić ze snu. Barman uważnie polerował wypolerowane już szkło, a młodziutki kelner roznosił po stolikach czarne menu wielkości zeszytu szkolnego. Kiedy mnie zobaczył, natychmiast podszedł.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się miło, sprawiając wrażenie, jakby to właściwie tylko dla mnie zjawił się w pracy. – Czego się pan napije?

– Piwa. – Odchrząknąłem, zdając sobie sprawę, jak niewarszawsko to zabrzmiało. – To znaczy... jakie piwa państwo tu mają... serwują?

Z zaproponowanych rodzajów wybrałem jedyne, które kojarzyłem z nazwy – Książęce. Po kilku minutach smukła szklanka, wypełniona

złotym napojem, wykończonym idealnej wysokości pianką, stanęła przede mną w towarzystwie miseczki z orzeszkami.

– Nie zamawiałem niczego do jedzenia. – Odsunąłem porcelanową miskę wypełnioną nerkowcami i orzeszkami ziemnymi. Nie zamierzałem płacić za coś, o co nie prosiłem.

– Do każdego napoju podajemy coś na przekąskę. – Kelner uprzejmie skinął głową. – Nic pan za to nie płaci.

Zrobiło mi się głupio. Byłem wykształcony, odcytany i potrafiłem wymienić wszystkie partie z okresu dwudziestolecia międzywojennego w Polsce, a jednak poza swoim naturalnym środowiskiem, którym zdecydowanie nie była Warszawa, moja pewność siebie kurczyła się do mikroskopijnej wielkości. Ciekawe, jak Damian odnajdywał się w tym wielkomijskim ekosystemie.

Chłopak odszedł w kierunku adaptera stojącego w rogu na drewnianym stoliku o cienkich nóżkach.

Łapczywie wypilem połowę piwa jednym haustem. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu, głęboko odetchnąłem i przez kilka sekund próbowałem udawać, że wszystko jest w porządku. Że jestem na wakacjach z Damianem i Łukaszem. Może w Meksyku? Zawsze chciałem zobaczyć Chichén Itzē. Marzyłem, że leżę na leżaku i nie płacę czterdziestu złotych za piwo. Że jest z nami Simona. Że jest z nami...

Por qué tanto perderse

Tanto buscarse

Sin encontrarse

Me encierran los muros

De todas partes

*Barcelona...**

Na dźwięk utworu, który niczym smog w Krakowie opanował całą przestrzeń baru, od razu się wyprostowałem. Ze wszystkich możliwych płyt na świecicie kelner musiał puścić akurat piosenkę, która kojarzyła mi się z początkiem końca mojego małżeństwa. Przed laty niewinne wyjście

do kina na *Vicky Christina Barcelona* obudziło w Izie kobietę, dla której z dnia na dzień własna satysfakcja życiowa stała się najważniejsza. A tej satysfakcji nie dawał jej związek ze mną ani macierzyństwo. W zasadzie zaraz po wyjściu z Cinema City zachciało jej się być jak Scarlett Johansson, jak Penélope Cruz. Pragnęła mieszkać w Barcelonie, jadać owoce morza i robić zakupy na targu La Boqueria. Tylko mi daleko było do Javiera Bardema. Ale czy widziałem coś złego w tym, że moja żona miała pragnienia? Absolutnie nie. Tylko czas, który wybrała na realizację swojego marzenia o spełnieniu się w roli tancerki, nie był odpowiedni. Przede wszystkim dlatego, że mieliśmy dorastającego syna.

– Leon, ja muszę teraz spróbować – oświadczyła kilkanaście lat temu, w tydzień po wyjściu z kina. Na parę dni przed walentynkami późnym wieczorem staliśmy w kuchni w samej bieliźnie. Miała na sobie czarny stanik i kremowe koronkowe majtki. Zakręciła sobie wokół palca kosmyk moich sięgających do ucha włosów. Patrzyła mi prosto w oczy. Zupełnie jak w dniu, kiedy przyjęła moje oświadczyiny. Wiedziałem, że jest zdecydowana na wyjazd. – Inaczej się uduszę – dodała, pociągając nosem i przełykając ślinę.

Kiedy jej wtedy słuchałem, dobiegały mnie dźwięki własnego serca pękającego na kawałki.

Próbowała mnie jeszcze przekonać, żebyśmy polecili do Katalonii całą rodziną. Jednak równania z tyloma niewiadomymi w żaden sposób nie udawało się rozwiązać. Ja nie znałem hiszpańskiego, ledwo angielski. Damian kończył podstawówkę i wiedział już, w jakim kierunku chce się kształcić. Nie mieliśmy oszczędności. Rozmawialiśmy co wieczór, a Iza z każdą rozmową była coraz bardziej zniecierpliwiona. Ostatecznie ustaliliśmy, że wyjedzie sama i jeśli w ciągu miesiąca nie znajdzie tam dla siebie pracy, wróci do Polski. A jeśli znajdzie, to wtedy będziemy się zastanawiać, co dalej.

No i niestety znalazła. Szybciej, niż myślałem. Wymarzoną posadę tancerki zaproponował jej przekłety Teatre Nacional de Catalunya.

Coraz rzadziej odbierała telefony, tłumacząc się liczbą prób. Czułem, że nasze małżeństwo topi się niczym kostka lodu w szklance w upalny

sierpniowy dzień. Kilka dni przed Wielkanocą dostałem maila, w którym poinformowała mnie, że chce zostać w Hiszpanii. Sama. Że wniosła pozew o rozwód. Bez konsultowania się ze mną. Że zrzeka się opieki nad synem. Tak po prostu.

W złości odpisałem jej, że jest najgorszą matką na Ziemi. I że życzę jej, żeby ta cała kariera jej się nie udała. Potrzebowałem wtedy kilku dni, żeby się otrząsnąć. Robiłem dobrą minę do złej gry przed Damianem, ale nie mogłem też dłużej zwlekać z rozmową. On zawsze był dla mnie najważniejszy i chciałem, żeby już przestał całymi dniami czekać na telefony od Izy.

– Ona już nigdy nie wróci, prawda? – W tamten deszczowy, majowy wieczór brązowe oczy mojego nastoletniego syna wypełniły się wielkimi jak perły łzami. – Czy to ja zrobiłem coś nie tak, tato? Czy to dlatego, że jestem... inny?

Ze złości, smutku i bezradności zacisnąłem zęby tak mocno, że aż poczułem na języku gęstą krew wyciekającą z przygryzionych od wewnątrz policzków. Wziąłem dziecko w ramiona.

Damian płakał co wieczór przez kilka miesięcy. Za każdym razem mocno go wtedy przytulałem. Kiedy w końcu któregoś dnia oznajmił, że wychodzi spędzić czas ze znajomymi, odetchnąłem trochę z ulgą. Przysięgłem sobie wtedy, że zrobię wszystko, absolutnie wszystko, żeby mój syn nie musiał już nigdy płakać. Żeby nikt go nie skrzywdził. Żeby był bezpieczny.

A teraz nie był! W ułamku sekundy wróciła bezsilność, w której tkwiłem po szyję. Kłująca świadomość, że zawiodłem jako ojciec, szarpnęła mną tak mocno, że aż poczułem ból spoconej skóry nóg, odrywanej od tapicerki luksusowego fotela.

– Czy jeszcze jedno piwo pan sobie życzy? – Kelner stał już przy mnie. Był jak cień. – Mogę w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję – burknąłem, nadal niesiony przez negatywne emocje. W tym momencie nie miałem psychicznie siły przymierzać się do prywatnego śledztwa. – Poproszę rachunek.

Kiedy chłopak odszedł i znowu zostałem sam na sam ze ścieżką dźwiękową z najgorszego filmu, jaki kiedykolwiek nakręcił Woody Allen, coś mi się przypomniało.

„A ja pana chyba kojarzę. Był pan u nas ostatnio?” – chodziły mi po głowie słowa.

– Proszę zatrzymać resztę. – Z dumą przesunąłem w stronę kelnera czarną okładkę na rachunek z dziesięciozłotówką w środku. – Jednak może mi pan w czymś pomóc.

– Bardzo chętnie. – Znowu grzecznie skinął głową.

– Gdzie pracuje Murzynka? – zapytałem, instynktownie ścisząc głos.

– Kto?! – Chłopak odskoczył ode mnie jak oparzony.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że pewne określenia, bynajmniej niemające na celu obrażanie nikogo, używane wśród znajomych, zdecydowanie odbiegały od nowoczesnej poprawności obowiązującej w dużych miastach. Choć jako nauczyciel powinienem wziąć to pod uwagę.

– Przepraszam. – Odchrząknąłem, jakbym kasował tamto pytanie. – Gdzie pracuje młoda Afroamerykanka o imieniu Ilona?

Uff, chyba zabrzmiało lepiej, bo tym razem kelner nie wyglądał, jakbym do niego powiedział coś w obcym języku.

– Milena. Czarnoskóra jest tylko Milena. – Twarz chłopaka znów przybrała wyraz profesjonalnego skupienia. – Pracuje w recepcji na basenie. Na samej górze.

„Im Damian jest starszy, tym bardziej przypomina ciebie. Przynajmniej w tym twoja była okazała się uczciwa” – powiedział ostatnio jeden z moich kolegów z pracy.

– Do widzenia. – Energicznym krokiem opuściłem bar i poszedłem w stronę windy.

Dziewczyna, z którą rozmawiałem w holu, musiała pomylić mnie z moim synem i na pewno pamiętała coś z jego wizyty w hotelu.

* Piosenka *Barcelona* w wykonaniu Giulii y los Tellarini, słowa i muzyka: Jens Neumaier, Alejandro Mazzoni, Maik Alemany, Giulia Tellarini.

ROZDZIAŁ 19

SIMONA

Siedziałam oparta łokciami o stół, z twarzą ukrytą w dłoniach. We wnętrzu restauracji o okrutnie przewidywalnej nazwie El Greco jakieś szarpane na buzuki melodie przepychały się z tlenem o bycie najważniejszym składnikiem powietrza.

Usiądź ładnie, będzie kara – zaraz spłynie ci maskara...

Na szczęście nie płakałam. Ale Mona miała rację, od samego potu i pocierania pod oczami mogłam się rozmazać. Odsunęłam dłonie od twarzy i spojrzałam na młodego mężczyznę, patrzącego na mnie z troską.

– Kiedy siedziałaś taka, hm... zamyślona, zamówiłem nam na przystawkę *dol...mades?* To znaczy liście winogron faszerowane ryżem. Pani powiedziała, że to jest dobre. – Patrzył na mnie niczym uczeń po udzieleniu poprawnej odpowiedzi. Na miłość boską, on kiedyś był moim uczniem. Czas przeszły jednak odgrywał w tym zdaniu istotną rolę. BYŁ.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, tym razem wypatrując w jego spojrzeniu jakiegoś mikrodowodu na to, że się jednak rozmazałam. Niczego takiego nie dostrzegłam. – Przepraszam. Już się uspokajam. – Poprawiłam się na krześle. – Po prostu jestem cholernie zaskoczona tym, co mi powiedziałeś.

W porę zorientowałam się, że nie możemy rozmawiać o sprawie Damiana w miejscach publicznych. W zasadzie przypomniało mi o tym nerwowe, przeczące kręcenie głową Patryka.

Nie mogłam jednak przestać myśleć o tym, że jeden z lepszych uczniów w liceum – syn mojej znajomej, przyjaciel mojego bratanka – byłby w stanie kogoś zabić, a Damiana skrzywdzić. Niejednokrotnie chłopcy odwiedzali mnie w domu, wypijaliśmy malibu rozrobione

z mlekiem i oglądaliśmy razem *Top Model*. Od zawsze wiedziałam, że Wojtkowi bardzo podoba się Damian. Nawet kiedyś o tym rozmawiałam ze swoim bratankiem. On też o tym wiedział, ale strzała Amora trafiła tylko jednego z nich.

Nawet bez złości możesz zabić dla miłości – zanuciła Mona.

Tak, Wojtek miałby idealny motyw, żeby zabić Łukasza. Mógłby wtedy pocieszać Damiana i może coś by między nimi drgnęło. Ale na Boga, przecież ja tego chłopaka znałam ponad dziesięć lat. Nie mógłby tego zrobić. On płakał jak bóbr za każdym razem, kiedy Kasia Dowbor mówiła: „Podjęłam decyzję. Wyremontujemy wasz dom”. A może wcale nie znałam Wojtka Kani? Ponoć większość psychopatów i morderców na co dzień prowadzi normalne życie. Mają tylko ukryte w głębi duszy jakieś traumy. Niezwykle przystojny Ted Bundy miał nawet rzeszę fanek, a w trakcie studiów pracował na infolinii dla osób chcących popełnić samobójstwo.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Mogłem ci niczego nie mówić. – Przeżuwając ostatnią porcję ryżu owiniętego ciemnozielonymi liśćmi winogron, Patryk położył swoją dłoń na mojej. Wyrwana z mrocznego zamyślenia wzdrygnęłam się. Znowu nawet nie zauważyłam kelnerki. – Bo widzę, że nici z tej naszej wspólnej kolacji. Albo patrzysz przed siebie, albo przez okno.

Twarz Patryka nie była napięta, ozdabiał ją nawet lekki uśmiech. Jego ciało sprawiało wrażenie rozluźnionego. Chyba nie był jakoś naprawdę obruszony moim zachowaniem. To spora różnica w porównaniu z moimi rówieśnikami, którzy czasami zapraszali mnie na kolację. Wystarczyło na chwilę odwrócić od nich wzrok albo nawet dłużej mrugać, żeby od razu pytali, czy nie podoba mi się ich towarzystwo. Stare, zakompleksione capy.

– Przepraszam jeszcze raz. – Poczułam, jak męska, zadbana dłoń zacisnęła się na mojej dłoni, co upewniło mnie w przekonaniu, że Patryk nie był rozczarowany moim zachowaniem. – Smakuje ci jedzenie? – Chciałam wreszcie wrócić myślami do spotkania.

– Nie. – Mężczyzna odsunął dłoń, spojrział poważnie, po czym zaśmiał się głośno. – Serio, nie smakują mi te potrawy. Rosną mi w ustach.

Dawno nie słyszałam niczego tak szczerego, a zarazem uroczonego.

– Masz do mnie cierpliwość, Patryku – powiedziałam, wkładając do ust kwadracik sera owczego. – Może porozmawiamy o czymś innym?

Przez chwilę Patryk przyglądał mi się, jak przeżuwam ser. Wyglądał, jakby o niczym nie myślał.

– A czy ty możesz jeść wszystko? – zapytał w końcu niepewnym tonem. – Chodzi mi o... – Nie dokończył.

Wiedziałam, o co mu chodzi. I mimo że był pierwszą, a zarazem jedyną osobą, która poznała prawdę o mojej chorobie, to nie czułam przy nim żadnego dyskomfortu. Żadnego skrępowania.

– Dostałam ulotkę, co mi szkodzi bardziej, czego unikać. Ale szczerze, to nie wyobrażam sobie spędzić ostatnich miesięcy życia na ciągłej diecie. Codziennie sama dowiaduję się czegoś nowego o swoim nieproszonym gościu. – Uśmiechnęłam się lekko, niewymuszenie. – Co lubi jeść, a po czym mnie atakuje. O której się budzi. Czasami nie pozwala mi spać całą noc. Na przykład ostatnio, jak zjadłam tiramisu, to wisiałam z głową nad muszlą klozetową przez dwie godziny.

Kiedy mówiłam, Patryk przekręcał głowę z prawej strony na lewą. Wyglądał niewinnie i słodko, jak szczeniak labradora. Pewnie dziwiła go lekkość, z jaką opowiadałam o czymś, przez co za parę miesięcy będę się żegnać ze światem. Sama zresztą byłam zaskoczona, jak bardzo się przed nim otwieram.

– Czyli odpowiadając na twoje pytanie – dokończyłam – za kilkanaście minut będę wiedziała, czy mogłam to zjeść.

Popiłam ostatnie zdanie wodą.

– Smutne to, co mówisz. – Patryk wziął łyk piwa. – Ale sprawiasz wrażenie kogoś, kto zaakceptował sytuację, w jakiej się znalazł – dodał.

Czy tak było? Nie byłam tak do końca pewna, czy z nadchodzącą śmiercią można się jakoś poukładać. Wzruszyłam ramionami.

– Patryk, a co w ogóle u Kuby? – wyrwało mi się nagle, niczym beknięcie po wypiciu coca-coli prosto z puszki. Od razu pożałowałam.

Ciepłe i troskliwe spojrzenie Patryka ustąpiło miejsca minie pod tytułem „Po co w ogóle zaczynasz ten temat?”. Odchrząknął głośno.

– U mojego kuzyna, którego kilkanaście lat temu twój bratanek solidnie pobił? – Zmarszczył czoło. Spojrzał na mnie, oczekując odpowiedzi.

– Tak, u niego. – Jakimś cudem udało mi się utrzymać spokojny ton. – Przecież to wydarzyło się szmat czasu temu. Chłopcy byli tacy młodzi.

Po chwili milczenia Patryk westchnął głęboko, dając mi do zrozumienia, że jednak nie będzie mnie męczył przeszłością.

– Wszystko w porządku – odpowiedział już cieplej. – Kuba mieszka z partnerem pod Londynem. Obaj pracują w jakiejś redakcji.

– O, super! – krzyknęłam spontanicznie. – Nie wiedziałam nawet, że Kuba też jest gejem.

– O czym ty mówisz? – Patryk jednocześnie wybałuszył oczy i przechylił głowę. Miał bardzo bogatą mimikę. – Jak to nie wiedziałaś?

Jego ton ponownie nie był miły, brzmiał jak muśnięty oskarżeniem. Nie czułam się z tym dobrze. Chyba jako nauczycielka nie miałam obowiązku, a nawet prawa, interesować się orientacją seksualną uczniów? Swoje emocje postanowiłam wyrazić milczeniem. Na dłuższą metę jednak obcowanie wyłącznie z tym, co właściciele restauracji uważali za tradycyjną grecką muzykę, robiło się bardziej męczące niż nasza wymiana zdań. Patryk zresztą chyba już wcześniej miał jej dosyć, ale to, co usłyszałam, wbiło mnie w krzesło.

– Dobra, nie po to się spotkaliśmy – powiedział. – Po prostu myślałem, że wiesz, że Kuba był pierwszą miłością Damiana... – Otworzyłam usta ze zdziwienia. – I kiedy mój kuzyn nie chciał już się dłużej spotykać z twoim bratankiem, Damian go pobił. – Patryk dopił resztkę piwa, nie odrywając ode mnie oczu. Kiedy odstawiał pustą szklanekę, dźwięk grubego szkła uderzającego o drewno rozszedł się po całym El Greco. Kilka osób spojrzało w naszą stronę. – Sprawie urwano łeb ze względu na to, że Leon cieszył się nieposzlakowaną opinią i zarządzał szkołą, do której chodziła większość dzieciaków policjantów.

Strużka potu spłynęła mi po twarzy. A może to była łza? Damian mnie oszukał.

– O Boże, nie wiedziałam... – Tylko tyle udało mi się sklecić. Oddech uwiązał mi w płucach.

Od lat żyłam w przekonaniu, że między Damianem a jego kolegą doszło do jakiejś zwykłej, bezsensownej szarpaniny. Tymczasem okazało się, że nic nie wyglądało tak, jak myślałam.

– Simona... – Patryk spojrział na mnie, kiedy zupełnie niekontrolowanie zaczęłam nerwowo mówić coś do siebie pod nosem. – Jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Jezu, co jeszcze?! Czy jednak istniały jakieś dowody na winę Damiana?

– Tak? – Wstrzymałam oddech, czekając na strzał z armaty.

Widziałam, jak Patryk żuje ułożone wcześniej zdanie niczym niedogotowany kawałek mięsa. W końcu otworzył usta i wyrzucił z siebie:

– Rozmazałaś się... Masz na całej twarzy czarne smugi. Wyglądasz jak kominiarz...

ROZDZIAŁ 20

DAMIAN

9 lipca, sobota, 14:30

– I co? Tak po prostu wszedłeś do tego luksusowego sklepu i kupiłeś mi zegarek, płacąc fortunę? – Radość w moim głosie mieszała się z zakłopotaniem.

Przymierzyłem do lewego nadgarstka czarny, masywny zegarek z napisem „Tissot”. Pasował idealnie. Czulem, że się czerwienię. Nie wiedziałem, czego się bardziej wstydzę: tego, że mnie nie byłoby stać na taki gadżet, czy tego, że mój partner doskonale o tym wiedział. Do momentu wyjazdu raczej nie robiliśmy sobie prezentów. Płaciliśmy za wszystko na zmianę. Od kiedy wyjechaliśmy z Lublina, chwilami czulem się przy nim jak Kopciuszek.

– Bez przesady. – Łukasz zdjął prawą rękę z kierownicy i rozczochrał mi fryzurę. Zupełnie tak, jak to kiedyś robił mój ojciec. – Nie był aż taki drogi.

To zależy dla kogo...

– Dziękuję. – Położyłem rękę na jego kolanie. – Nigdy nie dostałem takiego prezentu.

– Nawet na komunię? – Łukasz spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Nie, no co ty, chyba każdy dostał na komunię jakiś zegarek. Albo cała rodzina zrzucała się na komputer.

– To nie jest takie oczywiste... – Wzrok Łukasza utonął gdzieś w oddali.

Pomyślałem, że on to pewnie otrzymał na komunię wypasiony rower i górę pieniędzy. Ja poza zegarkiem, który kupił mi ojciec, i rocznym kursem angielskiego od dziadków dostałem jeszcze tylko pieniądze od

ciotki. Pamiętałem jednak, że zaskoczyła mnie suma, którą mi dała. Pięć tysięcy złotych, pewnie odkładała je przez kilka lat. Ale na pewno to i tak było ułamkiem tego, co otrzymał Łukasz.

Z radia poleciała odświeżona wersja *What's Love Got to Do with It* Tiny Turner. Rozsiadłem się wygodnie na siedzeniu pasażera i zacząłem majstrować w ustawieniach zegarka.

– Lubisz Saską Kępę? – Łukasz włączył kierunkowskaz i zaczął wjeżdżać na most. – Może coś tam zjemy?

– Słyszałem, że to fajne miejsce, ale nie byłem. – Czułem, że skoro przyjąłem od niego tak drogi upominek, to nie muszę udawać, że jestem światowy. Zaczynałem czuć się przy nim bezpiecznie. I nie chodziło o to, że dał mi prezent. Były od niego pewność siebie i nonszalancja, które mnie pociągały i powodowały, że czułem się zaopiekowany. – Chętnie zobaczę.

Na moście nie było dużego ruchu, mknęliśmy błyskawicznie. Udało mi się jedynie gdzieś tam w oddali, na piaszczystych brzegach Wisły, dostrzec zbiorowiska małych kolorowych kropek.

– Myślisz, że tak się spędza weekendy w Warszawie? – zapytałem Łukasza, kiedy mijaliśmy po lewej stronie imponujące wejście na Stadion Narodowy. – Z koszykami piknikowymi, na nadwiślańskich brzegach?

Łukasz głośno parsknął.

– No co? – Nie miałem pojęcia, czym spowodowałem taką reakcję.

– Wiesz... – Rozejrzał się za miejscem do parkowania. – Jak się nie ma kasy, to może tak. Do tej pory nigdy nie byłem w takim miejscu, ale kto wie, kto wie...

Pewnie, że lepiej mieć forszę niż nie mieć, ale nie uważałem, że jej brak wyklucza możliwość ciekawego spędzania wolnego czasu. Niejednokrotnie z Wojtkiem organizowaliśmy sobie weekendy niemalże bezkosztowo, na przykład przygotowując potrawy z wybranego regionu świata. Najlepiej wychodziło nam sushi. No, ale wiadomo. Kto bogatemu zabroni.

Zaparkowaliśmy w jednej z mniejszych uliczek odchodzących od Francuskiej. Żar lał się z nieba. Łukasz zapomniał okularów przeciwsłonecznych z hotelu, więc żeby chronić się przed słońcem,

założył czarną czapeczkę z białym napisem „Balenciaga” na daszku. Wyglądała na trochę starą i popruta, ale pewnie kosztowała więcej niż mój samochód.

Ulica Francuska różniła się od Emilii Plater czy Marszałkowskiej. Klimat Saskiej Kępy znacznie odbiegał od męczącego zgiełku panującego w ścisłym centrum. Może nie było jakoś specjalnie ciszej, ale mimo wszystko otaczający nas gwar był inny, przyjemniejszy. Nie jeździły tramwaje ani karetki, nikt się nigdzie nie spieszył. Wzdłuż ulicy restauratorzy rozstawili ogródki, które były wypełnione do ostatniego stolika. Przed większością z nich stały kolejki oczekujących gości. We wnętrzach lokali znacznie mniej ludzi. Każdy zdecydowanie wolał siedzieć na zewnątrz i delektować się atmosferą eleganckiej dzielnicy.

Szedłem równo z Łukaszem, on od strony ulicy – zawsze chciał mnie mieć po swojej prawej stronie. Afrykańska temperatura powodowała, że podeszwy butów prawie przyklejały się do płytek chodnikowych. Mnie każde miejsce wydawało się na tyle atrakcyjne, żeby w nim zjeść obiad czy – jak to się mówiło w Warszawie – lunch. Zorientowałem się jednak, że Łukasz dokładnie wie, dokąd zmierzamy. I nie były to klimatyczna knajpka o nazwie Tel Aviv czy lokalny „chińczyk”, z którego dobiegał śmiech i zapach smażonego czosnku. Powoli dopadało mnie rozdrażnienie; cholernie chciało mi się pić i nie wiedziałem, jak długo jeszcze potrwa ta wycieczka przez Saharę.

– Ta-dam! – wyrzucił z siebie Łukasz dokładnie w momencie, kiedy miałem otworzyć usta, żeby ponarzekać na pragnienie. Wskazał dłonią na przeszkłone drzwi. – Zapraszam do White Bistro.

„Kiedy biało w restauracji, płakać będziesz po kolacji”. Taką rymowaną powtarzała zawsze ciotka Simona. Unikała lokali o białym wystroju, twierdząc, że są one najdroższe, a serwowanymi w nich „pianami z bazylii” nie sposób się najeść.

Nie musiałem nawet wchodzić do środka, żeby stwierdzić, że jest tam luksusowo. Wydostające się na zewnątrz kojące zimno klimatyzowanego powietrza wciągało mnie niczym mysz w kreskówce lecącą za serem.

– Super! – Przyspieszyłem i wszedłem do restauracji wyglądającej jak skład ekskluzywnych mebli. Poczułem się, jakbym się zanurzył w chłodnym jeziorze. W środku zajęte były tylko dwa stoliki. Przy jednym siedziała osoba podobna do Edyty Geppert.

– Dzień dobry – powiedziałem do witającej mnie serdecznym skinieniem hostessy, ubranej oczywiście na biało. Zrobiłem krok do przodu. Kiedy spojrzałem za siebie, Łukasz rozmawiał z tą hostessą, wskazując na wyjście na taras. Dziewczyna chwyciła dwa menu i ruszyła w tamtą stronę, a Łukasz za nią.

– Chodź – szepnął mi do ucha i chwycił mnie za rękę.

Poszedłem za nim. Przed wyjściem na zewnątrz puściłem jego dłoń. Nie czułem się komfortowo, chodząc publicznie za rękę z mężczyzną.

Taras okazał się pięknym ogrodem, wypełnionym zadbaną roślinnością. Nad stolikami, przykrytymi idealnie wyprasowanymi białymi obrusami, zwisały okrągłe wiklinowe żyrandole. Wszystkie miejsca były zajęte. Nie wiedziałem dlaczego, ale chociaż całość była idealna, to coś mnie krępowało i sprawiało, że miałem wrażenie, że tam nie pasuję.

– Panie Łukaszu, zapraszam. – Hostessa wskazała ukryty za drzewem stolik, którego wcześniej nie zauważyłem. – Kelnerka zaraz do panów podejdzie.

Nietrudno było się domyślić, że Łukasz nie pierwszy raz gościł w tej restauracji. Pewnym krokiem podszedł do stolika, po drodze kiwając na przywitanie kilku osobom z obsługi. Dla mnie był to całkiem inny świat. Jeszcze bardziej się w tym upewniłem, kiedy zajrzałem do przyniesionego przez kelnerkę menu. Ceny przyprawiały o zawrót głowy. Zamykając kartę z zamiarem zamówienia wyłącznie sałatki Cezar za ponad siedemdziesiąt złotych, spojrzałem na swój nowy zegarek. Stanowczym ruchem otworzyłem jeszcze raz menu.

– Zjem tatar z tuńczyka, a na drugie będzie stek – powiedziałem pewnym głosem w stronę Łukasza, który grzebał w telefonie, robiąc przy tym dziwne miny. – A ty?

– Megawybór, masz dobry gust. – Łukasz odłożył telefon ekranem do dołu. – I nie tylko w kwestii jedzenia. – Mrugnął i wydał usta. – Ale mówię „na główne”, a nie „na drugie”. Drugie to masz u ciotki.

No tak, Warszawa.

Ale fakt, w restauracji takiej jak White Bistro nawet woda smakowała lepiej. Przynosiła świeżość i orzeźwienie, a w moim przypadku też rozluźnienie. A po kilku kieliszkach prosecco stres związany z poczuciem niedopasowania całkowicie się ulotnił. Gdzieś w tle kobiecy głos śpiewał standardy francuskiej piosenki. W powietrzu unosiła się atmosfera lekkiego sobotniego popołudnia. Goście rozmawiali ze sobą dyskretnie, a obsługa pojawiała się i znikwała niepostrzeżenie. Czułem się bardziej jak w jakimś Saint-Tropez niż na Saskiej Kępie.

– Chyba widziałem Edytę Geppert, kiedy wchodziliśmy – wyszeptalem, nachylając się w stronę Łukasza.

– Bardzo możliwe, w okolicy mieszka wielu artystów. – Zobaczyłem błysk w jego oku. – Fajnie, nie?

Szczerze mówiąc, nie robiło to na mnie aż takiego wrażenia. Wzruszyłem ramionami. Ale za to smak potraw, mieszający się z bąbelkami, wprowadzał mnie w iście szampański nastrój.

Po obłędnym czekoladowym *fondant* siedziałem napchany i oparty na krześle niczym jakiś wuj Stefan na weselu. Łukasz podniósł prawą dłoń i gdy kelnerka spojrzała w jego stronę, zrobił w powietrzu gest imitujący pisanie. Po chwili dziewczyna przyniosła rachunek schowany w czarnej okładce. Kiedy Łukasz na niego spoglądał, udało mi się dostrzec kwotę. Była czterocyfrowa. Odruchowo się wyprostowałem. Oczywiście uregulował należność gotówką.

– Ale na kolację to ja zapraszam. – Zależało mi, żeby chociaż raz zapłacić za Łukasza. Przecież miałem już nawet wybrane miejsce serwujące sushi. – Okej?

Łukasz przytaknął bez cienia emocji na twarzy. Dla niego to pewnie niewiele znaczyło. Dla mnie tak. Chciałem chociaż w miarę swoich możliwości dokładać się do weekendu.

– Jasne – przytaknął. – A później imprezka, na jakiej jeszcze nie byłeś.
– Uśmiechnął się szeroko.

– To akurat nic dziwnego. – Spojrzałem na niego, wzruszając ramionami. – Mało imprezuję.

Wiedziałem, że Łukasz często wyjeżdża służbowo i przedłuża pobyty o weekendy. Domyślałem się, że raczej nie siedzi w hotelu z książką. Dla mnie taki konsumpcyjny weekend był nowością, choć skłamałbym, mówiąc, że nie zaczynało mi się to podobać.

– To dzisiaj nadrobisz po wsze czasy – stwierdził. – Może powoli będziemy się zbierać do hotelu?

Było mi tak błogo, że nie chciało mi się wstawać od stolika. Czekąco nas jednak jeszcze intensywne popołudnie i długi wieczór. Wyciągnąłem telefon, żeby nam zrobić pamiątkowe zdjęcie. Zanim włączyłem aparat, zobaczyłem wiadomość od Wojtka.

Jezu, co za dramat. Facet jest beznadziejny. Zapytał, czy mi nie będą przeszkadzały małe przebieranki w sypialni. Zgodziłem się i czekałem na żołnierza albo strażaka, a on przylazł do mnie W RAJSTOPACH i jeszcze przeproszał, że mu oczko poszło. Jezu, muszę stąd uciekać. Nie chce mi się wracać do Lublina. Mogę się do Was dołączyć?

Wybuchnąłem śmiechem tak głośnym, że kilkoro gości spojrzało w naszą stronę. Nie byli oburzeni. Wręcz przeciwnie, wyglądali, jakby mieli ochotę usłyszeć, co mnie tak rozbawiło.

– Przepraszam. – Nie przestając się śmiać, podsunąłem Łukaszowi ekran telefonu. – Patrz.

Łukasz zareagował podobnie. Przez kilka minut trzęśliśmy się na krzesłach jak galarety.

– Dobra, niech przyjedzie. – Ze łzami w oczach wydusił w końcu z siebie Łukasz. – Chętnie usłyszę więcej szczegółów.

I w ten nieoczekiwany sposób mój najlepszy przyjaciel został zaproszony na spotkanie ze mną i moim partnerem. Nie byłem do końca

przekonany, jak ta konfiguracja zagra, ale ucieszyłem się, że chłopaki będą mieć trochę czasu, żeby się lepiej poznać.

- Dziękuję. - Chwyciłem mocno Łukasza za kolano pod stołem. - A teraz chodźmy do hotelu побыć sami, zanim ta gwiazda do nas dołączy. Chcę ci podziękować za zegarek...

Gdy tylko to powiedziałem, dotarło do mnie, że właśnie zaproponowałem Łukaszowi seks w ramach podziękowania za prezent.

Warszawa psuła mnie w zastraszającym tempie.

ROZDZIAŁ 21

LEON

– Hej, Leon! – Jej głos nic się nie zmienił. Brzmiał tak samo jak kilkanaście lat temu, kiedy wołała mnie na obiad. – Poczekaj!

Zatrzymałem się tuż przed wejściem do windy i obróciłem w stronę Izy ubranej w białą sukienkę. Podbiegała do mnie, machając. Zupełnie nieświadomie spojrzałem na jej podskakujące piersi i szybko podniosłem wzrok. Niestety, nie dość szybko. Zdążyła to zauważyć i kiedy stanęła tuż przede mną, uśmiechnęła się lewą stroną ust i zapytała:

– Co? Powinam już coś z tym zrobić, nie?

Poczułem, jak oblewam się rumieńcem.

– Z czym? – Udałem, że nie wiem, o co chodzi.

– Przecież widziałam, gdzie patrzysz. Z moim opadającym biustem. – Pokiwała głową z niedowierzaniem. – No nieważne. Masz chwilę? Możemy pogadać?

Mimo zachęty ze strony byłej żony nie chciałem marnować czasu. Musiałem jak najszybciej pojechać na basen i dowiedzieć się od recepcjonistki, czy pamięta coś z wizyty chłopaków w hotelu. Dobro Damiana było najważniejsze.

– Jadę do góry. – Wskazałem palcem w stronę sufitu. – Na basen.

Iza skrzywiła się i spojrzała na mnie spod oka.

– Rozumiem, że musisz jakoś rozładować stres związany z sytuacją, w której się znaleźliśmy?

MY. Powiedziała „znaleźliśmy”. Jakie my?! To ja, samotnie, z pomocą siostry wychowywałem naszego syna!

– Nie – odpowiedziałem ze stoickim spokojem i wszedłem do windy. – Chcę pogadać z dziewczyną, która może pamiętać coś z pobytu Damiana

i Łukasza w hotelu.

Staliśmy naprzeciwko siebie. Ja już w windzie, Iza w lobby. Przez moment patrzyliśmy sobie w oczy. Trudno mi było ocenić, czy to spojrzenie dwojga byłych kochanków, czy dwojga rodziców, których dramat syna połączył na nowo. Na pewno powietrze między nami wibrowało. Stalowe drzwi windy zaczęły się zamykać.

– Jadę z tobą! – Niczym w komedii w ostatniej chwili Iza wepchnęła opaloną nogę pomiędzy drzwi, które automatycznie zaczęły się znowu otwierać. Zdecydowanym krokiem weszła do środka. – Chcę być na bieżąco.

Winda jakieś półtora na półtora metra. Próbowałem odsunąć się jak najdalej. Nie chciałem dopuścić do żadnego krępującego muśnięcia. Iza zdawała się nie mieć takich obaw.

– Dobrze wyglądasz, Leon. – Uśmiechnęła się, kiedy tylko ruszyliśmy. – Widać, że teraz o siebie dbasz. – Przejechała paznokciami po moim przedramieniu.

Bijąca od niej pewność siebie w połączeniu z dojrzałą kobiecością wprowadzała mnie w ogromny dyskomfort. Miałem wrażenie, że między parterem a drugim piętrem jechaliśmy w górę dziesięć minut.

– Dzięki. Ty również. Wyglądasz młodo i świeżo.

Jezu, co ja powiedziałem? Świeżo?!

Na twarzy Izy pojawił się uśmiech, który po chwili zamienił się w zatroskanie, żeby skończyć jako smutek.

– Leon, jestem taka przestraszona, taka zmęczona... – Westchnęła głęboko. – Mam ogromne wyrzuty sumienia. Powinnam być przy naszym synu. Zawsze... – Wbiła wzrok w marmurową podłogę windy.

Jej wyznanie, sprawiające wrażenie szczerego, sprowadziło mnie na ziemię. Szybko puściłem w niepamięć swoje ocierające się o erotykę spostrzeżenia na temat kobiety, z którą kiedyś dzieliłem łóżko. Naprzeciwko mnie stała zrozpaczona matka.

– Iza... – Podniosłem palcem wskazującym jej delikatny podbródek. – Żadne z nas nie miało wpływu na to, co przydarzyło się tamtej nocy

Damianowi. – Choć nie do końca tak uważałem. Być może nasze życie potoczyłoby się zupełnie inaczej, gdyby nas nie zostawiła. Chciałem ją jednak pocieszyć. – To dorosły człowiek. A jeśli już, to mogłem go przywiązać do krzesła i zabronić wyjazdu z tym całym Łukaszem... – dodałem. Krew we mnie zabuzowała.

– Przestań, ten chłopak nie żyje. On też był czyimś synem. – Iza wyprostowała się i sięgnęła do różowej szmacianej torebki po chusteczkę. Pociągnęła nosem i po cichu smarknęła. – Musimy się dowiedzieć czegoś więcej niż policja. Mimo znajomości Jackowi nie udało się jeszcze niczego zdziałać.

No proszę, jak widać, nowy partner mojej byłej żony był mocny tylko w gębie.

– Próbujemy na własną rękę – odpowiedziałem tonem, który miał zmanifestować moją wyższość nad Jackiem.

Krótki odgłos dzwонka zakomunikował, że dojechaliliśmy na miejsce.

Przepuściłem Izę przodem.

– O, to pan! – zaczęła już z daleka na mój widok znajoma recepcjonistka. – Może życzą sobie państwo bezalkoholowe mojito na powitanie?

Mimo działającej klimatyzacji było dość duszno.

– Ja poproszę wodę. Gazowaną. – Iza stanęła przy recepcji, opierając się rękami o blat, a kiedy dziewczyna schyliła się do lodówki, wyszeptęła do mnie: – To ona?

Skinąłem twierdząco.

– Ja poproszę to samo. – Uśmiechnąłem się do recepcjonistki, kiedy wlewała Izie wodę do wysokiej szklanki.

– Oczywiście.

Gdy dziewczyna kucnęła ponownie, żeby sięgnąć głębiej po błękitną butelkę, moja była żona wzięła duży łyk wody, po czym głośno i wyraźnie, niczym kobieta zapowiadająca pociągi na stacji kolejowej, powiedziała w stronę recepcjonistki:

– Ponoć pamięta pani mojego syna!

Dziewczyna wstała i odkręcając butelkę, przyjrzała nam się uważniej.

– Okej, już wszystko rozumiem – powiedziała prawie tak cicho, że zagłuszały ją bąbelki podskakujące nad wodą, do której wrzuciła plaster cytryny. – Na początku myślałam, że to pana brat. – Iza parsknęła pod nosem. Zupełnie jakby mi zazdrościła. – Tak, pamiętam... – Recepcjonistka nachyliła się w naszą stronę. – Byli tutaj we trzech...

We trzech?! Kim była ta trzecia osoba? Ktoś zamieszany w zabójstwo Łukasza? Poczułem, jak fala gorąca przepływa przez moje ciało.

Spojrzeliliśmy z Izą na siebie porozumiewawczo. Umieraliśmy z ciekawości.

– Bardzo przepraszam! – Gdzieś z korytarza dobiegł kobiecy głos ze wschodnim akcentem. – Pani Mileno, potrzebuję pani pomocy! Zgubiłam pierścionek!

– Wybaczcie państwo, zaraz wrócę. – Milena wyszła zza kontuaru. – Już biegnę, pani Tatiano!

W takim momencie! Prawie równocześnie podnieśliśmy szklanki z wodą, żeby ostudzić emocje.

– Jezu, jak film na Polsacie – burknęła moja była żona, wyraźnie zdenerwowana.

Staliśmy bez słowa w krępującej ciszy. I kiedy już miałem powiedzieć, że wyjątkowo gorący jest ten lipiec, Iza odezwała się pierwsza:

– A słuchaj, jak te badania Simony? – Założyła za ucho opadający blond kosmyk. Nad jej górną wargą błyszczały kropelki potu. – Bo zakładam, że domyśliła się już albo ci powiedziała, że miałyśmy ze sobą kontakt?

Domyślałem się tego, ale nie sądziłem, że była to na tyle bliska relacja, by mówiły sobie o wizytach lekarskich.

– Nie jestem zaskoczony. Tylko nie wiem, jakie badania masz na myśli.

– Jakoś z miesiąc przed końcem roku szkolnego zaczęła narzekać na bóle brzucha. – Iza skrzywiła się lekko, jakby nie dowierzała, że nie wiem, o czym mówi. – Ponoć jej to nie przechodziło. Doradziłam, żeby poszła w końcu porobić dokładne badania.

Pierwszy raz słyszałem o problemach ze zdrowiem mojej siostry. Nie odrywałem wzroku od Izy.

– A później kontakt nam się jakoś rozluźnił. Przestała regularnie odpisywać, nigdy też nie wspomniała, co powiedzieli jej lekarze. Mam nadzieję, że wszystko okej... O, patrz, wraca.

Spojrzeliliśmy na recepcjonistkę idącą do nas szybkim krokiem.

– Zginęliby tu beze mnie. – Milena zrobiła triumfalną minę i stanęła za ladą. – A ciągle się czepiają, że za dużo mówię, że nie jestem dyskretna i mogę za to wylecieć, że RODO, że standardy hotelu... No dobrze, a więc...

Serce zabiło mi mocniej. Staliśmy naprzeciwko dziewczyny, która z pasją zaczęła opisywać swój dzień pracy. Od układania ręczników po zamawianie taksówek. W końcu przypomniała sobie, co nas interesowało.

– I pana brat, przepraszam, syn – zaakcentowała ostatni wyraz – był tu najpierw sam, a na drugi dzień z kolegami.

– A jak oni wyglądali? – wyrwało się Izie. – Młodzi? Starzy?

Też chciałem o to zapytać, ale odniosłem wrażenie, że lepiej nie przerywać dziewczynie słowotoku.

– Młodzi – odpowiedziała krótko recepcjonistka.

Cisza.

No właśnie, mogliśmy dać jej mówić. Teraz będzie odpowiadała tylko na pytania.

– A jak wyglądali? – naciskała Iza. Widziałem, że jej spoczywające na ladzie piąstki zacisnęły się. Stanęła na palcach.

– No atrakcyjni. – Dziewczyna podniosła dwukrotnie brwi. Cholernie denerwowało mnie to, że opowiadała o tym jak o jakimś serialu na Netflixie, a przecież chodziło o nasze dziecko. – Był pana syn... – Uśmiechnęła się do mnie.

– Nasz syn! – Iza podniosła głos.

– Uspokój się, proszę. – Położyłem dłoń na jej dłoni.

Milena zdawała się nie przejmować emocjami, które targały moją byłą żoną. Ja również zaczynałem odczuwać zniecierpliwienie.

– Państwa syn, taki drugi, też bardzo przystojny, który już tu bywał, i taki trzeci, którego wcześniej nie widziałam. – Recepcjonistka wyjęła spod lady otwartą puszkę energetyka i wzięła łyk. – Do widzenia, pani Tatiano! – krzyknęła w stronę wchodzącej do windy blondynki.

– Jak wyglądał ten trzeci? – zapytałem spokojnie, ale już przez zaciśnięte zęby.

Dziewczyna opisała go w taki sposób, że mógłby to być każdy mężczyzna między dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia. Chyba już ją znudziła rozmowa z nami, bo zaczęła układać ulotki na ladzie. Na pytanie, co robili, odpowiedziała:

– To co wszyscy na basenie. Kąpali się i siedzieli w jacuzzi.

Spojrzeliliśmy z Izą na siebie. Było jasne, że nasze „przesłuchanie” dobiegło końca i niczego więcej się już nie dowiemy.

– Chodź może na dół się czegoś napić i poukładać te wiadomości. – Iza obróciła się bokiem do recepcji. – Ty już chyba coś piłeś, bo w windzie wyczułam od ciebie alkohol.

Przyłożyłem dłoń do ust i chuchnąłem. Rzeczywiście coś tam można było wyczuć. Poczuję się lekko zawstydzony jej komentarzem.

Dopiłem wodę i odstawiłem szklankę na blat.

– Dziękujemy. – Z obowiązku uśmiechnąłem się do recepcjonistki.

Czułem się skołowany. I chyba rozczarowany. Czegoś udało nam się dowiedzieć, ale pozostawało jeszcze mnóstwo niewiadomych. Kim był chłopak, który poszedł na basen z Damianem i Łukaszem? Ktoś obcy czy znajomy? Co razem robili? Czy poszedł z nimi do tamtego domu, gdzie wydarzyła się tragedia?

Kiedy skierowaliśmy się w stronę windy, dziewczyna krzyknęła:

– Proszę państwa! – Powoli wyszła zza lady i podeszła do nas.

– Tak? – Iza wyglądała na zmęczoną i zrezygnowaną.

– Jest jeszcze jedna rzecz... – Milena ściszyła głos. – Niezbyt przyjemna, dlatego nie mówiłam. Ale powiem.

Widziałem, jak Iza zamiera.

Recepcjonistka wzięła głęboki wdech.

– Bo oni się pobili na basenie... – powiedziała na wydechu, obserwując bacznie naszą reakcję. Miała minę niczym któryś z moich uczniów zgłaszający nieprzygotowanie. – To znaczy chyba pobili, bo krzyczeli coś, a temu przystojnemu brunetowi leciała krew z nosa...

Czułem, jak uginają się pode mną nogi. Jakbym stał na ruchomych piaskach.

– O mój Boże, Leon. – Oczy Izy zaszyły łzami. – To jest jak jakiś film, jak jakiś koszmar...

Winda oznajmiła swoje przybycie, a głos recepcjonistki nadal wibrował w powietrzu.

„...leciała krew z nosa...”

„...Łukasz Rowiński nie żyje...” – słowa policjanta wróciły do mnie jak bumerang.

ROZDZIAŁ 22

SIMONA

Przed snem nastawiłam alarm, ale mnie nie obudził. Nie obudził, bo całą noc nie mogłam zmrużyć oka. Przepełniona koszula nocna kleiła się do mojego wychudzonego ciała. Obrzydliwe uczucie.

Leżałam na wznak w bladuróżowej pościeli, a laserowe promienie słońca za wszelką cenę próbowały się do mnie dostać przez pomarańczowe zasłony w małej sypialni. Czułam się jak piłka do gry w zośkę – skopana przez wszystkich. Trudno było mi podjąć choćby próbę poukładania sobie w głowie nawału informacji, które do mnie docierały. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało mi się, że nie mogło mnie spotkać nic trudniejszego niż stawienie czoła własnemu umieraniu. Los bywa jednak przewrotny. Nadchodząca śmierć nie robiła na mnie takiego wrażenia jak problemy piętrzące się na ziemskim padole. Wiedziałam, że nie mogę zostawić Leona z niewyjaśnioną sprawą Damiana. W zasadzie to podjęłam takie postanowienie jeszcze długo przed spotkaniem z Patrykiem. Różnica polegała jednak na tym, że przestałam być aż tak pewna całkowitej niewinności swojego bratanka... Oczywiście nie podejrzewałam, że Damian zabił Łukasza, ale może miał coś wspólnego z jego śmiercią? I jaka w tym wszystkim była rola Wojtki?

Słońce grzało coraz mocniej. Pomyślałam, że cudownie byłoby doczekać kolejnej wiosny, i obolała zaczęłam opieszale podnosić się z łóżka. Czułam się tak bardzo zrezygnowana.

Głupia krowo, zegar tyka, zadzwoń zaraz do Patryka.

Trudno o bardziej dosadne ponaglenie.

Tak, przebywanie w towarzystwie tego młodego człowieka działało na mnie wyraźnie kojąco. Emanował łagodną, przyjazną energią, którą

nieświadomie mnie otulał. Czułam się przy nim bezpiecznie. A poczucie bezpieczeństwa zawsze było dla mnie najważniejsze. Podobnie jak dla mojego brata. I dla Damiana. Wczesna, niespodziewana śmierć naszych rodziców oraz odejście Izy spowodowały, że wszyscy troje żyliśmy w nieustającym poczuciu zagrożenia, dlatego staraliśmy się budować swoje życie i relacje w jak najbardziej stabilny sposób. Bezpieczeństwo zdrowotne, emocjonalne, finansowe – na tym nam najbardziej zależało.

Nie bardzo umiałam określić, jakiego rodzaju „ochronę i gwarancję” daje mi Patryk. Za krótko go jeszcze znałam. W jego spojrzeniu było jednak coś, co pozwalało mi wierzyć w szczerą intencję. I w zasadzie jakie ja miałam inne możliwości? Od kiedy wiedziałam o chorobie, świadomie zaczęłam unikać większości znajomych. Umawiałam się na spotkanie, a potem się nie zjawiałam. Nie oddzwaniałam. Dzieciaki w szkole nazywają to *ghosting* czy jakoś tak. Najzwyczajniej w świecie w naturalny sposób znikam z życia swoich przyjaciół, z ich list osób zaproszonych na urodziny, a korespondencja ze mną zsuwała się w telefonach coraz niżej i niżej. Całe życie sama decydowałam o sobie. Nad tym, jak będę umierała, też chciałam mieć kontrolę. Nie potrzebowałam niczyjej litości. A we wzroku Patryka nie było żalu, kiedy rozmawialiśmy o chorobie. Nie było strachu, kiedy zginałam się wpół z bólu. Emanowała od niego taktowna troska i opiekuńczość. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz ktoś się mną opiekował.

Kiedy Patryk odprowadzał mnie wczoraj do domu i zatrzymaliśmy się przy mojej klatce schodowej, pojawił się między nami uroczy, niezręczny moment, w którym zazwyczaj na filmach dochodziło do pocałunku między Meg Ryan a kimś tam. Sama nie wiedziałam, skąd nagle, w upalny lipcowy wieczór, ta romantyczna mgła zjawiała się nad jednym z lubelskich osiedli. Tak czy inaczej, aby nie tkwić przed domem w nieskończoność, patrząc sobie w oczy, przejechałam delikatnie dłonią po jego rudym, szorstkim zaroście, mówiąc:

– Dziękuję, Patryku. To był bardzo miły wieczór.

Mężczyzna przytrzymał moje palce na swoim policzku, po czym odsunął delikatnie dłoń i na końcu musnął ją ustami. Rozśmieszyło mnie to. Nie przypominałam sobie, kiedy ktokolwiek wykonał wobec mnie taki staromodny gest.

Nie ma już obrączki i całuję twoje rączki – wtrąciła Mona.

– Spotkajmy się jutro w jakimś bardziej dyskretnym miejscu, pani profesor. – Patryk mrugnął i pocałował mnie w policzek. Raczej tak, jak całuje się koleżankę na pożegnanie. Mimo to przeszedł mnie podniecający dreszczyk. Kiedy mówił „pani profesor”, nie wiem, czy celowo zniżył głos. Ale to było seksowne. – Nie kontaktuj się z Wojciechem – wyszeptał. – Jest obserwowany.

Na dźwięk tego imienia momentalnie wróciłam na ziemię. Nieprzyjemne lądowanie spleśzczonym tyłkiem na rozgrzanym chodniku. Po Meg Ryan nie został nawet ślad.

– Oczywiście. – Odruchowo odsunęłam się od Patryka. – Dziękuję za wieczór.

Przez chwilę znowu patrzyliśmy na siebie. Staliśmy nieruchomo, niczym topniejące w niemijającym letnim upale woskowe figury z Madame Tussaud. Czułam, jak po plecach spływa mi strużka ciepłego potu. Fakt, mimo późnych godzin nadal było jak w saunie. Fakt, umierałam, więc często bywałam spocona. Ale mimo to miałam wrażenie, że uderzenia gorąca były spowodowane przez wpatrzone we mnie błękitne oczy młodego mężczyzny, na którego czole również pojawiły się drobniutkie kropelki potu.

O Boże, a jeśli to covid?!

– Pani Małeczka!!! – Doskonale mi znany skrzekliwy kobiecy głos prawie niewidomej Jankowskiej, mieszkającej nade mną, wyrwał nas z tego wspólnego pocenia się. Jej wystająca z okna głowa schylona była w naszym kierunku. Wyglądało, jakby podsłuchiwała nas już od dłuższej chwili. – Już nie wytrzymam z tym pani kotem! Cały dzień miauczy!

– Ja nie mam kota!!! – krzyknęłam zła. Oczywiście zła za przerwanie tak uroczego momentu. – Idź spać, kobieto!

Poczułam się jak jakaś menelka. Patryk spojrział na mnie, marszcząc brwi.

– Simona... Mówiłaś, że ojciec Damiana podrzucił ci jego kota, kiedy gdzieś jechał.

Kleo. Zapomniałam zupełnie. Nie dałam jej jeść. Ani razu. Widocznie robiłam wszystko, żeby pod koniec życia mieć pewność, że nieposiadanie dzieci było słuszną decyzją. Leon podrzucił mi kotkę, kiedy jechał do Warszawy. Gdy napisał, że zostaje tam na noc, zapomniałam go zapytać, czym nakarmić Kleo.

– A, tak. – Zrobiłam minę idiotki. – Ale jej nie okłamałam. To nie mój kot. Ja kota nie mam.

Patryk zaśmiał się głośno. Ładny miał śmiech, taki świeży i zdrowy.

– Dobranoc. – Zawstydzona pospiesznie wklepałam kod do domofonu i nie oglądając się za siebie, zniknęłam w chłodnej klatce schodowej.

Kleo usłyszałam już na parterze.

Od tylu miesięcy posucha, mogłaś mu włożyć język do ucha.

– Weź już się zamknij – warknęłam do Mony, przekręcając zamek w drzwiach.

– Ja wszystko słyszę, pani Małeczka! – Siwy łeb niemal ślepej Jankowskiej wystawał znad poręczy piętro wyżej. – Niby nauczycielka, a taki brak kultury!

Nic nie widziała, ale słuch miała wybitny.

– To nie do pani. Proszę iść spać. Kot zaraz przestanie miauczeć. Przepraszam.

Nie miałam nic dla Kleo. Nie chciałam o takiej porze pytać Leona, co dać jej jeść, bo wyszłoby, że jej w ogóle nie karmiłam. Nalałam mleka i wyjęłam kotlet mielony z zamrażarki. Wszystko zjadła.

Kiedy rano niewyspana zwlekłam się z łóżka, postanowiłam, że przed zatelefonowaniem do Patryka podjadę do mieszkania Damiana po karmę dla kota. Mieszkał znacznie bliżej niż mój brat, a nie miałam siły na długie wyprawy komunikacją miejską. Tym bardziej nie chciałam, żeby kotka rozchorowała się po moich mielonych. Wyglądała na posępną.

Gdy siedziałam przy kolacji, Leon napisał, że spotkał się w hotelu z Izą. Byłam niesamowicie ciekawa, jakiego rodzaju emocje pojawiły się między nimi. Kiedy zaczęli się spotykać, byli chyba najpiękniejszą parą w Lublinie. Jasna blondynka i blondyn – jak z jakiegoś australijskiego serialu o surferach dla młodzieży. Przez całą podróż w śmierdzącym autobusie wspominałam momenty, kiedy jeszcze byli szczęśliwą parą. Od narodzin syna, przez zakup dwupokojowego mieszkania, po pierwsze sukcesy zawodowe. Nigdy się nie kłócili. I zawsze chcieli, żebym świętowała z nimi. Wszędzie mnie zapraszali. A jedyne, czym mogłam im się odwdzięczać, to opieka nad moim bratankiem, kiedy chcieli spędzić czas tylko we dwoje. Nigdy nie odmawiałam. Niejednokrotnie nawet rezygnując z własnych planów. Widocznie tak miało być. Jeszcze tylko musiałam im pomóc dowiedzieć się czegoś na temat tego zapewne nieszczęśliwego wypadku spowodowanego przez Wojtkę, w wyniku którego zginął Łukasz.

Upocona po pachy wgramoliłam się na drugie piętro i chwilę mocowałam się z zamkiem do drzwi. Kiedy w końcu otworzyłam, uderzył mnie zaduch niewietrzonych od dawna pomieszczeń. Ale mimo to mieszkanie Damiana, które odziedziczył po rodzicach Izy, jak zwykle przypominało muzeum. Wszystko idealnie poukładane. Nawet żadnych brudnych naczyń w zlewie.

I niby wyglądało jak zawsze, a jednak nie. Mieszkanie było smutne i tęskniło za właścicielem.

Tęskniły usychające kwiaty, tęskniły przejrzałe cytrusy, tęskniły zakurzone numery „Men’s Health” leżące na białym kwadratowym stoliku kawowym.

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej i suchość w gardle. Otworzyłam okno i nalałam zimnej wody z lodówki. Próbując odzyskać równowagę ducha, usiadłam na kanapie, ale niestety równocześnie ze schłodzoną wodą wypełnił mnie jeszcze większy niepokój. Niczym miecz zdawał się przecinać mnie na pół. Musiałam jak najszybciej opuścić te cztery ściany.

Karma, karma, karma... gdzie ona mogła być? Zakręciłam się kilka razy wokół własnej osi, żeby stwierdzić, że przecież doskonale wiem,

gdzie leży jedzenie dla Kleo. Otworzyłam szafkę przy piekarniku i wyjęłam z niej wszystkie saszetki i puszki. Łosoś w sosie ziołowym, indyk w pomidorach, indyk, kurczak w ziołach, wołowina, pierś z kurczaka z ziołami, łosoś i krewetki, drób z makaronem, indyk i królik, koktajl mięsny...

Jezu Chryste, pomijając, że ten kot jadał dużo lepiej niż ja, to zaczęłam się zastanawiać, czy w tym wszystkim przypadkiem nie było jakiejś logiki serwowania, o której powinnam wiedzieć. Że na przykład drób w dni parzyste, zawsze postne piątki, a węglowodany tylko w niedzielę. No nieważne, uznałam, że nawet jeśli coś namieszam, to lepsze to od zmrożonego mielonego. Schowałam jedzenie do białej bawełnianej torby z napisem „Pan tu nie stał”. Kiedy zamknęłam okno i zbierałam się do wyjścia, pomyślałam, że może zabiorę ze sobą jakieś ubrania na zmianę dla Damiana. Z tego, co pamiętałam, to Leon zawiózł mu swoją piżamę i bieliznę.

A mam cię, robaczku! Nie jesteś aż tak idealny! W sypialni mojego bratanka panował bałagan. No może nie bałagan, ale na pewno było widać ślady pakowania – poodkładane na bok ubrania, przewieszona przez krzesło bluza z kapturem, niedomknięte drzwi od szafy. Otworzyłam górną szufladę z bielizną i wyjęłam trzy pary bokserek, chwyciłam też dwie przypadkowe białe koszulki i czarne dresowe spodnie. Wychodząc, bezwiednie rozejrzałam się po pokoju. „A sypialnię będę miał w stylu boho” – powiedział kiedyś i tak ją urządził. Wszędzie coś ze słomy, wikliny. Nie moje klimaty. I mimo że zależało mi, żeby jak najszybciej wyjaśnić wydarzenia z tamtej feralnej nocy, to rozglądałam się na tyle pobieżnie, żeby przypadkiem nie zauważyć czegoś, co mogłoby zachwiać moją wiarą w to, że Damian jest dobrym człowiekiem. Bo tak było. Przynajmniej jeszcze w to wierzyłam.

Niestety, tuż przy drzwiach jedna z koszulek upadła mi na podłogę. Kiedy się po nią schyliłam, w sekundę pożałowałam, że w ogóle weszłam do sypialni mojego bratanka.

Poczułam się, jakby podłoga się przechyliła. Usiadłam na łóżku, wypuszczając z rąk resztę ubrań. Utkwiłam wzrok w leżącym przy

drzwiach przedmiocie. Powietrze w pokoju momentalnie zgęstniało. Jak przed burzą. Było mi duszno.

 Nie wierzyłam własnym oczom.

ROZDZIAŁ 23

DAMIAN

9 lipca, sobota, 18:00

– Masz, włóż to jeszcze na chwilę do nosa. – Z drewnianego podajnika stojącego przy lustrze w łazience wyjąłem zrolowaną chusteczkę i podałem Łukaszowi. – Naprawdę nie ma żadnego śladu.

Łukasz siedział w samych kąpielówkach na zamkniętej desce klozetowej. Głowę miał lekko odchyloną do tyłu.

– Nie do wiary. – Spojrzał na mnie, po czym opuścił głowę i wyjął z nosa prawie już czysty tampon.

No ja też nie mogłem uwierzyć w to, co się stało.

Jakieś dwie godziny wcześniej spotkaliśmy się z Wojtkiem w hotelowym lobby. Dotarł tam szybciej niż my z restauracji. Widziałem, że nie bardzo spodobało się to Łukaszowi, bo mieliśmy zaplanowaną chwilę tylko dla siebie.

– Ty, może pójdziemy jakoś naokoło do pokoju i nas nie zauważy, a później zjedziemy na dół po niego? – spytał poważnie Łukasz. – Zobacz, bawi się całkiem dobrze.

Tuż przed wejściem do budynku spojrzeliśmy na Wojtka zza szklanej ściany hotelu. Rzeczywiście, zrelaksowany uśmiechał się do ekranu telefonu, sącząc pomarańczowego Aperola.

– Dla mnie git – odpowiedziałem. – Spróbujmy. – Nie widziałem nic złego w tym, że mój przyjaciel poczeka na nas w barze pięciogwiazdkowego hotelu.

Żeby nie wzbudzać podejrzeń, każdy z nas wziął do ręki komórkę i udawał, że coś w niej robi, jednocześnie kierując się w stronę windy.

Mieliśmy do przejścia jakieś trzydzieści metrów. Dostałem esemes od idącego krok za mną Łukasza.

Ale mi się chce śmiać.

Czułem się dokładnie tak samo. Jak agent wykonujący zadanie specjalne. Dodatkowo jeszcze cały czas buzowały we mnie bąbelki szampana wypitego do obiadu.

Udało nam się niepostrzeżenie dotrzeć do windy i nawet zdążyłem nacisnąć guzik. Staliśmy w milczeniu, przodem do ściany, a tyłem do lobby. W tak wysokim budynku na transport na górę można czekać i kilka minut. Dwudzieste, dziewiętnaste, osiemnaste... drugie... uff. Jest!

A kiedy drzwi w końcu się otworzyły i zaczęły się z nich wylewać rodziny z dziećmi, zza naszych pleców dobiegło:

– Halo, suki! Już tu jestem! Nie widzieliście mnie?!

Na samą myśl, jak takie obsceniczne zachowanie musiało wyprowadzić Łukasza z równowagi, przeszedł mnie dreszcz. Widziałem, jak przełyka ślinę i w zwolnionym tempie podnosi głowę znad telefonu. Kilka osób wychodzących z windy spojrzało najpierw na krzyżącego Wojtka, a następnie obdarowało nas pełnym politowania spojrzeniem. Wziąłem głęboki wdech.

– Sorry za niego – szepnąłem do Łukasza, który nawet nie oglądając się za siebie, wszedł do opustoszałej windy.

Obróciłem się w stronę machającego Wojtka i wysłałem mu najbardziej oburzone spojrzenie, na jakie było mnie stać. Jego bezwstydnego zachowanie mnie również rozdrażniło.

– Nie widzieliśmy cię. – Spojrzałem mu w oczy. – Możesz się uspokoić? – warknąłem i kiwnąłem głową, dając mu znak, żeby podszedł.

– O Boże, nie przesadzaj.

Łukasz nadal stał tyłem do nas, obserwując sytuację w lustrze windy.

Wojtek pospiesznie do nas dołączył, wypełniając te trzy metry kwadratowe zapachem Toma Forda. Widać było, że wracał z randki. Co prawda nieudanej, ale na pewno się postarał, żeby dobrze wyglądać. Spod

białej lnianej koszuli wystawał mu idealnie wytrymowany zarost na klatce piersiowej. Do wypełnionego po brzegi czarnego plecaka przyczepił niebieską bandanę.

– Hej, *handsome*. – Kiedy winda się zamknęła, Wojtek wyciągnął dłoń w stronę milczącego Łukasza. – Co ty taki cichy?

Łukasz głęboko nabrał powietrza, a przez moją głowę przebiegło tysiące myśli. Większość z nich dotyczyła tnącego jak sztylet zdania, które wypowie w stronę Wojtka. Byłem przekonany, że odwoła propozycję przenocowania mojego przyjaciela w hotelu. Strużka potu spłynęła mi po plecach.

– No hej. – Na wydechu i, o dziwo, spokojnie odpowiedział mój partner. – Fajnie, że wpadłeś – dodał naturalnym tonem.

Wiedziałem, że mój facet kłamie, i nawet trochę mnie zaskoczyło, że przychodzi mu to tak łatwo.

Kiedy dojechaliśmy do pokoju, Łukasz zaproponował Wojtkowi, żeby ten przenocował na kanapie w salonie.

– Dzięki, naprawdę to doceniam. – Wojtek położył plecak na podłodze. – Na pewno sporo cię to kosztuje. Wiem, że mnie nie lubisz.

Skarciłem go spojrzeniem, choć tak naprawdę w ogóle nie zdziwiła mnie ta prowokacja. Typowe zachowanie Wojtka. On nazywał to szczerością, a ja bezczelnością.

Liczyłem, że i tym razem Łukasz odpuści. I na szczęście się nie pomyliłem.

– W zasadzie to tylko koło dwustu złotych, czyli koszt dodatkowego śniadania. – Mrugnął do Wojtka i sięgnął do lodówki po małą buteleczkę whisky. – Czego się napijecie?

W ciągu kilkunastu minut opróżniliśmy całą zawartość minibaru i postanowiliśmy pójść na basen. Okazało się, że Wojtek ma w plecaku napęczą butelkę wódki. Ponieważ na basenie nie można było pić alkoholu, zrobiliśmy bardzo mocnego drinka i właliśmy go do czarnego bidonu.

Nie bardzo chciało się nam pływać. Ja nadal czułem się ociężały po lunchu. Zajęliśmy białe plastikowe łóżka basenowe z widokiem na Pałac Kultury i popijaliśmy mieszankę z bidonu. Łukasz leżał w środku, więc do niego najczęściej trafiało naczynie z alkoholem. Czas wypełniało nam obgadywanie pozostałych gości na basenie. Przed nami odbywał się istny festiwal powiększanych biustów i napompowanych ust. W jacuzzi siedziały głównie panie w dwuczęściowych strojach, najczęściej ozdobionych złotymi klamrami. Ich brzuchaci mężczyźni robili im zdjęcia, które recenzowały najczęściej zblazowanym spojrzeniem, co oznaczało, że fota nie nadaje się jeszcze na Instagram.

– Zupa z cycków – skwitował Wojtek, wskazując na wannę pełną bąbelków i kobiet.

À propos bąbelków; na szczęście w strefie spa nie było żadnych dzieci. Goście rozmawiali ze sobą szeptem, a z głośników dobiegała lekka jazzowa muzyka. Przez wysokie szklane ściany wpadały promienie słoneczne. Rozpływały się na tafli wody, która mieniła się, jakby ją ktoś posypał brokatem. Ponownie pomyślałem, że mam mnóstwo szczęścia, że poznałem Łukasza. Może to właśnie ten ktoś? Ktoś, z kim mógłbym się związać na stałe. Ktoś, kto o mnie zadba i o kogo ja będę dbał. Miał co prawda wady, do których na pewno zaliczała się przesadna, według mnie, dyskrecja zawodowa. Najczęstszą odpowiedzią na pytania o pracę było „Nie mogę ci powiedzieć”. Już się do tego zaczynałem przyzwyczajać. Bo któż nie ma tajemnic?

Niestety ten błogi moment został przerwany właśnie przez mojego partnera, który chyba na skutek opróżnienia bidonu postanowił odgryźć się przysypiającemu Wojtkowi.

– Wojtek... – Łukasz szturchnął go mocno.

– Co? – Wojtek podciągnął się na leżaku. – Daj odpocząć. Czego chcesz?

– A myślałeś kiedyś, że nie masz nikogo, bo jesteś za mało męski? – zapytał Łukasz triumfalnym tonem. – Kiedy ostatnio zachowywałeś się jak prawdziwy samiec?

No nie. Łukasz uderzył prosto w czuły punkt Wojtka. Podnosząc się do pozycji siedzącej, zobaczyłem jego rozjuszony spojrzenie. Poczerwieniał. Siedział już na leżaku, wbijając wzrok w Łukasza, który uśmiechał się złośliwie od ucha do ucha.

– Słuchaj, ale czemu mnie obrażasz? – zapytał Wojtek ze ściśniętym gardłem. Chyba pierwszy raz widziałem go w takiej defensywie. – Nie każdy musi być taki męski jak ty.

Zrobiło mi się żal Wojtka. Z drugiej strony znałem Łukasza na tyle, żeby wiedzieć, że od dłuższej chwili powstrzymywał się z kontrą.

Łukasz raptownie usiadł na skraju leżaka. Moje serce przyspieszyło.

– Nie, no pewnie, ale gdybyś chociaż próbował zachowywać się jak facet, to może ty byłbyś teraz z Damianem, a nie ja. – Podniósł się i przewiesił na szyi biały ręcznik, na którym przed chwilą leżał. – Idę wziąć prysznic. Chodź. – Lekko mnie kopnął i zaczął szukać nogą klapka pod basenowym łóżkiem.

Powietrze wokół nas się naelektryzowało. Przełknąłem ślinę. Widziałem, jak purpurowy już na twarzy Wojtek wstał, zrobił dwa kroki, stanął tuż za Łukaszem i powiedział:

– No dobra, to spróbuję.

– Co spróbujesz? – Łukasz obrócił się, wyraźnie zaskoczony, że Wojtek podszedł tak blisko. – Odsuń się.

– No spróbuję zrobić coś supermęskiego.

I kiedy na te słowa Łukasz teatralnie wybałuszył oczy, okazując mu jeszcze większe lekceważenie, zaciśnięta pięść Wojtka wylądowała centralnie na nosie mojego partnera. Łukasz osunął się na mnie w zwolnionym tempie. Na jego przewieszonym przez szyję białym frotowym ręczniku pojawiły się plamy krwi. Gruby materiał chłonał gęstą ciecz niczym śnieg. Łukasz podniósł się energicznie i nerwowo rozejrzał wokoło, czy ktoś widział jego upadek. Zrobiłem to samo. I chyba nikt poza recepcjonistką nie zwrócił uwagi na nasze nieplanowane przedstawienie.

– Jego ta akcja wystraszyła bardziej niż ciebie. – Kucnąłem przy Łukaszu siedzącym w naszym apartamencie na klozecie. – Ja też uważam,

że przegiąłeś. – Przeczesałem jego czarne włosy na prawą stronę i pocałowałem go w usta. – Sam bym cię pewnie walnął.

– Wiem. – W końcu Łukasz lekko się uśmiechnął. – Ja wychlałem większość tego turbodrinka. Ale jak mi przywalił, to momentalnie otrzeźwiałem. Gdzie on jest?

Łukasz wstał i wziął mnie za rękę. Wyszliśmy z łazienki. W salonie Wojtek zbierał swoje rzeczy i wkładał je do plecaka. Nawet nie spojrzął w naszą stronę. Byłem między młotem a kowadłem.

– Ty, bokser! – zawołał Łukasz. Wojtek spojrzął na niego spod zmarszczonych brwi i pokazał mu środkowy palec. – Zasłużyłem. Może niech to będzie oczyszczenie sytuacji między nami, co?

„Łukasz to jednak mądry i dojrzały gość” – pomyślałem, czekając na reakcję Wojtka. Bardzo chciałem, żeby to istniejące od zawsze między nimi napięcie w końcu zniknęło. Niestety nieprzyjemna cisza trwała w najlepsze.

– Ja też przesadziłem – odezwał się w końcu Wojtek. – Sorry. Mam nadzieję, że nie zrobiłem ci krzywdy. – Spojrzął na nas.

– Chciałbyś – odpowiedział Łukasz.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Ufff, kamień spadł mi z serca. Ostatnie, czego chciałbym, to wybieranie, czy spędzę sobotni wieczór ze swoim partnerem, czy z najlepszym przyjacielem.

Następne kilkanaście minut zajęło nam omawianie nieudolnej, lecz skutecznej techniki bokserskiej Wojtka. Czuję, że kosztem kilku kropel krwi Łukasza atmosfera ostatecznie się oczyściła.

– Dobra, panowie. – Łukasz ruszył w stronę łazienki. – To ja idę doprowadzić się do porządku i robimy wypad na miasto.

Kiedy Łukasz zniknął w głębi apartamentu, Wojtek podszedł do swojego telefonu i odpalił Spotify. Oczywiście Abbę. *Gimme, gimme, gimme a man after midnight** osiadało na każdym centymetrze pokoju. Podszedłem do okna, żeby spojrzeć na miasto. Nic a nic się nie zmieniło. Mróweczki nadal w pośpiechu biegały od tramwaju do autobusu, od przystanku do przystanku.

– Słuchaj, Damian... – W zamyśleniu nawet nie zauważyłem, kiedy Wojtek stanął tuż przy mnie. – Jest jedna rzecz...

Byłem święcie przekonany, że wypali z jakimś żartem. Na przykład, że zapyta, czy może iść z nami na imprezę w sukni w cekiny. Tymczasem on spojrzał na mnie bardzo poważnie i zapytał:

– Czy ty wiesz, czym dokładnie zajmuje się Łukasz?

Nie mogę ci powiedzieć, nie mogę ci powiedzieć, nie mogę ci powiedzieć...

– Jest informatykiem. Nie kumam, szukasz dziury w całym? – Nie wiedziałem, dlaczego Wojtek zapytał mnie o pracę mojego partnera, ale nie chciałem rozwijać tego tematu. – Robi jakieś projekty. Dopiero co pojawiła się szansa, żeby było normalnie, nie psuj tego – dodałem z wyrzutem.

Wojtek spojrzał przed siebie. Po jego twarzy można było wyraźnie poznać, że toczy wewnętrzną walkę.

– No dobra, może masz rację – powiedział w końcu. – Po prostu, kiedy się pakowałem, z jego dzinsów wypadł wielki plik dwusetek...

– Nienormalny jesteś? – Nie udało mi się ukryć zaskoczenia. – Grzebałeś mu w kieszeni?

– Nie bądź głupi. – Wojtek obruszył się, ale kontynuował. – Ale wiesz, nie kilka banknotów, tylko kilkadziesiąt. On ma przy sobie spokojnie z dziesięć tysięcy. Przecież nikt się raczej nie rozlicza za usługi informatyczne w ten sposób... Dobra, tak tylko... Idę się szykować.

Mimo drącej się wniebogłosy Abby w uszach zadzwoniło mi jak w kościele Mariackim. Do tej pory aż tak nie analizowałem sytuacji finansowej Łukasza. Często gdzieś znikał i miał przy sobie dużo gotówki. Do głowy przychodziła mi tylko jedna myśl...

* Piosenka *Gimme! Gimme! Gimme! (A Man After Midnight)* w wykonaniu zespołu Abba, słowa i muzyka: Benny Andersson, Björn Ulvaeus.

ROZDZIAŁ 24

LEON

Zawsze fascynowały mnie sytuacje, w których ludzie dzielący jedną przestrzeń, oddychający tym samym powietrzem całkiem inaczej odbierali otaczające ich bodźce. Wnętrze hotelowego lobby wypełniała atmosfera błęgiego relaksu. Przy kolorowych drinkach kolorowi ludzie szykowali się na podbój zalanej słońcem stolicy. Eleganckie kawiarnie i pięknie wystrzyżone krzewy w warszawskich parkach wyczekiwały ich z utęsknieniem.

I gdzieś w tym całym gąszczu szczęścia i euforii siedziałem ja, zrozpaczony ojciec nieprzytomnego jedynaka, oraz jego matka, moja była żona. Jakże byliśmy emocjonalnie daleko od tych wszystkich uśmiechniętych turystów.

– Ty znasz więcej jego znajomych. – Iza przechyliła kieliszek i dopiła białe wino, zostawiając ślad czerwonej szminki na szkle. – Ja nie znam prawie nikogo.

Jej ton brzmiał oskarżycielsko, jak w przeszłości, kiedy na przykład Damian nie wracał do domu o wyznaczonej godzinie. Zawsze wtedy odnosiłem wrażenie, że sugerowała mi, że to ja popełniałem błędy przy wychowaniu naszego syna. Tym razem nie dałem się w to wmanipulować. Ciężko westchnąłem, biorąc łyk schłodzonego złotego napoju, którego smak był gorzki jak słowa, które połknąłem. Nie widziałem sensu we wchodzeniu z Izą na śliski teren.

– Może to był ktoś z nich? – Nie dawała jednak za wygraną. Wlała resztkę wina z butelki, którą opróżniła szybciej niż ja szklankę piwa.

– Albo ktoś ze znajomych Łukasza – odezwałem się w końcu stanowczym tonem. – Albo ktoś w ogóle nieznajomy. – Denko szklanki

z piwem głośno uderzyło o stolik.

– I policja nic nie wie? – Iza również odstawiła kieliszek. Zdawała się nie zwracać uwagi na moją asertywność i zniecierpliwienie.

– Nie wiem, czy nie wie. Jeśli trwa śledztwo i Damian jest w coś zamieszany, to chyba nie będą nam mówili wszystkiego, żebyśmy nie mataczyli.

– No właśnie, cały ty... – Kolejny już raz parsknęła i ostentacyjnie, omijając moje spojrzenie, wzięła do ręki telefon. – Jeśli przez chwilę zapomniałam, czemu cię zostawiłam, to szybko mi przypomniawszy. Jak zawsze poprawny do bólu.

Zabolało.

– Ale co „cały ja”? – Przerzuciłem złość do stóp, które od razu zaczęły nerwowo uderzać o podłogę. – O co ci chodzi?

– Nigdy nic nie wiesz, nie umiesz podjąć decyzji, kręcisz się ciągle wokół własnej osi... – Lekko już bełkotała. – A życie mija. O! – Iza nagle wstała i pomachała. Byłem przekonany, że przywołuje obsługę.

– Może nie zamawiaj już kolejnego wina...? – Nie chciałem, żeby nasza rozmowa zmieniła się w przepychankę po pijaku. Mieliśmy znacznie większe problemy niż rozmawianie o powodach naszego rozvodu. – Może najpierw coś zjesz?

Zanim zdążyłem się obrócić, poczułem dotyk.

– A co wy tak wcześniej pijecie? – Od razu poznałem ten głos. Partner mojej byłej żony poklepał mnie po ramieniu i usiadł koło nas. Izie wyraźnie poprawił się nastrój. – Może lepiej coś zjemy?

Jak zawsze nienagannie ubrany, wymuskany, grzeczny i pachnący Jacek. Taki złoty, ale skromny. Czuję się przy nim jak robotnik na budowie. Chociaż w tych czasach to nawet fachowcy na budowach więcej zarabiali od nauczycieli.

– Oczywiście! – wyskoczyła moja była żona. – Właśnie miałam to zaproponować! – dodała, wysyłając w moją stronę złośliwy uśmiech.

Nie dość, że cały czas czułem napięcie związane z Damianem, to obecność partnera Izy dolewała oliwy do ognia. Był typem osoby, która

zdawała się mieć zdanie na każdy temat. W normalnej sytuacji nigdy bym się z nim nie zakolegował. Rozsądek jednak wziął górę. Wiedziałem, że muszę odłożyć na bok uprzedzenia, bo być może zachwalane przez Izę znajomości Jacka pomogą nam znaleźć jakieś wskazówki dotyczące makabrycznego wydarzenia sprzed kilku dni.

– Tak, chodźmy coś zjeść. – Dopilem resztę piwa i spojrzałem na rozświetlony słońcem krajobraz malujący się za hotelowym oknem. Znowu dopadła mnie ta sama myśl: jak ludzie mogą być tak zadowoleni w momencie, kiedy ja przeżywam dramat.

Po kilkunastu minutach i przejściu kilkuset metrów w doskwierającym nam upale z ulgą usiadłem w porządnie klimatyzowanym pomieszczeniu. Iza poszła do toalety. Wnętrze wypełnione zawieszonymi na ścianach gitarami i koszulkami z podpisami artystów od razu przykuło moją uwagę. Zawsze lubiłem rocka, więc z zaciekawieniem rozglądałem się po restauracji, trafiając co rusz na zdjęcia ikon tego gatunku muzyki, od Micka Jaggera po Sex Pistols.

– To sieciówka. – Jacek zauważył moją fascynację. Wszystkowiedzący partner mojej eksmałzonki znowu był uprzejmy mnie uświadomić. – Te restauracje są na całym świecie. W Polsce też jest ich kilka. Pierwsza powstała w Londynie, w dawnym salonie Rolls Royce'a.

To akurat było ciekawe. Jacek opowiadał dalej. Pozazdrościłem mu, że miał możliwość zwiedzania świata. Ja prawie nigdzie nie byłem.

– Boże, muszę się napić wina. – Iza klapnęła na krzesło obite brązową skórą. Zauważyłem, że poprawiła w toalecie makijaż. – Zamawialiście już coś?

Spojrzeliliśmy na siebie porozumiewawczo. Jak dwoje dzieci, które się zagadały i zapomniały posprzątać swój pokój.

– Nie, kochanie, czekaliśmy na ciebie. – Jacek pogłaskał Izę po dłoni i podniósł rękę, przywołując kelnerkę, której całe ramiona były pokryte kolorowymi tatuażami.

Zaczęliśmy rozmawiać o muzyce, jakiej słuchaliśmy w młodości, i nawet nie zauważyłem, kiedy stół zapełnił się jedzeniem. Wszystko wyglądało apetycznie, choć z pewnością nie było zdrowe. Smażone

skrzydełka, małe burgery, frytki, jakieś inne frytki, kawałki sera. „Dobra, wybiegam to później” – pomyślałem, wkładając do ust krążek cebulowy. W tle leciało AC/DC *You Shook Me All Night Long*. Kończyliśmy drugą butelkę schłodzonego białego wina. Po raz pierwszy od dawna się rozluźniłem.

– Jedyne, czego udało mi się dowiedzieć, to że jeden ze znajomych Damiana jest pod obserwacją policji – powiedział w końcu Jacek, kończąc przeżuwanie.

W błyskawicznym tempie wróciłem na ziemię. Przyjemny chłodek wydostający się z klimatyzatorów zamienił się w zimno, od którego zeszywniał mi kark.

– A nie mówiłam!!! – Iza energicznie wstała od stołu, wskazując na mnie palcem. Przez jej twarz przepłynęła chora satysfakcja. – Jak zwykle mnie nie słuchasz!

Momentalnie przy naszym stoliku pojawiła się kelnerka.

– Coś jeszcze państwu podać? – zapytała, zabierając ze stołu talerzyk z patyczkami po szaszłykach i pustą butelkę z metalowego naczynia z lodem. – Jeszcze jedno wino?

Nie wiedziałem, czy to informacja, którą podzielił się z nami Jacek, czy alkohol, ale odebrało mi mowę. Jak to „jeden ze znajomych Damiana”? Przecież znałem wszystkich jego znajomych... czyli głównie Wojtkę. Wojtek? Fakt, nie mogłem się z nim skontaktować od kilku dni, ale to niemożliwe, żeby miał coś wspólnego ze śmiercią Łukasza. Czy jednak możliwe?

– Tak, poprosimy – odpowiedział trzeźwo Jacek i pociągnął Izę za przedramię. Moja była pokornie usiadła przy stoliku.

Kiedy wytatuowana dziewczyna poszła w stronę baru, Jacek spojrział srogo na Izę.

– Chyba za dużo już wypijaś. – Odsunął od niej kieliszek umazany tłuszczem, który wyciekł z jedzenia. – Teraz tylko woda.

Jakiś kawałek Metalliki wypełnił całą restaurację. Iza przewróciła oczami i sięgnęła do torebki. Coś w niej wymacała, wyjęła i wrzuciła sobie

do ust. Sięgnęła po odstawiony przez Jacka kieliszek i popiła resztkę wina. Jacek spojrział na nią i zaśmiał się pod nosem.

– Co połknęłaś? – zapytałem zdziwiony, nie odrywając od niej oczu.

– Xanax. – Iza od niechcienia wzruszyła ramionami. – Chcesz?

Zdecydowanie nie chciałem. Żyłem na tym świecie wystarczająco długo, żeby wiedzieć, czym się może skończyć mieszanie benzodiazepin z alkoholem. Jeden z moich przyjaciół już nie wrócił z tej podróży.

– Po co to wzięłaś po wypiciu takiej ilości wina? – Wskazałem na pusty kieliszek. – Naprawdę nie dość mamy problemów?

Iza tylko się zaśmiała. Wyglądała na nienaturalnie rozluźnioną. Nic nie odpowiedziała.

– Pozwalasz jej na to? – zwróciłem się do Jacka, który sięgnął po dopiero co przyniesioną butelkę.

– Jest dorosła – odpowiedział, dolewając wina również mnie. – Musimy szybciej pić, bo za kwadras ona zaśnie i będzie spała jak kamień co najmniej przez osiem, dziesięć godzin. – Mrugnął do mnie.

Spojrzałem na Izę. Znikała gdzieś, wchłaniana przez dziwnie obojętną kobietę, wyglądającą identycznie jak moja była żona.

– Nic mi nie będzie, mężulku. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę w moją stronę.

Czułem odrazę. Nie z taką kobietą brałem przed laty ślub. Moja żona była twardo stąpającą po ziemi osobą, a przede mną wyginała się alkoholiczka-lekomanka. Gapiłem się na nią, nie ukrywając rozczarowania.

– Słuchajcie, jest jeszcze jedna rzecz, której udało mi się dowiedzieć...

– Jacek wyrwał mnie z festiwalu pogardy wobec Izy trwającego w mojej głowie.

Na dźwięk tych słów wytrzeźwiałem.

Iza też. Choć nie do końca.

ROZDZIAŁ 25

SIMONA

– Kokaina. Zdecydowanie. – Patryk oblizwał koniuszek małego palca i oddał mi torebkę z białym proszkiem. – I to bardzo dobrej jakości.

Hm... czyli jednak nie suchy szampon do włosów. Głośno, nieelegancko wypuściłam wstrzymywane powietrze.

Skąd w pokoju Damiana znalazła się torebka z narkotykami? Od wielu lat pracowałam z młodzieżą, zwróciłabym uwagę na rozszerzone źrenice czy inne podejrzanе zachowania. Poza tym on pracował w klubie fitness, uprawiał jogę, biegał. To się w ogóle nie kleiło.

Pot spłynął mi po twarzy. Patryk spojrział na mnie, wstał i zwiększył moc wiatraka, kierując go w moją stronę. Salon wypełnił jednostajny dźwięk kręcącego się śmigła. Duchota niechętnie zaczęła się rozrzedzać.

– Wiesz, że mógłbym cię teraz aresztować? – Patryk zrobił poważną minę i wskazał wzrokiem torebkę, którą niczym gorący kartofel rzuciłam na stół. Szybko jednak zorientował się po moim krytycznym spojrzeniu, że nie jest mi do śmiechu. – Żartuję, Simona. Wiesz, z tego, co udało mi się dowiedzieć, to jest, albo był, jeden z tropów. – Usiadł na kanapie i położył rękę na moim gołym kolanie. Przeszedł mnie dreszcz. Żeby zagłuszyć Monę sugerującą mi *siadanie okrakiem na rudzielca z plecakiem*, zsunęłam szybko jego dłoń i zmieszana podeszłam do lodówki.

– Chcesz coś pić? – zapytałam, zupełnie jakby mój były uczeń dopiero co pojawił się w drzwiach mieszkania. A używając swojego wątpliwego talentu aktorskiego, spojrziałam na niego, jak gdyby przyszedł na korepetycje. Z odrobiną politowania.

– Poproszę wody – odpowiedział Patryk, po czym podniósł się i ruszył w moim kierunku. Zastłonięta drzwiami od lodówki, żeby się na szybko

schłodzić, na ułamek sekundy wsadziłam głowę do jej wnętrza. Co za ulga! Niestety uwiedziona kojącym chłodem nie wyjęłam jej w porę. – Co robisz? – Mężczyzna stał tuż za mną.

– Szukałam majonezu. – To jako pierwsze przyszło mi do wyjętej prosto z lodówki głowy. Czułam, że pokrywam się grubą warstwą wstydu. – Zgłodniałam z tych nerwów. Ugotować ci jajko?

Patryk zrobił krok do tyłu, a w jego błękitnych oczach rozgrywała się walka pomiędzy „muszę stąd uciekać” a „muszę wezwać karetkę”. Patrzyliśmy tak na siebie przez dziesiątki głośnych obrotów wiatraka wypełniających pomieszczenie. Istna wieczność niezręczności.

– Nie, dziękuję – przemówił w końcu. – Nie jestem ekspertem, ale ty chyba też nie bardzo możesz jeść takie tłuste dodatki.

Nic nie odpowiedziałam. Kręciło mi się w głowie. Na zewnątrz było tak gorąco, że nawet dzieci nie wyszły na plac zabaw.

– Jednak nie chcesz wody? – Wyjęłam biały dzbanek z filtrem i postawiłam go na drewnianym stole. Odruchowo sięgnęłam po dwie wysokie szklanki.

– Dziękuję za jajko. – Uśmiechnął się kątem ust, odsunął krzesło i usiadł przy stole. – Wody się z chęcią napiję.

Wypełniłam szklanki i przesunęłam jedną z nich w stronę Patryka.

– Dziękuję. – Skinął lekko i wziął łyk. – I przepraszam.

– Za to, że nie chcesz jajka? – Zaśmiałam się sama do siebie. Czułam, że emanuje ode mnie bezobjawowa inteligencja. Przy okazji pomyślałam, że przed śmiercią muszę kupić robot kuchenny.

– Za to, że bez pytania położyłem ci dłoń na kolanie – odpowiedział wyraźnie speszony Patryk. – To był odruch.

Mimo że wiedziałam, o jakim rodzaju przekroczenia granicy mówił i na samą myśl o tym znowu czułam mrowienie na całym ciele, to odchrząknęłam i zakładając kosmyk włosów za ucho, wyrecytowałam:

– Przestań, Patryku. W mojej sytuacji i w moim stanie ostatnią rzeczą, o której myślę, jest to, co komuś wypada, a czego nie.

Na twarzy mężczyzny, niczym jak u ucznia dowiadującego się o zaliczonym egzaminie, pojawiła się ulga. Kiedy westchnął i lekko się uśmiechnął, patrząc mi głęboko w oczy, zapomniałam o Damianie, zapomniałam o chorobie, zapomniałam o całym świecie.

Będzie jak w niebie. Zaliczył egzamin, zaliczy i ciebie.

I kiedy tak spokojnie o wszystkim zapomniałam, na środek stołu wskoczyła Kleo i zaczęła pić wodę z mojej szklanki. Właśnie dlatego nigdy nie chciałam mieć kota!

– Dobra, wróć do tematu śmierci partnera twojego bratanka. – Patryk spoważniał. – I naprawdę, ryzykuję przynajmniej swoją karierę w policji, dzieląc się z tobą tymi informacjami.

Przypomniałam sobie o Damianie. O chorobie. O całym świecie. I sama już zwątpiłam, czy chcę usłyszeć to, co ma mi do powiedzenia.

– To ja może lepiej usiądę. – Uśmiechnęłam się nerwowo i czekałam na kolejną wiadomość, która miała spaść na mnie gwałtownie niczym Kleo na stół.

– Simona, przecież ty siedzisz. – Odniosłam wrażenie, że Patryk zaczyna się już przyzwyczajając do mojego roztargnienia. Nie wyglądał na mocno zdziwionego.

– Wiem, ale tak się mówi – odparłam równie naturalnie.

Ponownie spojrział mi w oczy. Tym razem inaczej, jakby obawiał się mojej reakcji. Odsunął od siebie szklankę i powiedział:

– Bardzo możliwe, że Łukasz Rowiński był zamieszany w handel narkotykami. Bardzo możliwe, że Damian również. – Głośno przełknął ślinę. – W organizmie Łukasza znaleziono kokainę. A obaj mieli przy sobie sporo gotówki...

Spojrzałam na położoną w oddali na małym stoliku torebkę z białym proszkiem, którą znalazłam w mieszkaniu bratanka. Mimo że fakty idealnie do siebie pasowały, to jednak to wszystko nie miało sensu. Przecież Damian zawsze ciężko pracował na swoją pozycję w świecie instruktorów. Nie chodził na skróty. Nie nadużywał nazwiska ojca, żeby się prześlizgiwać po życiu. Pieniądze nigdy nie były dla niego

najważniejsze. A może jednak były? Może związek z Łukaszem zaprowadził go na manowce?

ROZDZIAŁ 26

DAMIAN

9 lipca, sobota, 19:30

– Możemy pogadać? – Kiedy wszedłem do łazienki, wykąpany i ubrany w czarne slipy, Łukasz czyścił zęby nitką dentystyczną. Na niedokładnie wytartych, opalonych plecach połyskiwały krople wody.

– Uhm – mruknął niewyraźnie, nie przestając flosować.

Mimo że w pomieszczeniu było duszno, zamknąłem drzwi i przekręciłem zamek. Mój partner to usłyszał, wyjął z ust nitkę i obrócił się do mnie.

– Co jest? Co masz taką minę? – Zmrużył oczy. – Przecież z Wojtkiem wszystko już wyjaśnione, a poznałem cię na tyle, że widzę, kiedy coś ci chodzi po głowie.

Miał rację, spotykaliśmy się zaledwie od kilku miesięcy, ale szybko nauczyliśmy się nawzajem swojego *body language*. W odróżnieniu od strojącego się w pokoju Wojtka mieliśmy skromną mimikę, ale i tak niewiele emocji udawało nam się ukryć przed sobą. Zresztą nie było takiej potrzeby. Do tej pory...

Do łazienki wszedłem pod wpływem impulsu, bez żadnego scenariusza rozmowy. Patrząc na opartego o umywalkę, uśmiechającego się nieśmiało Łukasza, zdałem sobie sprawę, że muszę improwizować. Mogłem krążyć wokół gryzących mnie wątpliwości albo...

– Czy ty handlujesz narkotykami? – wyrzuciłem z siebie i spuściłem wzrok na marmurową posadzkę. Czułem, że pali mnie twarz. – Błagam, tylko nie kłam – dodałem.

Przez głowę przebiegało mi tysiące myśli. Tak bardzo bałem się tego, co mogę usłyszeć. Tak bardzo nie chciałem, żeby Łukasz potwierdził moje

podejrzeń. Nie miałem pomysłu, jak zareagować. Cholernie mi na nim zależało, a jednocześnie nie wyobrażałem sobie życia u boku przestępcy. Choć sam w przeszłości miałem parę gówniarskich wyskoków, to jednak handlowanie prochami brzmiało jak życie na krawędzi.

Mimo że doskonale sobie radziłem z szacowaniem czasu, to wydawało mi się, że Łukasz milczy całą wieczność.

– Nie – odpowiedział w końcu bardzo spokojnie i ku mojemu zdziwieniu obrócił się do lustra, by kontynuować czyszczenie zębów.

Jego „nie” odbijało się od ścian mojej głowy pozbawionej jakichkolwiek myśli.

Z pokoju dobiegło przytłumione:

*Money, money, money must be funny in the rich man's world...**. Zupełnie jakby Wojtek nas podsłuchiwał i włączył akurat ten kawałek Abby jako idealne tło naszej rozmowy. A raczej naszego milczenia.

Na dźwięk muzyki Łukasz splunął do zlewu i odkręcił wodę, żeby przepłukać umywalkę. Przemył ją dłonią, po czym chwycił mały biały ręczniczek, idealnie zwinięty w rulon, i przetarł nim usta.

Usiadłem na skraju wanny i obserwowałem z uwagą każdy jego ruch. Szukałem jakiegokolwiek gestu, który potwierdzi, że był ze mną szczerzy lub że mnie oszukał. Tymczasem Łukasz popsikał się dezodorantem pod pachami, nasmarował twarz kremem i zabrał się do układania fryzury. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że moje pytanie mogło go mocno zranić. Mógł też planować, jak się mnie pozbyć, skoro poznałem jego tajemnicę. Zastanawiając się nad tym dłużej, doszedłem do wniosku, że może jednak lepiej było przemilczeć swoje podejrzenie. Może powinienem zakończyć tę znajomość?

Za bardzo mi jednak na nim zależało. Nie chciałem go stracić.

„Błagam cię, powiedz coś więcej, popatrz na mnie” – pomyślałem, a on, jakby czytając w moich myślach, odwrócił się w końcu i przykucnął przy mnie. W tym momencie byłem przekonany, że po tym, co mu wywaliłem z grubej rury, będzie chciał zakończyć nasz związek. Oczami wyobraźni widziałem, jak opuszczam ten piękny hotel, idę na pociąg

i razem z Wojtkiem wracamy drugą klasą TLK do Lublina. Dobrze, że dworzec był tuż obok. Ścisnęło mnie w gardle.

– Damian... – Łukasz chwycił mnie za dłoń. Poczulem świeży miętowy zapach z jego ust. W środku cały drżałem. – Przysięgam, że nie handluję żadnymi narkotykami. Wierzysz mi?

Przełknąłem ślinę i spojrzałem mu prosto w oczy. W oczy, które mnie zauroczyły, kiedy się poznaliśmy. W jego ciepłe oczy. Nie w te oczy pewne siebie, którymi patrzył na mnie od momentu wyjazdu z naszego rodzinnego miasta. Z wolna ogarniało mnie uczucie ulgi.

– Wierzysz mi czy nie? – zapytał ponownie. – Nie okłamałbym cię. Rozumiem, że znalazłeś gdzieś u mnie w kieszeni...

– Tak – przerwałem mu, bo stwierdziłem, że ciężar wyjaśnienia tego, jak wszystko wskazywało, nieporozumienia, powinien się rozłożyć na nas obydwu. – Kiedy przekładałem twoje spodnie, to wypadł z nich rulon banknotów... – Przez moment wydawało mi się, że Łukasz odetchnął z ulgą. Z tego całego stresu i napięcia całkiem zdrętwiały mi nogi. Trzymając go nadal za rękę, podniosłem się ze skraju wanny i pociągnąłem za sobą. Staliśmy naprzeciwko siebie. – I wiesz... – kontynuowałem – kilka razy zniknąłeś, więc pomyślałem, że to może stąd masz kasę. A jak pytałem, to odpowiadałeś, że nie możesz mi powiedzieć.

Ciężka atmosfera ulotniła się wraz z naszymi westchnieniami. Miałem wrażenie, że wyjaśniliśmy sobie jakąś błahostkę. Mimo że problem był najwyższej wagi.

– Okej, rozumiem, że to mogło wzbudzić twoje podejrzenia. – Łukasz chwycił grzebień i zaczął zaczesywać włosy na jedną stronę. – Sorry, jak wyschną, to już ich nie ułożę. No, ale wracając do tematu, to naprawdę wielu moich klientów prosi o usuwanie czegoś z komputerów lub są osobami związanymi z dużą polityką i uwierz mi, że nie mogę ci powiedzieć.

– Rozumiem. Przepraszam. – Nie wiedziałem, czy przekonały mnie jego słowa, czy lęk przed byciem odrzuconym, ale uwierzyłem.

Przytuliliśmy się, ale po chwili na dźwięk głośnego walenia w drzwi łazienki odskoczyliśmy od siebie jak oparzeni.

– Panowie! Wyłączyć, na Boga! – Wojtek darł się wniebogłosy. – Ja nie jestem taka piękna jak wy i potrzebuję więcej czasu, żeby się zrobić na bóstwo!

Łukasz wybuchnął śmiechem.

– On to się nigdy nie zmieni, co? – Odsunął się ode mnie i włączył suszarkę do włosów.

– Nie ma szans. Ale może to dobrze? – Przekręciłem zamek i od razu wpadłem na Wojtka.

– Podśluchiwałeś? – Zamknąłem za sobą drzwi, żeby Łukasz w spokoju mógł dokończyć układanie włosów. Odszedłem parę kroków od łazienki.

– W życiu! – Wojtek ruszył za mną. – Brzydzę się podsłuchiwaniami. – Słyszac to, parsknąłem głośno. – W ogóle mnie nie znasz – dodał, udając obrażonego. – A ty, właśnie! Muszę ci coś pokazać.

– Może lepiej nie? – Spojrzałem na niego wzrokiem, który mówił: „Ostatni raz, kiedy mi coś powiedziałaś, o mało nie rozpadł się mój związek”.

Nie zważając na moje zwątpienie, podekscytowany Wojtek zaczął czegoś szukać w telefonie.

– No bo zacząłem obserwować hashtag „warszawa”, a hashtagi „gay” i „handsome” od zawsze obserwowałem. – Jego ton głosu robił się coraz wyższy, a mi ulżyło, że tym razem nie chodzi o Łukasza ani o mnie. – I w ogóle, jaki piękny mężczyzna jest teraz na weekend w Warszawie. Muszę ci pokazać.

Wojtek, jeszcze z nosem w komórce, zbliżał się w moim kierunku, a mnie na nowo ogarniało uczucie błogości i radość. Wyjaśniłem z Łukaszem trudny temat. Mogłem się znowu rozkoszować superweekendem. Już nic nie mogło mi go zepsuć.

– Co prawda jest tu chyba ze swoim koleśkiem, ale wiesz... – Wojtek wyduł usta i zaczął mi podsuwać ekran pod nos – ...nie ma takiego wagonika, którego nie da się odzepić.

– Twoja moralność leży i gnije w rynsztoku gdzieś na przedmieściach Lublina. – Zaśmiałem się i od niechcienia spojrzałem na telefon Wojtka.

Byłem szczęśliwy i nie interesowali mnie żaden inni mężczyźni, ale gdybym nie spojrział, to mój ukochany przyjaciel marudziłby mi przez cały wieczór.

Niestety, na widok tego, co zobaczyłem na zdjęciu, gwałtownie ścisnął mi się żołądek. Serce wyrywało się z klatki piersiowej. Miałem wrażenie, że płuca przestały pracować.

– Z kiedy to? – wydukałem.

– Oznaczenie miejsca jest z dzisiaj. – Ewidentnie zdezorientowany Wojtek przyglądał mi się wybałuszonymi oczami. – Jezu, jak zbladłeś. Znasz ich?

Trzęsącą się ręką wyrwałem Wojtkowi telefon i powiększyłem zdjęcie. Nie myliłem się. Na tle Pałacu Kultury, ubrany w białą lnianą koszulę, stał pierwszy chłopak, w którym się zakochałem. Pierwszy, którego pocałowałem, i pierwszy, który mnie zostawił. Kuba Talarczyk nie nosił już aparatu korygującego zęby. Nie wstydził się tego, że jest gejem, i bez skrępowania obejmował swojego latynoskiego partnera. Kuba Talarczyk, moja niespełniona i fatalnie zakończona pierwsza miłość, postanowił spędzić w Warszawie ten sam weekend co ja.

Zupełnie nad sobą nie panując, podbiegłem do okna i spojrzałem na miejsce, w którym prawdopodobnie zostało zrobione zdjęcie. I mimo że wiedziałem, że Kuby na pewno już tam nie ma, to nie mogłem oderwać oczu od małych punktów poruszających się pod Pałacem.

– Jezu, Damian, oddychaj, idiotko! – Wojtek wyrwał mi z ręki telefon. – To jakiś twój kochaś na boku? Zdradzasz Łukasza? Mogę go sobie wziąć w takim razie? – Wojtkowi dopisywał humor.

– To Kuba – odpowiedziałem, odszedłem od okna i prosto z butelki wzięłem głęboki łyk ciepłej whisky. – O, fuuuu. – Wykrzywiło mi twarz.

– Ten Kuba?! Kuba z liceum? – Wojtek zabrał ode mnie butelkę. – O rany...

– Co za Kuba? – Nawet nie zauważyliśmy, kiedy Łukasz wyszedł z łazienki i stanął koło nas. – Macie jakieś sekrety?

Włos zjeżył mi się na karku.

* Piosenka *Money, Money, Money* w wykonaniu zespołu Abba, słowa i muzyka: Benny Andersson i Björn Ulvaeus.

ROZDZIAŁ 27

SIMONA

Pierwsze, co zobaczyłam po otwarciu oczu, to zaschnięte bordowe plamy krwi, porozmazywane na błękitnej poszewce. Jedna spora, dwie wielkości dwuzłotówek, a reszta to takie małe kropelki, jakby wyleciały ze spryskiwacza do kwiatów. Musiałam kasłać przez sen. Coraz częściej mi się to zdarzało. Gapiąc się na największą z plam, pomyślałam o klasie, którą się opiekowałam w liceum. Zdolna młodzież. Na pewno byli wśród nich przyszli lekarze, prawnicy, naukowcy. Choć pewnie i kilku influencerów. Do egzaminu dojrzałości zostały im dwa lata. Nie miałam żadnych szans, żeby tego doczekać...

– Jeśli ostatecznie nie decyduje się pani na żadne leczenie, to naprawdę trudno mi powiedzieć, pani Simono. – Siwiejący mężczyzna w białym fartuchu, na moje oko po sześćdziesiątce, przesuwając myszkę, patrząc w komputer. – Pani sama zobaczy, kawał zmiany. – Obrócił monitor w moją stronę.

Niby o wszystkim wiedziałam i przygotowałam się psychicznie do wizyty w gabinecie, a jednak jedno spojrzenie na świecące na biało plamy, agresywnie rozlewające się w środku mojego ciała, przyprawiło mnie o odruch wymiotny. Poczulałam w ustach kwaśny smak. Połknęłam wszystko. Lekarz jeździł po monitorze obgryzioną końcówką długopisu, coś mi tłumacząc, a ja już go w ogóle nie słuchałam. Ze wzrokiem wlepionym w mojego zabójcę zaczęłam się zastanawiać, co będę musiała załatwić przed śmiercią. Ministerstwo Samotności, w którym urzędowałam przez większość życia, zawsze było przygotowane na tę chwilę. Rozgrzebanych tematów nie zostało zbyt wiele. Miałam tylko małe mieszkanie. Nie byłam przecież już niczyją córką ani – nigdy – niczyją

żoną ani matką. Byłam po prostu niczyja. I w sumie wiedziałam, że tak naprawdę niewiele osób za mną zapłacze. Leon, Damian, może Iza, z którą ostatnio znowu się bardziej zbliżyłam. Choć na pogrzeb na pewno przyjdą tłumy. Uczniowie od zawsze wykorzystywali każdą okazję, żeby tylko wyrwać się z lekcji.

Ja, twój promyk słońca, będę z tobą aż do końca.

Ciężka jak kamień łza spłynęła mi po policzku.

– ...więc mówimy o kilku miesiącach. – Lekarz obrócił monitor z powrotem do siebie. – Rok to byłby cud. Jeszcze może pani zmienić zdanie i rozpocząć terapię.

– Nie... proszę mnie nie nakłaniać – wykrztusiłam, ocierając dłonią łzę.

Decyzję o nierozpoczynaniu leczenia podjęłam po kilku konsultacjach, jak tylko wstępna diagnoza się potwierdziła. I nie stały za nią żadne ortodoksyjne przekonania. Wierzyłam w medycynę, ale w moim przypadku nawet gdyby wszystko poszło idealnie, to i tak zamiast kilku miesięcy życia zostałoby mi kilkanaście, i to w większości spędzonych w szpitalu. I tak nie miałby kto koło mnie chodzić. Stałabym się ciężarem.

Przypomniał mi się fragment *Człowieka w poszukiwaniu sensu* autorstwa niesamowitego Viktora E. Frankla:

*My, którzy żyliśmy w obozach koncentracyjnych, pamiętamy ludzi, którzy chodzili po barakach, pocieszając innych, oddając ostatni kawałek chleba. Być może było ich niewielu, ale są oni wystarczającym dowodem na to, że człowiekowi można zabrać wszystko z wyjątkiem jednej rzeczy: ostatniej z ludzkich wolności – wyboru swojej postawy w każdych okolicznościach, wyboru swojej drogi...**

TAK, chciałam odejść godnie.

Najbardziej niesamowite w momencie, kiedy usłyszałam diagnozę, było jednak to, że zaczęłam obsesyjnie myśleć wyłącznie o wszystkim, czego w życiu nie zrobiłam i czego już na pewno nie miałam szans zrobić.

Nie wyremontowałam kuchni, bo zawsze szkoda mi było na nią pieniędzy. Marzyłam o zmywarce i o obiekcie westchnień całej klasy średniej – Thermomiksie. Chciałam pójść na koncert w operze w Sydney i zobaczyć zorzę polarną. I usłyszeć Stevie Nicks na żywo. I wypić wodę prosto z kokosa na plaży Ipanema. Chciałam też schudnąć – i to jedno akurat się spełniało. Poza tym nie interesowało mnie, jakie będą kolejne etapy umierania ani z jakim bólem będę musiała się zmierzyć. Nawet pomyślałam, że jeśli mi z jakiegoś powodu wypadną włosy, to je oddam na gniazdo dla orłów.

Dzięki Bogu, nie zważając na moją obojętność, doktor pomyślał o tym, co mnie czeka.

– Na początek przepiszę pani tramadol, a później ewentualnie przejdziemy na fentanyl. – Mężczyzna ciężko westchnął. – Kod recepty powinna już pani mieć na telefonie.

– Dziękuję. – Wstałam. – Mogę już iść?

– Tak. – Lekarz również podniósł się z krzesła. – Czy potrzebuje pani opieki psychologa?

Znieruchomiałam i chyba wtedy dopiero po raz pierwszy poczułam ogromny strach. Strach przed tym, co nieodwracalne i ostateczne...

– Wody? – zapytał mężczyzna. – Simona, podać ci wody?

Nie przypominałam sobie, żebym proponowała lekarzowi zwracanie się do siebie po imieniu.

– Jak się czujesz? – Jego głos robił się coraz troskliwszy, cieplejszy i... młodszy? Nagle męska dłoń pogłaskała mnie po policzku. – Masz, napij się.

Poczułam na wargach zimną szklankę, a w ustach chłodną wodę. Otworzyłam szerzej oczy i zobaczyłam Patryka siedzącego na skraju łóżka w mojej sypialni, który patrząc opiekuńczym wzrokiem, próbował mnie napić. Ubrudzona krwią i wymiętolona po spaniu, zarumieniłam się ze wstydu. Wzięłam szklankę z jego dłoni i łąpczywie wypijałam całą jej zawartość.

– Dziękuję. – Wysiliłam się na uśmiech. – Byłeś tu całą noc? – Spojrzałam na różowe niebo za oknem. – Która jest godzina?

Patryk uśmiechnął się pod nosem.

– Po dwudziestej pierwszej. – Wstał z łóżka i podszedł do okna. – Noc jeszcze nie przyszła.

– Jezu, myślałam, że już świta. Teraz latem jest jasno do dwudziestej drugiej i od trzeciej. – Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się wokół.

– Usnęłaś w fotelu. – Patryk widocznie zorientował się, że nie wiem, jak się znalazłam w łóżku. – Przyniosłem cię tutaj.

Boże, ale to musiało być żenujące. A może nie?

Chuda jak drabina, noszona jak hrabina.

– Dziękuję jeszcze raz.

– Dobrze widzieć, że już odzyskujesz trochę energii. – Mężczyzna podszedł i usiadł obok mnie. – Ale to nie wygląda dobrze. – Wskazał wzrokiem na plamy na poduszce.

– No nie wygląda – powtórzyłam po nim i wzruszyłam ramionami.

– A co ci się śniło? – Zmienił temat. – Bo powtarzałaś coś dziwnego.

– Dziwnego? – Nie pamiętałam żadnego snu.

– No nie wiem, co to było, nawet przez moment pomyślałem, że może dostałaś udaru. – Patryk sięgnął po telefon. – Zapisałem to.

Westchnęłam i czekałam, aż zostanę oblana kolejnym strumieniem poniżenia. Od dawna zasypiałam i budziłam się sama, więc nie wiedziałam, co wyprawiam we śnie. Miałam tylko nadzieję, że to nie Mona dorwała się do głosu.

– Nie wiem, czy dobrze zapisałem, ale to brzmiało jakoś tak... – Patryk zmarszczył czoło, wyglądał na skupionego. – DAJ AĆ JA POBRUCZĘ, A TY SPOCZYWAJ...

I kiedy spojrział na mnie jak egzorcysta na opętaną, wybuchnęłam śmiechem.

– Poczywaj, a nie spoczywaj! – Nie mogłam się przestać śmiać. – Widać, że opuszczasz moje lekcje.

– A to coś znaczy? – Tym razem Patryk wyglądał na zakłopotanego. – Czemu się śmiejesz?

Chwyliłam go za rękę.

– Bo, mój drogi Patryku... – Przyjęłam poważny ton. – „Daj, acj ja pobruszę, a ty poczywaj” to najstarsze zdanie zapisane po polsku. *Księża Henrykowska*, mówi ci to coś?

– Nie. – Mój były uczeń wzruszył ramionami i niespodziewanie kolejny raz pocałował mnie w dłoń. Poczułam ciarki na całym ciele. – Jesteś taka mądra.

Przez kilka chwil pokój wypełniały tylko nasze oddechy i różowa poświata z za okna.

– Ale wracając na ziemię, to udało mi się czegoś dowiedzieć o Łukaszu... – odezwał się pierwszy.

Czy ta nasza relacja już zawsze tak będzie wyglądała? Mieszanka rozmów o uczuciach, zbrodni i śmierci? Kuriozalnie, przy osobie, którą poprosiłam o pomoc w dojściu do prawdy o swoim bratanku, coraz bardziej zapominałam o Damianie, a coraz częściej myślałam o emocjach. Trudno mi było określić, co dokładnie czuję. Podniecenie? Wyrzuty sumienia? Nadzieję? Tylko na co?

– Jeden z moich kumpli... – Patryk spojrział na mnie, jakby upewniał się, czy go słucham; słuchałam uważnie – porównał zeznania twojego brata z zeznaniami siostry i matki Łukasza.

– I? – Wyprostowałam się.

– No i koleś coś ściemniał. – Zrobił krótką pauzę, jakby dając mi czas na reakcję. Czekałam na ciąg dalszy. – Według Leona Łukasz podawał się za informatyka realizującego zlecenia dla prywatnych klientów. Natomiast z zeznań Romy i Anety Rowińskich wynika, że Łukasz nie zdał nawet matury i przez większość dnia siedział w mieszkaniu.

Wzięłam głęboki oddech.

– Czyli teoria o tym, że handlował narkotykami, jest w tym momencie jak najbardziej aktualna? – Puzzle w mojej głowie zaczęły się układać. – A co z Damianem? – Serce zabiło mi mocniej.

– Niestety, niczego więcej nie wiem. – Patryk spojrział na telefon. – Simona, będę musiał spadać. Umówiłem się z Kubą.

– O, a mówiłeś, że twój kuzyn nie mieszka w Polsce – odparłam zaskoczona.

– Przyleciał na parę dni i koniecznie chce się spotkać, żeby mi osobiście powiedzieć o czymś ważnym. A ja cały czas przekładam, bo spędzam czas z tobą. – Patryk ruszył w kierunku drzwi. – Jak ja nie lubię, kiedy ktoś mówi: „To nie na telefon”.

– Rozumiem, leć i pozdrów go ode mnie. – Ja również wstałam; musiałam wziąć prysznic. – Ciekawe, czy mnie pamięta.

Stanęliśmy w przedpokoju.

– Jakby skończyło się szybciej, to się odezwę. – Patryk pocałował mnie w policzek. – Nakarmiłem kota. Na szaszetce było napisane „tatar z łososia”. Sam chciałem to zjeść. – Mrugnął.

– Jeszcze raz dziękuję za wszystko – wyszeptałam i postanowiłam przy następnym spotkaniu zapytać, czemu się tak mną opiekuje.

– Do zobaczenia. – Nałożył czarną czapkę z daszkiem i zniknął w przyćmionym świetle korytarza.

Drzwi nieprzyjemnie trzasnęły.

* Viktor E. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, tłum. Aleksandra Wolnicka, Warszawa 2011.

ROZDZIAŁ 28

LEON

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak siedziałem na ławce w parku. – Jacek otworzył puszkę piwa pokrytą zimnymi kroplami wody i mi ją wręczył. – A ty?

– Ja tak samo. – Za pierwszym łykiem opróżniłem mniej więcej jedną trzecią puszki. Bardzo chciało mi się pić. Kiedy odprowadziliśmy prawie śpiącą Izę do hotelu, Jacek zaproponował, żebyśmy gdzieś wyszli na świeże powietrze, bo od klimatyzacji bołą go zatoki. Od razu się zgodziłem, bo skoro już zaistniał w moim życiu, to chciałem się o nim dowiedzieć czegoś więcej. Powiedziałem więc, że to dobry pomysł.

Mówiłem szczerze. Gwar i beztroska panujące w hotelu po kilku godzinach wyciągnęły ze mnie resztki energii. W znajdującym się nieopodal parku cieniste drzewa dawały trochę wytchnienia. Panował taki upał, że w miejscach, jak to się mówi profesjonalnie, „o dużej ekspozycji słonecznej” nie było żywej duszy. Wszyscy przemykali, szukając cienia. Nawet na kolorowych karuzelach i zjeżdżalniach nie dało się zobaczyć bawiących się dzieciaków. Przypomniały mi się czasy lockdownu z 2020 roku. Miejsce, gdzie siedzieliśmy z Jackiem, stanowiło doskonałe schronienie przed hałasem miasta i atakującym słońcem. Niestety, nie chroniło przed własnymi myślami. Spojrzałem na telefon, czy nie otrzymałem jakiejś wiadomości od Ewy ze szpitala. Nic. Simona też się mało odzywała. Cały czas gdzieś w tyle głowy kołatało mi się pytanie Izy o wyniki badań mojej siostry. Dlaczego Simona nic mi nie powiedziała, że ma problemy ze zdrowiem? Miałem nadzieję, że to nic poważnego. Egoistycznie pomyślałem, że opieka nad synem tak mnie przytłacza, że nie chciałbym się jeszcze zajmować chorą siostrą. Choć wiedziałem, że

jeśli znajdzie taka potrzeba, to bez wahania będę to robił. Nie miała nikogo poza mną.

– Sporo o tobie wiem. – Tym zdaniem, trochę brzmiącym jak ostrzeżenie, Jacek wyrwał mnie z zamyślenia. – Nawet więcej, niżbym chciał. – Zaśmiał się.

– Domyślam się, że Iza mogła ci sporo opowiadać. Wiesz, byliśmy razem ponad dwadzieścia lat.

Jeszcze raz sięgnąłem do pamięci, żeby się upewnić, czy nasz związek rzeczywiście aż tyle trwał. Nie chciało wyjść inaczej.

– Kawał czasu. – Jacek zdawał się nie mieć w sobie negatywnych emocji. – Myślę, że gdzieś na dnie serca ona nadal coś do ciebie czuje. – Niespodziewanie spojrzła mi w oczy znad okularów słonecznych.

Speszyłem się tym wyznaniem i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Żeby kupić sobie trochę czasu, wziąłem kolejny spory łyk piwa. Tym razem piłem jak najwolniej, zastanawiając się, jakie intencje mógł mieć obecny partner mojej byłej żony, informując mnie o tym, bądź co bądź, intymnym przemyśleniu. Nie mogłem go rozgryźć. Chwilami wydawał mi się w porządku, a chwilami dziwny i zaborczy.

– Teraz to ma do mnie głównie żal, że nie dopilnowałem naszego syna – powiedziałem, odstawiając puszkę na ziemię. – Choć to bez sensu, bo przecież Damian od dawna jest już dorosły. – Czułem, że robię się poirytowany.

– Dla matki zawsze będzie małym synkiem. – Jacek miał odpowiedź na wszystko. – Nie możesz jej się dziwić.

– To ona nas zostawiła! – Nieświadomie podniosłem głos. Młoda dziewczyna, czytająca książkę dwie ławki dalej, uniosła głowę i spojrzała na nas. – Miała wybór – syknąłem. – Poza tym...

– Tak, wiem, to nie moja sprawa – dokończył za mnie i uśmiechnął się szelmowsko. Rozłożył ręce w geście bezradności.

– A wy jak się poznaliście? – Iza była naszym jedynym wspólnym mianownikiem, więc uznałem za naturalne, że przez większość spotkania będziemy rozmawiać o niej. Wolałem jednak przerzucić ciężar rozmowy na ich relację. Uspokoilem oddech. – Jakaś romantyczna historia?

– Raczej mało romantycznie. – Jacek uśmiechnął się tajemniczo. – Pomogłem jej znaleźć pracę.

Zaciekawiło mnie to, bo nie wiedziałem, że Iza miała problemy ze znalezieniem zajęcia w Barcelonie. Jeśli tak było, to czemu nie wróciła do Polski? Do mnie i do Damiana.

– Poznaliśmy się na wernisażu u mojego przyjaciela. – Jacek wyprostował się na ławce i przeczesał ręką czarne włosy. – Tego dnia ona akurat straciła angaż w teatrze, a ja pokłóciłem się z kimś bliskim. Oboje za dużo wypiliśmy tamtego wieczora i wylądowaliśmy u mnie w mieszkaniu... – Liczyłem, że dalszych szczegółów mi oszczędzi. Na szczęście nie rozwinął tematu. – Po tygodniu przeprowadziła się ze swojej małej kawalerki do mojego dużego mieszkania z trzema balkonami. Spodobało jej się i już została. – Jego zwyczajski ton przybierał na sile. – A później skontaktowałem ją z odpowiednimi ludźmi, co pozwoliło jej się odbić zawodowo.

Cała ta patriarchalna historia nijak nie pasowała do Izy, którą poznałem w liceum i z którą miałem syna. Tamta dziewczyna była silna i niezależna. Najlepszym tego dowodem był właśnie jej wyjazd do Barcelony. No cóż, wszystko wskazywało na to, że życie na emigracji nie zawsze było dla niej łaskawe. Od kilku lat zupełnie nie interesowały mnie jej losy. Przynajmniej w tym się utwierdzałem.

– I teraz jest tylko moja...

– Słucham? – Nie byłem pewien, czy się nie przesłyszałem. Akurat w oddali zatrąbił samochód.

– Ja nic nie mówiłem. – Jacek uśmiechnął się głupkowato, mrugnął do mnie i wstał. Idąc w kierunku śmietnika, zgniótł puszkę i wrzucił ją do kosza jak koszykarz „za trzy”. Oczywiście trafił.

Kiedy wrócił na ławkę, wręczył mi kolejną puszkę z piwem, nie pytając mnie o zdanie. Znacznie cieplejszą niż ta pierwsza.

– Nie ma się gdzie spieszyć. – Oparł się wygodnie o drewniane oparcie. Dźwięk otwieranej puszkę rozległ się po niemalże pustym parku. – Ona będzie już spała do rana.

Będąc w związku ze mną, Iza nie miała żadnych uzależnień. A teraz kieliszek z białym winem w zasadzie nie opuszczał jej dłoni. Do tego łykała psychotropy jak cukierki. Przy mnie na pewno nie musiałyby się tak odurzać. Przy mnie na pewno nie zostałyby też tancerką. Karuzela „co by było, gdyby” kręciła się w najlepsze.

– Nigdy nie przeszkadzało ci, że twój syn jest gejem? – Jacek niczym czołg wjeżdżał w kolejne obszary mojej prywatności. – To znaczy, nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

Wiedziałem, że nie muszę. Tylko z takim pytaniem było trochę tak, że nieodpowiadanie było poniekąd również odpowiedzią. Wołałem mu nie zostawiać przestrzeni na własną interpretację.

– Nie, nie przeszkadzało mi to. – Bezpośredniość Jacka powoli wytrącała mnie z równowagi. Czuję, że mam ściśnięte gardło. – A czemu miałyby? – Spojrzałem na niego.

Zauważyłem, że nigdy nie odwracał wzroku jako pierwszy. Tym razem ja postanowiłem go przytrzymać. Udało mi się. Spojrzał przed siebie, mówiąc:

– Wiesz, bo to nie zawsze jest takie oczywiste. Szczególnie w Polsce. Za naszych czasów...

Doskonale wiedziałem, o co mu chodzi. Kiedy Damian powiedział mi wprost, że jest gejem, to mimo że się domyślałem, było to dla mnie trudnym przeżyciem. I mimo że jako nauczyciel widziałem już wiele osób nieheteronormatywnych, to jednak jako ojciec martwiłem się, jak będzie wyglądało jego życie. Ale wiedziałem, że w żadnym wypadku nie mogę okazać mojemu synowi żadnego zwątpienia. Miał tylko mnie. Bardzo przeżył odejście Izy. Denerwował się nawet wtedy, kiedy wydłużała mi się droga z pracy.

– Daliśmy radę – odpowiedziałem. – A w zasadzie to już nieaktualne, bo kilka dni temu wszystko legło w gruzach... – Znowu spojrzałem na telefon.

– A on miał jakichś innych kolegów pedałów poza tym zabitym? – Zdanie brzmiało, jakby wymysknęło się Jackowi niechcący, a z drugiej strony wcale bym się nie zdziwił, gdyby celowo mnie prowokował.

- Co to za określenie „pedał”? - obruszyłem się. - Jesteś homofobem? Masz jakiś problem?!

- Przepraszam, Leon. - Jacek sprawiał wrażenie zaskoczonego moją reakcją. - Wymknęło mi się niefortunnie. Wiesz, mieszkam znowu w Polsce od niedawna.

Niefortunnie?

- Dobra, zbieram się do hotelu - wycedziłem, prawie nie otwierając ust.

Zapłonąłem w środku, wstałem i ruszyłem w stronę hotelu, zostawiając Jacka samego na ławce. I chyba najbardziej mnie w tym wszystkim zdziwiło, że nawet nie próbował zawołać, żebym na niego poczekał. Ani przeprosić za swoje słowa.

Nie, chyba jednak najbardziej zastanawiało mnie, dlaczego moja była żona związała się z takim kretynem. Czyżby tylko dla pieniędzy?

Pecunia non olet?

ROZDZIAŁ 29

DAMIAN

9 lipca, sobota, 21:00

– To teraz ja się wykapię. – Udałem, że nie usłyszałem pytania o Kubę, które zadał Łukasz, i szybkim krokiem poszedłem do łazienki. Odchodząc, dyskretnie zmrużyłem oczy, dając Wojtkowi znać, żeby niczego głupiego nie nagadał. Sprawiał wrażenie, że rozumie. – Włącz jakąś imprezową muzykę! – krzyknąłem, zamykając drzwi. – Najlepiej Katy Perry!

Znowu znalazłem się w łazience i znowu moja twarz pulsowała czerwienią. Miałem nadzieję, że mój partner nie zwrócił uwagi, jak bardzo jestem zdenerwowany.

Prawie nigdy i z nikim nie rozmawiałem o Kubie. Wojtek wydusił ze mnie kilka zdań, kiedyś po pijaku. Oglądaliśmy akurat *Niewierną* z Diane Lane i zapytał mnie o moje pierwsze zauroczenie. Spontanicznie odpowiedziałem mu tym, że w liceum spotykałem się z niejakim Kubą Talarczykiem. Nawet nie pamiętam, kiedy zadaliśmy sobie pytanie, czy moglibyśmy kogoś zabić dla miłości. Nie wiedziałem, czy to była kwestia alkoholu, ale obydwaj zadeklarowaliśmy, że zbrodnia w imię uczucia mieściłaby się w granicach naszej moralności.

Bardzo źle wspominam wszystko, co się działo po tym, jak ja i Kuba... Właściwie sam nie byłem do końca pewien, co dokładnie się między nami wydarzyło. Pamiętałem, że doszło do rękoczynów i przyjechały policja i karetka. Na pewno też jego kuzyn Patryk razem ze swoimi kumplami w ramach zemsty niejednokrotnie próbowali mnie pobić.

– Ja cię jeszcze, kurwa, dorwę!!! – usłyszałem kiedyś, gdy udało mi się uciec przed nim i zatrzasnąć drzwi od klatki schodowej. – Kiedy najmniej się będziesz spodziewał! Nawet tatuś ci nie pomoże!

Byliśmy wtedy nastolatkami i każdy powód, żeby sprać kolegę na kwaśne jabłko, wydawał się na wagę złota. Choć w moim przypadku według Patryka było oczywiste, że za to, że przeze mnie jego kuzyn leżał kilka tygodni w szpitalu, należy mi się sroga zemsta.

Nauczyłem się niewidocznie przemieszczać między ulicami Lublina. Po szkole wracałem do domu i nigdzie nie wychodziłem. To było kilka miesięcy po tym, jak mama nas zostawiła, więc ojciec też za bardzo nie wypytywał. Jakoś mnie uchronił przed prawnymi konsekwencjami tego zdarzenia, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Kiedy minął cały rok, sprawa nieco przyschła. Kuba wrócił do szkoły i omijał mnie szerokim łukiem, a Patryk, który był od nas starszy, z tego, co pamiętam, wyjechał do szkoły wojskowej albo policyjnej. Nigdy potem nie miałem z żadnym z nich kontaktu. Kuba po skończeniu szkoły wyniósł się z Lublina, ale Patryka chyba kiedyś minąłem na ulicy. Choć może to w ogóle nie był on. Patryk z czasów licealnych był przeciętny, a nawet wręcz brzydki, a rudy mężczyzna w mundurze, którego minąłem na skrzyżowaniu, wydał mi się cholernie atrakcyjny. Powiódł za mną wzrokiem. Może to jednak był on?

No dobra, ale to było dekadę temu. Zimnym strumieniem wody zmyłem z siebie wszystkie niewygodne wspomnienia z przeszłości i po trzydziestu minutach wszyscy trzej wyszliśmy z hotelu. Mimo że nadszedł wieczór i niebo zmieniło kolor na ciemnopomarańczowy, lipcowe powietrze uderzyło w nas gorącym podmuchem. Telefon pokazywał nadal ponad dwadzieścia pięć stopni.

– Chodźmy się przejść Krakowskim Przedmieściem i potem na Stare Miasto – zaproponował Łukasz, wskazując ręką, żebyśmy po wyjściu z hotelu skierowali się w lewą stronę. – Co wy na to?

– A co z imprezą? – zapytał Wojtek, robiąc kolejne selfie. – Będziemy tak spacerować w piątkowy wieczór?

„Ciebie w ogóle tu nie powinno być” – pomyślałem, patrząc na niego. Czułem napięcie związane z tym, czy mój kochany przyjaciel, plotkarz nad plotkarzami, nie powiedział Łukaszowi niczego o Kubie. Co prawda nie dostrzegłem niczego podejrzanego w zachowaniu swojego partnera,

ale na tym wyjeździe zauważyłem, że Łukasz potrafi rozgrywać różne gierki.

– Pójdziemy, pójdziemy. – Łukasz pociągnął nosem i się zaśmiał. – Ale chłopaki, to jest Warszawa. Tu nie ma co chodzić na imprezę wcześniej niż koło pierwszej.

– Zobacz, jakie my niemiastowe. – Wojtek szturchnął mnie lekko.

– Weź spadaj. – Odepchnąłem go spontanicznie, jeszcze bardziej podenerwowany, bo akurat mijaliśmy miejscówkę, w której Kuba zrobił sobie zdjęcie ze swoim facetem. Gorączkowo się rozglądałem. – Nie gadaj do mnie jak do baby!

– O Boże. – Wojtek zrobił zde gustowaną minę i przeszedł koło Łukasza, który teraz szedł pomiędzy nami w bardzo dobrym nastroju i pogwizdywał jakąś popularną melodię.

– Oj, przestańcie, dziewczyny. – Objął jednym ramieniem mnie, a drugim Wojtka. – Jak to śpiewa ciotka Cyndi Lauper, *Girls just wanna have fun* i do przodu!

Nawet udało mu się trochę dzięki temu rozluźnić atmosferę. Uśmiechnąłem się pod nosem, a kiedy minęliśmy już Pałac Kultury, odetchnąłem z ulgą. Moje obawy nie miały większego sensu, bo nie sądziłem przecież, że Kuba będzie tam stał przez dobę, robiąc sobie zdjęcia. Najbardziej obawiałem się jego spotkania z Łukaszem. Nie chciałem dopuścić do sytuacji, w której mogłoby dojść między nimi do rozmowy na mój temat. Tym bardziej że kiedy Łukasz zapytał mnie, czy darzyłem kiedyś kogoś poważniejszym uczuciem, zaprzeczyłem.

„Jedynym czarem przeszłości jest to, że minęła”^{*} – ciotka Simona często powtarzała mi te słowa Oscara Wilde’a, ze wszystkich sił nakłaniając mnie, żeby za bardzo nie patrzeć wstecz, lecz do przodu. Ona tak zawsze robiła. Cieszyła się każdym nadchodzącym dniem. Mówiła, że już się nie może doczekać emerytury i starości. Że będzie spała do dziesiątej i że niczego nie będzie musiała. Będzie tylko ewentualnie chciała. Wszem wobec oznajmiała, że niezdrowo przytyje od jedzenia eklerków i codziennie przed snem będzie wypijać duży kieliszek

czerwonego wina. Moja kochana i mądra Simonka zawsze zastępowała mi mamę.

Dobra, pora wycisnąć z tego wyjazdu jak najwięcej. Będę jak ciotka Simona!

Wojtek z Łukaszem złapali fazę na gadanie; jakoś dziwnie się do siebie zbliżyli, kiedy brałem prysznic. A jeśli...? Wojtek nie był w typie Łukasza, ale Łukasz był raczej w typie każdego... Nie, to bez sensu, zaczynałem już wymyślać głupoty. Niech gadają, a ja skorzystam i nie dołączając do ich słowotoku, będę miał chwilę, żeby spacerując, przyjrzeć się „Warszafce”.

Cały czas nie mogłem się pozbyć uczucia, że w stolicy wszystko się dzieje szybciej. Nawet w sobotni wieczór ludzie sprawiali wrażenie, że się gdzieś spieszą. Gdzie się można aż tak spieszyć w weekend? Zamiast korzystać z pięknego, aczkolwiek odrobinę zbyt ciepłego wieczoru, większość spacerowiczów na Krakowskim Przedmieściu miała nosy w telefonach. No, może trochę mniej turyści, oni się rozglądali, wskazując różne obiekty, które ich zainteresowały – kościoły, zabytkowe kamienice, pomniki. Ta część Warszawy bardzo różniła się architekturą od ścisłego centrum, w którym znajdował się nasz hotel. Tu było przyjemniej. Kiedy przechodziliśmy obok pięknie zdobionej bramy Uniwersytetu Warszawskiego, mój wzrok przykuł znajdujący się na jej szczycie złoty orzeł. Pomyślałem, że może nie w tym roku, ale w kolejne wakacje zabiorę tu tatę i Simonę. Tylko na pewno nie będzie mnie stać na taki hotel, w jakim spałem podczas tego weekendu. A może przyjedziemy we czworo, razem z Łukaszem?

– Damian... – Łukasz położył rękę na moim ramieniu i wyrwał mnie z zamyślenia. – Wiesz, co to jest za miejsce?

Spojrzałem w górę na elegancki, podświetlony budynek, przy którego wejściu stało dwóch mężczyzn ubranych w czarne uniformy. Na małym parkingu rolls royce, maserati i bentley, a przed drzwiami rozwinięty czerwony dywan. Na pewno nie zatrzymaliśmy się przy bibliotece.

– Hotel. – Nie musiałem się długo zastanawiać. – Ale nasz bardziej mi się podoba, więc możemy iść dalej. – Zrobiłem krok do przodu, odchodząc od wejścia.

Łukasz zaśmiał się i pociągnął mnie za rękę.

– Chodź do środka. Na drinka!

Nie miałem na to większej ochoty. Chciałem dalej płynąć na fali letniego powietrza przez stołeczne ulice. Większość mojego pobytu w Warszawie to było chodzenie po barach i restauracjach. Naprawdę tak się spędzało czas w stolicy? Chodząc od knajpy do knajpy? Powtórzyłem sobie w głowie, że to jednak Łukasz mnie zaprosił i nie wypadało mu się sprzeciwiać. Jednocześnie poczułem rozczarowanie na myśl o restauracji sushi, którą polecała mi znajoma i do której chciałem zabrać Łukasza. Cały czas miałem odłożone w portfelu kilkaset złotych na ten cel.

– Spoko – odpowiedziałem z wymuszonym uśmiechem. – A gdzie Wojtek?

– Wszedł już do środka, żeby porobić sobie zdjęcia w tym najstarszym i kiedyś najbardziej luksusowym hotelu w Warszawie. – Łukasz nadal nie przestawał się uśmiechać.

– No to w końcu coś zwiedzamy. – Mruknąłem do niego.

Kiedy przy drzwiach mijaliśmy dwóch portierów, odniosłem wrażenie, że skinieniem głowy witali się z Łukaszem jak ze stałym gościem. Dla mnie przygotowali klasyczne „Dobry wieczór panu”.

Znowu podmuch klimatyzacji. Na sto procent wróć z Warszawy przeziębiony. Obym tylko nie musiał odwoływać poniedziałkowych zajęć. Prowadziłem nową grupę, starsze babeczki, które jeszcze na dobre się nie rozkręciły. Zimne powietrze spowodowało, że od razu poczułem, w których miejscach spociłem się najbardziej. Po plecach i po karku przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Dobrze, że w ostatniej chwili zmieniłem koszulkę z błękitnej na czarną. Przynajmniej nie było widać na niej plam.

Hol, do którego weszliśmy, różnił się od tego w Goldenie. W naszym hotelu było zdecydowanie nowocześniej. A tu tak, hm... klasycznie. Jasne kolory, skóra, złoto i ą-ę. Spojrzałem na swoje odbicie w lustrze i pomyślałem, że naprawdę czułbym się dużo bardziej komfortowo w jakimś ogródku z piwem. Tuż przy holu znajdował się bar. Był prawie pełen, zostało zaledwie kilka wolnych stolików. Usiedliśmy przy ścianie, a kiedy Wojtek do nas dołączył, Łukasz wstał.

- Podejdę po coś do picia. - Poruszył dwukrotnie brwiami. - Kontynuujemy z whisky, panowie?

- Jak ty płacisz, to tak. - Wojtek jak zawsze rozbrajał szczerością. - Mnie tu nie stać nawet na „dzień dobry” od kelnerki. - Zamknął czarne menu i odłożył na stolik. - Weź mi jeszcze wodę, poproszę - krzyknął w stronę oddalającego się Łukasza.

Powietrze pachniało pięcio- i sześciocyfrowymi pensjami, perfumami tworzonymi na życzenie i totalnym luzem. Tylko ja nie mogłem się odprężyć w tym miejscu. W odróżnieniu od Wojtka, który w poprzednim wcieleniu musiał być hrabią. Rozsiadł się jak lord i delektował oparami luksusu.

- Muszę poszperać na Grindrze. - Wziął do ręki telefon. - Może mój przyszyły mąż mieszka właśnie w tym hotelu. A, i zameldowałem się, że niby spędzam tutaj noc. Nikomu nie mów, że byłem tu tylko na drinku, na którego i tak mnie nie stać.

- To bogatego męża ci życzę. - Pomyślałem, że jak wypiję drinka, to pewnie odzyskam dobry nastrój i wrzucę na luz. Jak Wojtek.

Przekręciłem fotel w taki sposób, żeby widzieć kawałek okna i patrzeć na przechodniów. Uśmiechnąłem się na widok pary z biszkoptowym labradorem. Ja też kiedyś będę miał psa. Nawet dwa albo trzy. Będę mieszkał w dużym domu z ogrodem i cały wolny czas poświęcę moim zwierzętom. Oczywiście domem będzie rządziła Kleo. Pomyślałem o tacie i wysłałem mu pozdrowienia, przypomniałem też o karmieniu kotki, choć i tak wiedziałem, że na pewno o nią dba. Tak jak zawsze dbał o mnie, a ja starałem się postępować zgodnie z zasadami, które mi wpajał. Jednego tylko nie mogłem zrozumieć: co to znaczy, że jak się kogoś kocha, to trzeba mu pozwolić odejść. Zupełnie się z tym nie zgadzałem.

Błądząc myślami między Lublinem a Warszawą, zorientowałem się, że Łukasza nie było już ze dwadzieścia minut. I kiedy zanurzony w swoim świecie Wojtek szczyrzył zęby do telefonu, ja wstałem i ruszyłem w stronę baru. Już z daleka zobaczyłem Łukasza. Stał twarzą do mnie, opierał się jedną ręką o bar i gawędził z jakimś obcym facetem, popijając drinka. Obok jego szklanki stały drinki dla mnie i dla Wojtka. Poczulem ukłucie

zazdrości. Mężczyzna, z którym rozmawiał mój partner, stał tyłem. Miał na sobie białe polo i krótkie dżinsowe spodenki. Kiedy przyspieszyłem kroku, Łukasz zauważył mnie i przywołał ręką.

– Damian! – Wziął łyk drinka. Nie wyglądał na kogoś, kto przed chwilą flirtował. Raczej się szczerze ucieszył na mój widok. Kamień spadł mi z serca. – Nie uwierzysz, jaki świat jest mały! Idzie mój facet. Musicie się poznać – rzucił w stronę rozmówcy. I kiedy byłem dwa kroki od nich, a mężczyzna zaczął się powoli do mnie odwracać i zobaczyłem kontur jego twarzy, Łukasz powiedział: – To jest Kuba, właśnie się poznaliśmy. On też pochodzi z Lublina. Mieszka w Londynie, a teraz przyjechał ze swoim partnerem na weekend...

Mój świat zapłonął.

Naprzeciwno mnie stał Jakub Talarczyk, z którego miny wywnioskowałem, że jego świat również stanął w ogniu.

Hotelowy bar na Krakowskim Przedmieściu wypełniły pioruny spojrzeń przelatujące pomiędzy mną a mężczyzną, w którym ulokowałem pierwsze młodzieńcze uczucia.

* Oscar Wilde, *Portret Doriana Graya*, tłum. Maria Feldmanowa, Warszawa 1905.

ROZDZIAŁ 30

SIMONA

Kiedy Patryk wyszedł, stałam przez chwilę w przedpokoju, czekając, aż resztki jego obecności się ulotnią. Zapach męskiej skóry skropionej korzenno-cytrusowymi perfumami unosił się w powietrzu jeszcze przez kilka minut. Oparta o drzwi od łazienki, nie wiedząc czemu, próbowałam znaleźć odpowiednie słowo na relację, która się między nami rodziła. Na pewno dzięki intymnym rozmowom już dawno przekroczyliśmy granicę między nauczycielką a byłym uczniem. Podczas jednej z pogawędek rzeczony uczeń wyznał nauczycielce, że się w niej podkochiwał, kiedy próbowała go czegoś nauczyć. Z kolei jak na przyjaźń spędziliśmy ze sobą zbyt mało czasu. Dziwnie mi było skonfrontować się z myślą, że naszą znajomość niepostrzeżenie otoczyła romantyczna mgła. Mgła, w której większość gestów i słów wydawała się za mało wyraźna, żeby jednoznacznie określić to, co nas łączyło. Czas, który spędzaliśmy razem, był niezwykle gęsty i kaloryczny. Brakowało w nim miejsca na krępującą ciszę i żartowaliśmy na każdy temat. Braliśmy na tapet każdy wątek i toniliśmy w intrygujących rozmowach. Kiedy Patryk był obok i nie rozmawialiśmy o Damianie, czułam się wyjątkowo zrelaksowana, a kiedy zniknął... tęskniłam.

Wyplukałam z ust resztki pozostałej po drzemce krwi, nalałam wody i usiadłam na balkonie pokrytym pomarańczowo-różowymi cieniami. Mimo że słońce jeszcze nie całkiem zniknęło za horyzontem, to nadal było ciepło. Z odsieczą przyszedł łagodny wiatr. Poczulałam na skórze przyjemny powiew i kiedy już miałam się oddać delektowaniu zachodem słońca, okropny ból brzucha przypomniał mi o moim nieszczęsnym losie.

„No tak, żeby przypadkiem nie przyszło mi do głowy, że wszystko jest w porządku” – pomyślałam, a wracając do mieszkania po tabletki, zerknęłam w dół, na podwórko. Nie tylko ja poczułam, że lipiec postanowił na moment odpuścić. Mimo późnego wieczoru plac zabaw był pełen dzieci, a opiekunowie psów falami wychodzili z klatek na spacerze ze swoimi pupilami. Połknęłam pigułki i po drodze na balkon włączyłam płytę Grażyny Łobaszewskiej *Brzydki*.

Gdzieś tu chyba zakpił los

Ona brzydka, brzydki on

A taka ładna miłość, aż nierealna wręcz

Tak jakby ich spowita tęcza tęcz

I wszechobecna siła

Tknęła najczystszy ton

*W tkliwy serca dzwon...**

Dla mnie to była najpiękniejsza polska piosenka o miłości. Nigdy nie należałam do kobiet, które płakały na adaptacjach książek Jane Austen. Nie, to nie ja. Natomiast zawsze uważałam, że ten utwór cudownie otwiera umysły i serca na to, co w życiu najważniejsze. Sama byłam tego najlepszym przykładem. Im lepiej starałam się wyglądać, tym przystojniejszych mężczyzn przyciągałam. Niby jeden plus jeden to dwa, ale przecież w środku byłam cały czas taka sama. Zarazem im więcej makijażu miałam na sobie i im bardziej pękata od mięśni była jego koszula, tym trudniej było skleić coś na dłużej. Kiedyś doszłam do wniosku, że to musi być kwestia oczekiwań. No bo skoro poznawaliśmy się tacy piękni, a później on się budził przy mnie będącej sauté, ja zaś czułam jego śmierdzące od jedzenia dziesięciu jaj dziennie pierdy, to czar musiał przysnąć. Dodatkowo do szału wręcz doprowadzało mnie, kiedy musiałam rywalizować o czas z siłownią, a na randki przynosił swoje zważone dokładnie porcje kurczaka z ryżem. O przekąskach czy lampce wina w jego towarzystwie również musiałam zapomnieć. I nie chodziło o to, że jakoś surowo to oceniałam. Nic z tych rzeczy. Cudownie, kiedy

mężczyzna o siebie dba. Natomiast taki partner nie był dla mnie odpowiedni. Nie czułam się przy nim swobodnie i nie lubiłam się podporządkowywać.

Nie mów do mnie często zbyt

„Wyglądasz dziś jak nikt”

Jakoś nie bawi mnie już wcale

Ten banalny sznyt

Ja ci odpowiem szczerze

Upierzmy wierzę, lecz to nie w tym rzecz...

No właśnie. Idealnie wyśpiewany w akompaniamencie gitary basowej tekst chwycił mnie za gardło, a w oku zakręciła się łza. Czemu akurat teraz, kiedy zanim znowu zakwitną maki, zniszczona chorobą pewnie opuszczę ten świat, spotkałam na swojej drodze kogoś takiego jak Patryk? I choć bardzo daleko mu było do brzydkiego z piosenki, to nigdy nie wspominał, że musi wyjść, bo się spieszy na siłownię, lubił się napić piwa i nie nosił ze sobą pudełka z jedzeniem. Widział mnie bez makijażu, a nawet ubrudzoną wydzielinami. Wiedział, że nie jestem zamożna i że moja rodzina ma kłopoty. Oczywiście od samego początku zastanawiało mnie, skąd się wzięło jego zainteresowanie moją osobą. Zapytałam.

– Myślę, że tak musiało być. – Jego piegowatą twarz ozdobił melancholijny uśmiech. – Oboje przechodzimy ciężki okres i możemy sobie dawać wsparcie.

Historia jego rozvodu nadawała się na film. Na dramat. Żona zdradzała go od kilku lat. Kiedy romans wyszedł na jaw i Patryk zagroził rozwodem, pod jego nieobecność zabrała dzieci i wyprowadziła się do kochanka pod Warszawę. Patryk powiedział jej, że będzie się starał o opiekę nad dziećmi, ponieważ zależało mu, żeby zostały w Lublinie. W odpowiedzi usłyszał, że jeśli spróbuje coś kombinować, to kobieta zgłosi na policję, że przez lata była przez niego bita i wykorzystywana. Dodała, że nawet jeśli jej kiedyś udowodnią, że to nieprawda, to i tak jego kariera legnie w gruzach. Patryk wycofał się ze starania o opiekę. Zdawał

sobie sprawę, że takie oskarżenia nie tylko zrujnują na zawsze jego możliwości kariery zawodowej w policji, ale też odcisną piętno na dzieciach, dla których wyprowadzka była i tak dużym obciążeniem psychicznym. Zaczął więc chodzić na terapię i uczył się akceptować nową sytuację i samotność.

– Tak że... jak widzisz – dodał na koniec. – Spadłaś mi z nieba. A ja tobie.

Na samą myśl, że gdyby nie tragedia mojego bratanka, nie spotkalibyśmy się wcale, włosy zjeżyły mi się na głowie.

Ale fakt faktem, od kilku dni unosiłam się lekko nad ziemią.

Już to wiem

Lepiej późno niż wcale...

...dokończyła Grażyna Łobaszewska, a ja podskoczyłam jak oparzona na plastikowym krześle na głośny dźwięk domofonu dobiegający z przedpokoju. Kto to mógł być o tej porze? Sąsiadka, która zapomniała kluczy? Jakiś żul?

– Halo! – Podniosłam głos, dając do zrozumienia, że jestem oburzona.

– Hej, to ja. – Ciepły głos Patryka momentalnie nastroił mnie pozytywnie. Nie spodziewałam się, że się jeszcze dzisiaj zobaczymy. – Może się przejdziemy na spacer, jeśli się dobrze czujesz? Jest bardzo przyjemnie.

Zamiast tak się martwić bratem, ciesz się swym ostatnim latem.

Mona jak zawsze lepiej ode mnie wiedziała, czego potrzebuję.

– Chętnie, zaraz zejdę – odpowiedziałam spokojnie, a w środku cieszyłam się jak wyprowadzany na spacer szczeniaczek. – A co tak szybko się skończyło spotkanie z kuzynem? – zapytałam jeszcze spontanicznie.

Usłyszałam westchnienie.

– Jakaś dziwna akcja. – Głos Patryka zabrzmiał ponuro. – Kuba napisał, że musi pilnie wrócić do Londynu i będzie bardzo zajęty przez najbliższe tygodnie. Zejdź na dół, pogadamy.

Odłożyłam słuchawkę domofonu i mimo że rzeczywiście było chłodniej, to cała pokryłam się kropelkami potu. Uświadomiłam sobie, że sprawa śmierci Łukasza może być powiązana ze zniknięciem owego kuzyna. A jeśli intencje Patryka były zupełnie inne, niż je przedstawił? Jeśli spotykał się ze mną, żeby wyciągnąć jakieś informacje na temat Damiana? Ale przecież o nic nie wypytywał. To ja wypytywałam.

Wysłałam esemes.

Wezmę szybki prysznic i jestem na dole.

Musiałam ochłonić, zanim spojrzę mu w oczy.

* Piosenka *Brzydca* w wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej, słowa: Jan Wołek, muzyka: Krzysztof Ścierański.

ROZDZIAŁ 31

LEON

Zbliżyłem dłoń do ust i mocno chuchnąłem. Odór wypitego z Jackiem na ławce piwa wypełnił mój nos. Pewnie też nasmrodziłem w taksówce. „Po co ja w ogóle dałem się namówić temu idiocie na wyjście?” – pomyślałem, wkładając do ust miętową gumę do żucia. Pchnąłem drzwi i wszedłem do szpitala. Już na wejściu zabrakło mi tchu i dostałem zawrotów głowy. I to nie od alkoholu.

Kiedy stare drewniane drzwi domknęły się za mną, złowrogo trzasnąwszy, dopadła mnie gęsta cisza, nieprzepuszczalna dla żadnych dźwięków z zewnątrz. Była tak obezwładniająca, że nie mogłem się ruszyć z miejsca. Stałem jak wryty, patrząc w głąb mrocznego korytarza. Przyjechałem do szpitala, żeby zobaczyć swojego syna, pogłaskać go po twarzy, potrzymać za rękę. Tymczasem czułem się jak na planie zdjęciowym horroru. Mimo że wokół nie działo się nic złego, to miałem wrażenie, że lada moment ktoś lub coś mnie zabije. Świadomość tego, że budynek zamieszkują osoby o bardzo różnych zaburzeniach psychicznych, sprawiała, że trzęsły mi się i tak już wrośnięte w podłogę nogi. I o ile chorująca na anoreksję dziewczyna zdawała się nie stanowić dla mnie zagrożenia, to już perspektywa stanięcia oko w oko z mężczyzną, który udusił swojego ojca, powodowała, że miałem ochotę się obrócić i wybiec stamtąd z krzykiem. Niepotrzebnie wypytywałem Ewę o innych pacjentów. Coraz głośniejsze oddychałem. Utknąłem w katatonii. Może nawet to i lepiej? Położą mnie obok Damiana i będę mógł czekać, aż mój syn odzyska przytomność.

– Leon? A co ty tu robisz? – Na dźwięk znajomego głosu zacząłem odzyskiwać czucie w kończynach. Ale chociaż wiedziałem, że obok mnie

stoi Ewa, to trudno mi było się do niej odwrócić. Zupełnie też nie słyszałem, kiedy do mnie podeszła. – Wszystko w porządku?

Trzy... dwa... jeden... głęboki oddech z przepony i już.

– Cześć. – Obróciłem się do pielęgniarki. – Ładnie wyglądasz – dodałem, żeby jakoś rozruszać głos po chwilowym paraliżu.

Ewa spojrzała na mnie, marszcząc brwi, i uśmiechnęła się delikatnie. Nawet nie zauważyłem wcześniej, że ma w policzku malutki dołek. Chyba ją zawstydziłem swoim niespodziewanym komplementem.

– Akurat w to ci nie uwierzę. – Rozmasowała sobie kark. – To był fatalny dzień i jestem wykończona.

I choć przez jej brązowe oczy przebijało zmęczenie, to nadal wyglądała dużo bardziej świeżo i przytomnie niż moja odurzona białym winem i xanaxem była żona. Przypomniałem sobie Izę zasypiającą z kieliszkiem w rękę w restauracji i obrzydzenie, jakie wywołał we mnie ten widok. Przed laty byłem związany z zupełnie inną kobietą niż ta, której włosy wpadały do talerza z resztkami jedzenia. Dopóki nie opiała się winem i nie objadła lekami, z wyglądu do złudzenia przypominała nastolatkę, którą pokochałem. Jednak zdałem sobie sprawę, że w środku już jej nie było. Tamta Iza się wyprowadziła, a jej miejsce zajęła uzależniona od benzodiazepin i alkoholu materialistka.

– Możesz się ze mną przejść? – zapytałem, bo nadal odczuwałem problemy z oddychaniem i chciałem odzyskać równowagę na dworze.

– Na chwilę mogę. – Ewa złapała gumką włosy w kitkę. – Tylko niedaleko.

– Czy tam... – Instynktownie wskazałem głową w głąb korytarza.

– Tak, u twojego syna wszystko w porządku. – Ewa już stała przy drzwiach. – Chodź, bo muszę zaraz wracać.

Nie sądziłem, że tropikalne powietrze i hałas warszawskiej ulicy mogą zadziałać tak kojąco. Zaraz po wyjściu otrząsnąłem się z niepokoju i odzyskałem w miarę trzeźwe myślenie. Spojrzałem na Ewę, która szła szybkim krokiem, obejmując się ramionami. Chyba rzeczywiście praca dała jej się we znaki.

– Co się takiego stało? – zapytałem odważnie, czując ulgę, że Damian jest bezpieczny.

– Serio chcesz wiedzieć? – Ewa zatrzymała się pod drzwiami do sklepu. – To się zastanów, czy mam ci opowiedzieć, czemu ledwo stoję na nogach, a ja wejść kupić coś na rozluźnienie. A dla ciebie?

– Może wodę – odpowiedziałem i nie wiedzieć czemu nie wszedłem z nią do sklepu. Stanęła przed drzwiami w taki sposób, że wydało mi się oczywiste, że woli wejść do środka sama. Jakby nie chciała, żebym widział, co kupuje.

Przez szybę zobaczyłem, jak niesie coś do kasy. Pewnie papierosy albo jakiś niezdrowy energetyk, żeby się pobudzić. Miałem podświadomą niechęć do osób, które pobudzały się napojami energetyzującymi. Kiedyś jeden z uczniów wypił kilka puszek popularnego napoju i zabrała go karetka.

Ewa spojrzała w moją stronę i pomachała.

Cześć, wszystko u ciebie w porządku? Jak Damian? Mam kilka informacji. Przyjedź do mnie na obiad.

Esemes od Simony oderwał mój wzrok od odliczającej pieniądze Ewy. Jego treść była niczym zimny prysznic. Otrzeźwiła mnie i przypomniała, w jak fatalnej sytuacji się znajduję. Przy okazji przypomniało mi się, co powiedziała Iza na temat badań mojej siostry. Pewnie to nic takiego. Simona była niezniszczalna.

U Damiana bez zmian. Kiedy przyglądam się temu szpitalowi, to myślę, że to może nawet lepiej, że cały czas jest w śpiączce. Wpadnę jutro. Czy jest coś, o czym mi nie mówisz?

Kursor nadal migał. Nie wysłałem. Podniosłem na chwilę wzrok znad telefonu, żeby złapać dystans do tego, co napisałem. Szczególnie do ostatniego zdania. Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy, szkoda czasu na podpuszczanie.

U Damiana bez zmian. Kiedy przyglądam się temu szpitalowi, to myślę, że to może nawet lepiej, że cały czas jest w śpiączce.

Wpadnę jutro. Iza powiedziała mi, że robiłaś jakieś badania lekarskie. Zmartwiłem się. Możesz mi o wszystkim powiedzieć. Mamy tylko siebie. Kocham Cię.

Dużo lepiej. Poszło.

– Proszę, woda. – Ewa wręczyła mi półlitrową butelkę i wyjęła z tylnej kieszeni obcisłych džinsów... zagęszczone mleczko w tubce. Wystarczył mi jeden rzut oka na ten relikw z dzieciństwa, żeby poczuć w ustach charakterystyczny smak gęstej słodkiej mazi. Przelykając ślinę, zaśmiałem się w duchu. – Tobie nie wzięłam mojej grzesznej przyjemności. Nie wyglądasz na kogoś, kto jada takie rzeczy, a mnie taka ilość cukru dodaje energii.

– Lepsze to niż napoje energetyczne.

– Nie pijam tego świństwa. To co? – Ewa zatrzymała się przed przejściem dla pieszych. – Po drodze opowiem ci, jak mi minął dzień. Okej?

– Jasne – odpowiedziałem ochoczo, a już po chwili pożałowałem swojej decyzji.

Obejrzałem mnóstwo filmów kryminalnych, przeczytałem wiele książek na temat chorób i pracowałem przez chwilę jako ratownik medyczny, więc byłem przekonany, że mało co może mnie zaskoczyć. Myliłem się.

Łamiącym się głosem Ewa opowiedziała mi, jak zajmująca salę naprzeciwko Damiana nastolatka w trakcie ataku psychozy wyrwała sobie kilka garści włosów i je połknęła. Zrobiła to po cichu, niepostrzeżenie, a Ewa znalazła ją leżącą we krwi i wymiocinach. Dziewczyna przebywa teraz na intensywnej terapii, a jej rodzice winą za wypadek chcą obarczyć szpital.

– No to masz prawo być wypompowana. – Na samo wyobrażenie sobie tamtego zdarzenia włos jeżył mi się na karku.

I znowu naszała mnie refleksja: do którego momentu my, rodzice, jesteśmy odpowiedzialni za to, co przytrafia się naszym dzieciom? Kiedy osiągają pełnoletność? Kiedy się wyprowadzają z naszych domów i idą na

swoje? Kiedy same zostają rodzicami? A może nigdy nie przestajemy czuć tej odpowiedzialności? Może mając dzieci, do końca życia pragniemy je chronić i dbać o ich bezpieczeństwo? Biorąc pod uwagę smutek i ból, który mnie ogarnął, od kiedy mój jedyny syn leżał w szpitalu, ta ostatnia odpowiedź wydawała mi się słuszna – rodzice do śmierci walczą o swoje dzieci. Ale może jednak są jakieś granice...?

Mimo płataniny myśli kłębiących się w mojej głowie spacer z Ewą dobrze mi zrobił. Mury szpitala wydawały się mniej złowieszcze. Zamyślony, nawet nie zauważyłem, kiedy podeszliśmy do sali, w której leżał Damian. Wchodząc do środka, spojrzałem za siebie na drzwi pokoju, w którym młoda kobieta okrutnie się okaleczyła. Przeszedł mnie dreszcz. Niestety, kiedy przekroczyłem próg sali syna, doznałem jeszcze większego szoku. Był to ten rodzaj uczucia, kiedy patrzysz na coś pięknego i wiesz, że to nie oznacza niczego dobrego.

– Kto to tutaj przyniósł?! – Mój niespodziewanie stanowczy ton wystraszył Ewę. – Przepraszam... – Zreflektowałem się, spoglądając w jej stronę, i podszedłem do bukietu czerwonych róż w białym wazonie. Było ich kilkanaście.

– Nie zauważyłam żadnych kwiatów, kiedy ostatni raz zaglądałam do twojego syna. – Ewa była bliska płaczu. – Nie wiem, skąd one się wzięły. Panowało takie zamieszanie...

Byłem wściekły. Chciałem się na nią wydrzeć, że wcale się nie dziwię oskarżeniom rodziców młodej kobiety, która wyrwała sobie włosy. Jak to w ogóle możliwe, że ponownie ktoś bez pytania wszedł do sali, w której leżał mój syn?

Kiedy ze złością wziąłem do ręki kwiaty, żeby je wynieść z pokoju Damiana, poczułem okropny ból. Twardy kolec wbił mi się w palec.

– No kurwa! – krzyknąłem, ciskając kwiatami o ziemię. Usiadłem na skraju łóżka i zaatakowany przez ból i bezsilność ukryłem twarz w dłoniach.

– Leon... – Ewa dotknęła mojego ramienia.

– Co? – warknąłem i agresywnie odsunąłem jej rękę.

– Z tych kwiatów coś wypadło...

Poczułem, jak Ewa kładzie na moim kolanie kawałek sztywnego papieru. Ostrożnie go chwyciłem i odruchowo przeczytałem na głos napisane odręcznie, niebieskim markerem, wielkimi literami:

PRZEPRASZAM

Co to miało znaczyć? Kto i za co przepraszał Damiana? Czy to ktoś, kto zabił Łukasza?

Złożyłem kartkę na pół i położyłem głowę na przykrytym białą koldrą brzuchu pozostającego w śpiączce syna.

– Damian, och, synu. Obudź się i powiedz, co się tam wydarzyło. – Przełknąłem łzy. – Kto cię tak skrzywdził?

ROZDZIAŁ 32

DAMIAN

9 lipca, sobota, 22:30

– My się znamy...

Stalowy uścisk Kubby Talarczyka niczym imadło zgniatał moją dłoń. Jego skupione spojrzenie rozrywało mnie na strzępy. Zmężniał. Tak, na pewno zmężniał. W niczym nie przypominał już nastolatka, z którym ukrywałem się w opuszczonych altanach ogródków działkowych, żeby móc dotknąć jego twarzy czy niewinnie się pocałować. Jako dorosły mężczyzna robił wrażenie pewnego siebie, choć było w jego oczach coś, co zdawało się temu przeczyć. Przez te lata, kiedy nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu, zarost mu się zagęścił, a nos jakby urósł.

Czułem, że za chwilę mój związek z Łukaszem rozleci się niczym wieża z Jengi po wyjęciu niewłaściwego klocka. Wystarczyło kilka zdań na temat tego, co mnie łączyło z Kubą i jaki był finał naszej znajomości, żeby mój obecny partner zwątpił we mnie i w moją szczerość. Kiedy zaczynaliśmy się spotykać, Łukasz zapytał mnie, czy byłem kiedyś z kimś związany, to skłamałem, że nie. Tymczasem mój pierwszy facet stał właśnie naprzeciwko mnie, a jego uśmiech mówił: „Teraz cię załatwię”. Przerwa w jego wypowiedzi ciągnęła się w nieskończoność. Zastanawiałem się, czy jak snajper strzeli od razu, czy jednak będzie mnie torturował.

– Chodziliśmy do tego samego liceum. Twój tata chyba był tam dyrektorem, dobrze pamiętam?

Czyli jednak wybrał ten drugi wariant i będzie się ze mną bawił. Może to nawet lepiej, bo dawało mi więcej czasu na wymyślenie linii obrony.

Przypomniały mi się słowa dotyczące gry w szachy, które często cytowała ciotka Simona.

„Partia szachów jest zawsze wygrana w następstwie błędu – przeciwnika lub własnego”.

Skoro Kuba rozstawił figury i zrobił pierwszy ruch, nie chciałem popełnić żadnego błędu. Nasza przeszłość powinna należeć tylko do nas. Jak najdłużej.

– Hej, Kuba, kopę lat! – Uśmiechnąłem się z trudem, wysuwając dłoń z mocnego uścisku byłego faceta. – Miło cię zobaczyć. – Czułem, jak zgrzytam zębami. Szkliwo nerwowo ocierało o szkliwo.

Kuba skinął głową i sięgnął po kieliszek czerwonego wina. Nadal nic się nie zmieniło, jeżeli chodziło o jego gust do alkoholi. Pamiętam, jak kilka razy, kiedy jeszcze chodziliśmy do liceum, udało nam się nielegalnie zdobyć butelkę wina. Wypijaliśmy ją w lesie nieopodal osiedla, na którym mieszkałem. To były naprawdę fajne czasy.

– Do waszego liceum to chyba chodzili najprzystojniejsi koleśie w Lublinie. – Łukasz zmierzył wzrokiem Kubę od stóp do głów. Wydawało mi się nawet, że zatrzymał wzrok na jego rozporoku.

Poczułem ukłucie zazdrości. Gdzieś między strachem o to, co Kuba może powiedzieć Łukaszowi, a zazdrością o swojego partnera czułem, że za moment mogę stracić kontrolę nad własnym zachowaniem. A Kuba cały czas utrzymywał ze mną intensywny kontakt wzrokowy.

– A ty do którego liceum chodziłeś? – Kuba zwrócił się do Łukasza, który chyba nie usłyszał pytania, bo chwycił szklanki z whisky i rzucił:

– Może masz ochotę do nas dołączyć? – Wskazał głową na stolik, przy którym zanurzony w randkowej aplikacji Wojtek wydawał się nie zauważyć naszej nieobecności. Król podrywu.

Oczami wyobraźni zobaczyłem, jak Wojtek rzuca się Kubie na szyję, krzycząc: „O Boże, *oh my God!* Tyle o tobie słyszałem, Damian często o tobie opowiadał! Jesteś przystojniejszy niż na zdjęciu!”

Bardzo nie chciałem, żeby do tego doszło. Czekając, aż Kuba odpowie, liczyłem krople potu spływające mi po plecach i zatrzymujące się na linii dżinsów. Sześć.

– Nie, dziękuję, czekam na mojego partnera i mamy już plany. – Asertywności Kubę również nie tknął zab czas. Zawsze bez mrugnienia

okiem potrafił odmówić.

Odetchnąłem.

– Spoko, my w sumie też wpadliśmy na jednego drinka. – W odpowiedzi Łukasza wybrzmiała nuta rozczarowania. Widziałem po jego wzroku, że Kuba go zaciekawił. – Może jakoś się na mieście spotkamy później?

– Może. – Kuba nadal wodził wzrokiem za każdym moim najmniejszym gestem. W ogóle nie zwracał uwagi na Łukasza.

– Dobra, to ja jeszcze skoczę do toalety, a wy powspominajcie lata licealne. – Łukasz wziął spory łyk drinka. Kiedy to powiedział, odstawiając szklankę, ziemia zatrzęsała mi się pod nogami. Łukasz ruszył w stronę wyjścia z baru, a ja zostałem sam na sam z mężczyzną, wobec którego znowu zacząłem odczuwać strach. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewać po Kubie. Skoro nie wysypał się od razu, to na pewno miał jakiś inny plan.

Otoczeni głosami barmanów przygotowujących koktajle oraz śmiejącymi się gośćmi milczeliśmy, patrząc sobie głęboko w oczy. W oczach Kuby widziałem nasze wspólne wypadki do kina i szybkie odsuwanie się od siebie, kiedy jego rodzice wchodzili do pokoju. Widziałem wycieczki rowerowe i trzymanie się w kinie za rękę. To były same miłe wspomnienia. Dałbym sobie rękę uciąć, że przez głowę Kuby przepływały podobne myśli. Znałem jego oczy. Ale jakie tym wspomnieniom towarzyszyły emocje? Do barowej rzeczywistości zaczęły się przepychać zaśpiewane w balladowym coverze słowa piosenki Cher:

Do you believe in life after love?

I can feel something inside me say

I really don't think you're strong enough, no

Do you believe in life after love?

I can feel something inside me say

*I really don't think you're strong enough, no...**

„Czy wierzysz w życie, kiedy skończy się miłość?” – wyśpiewała lekkim głosem jakaś zdecydowanie młodsza od Cher wokalistka, siedząca na wysokim drewnianym taborecie w rogu sali. Powietrze między mną a Kubą miało już gęstość krochmalu. Nie mogłem wykrztusić z siebie ani słowa. Miałem wokół szyi pętlę, która coraz mocniej się zaciskała, utrudniając już nawet oddychanie.

Kuba przysunął się do mnie. Czuję jego perfumy, nadal gustował w drzewnych, przyprawowych nutach zapachowych. Nogi zaczęły mi się trząść. Co on miał zamiar zrobić? Uderzyć mnie?

– Kuba... bardzo dobrze wyglądasz... – wyszeptalem, zdobywając się na resztkę odwagi. – Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku – mówiłem szczerze.

– Serio? – Kuba ściągnął brwi, a żyła na jego skroni pulsowała coraz szybciej. Z jego ust wydobył się przyjemny zapach wina. – To patrz – warknął po cichu i ruszył w stronę okna.

Kiedy zobaczyłem, jak się porusza, poczułem uderzenie gorąca i oparłem się o bar, żeby się nie osunąć na podłogę. Ogromny pisk w uszach rozrywał mi głowę.

Kuba pociągał za sobą prawą nogę... a ja... a ja wiedziałem, że na pewno mam z tym coś wspólnego.

Kiedy wrócił do baru, jego twarz była cała czerwona. Nie musiał mówić ani słowa więcej. Doskonale pamiętałem, że po bójce, do której doszło między nami, to właśnie uszkodzenie prawej nogi przytrzymało go na kilka tygodni w szpitalu.

– Zniszczyłeś mi życie. – Przechylił prawie pusty kieliszek wina i spił kilka ostatnich kropli, leniwie spływających po szkle. – Do tej pory jestem w terapii, na którą wydałem już tysiące funtów.

Miałem w głowie pustkę. Nie wiedziałem, gdzie jestem, a nawet jaki mamy dzień tygodnia. Jedyne, co wiedziałem, to to, że przeze mnie osoba, którą kiedyś darzyłem uczuciem, nie jest w stanie normalnie się poruszać. Chciałem zniknąć z tego baru. Chciałem się zapaść pod ziemię.

– I wiesz co? – kontynuował coraz to niższym głosem. – Już prawie zaakceptowałem ten ciężar, który muszę nosić, ale tobie, Damian, tobie

życzę wszystkiego, co najgorsze. Żeby zdarzyło się coś, co odbierze ci chęć życia.

Czułem, że za chwilę stracę przytomność. Otarłem przedramieniem spływającą po moim policzku łzę.

– Powiedzenie twojemu partnerowi, co zrobiłeś, nie dałoby mi tyle satysfakcji co zostawienie cię z myślą, że jestem lepszym człowiekiem od ciebie. Bo wiele razy myślałem o zemście, ale głęboko wierzę, że karma dopadnie cię sama...

Kuba obrócił się i kulejąc, ruszył w stronę wyjścia. Przy drzwiach natknął się na Łukasza. Czułem się tak bardzo źle, że było mi zupełnie obojętne, o czym rozmawiają. Obraz kulejącego Kuby zapętlił się w mojej głowie.

– To w takim razie wracamy do Wojtka. – Łukasz chwycił dwie szklanki z prawie już roztopionymi kostkami lodu. – Szkoda mi tego Kuby. On zawsze tak kulał? Taki sympatyczny chłopak. Wiesz może, co mu się stało?

Zignorowałem to pytanie.

„Bo wiele razy myślałem o zemście, ale głęboko wierzę, że karma dopadnie cię sama”... Słowa Kuby rezonowały w moim ciele.

– Weź mi potrójnego drinka – rzuciłem do Łukasza i poszedłem do łazienki, żeby zwymiotować rozmowę, którą odbyłem ze swoim byłym facetem.

* Piosenka *Believe* w wykonaniu Cher, słowa: Brian Higgins, Stuart McLennan, Timothy M. Powell, Paul M. Barry, muzyka: Steve Torch, Matthew Gray.

ROZDZIAŁ 33

SIMONA

dd3U Damiana bez zmian. Kiedy przyglądam się temu szpitalowi, to myślę, że może to nawet lepiej, że cały czas jest w śpiączce. Wpadnę jutro. Iza powiedziała mi, że robiłaś jakieś badania lekarskie. Zmartwiłem się. Możesz mi o wszystkim powiedzieć. Mamy tylko siebie. Kocham Cię.

Dopiero zauważyłam, że wcześniej dostałam wiadomość od Leona. Pewnie przyszła, kiedy spałam. Nieważne. Ważne było jednak to, że wiedziałam, że chyba już dłużej nie dam rady ukrywać swojej choroby przed bratem. Miałam świadomość, że ta informacja na pewno przybije go jeszcze bardziej, ale w tym wszystkim musiałam w końcu też myśleć o sobie. Żeby wykorzystać maksymalnie czas, który mi pozostał, musiałam się uwolnić od ciężaru tajemnicy. Zamyślona przekręciłam klucz w górnym zamku i obróciłam się w stronę schodów.

– Pani Małecka! – Podskoczyłam na dźwięk skrzekliwego głosu Jankowskiej, mocno niedowidzącej sąsiadki mieszkającej piętro nade mną. Jak zawsze stanęła na schodach z głową zwróconą w moim kierunku. Ni to patrzyła, ni to węszyła. – Gdzie Małecka idzie taka wypachniona o tej godzinie? Kota nakarmiła, żeby mi tu nie miauczał?

Ponoć jeśli Bóg odbierał człowiekowi jakiś zmysł, to w zamian ofiarowywał mu inny dar. Szkoda, że Jankowska chyba stanęła w złej kolejce i wymieniła wzrok na głupotę i bezczelność. Podczas gdy błądziłam myślami między Leonem, Damianem, Patrykiem i Wojtkiem Kanią, ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę, było tłumaczenie się wścibskiej sąsiadce, gdzie wychodzę w lipcowy wieczór. To był mój ostatni lipiec i nie zamierzałam go sobie psuć jałową dyskusją.

- Pewnie Małeczka idzie do tego, co stąd wyszedł niedawno. - Wścibskie babsko nie dawało za wygraną. - Ja wszystko słyszę, pani Małeczka! Pani uważa, kogo wpuszcza na klatkę schodową. Ostatnio Mielczarkowej buty zginęły z wycieraczki.

No cóż, nie pozostawiła mi wyboru i musiałam zrobić coś bardzo nieeleganckiego. Postanowiłam udawać, że mnie tam nie ma. Przecież i tak mnie nie widziała. Ruszyłam po cichu na dół.

- Bardzo nieładnie, pani Małeczka, tak traktować osobę kaleką! Przecież czuję, jakby piorun uderzył w Baltonę. Wypachniła się dla kawalera, a odezwać się do sąsiadki nie raczy! A niech mi ten kot zamiauczy, to dzwonię do syna, żeby wezwał jakieś służby! - Głos Jankowskiej dobiegał coraz to bardziej z oddali, choć na klatce schodowej w bloku z dużej płyty było słycać nawet, kiedy upadała komuś moneta. Przyspieszyłam kroku i kiedy już byłam na dole, energicznie pchnęłam drzwi.

- Auuu! - Stojący tuż pod drzwiami Patryk poleciał do tyłu. Na szczęście złapał równowagę i nie upadł na ziemię. Szybko się wyprostował. Wiadomo, zwinny policjant. - O, to ty! - Uśmiechnął się na mój widok, a ja znowu poczułam się niezręcznie.

- Przepraszam. - Zrobiłam minę dzieciaka, który coś przeszkrobał. - Dokąd idziemy?

- Może tam? - Patryk wskazał na położony nieopodal park, do którego chodziłam czasami pobiegać, kiedy jeszcze nie zarzywał mnie ból.

W drodze do parku milczałam i pogrążona w goniwieniu myśli nawet nie zauważyłam, kiedy dotarliśmy do ławeczki nieopodal latarni. Panował już półmrok, a letni skwar zelżał. Wielka wierzba rosnąca nieopodal zaszumiała i zrobiło mi się chłodno. Siadając, wzdygnęłam się lekko, a Patryk od razu to zauważył i podał mi czerwoną flanelową koszulę, którą miał przewiązaną w wąskiej talii.

- Proszę. - Kiedy okrył mi ramiona, poczułam przyjemne ciepło materiału. Pomasaował mnie po plecach, tak jak się masuje kogoś, kiedy zmarznie.

- Dziękuję. A tobie nie będzie zimno? - Pokiwał przecząco głową. Uśmiechnęłam się, po czym westchnęłam głęboko. Nadal żadne słowa nie

przychodziły mi do głowy. Mogłam nie wychodzić na ten spacer, tylko zostać w domu i dalej słuchać muzyki.

Naprawdę nie szkoda ci czasu na milczenie? Niedługo zamilknieš na zawsze.

Mona, a ty co? Chora, że nie rymujesz?

Te zdania całe to były rymy białe.

Ufff, jakby jeszcze Mona we mnie umarła przede mną, to już w ogóle bym zwariowała. Ale jak zawsze miała rację. Pomilczę po śmierci.

– Kuba się odzywał? – zapytałam więc odważnie. – Czemu tak nagle wyjechał?

Agatha Christie powiedziała kiedyś: „Kiedy ktoś ustami wypowiada kłamstwa, często prawdę mówi oczami”^{*}.

Spojrzałam na Patryka i uważnie obserwowałam wyraz jego twarzy. A że panował półmrok, to nie było łatwo. Aż się dziwiłam, że jego głowa nie ugina się od ciężaru mojego spojrzenia. Szukałam choćby najmniejszego skurczu, który mógłby zdradzić, czy wraz ze swoim kuzynem nie miał czegoś wspólnego ze śmiercią Łukasza Rowińskiego. Spędzałam ostatnio z Patrykiem dużo czasu. Z taką czułością i wrażliwością opowiadał mi o swoich dzieciach, że w zwykłych okolicznościach nie miałabym żadnych wątpliwości co do tego, że spotyka się ze mną bezinteresownie. Od jakiegoś czasu jednak moja sytuacja nie była typowa.

– Niestety, napisał tylko, że lepiej będzie dla nas wszystkich, jeśli wróci do Londynu. – Patryk patrzył mi w oczy, nie wiercił się, nie marszczył, nie uśmiechał się sztucznie. – Sam byłem tym zaskoczony, bo nawet nie wiem, kim są ci „wszyscy”. Najpierw dobijał się, że koniecznie chce się ze mną spotkać, a później zniknął. – Wzruszył ramionami.

Wieloletnie doświadczenie pracy w szkole pomagało mi w ocenie, czy ktoś kłamie, czy nie. Uczniowie łgali nałogowo, na każdy temat.

No dobrze, skoro już powiedziałam A, to musiałam powiedzieć B.

– A jak długo był w Polsce? – rzuciłam niby ot tak, a serce łomotało mi jak szalone. Lubiłam czytać kryminały, ale nie mogłabym być

detektywem. Zwariowałabym od konieczności przybierania pokerowej miny.

Patryk wyprostował się na ławeczce i lekko odsunął ode mnie. Albo i nie.

– Simona... – Zawiesił na chwilę głos i spowaźniał. – Możesz mnie zapytać od razu o to, o co chcesz. Mam dość kombinujących i niemówiących prawdy kobiet.

– Ale ja... – Zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować. Jego szczere, bezpośrednie pytanie całkowicie zbiło mnie z tropu. – Ja nie chciałam...

Skołowana wpatrywałam się w Patryka, którego spojrzenie wyrażało... rozczarowanie? Niski chłopak w neonowych szortach przejechał koło nas na rolkach, hałasując kółkami. Wierzba znowu zaszumiała, a kilka ławek dalej grupka młodzieży włączyła z głośnika jakiś polski rap. Co drugi wyraz to „kurwa”.

– Szczerze mówiąc, to sam nie wiem, co o tym myśleć. – W końcu Patryk przejął stery nad tą niezręczną i męczącą wymianą zdań. – Kuba był już w Polsce wtedy, kiedy doszło do śmierci Łukasza. Ponieważ lokalnie temat jest już coraz bardziej znany, to napomknąłem mu, co się wydarzyło. Zrozumiałem, że chyba nie utrzymywali ze sobą kontaktu. Chyba... bo po tym, jak nagle musiał wyjechać do Londynu, to już niczego nie jestem pewien.

Słuchając, jak Patryk mówi o Kubie, nie obserwowałam już jego gestów, nie szukałam niezgodności. W jego pełnym energii sposobie mówienia było coś uczciwego. Wierzyłam mu. Do tej pory nigdy mnie nie zawiódł.

– Dziękuję, że mnie wyręczyłeś w zadawaniu tego pytania. – Nakryłam jego dłoń swoją. – Nie lubię, kiedy w powietrzu unoszą się niedomówienia.

Ale i tak wisiąły. Nadal nie wiedziałam, jakiego rodzaju relacja łączy mnie z moim byłym uczniem. Czy to rzeczywiście był flirt, czy jakieś urojenia umierającej białej heteroseksualnej kobiety? Kiedy Patryk przesunął palce i ujął mnie za rękę, poczułam ciepło rozlewające się po całym ciele. Jednak chyba zaczęliśmy skręcać w stronę flirtu. Niestety nie

dane mi było uniesienie rodem z *Bezsenności w Seattle*, bo w oddali z głośnika jakaś kobieta zaczęła ryczeć:

Weź mnie, weź mnie

Jestem cała mokra nawet we śnie

Weź mnie, weź mnie całą

Chcę się bawić twoją pałą

Koszmarnych piosenek słuchała młodzież w dzisiejszych czasach. Zamiast melodii jakieś zgrzyty, a teksty jakby im pisała... hm... Mona? Niespodziewanie jednak nabrałam ochoty, żeby spędzić z Patrykiem więcej czasu. Może nawet całą noc. Kiedy byłam zdrowa, umawiałam się czasami z mężczyznami tylko na seks. Nie uważałam się za wyrachowaną, ponieważ od początku oboje znaleźmy cel spotkania. Mój ostatni kochanek okazał się tak fatalny, że na jakiś czas całkiem zrezygnowałam z intymnych schadzek. Miał taką stulejkę, że w ogóle bałam się go dotknąć, bo wydawało mi się, że to musi boleć. A jak już doszło między nami do zbliżenia w pozycji misjonarskiej, to uniósł moje nogi i zaczął nimi machać tak szybko, jakby ćwiczył na orbitreku. Dramat! Kiedy zachorowałam, pogodziłam się z myślą, że już nigdy nie poczuję obejmującego mnie męskiego ciała. Ale los chyba przygotował dla mnie niespodziankę. Musiałam jednak sama przejąć inicjatywę.

– Masz ochotę jeszcze do mnie zajrzeć? – zapytałam swobodnym tonem.

Patryk jakby tylko czekał na tę propozycję.

– Bardzo chętnie. Kupię po drodze jakieś bezalkoholowe piwko i możemy razem posłuchać Grażyny Łobaszewskiej.

Zaskoczyła mnie jego odpowiedź. Czyżby się skradał i podsłuchiwał?

– Mam jakieś piwko w domu, ale... Skąd wiesz, że słucham Grażyny Łobaszewskiej?

– Słyszałem w tle, kiedy zadzwoniłem domofonem. – Zupełnie naturalnie wrzucił ramionami i wstał z ławki, cały czas trzymając mnie za rękę. – Ja też bardzo lubię stare polskie klasyki.

Spotykasz się ze smykiem i jesteś starym klasykiem.

Podnosząc się z ławeczki, wybuchnęłam śmiechem. Patryk przez moment nie wiedział, o co mi chodzi, ale po chwili się zorientował i również zaczął się śmiać.

– No tak... – wykrztusił. – Nie taki z ciebie starość.

Szliśmy za ręce w stronę mojego mieszkania. Ubrana w za dużą koszulę w kratkę, pod osłoną nocy czułam się całkiem swobodnie. Kobieta, mężczyzna, wieczór, spacer. Ciemność ukryła różnicę wieku dzielącą mnie z Patrykiem, a moja sytuacja mimo kładącego się na Lublin mroku wydawała się mniej straszna.

– Kumpel dzisiaj do mnie dzwonił, że dotarły do niego jakieś nowe informacje na temat Wojciecha Kani. Nie chciał niczego więcej mówić przez telefon – powiedział Patryk tuż przed wejściem do klatki schodowej. Zupełnie jakby chciał zostawić wszystkie przykre tematy na dworze. – Chodzi o jakieś wydarzenia, które miały miejsce tamtego wieczora.

Przewróciłam oczami.

– Patryk, to już jutro, proszę. Nie mam na to siły. – Położyłam mu palec na ustach.

– Mogę cię zanieść na górę, jeśli chcesz. – Patryk pocałował mój palec i przejechał ręką po policzku. – Chcesz?

– Chcę! – Boże, jak bardzo chciałam.

* Agatha Christie, *Morderstwo w Mezopotamii*, tłum. Jan Zakrzewski, Poznań 2021.

ROZDZIAŁ 34

LEON

Leżałem w hotelowym pokoju i wpatrywałem się w śnieżnobiały sufit.

Nigdy w życiu nie czułem się tak samotny. Brak odpowiedzi od siostry mógł znaczyć, że z jej zdrowiem dzieje się coś poważnego, o czym zamierzała mi powiedzieć osobiście. Nie chciałem jej już męczyć telefonami. Jednak na samą myśl, że zdrowie i życie Simony, podobnie jak mojego syna, może być zagrożone, czułem, jak obiad cofa mi się do gardła.

Jak to możliwe, że po raz drugi komuś udało się wejść do sali, w której leżał Damian? Przecież to mógł być ktoś, kto zabił Łukasza. Mógł chcieć usunąć świadka. Ale czy wtedy przynosiłby kwiaty z bilecikiem z przeprosinami? A może chciał zabić Damiana i coś go wystraszyło? Mój syn nie był bezpieczny w szpitalu. Na dodatek to się znowu stało w momencie, kiedy Ewa była na dyżurze. Mówiła mi kilka razy, że nie mają ludzi do pracy i że na jednego lekarza przypada znacznie więcej pacjentów, niż powinno. Wcale mnie to nie dziwiło, bo w szkole borykałem się z tymi samymi problemami. Czy to ją usprawiedliwiało? Nie wiem, ale na pewno mogłem w bardziej elegancki sposób opuścić szpital. Warknąłem do niej przez zęby, żeby dała mi znać, jak coś zobaczy na monitoringu, i wyszedłem bez słowa pożegnania, nie oglądając się za siebie.

W Lublinie miałem kilku znajomych, z którymi uprawiałem bieganie, ale co ich mogły obchodzić moje problemy? Kiedy jednemu z nich powiedziałem, że mój syn leży w śpiączce w szpitalu, poklepał mnie po ramieniu, mówiąc: „Będzie dobrze”. Słyszac to banalne zdanie, obróciłem

się na pięcie. Nie znośłem tego frazesu, którym ludzie zasypywali mnie, kiedy rodzice zginęli w wypadku i kiedy zostawiła mnie żona.

Nie miałem nikogo, do kogo mógłbym zadzwonić i tak najzwyczajniej w świecie powiedzieć, jak bardzo jest mi źle, jak się boję. Kiedy dowiedziałem się, że Iza wróciła do Polski, to liczyłem, że ona odegra w moim życiu rolę kogoś, kto podzieli ze mną rozpacz związaną z losem Damiana. To w końcu też jej syn. Niestety, jej ukojenie przynosiła mieszanka alkoholu z lekami. A przecież kiedyś była zupełnie inną osobą. Ale kto z nas nie był.

Nie wiem, czy to od słońca, czy nastąpiła jakaś reakcja na tle nerwowym, ale nogi zaczęły mnie swędzieć, a skóra sprawiała wrażenie podrażnionej. Z paczuski kosmetyków, które naszykowałem dla Simony, wyjąłem buteleczkę z napisem „Body lotion”. Tłusta, schłodzona klimatyzowanym powietrzem kropla wylądowała na moim ciele. Rozcieranie jej przyniosło nogom ukojenie, a mnie zabrało myślami kilkanaście lat wstecz, do zapełnionego turystami sierpniowego Kołobrzegu.

– Dobra, teraz daj, posmaruję ci plecy. – Iza wzięła ode mnie butelkę z balsamem i wycisnęła na dłoń. Opakowanie wydało charakterystyczny dźwięk zasysania. – Chyba się już kończy. Na Boga, Leon, dlaczego nie posmarowałeś się kremem z filtrem?

Wzdrygnąłem się na zimny dotyk balsamu.

– Bo, po pierwsze, byłem zbyt leniwy. – Wzruszyłem ramionami. – A po drugie, to chciałem być dla ciebie latynoskim macho. Od zawsze wiem, że podobają ci się południowcy.

– Aż tak to widać? – Iza zaśmiała się, wcierając mi balsam w szyję.

– Nie kryjesz się z tym za bardzo, komentując atrybuty aktorów, kiedy oglądamy filmy. – Obróciłem się twarzą do niej i podniosłem dwukrotnie brwi. – I co? Jak mi wyszła metamorfoza?

Iza nadal się śmiała. Taką ją kochałem najbardziej: prawdziwą, bez makijażu, ubraną tylko we wpadające przez okno słońce i w cielistą bieliznę...

– No coś nie bardzo, panie Małcki – odpowiedziała, łapiąc oddech. – Miał być Ricky Martin, a wyszedł Wódz Tańcząca Chmura.

– Ale i tak nie pogardzisz, co? – Pchnąłem Izę lekko na łóżko i zacząłem całować.

– Nigdy! – Iza poprawiała opadające na twarz blond włosy. – Tylko Leon, pamiętaj, że za jakiś kwadrans powinniśmy odebrać Damiana z klubu plażowego dla dzieci. To jest przy innym ośrodku i obiecaliśmy się nie spóźnić.

– Wiem, wiem. Nasz pięciolatek jest w dobrych rękach. – Pieściłem ustami moją żonę po szyi. – Nie martw się.

Kochaliśmy się, zanurzeni w letnim słońcu. Kiedy nasze spocone ciała opadły na łóżko, Iza położyła głowę na mojej klatce piersiowej i wyszeptwała:

– Jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie.

– Kocham cię. – Pocałowałem ją w czoło.

I mimo że robiliśmy wszystko, żeby nie zasnąć, to oczy zamknęły się nam same.

Obudziłem się z uczuciem, jakby ktoś uderzył mnie młotkiem w głowę. Przez chwilę nie wiedziałem, gdzie jestem. Zsunąłem z klatki piersiowej głowę rozbudzającej się Izy i nerwowym ruchem sięgnąłem po leżącą na stoliku nocnym komórkę.

– No, do cholery! – Ekran telefonu pokazywał prawie siódmą i jedenaście nieodebranych połączeń. – Damian! Mieliśmy go odebrać maksymalnie do piątej!

Zerwaliśmy się na równe nogi i w pośpiechu wybiegliśmy z pokoju.

– Bardzo panią przepraszam. – W biegu oddzwoniłem do opiekunki, dysząc do słuchawki.

– To nie mnie niech pan przeprasza, tylko swoje dziecko – odpowiedziała oschłym tonem kobieta. W tle słyszałem płacz Damiana. – Nie możemy uspokoić państwa syna.

Ogarnęło mnie przerażenie.

- Szybciej - warknąłem do Izy i przyspieszyłem kroku. Po kilku minutach byliśmy pod ośrodkiem, gdzie zostawiliśmy syna. Łkanie swojego dziecka słyszałem już z odległości kilkunastu metrów.

- Siedzi sam w pokoju. Niczego nie pamięta. Ani w którym hotelu mieszka, ani jak ma na nazwisko. - Ubrana w brązowe lniane spodnie i koszulkę na ramiączkach kobieta koło sześćdziesiątki pokiwała głową z dezaprobatą na nasz widok. - Jakby doznał jakiegoś szoku. Jak tak można zostawiać dziecko, drodzy państwo?

Nigdy w życiu nie czułem się gorzej, a kiedy weszliśmy do opustoszałej sali zabaw i zobaczyłem skulonego w rogu, płaczącego Damiana, wiedziałem, że nawaliliśmy jako rodzice.

Damian spojrział na nas i momentalnie przestał płakać. W sali zapanowała głucha cisza.

- Syneczku kochany. Chodź tu do mnie. - Iza podeszła do Damiana, którego chłopięca buzia była pełna rozczarowania i złości. - Przepraszam. Niechcący z tatą zasnęliśmy.

Niespodziewanie, kiedy moja zgięta wpół żona wyciągnęła ręce w stronę naszego syna, ten pchnął ją z całej siły tak, że straciła równowagę i przewróciła się na ziemię.

- Nienawidzę was!!! Zostawiliście mnie!!! - krzyknął nasz pięciolatek, wymierzając Izie kopniaka.

- Damian, uspokój się! - Wiedziałem, że nasz syn jest zły, ale takiego zachowania nie mogłem zaakceptować. - Przeprós mamę.

- Nic się nie stało. - Iza podniosła się z ziemi i przytuliła oszołomionego Damiana, który znowu zaniósł się od płaczu.

Przez następnych kilka godzin uspokajaliśmy i przepraszaliśmy Damiana. W końcu dał się udobruchać zaproszeniem na gofry i lody. Jednak przez długi, długi czas nie chciał nigdzie zostawać bez nas.

Tymczasem odstawiłem buteleczkę z luksusowym balsamem, opłukałem dłonie i wziąłem telefon. Kiedy nakładałem balsam na nogi, dostałem wiadomość.

EWA SZPITAL: Wysłałam z pracy. Możesz się teraz spotkać?

Od razu odpisałem:

Tak, gdzie?

Kiedy Ewa odpowiedziała, sprawdziłem, że jest to odległość, którą spokojnie mogłem pokonać pieszo. Pomyślałem, że spacer dobrze mi zrobi.

ROZDZIAŁ 35

DAMIAN

9 lipca, sobota, 23:15

Poczułem uderzenie gorąca.

– Mogę otworzyć okno? – zapytałem kierowcę.

– Jeśli za ciepło, to zwiększę klimatyzację – odpowiedział taksówkarz z obcym akcentem i przekręcił gałkę w prawo. Podmuch chłodnego powietrza uderzył mnie w twarz.

Siedzieliśmy z Łukaszem z tyłu toyoty auris. Mój partner zerkał na mnie podejrzliwie.

– Od spotkania z tym kolesiem z Lublina jesteś jakiś nieobecny. – Łukasz pociągnął mnie delikatnie za ucho. – Zaraz pomyślę, że coś was łączyło. – Zaśmiał się.

– Weź daj spokój, ten potrójny drink mnie zamulił. – Wymyśliłem na poczekaniu, próbując odciągnąć uwagę od faktycznego powodu mojego zamyślenia. Cały czas miałem przed oczami kulejącego Kubę. Odebrałem mu sprawność, a on mnie nie wydał. Nie próbował mnie deprimować ani ostrzegać Łukasza przede mną. Jednocześnie rzucona w moim kierunku groźba spowodowała, że zrobiło mi się gorąco. – Byłeś tam w ogóle? W tym miejscu, do którego jedziemy. – Zmieniłem temat.

Łukasz znowu się roześmiał.

– No, mistrzem zmiany tematu to ty nie jesteś. Rozumiem, że nie możesz mi powiedzieć, czy coś was łączyło. – Wzruszył ramionami. – Nie szkodzi, wszyscy mamy jakieś tajemnice. Mniejsze i większe. – Kropla potu spłynęła mi po plecach. Skłamać czy nie skłamać? Wybrałem milczenie. – Tak, byłem kilka razy – przyznał w końcu Łukasz. To znaczy nie w tym konkretnym miejscu, ale z tym samym towarzystwem. – Nie

drażył tematu mojej przeszłości. Zastanowiło mnie jednak, jakie tajemnice on mógł mieć. – To zamknięta impreza, dla wybranych gości – dodał.

W tym momencie nie miałem ochoty na żadne zamknięte, ekskluzywne spotkania.

– A nie ma normalnych miejsc, dokąd moglibyśmy iść? – zapytałem, nie potrafiąc ukryć rozdrażnienia. – Jakies kluby?

Łukasz spojrział na mnie i zmarszczył czoło.

– Damian, co cię ugryzło? – zapytał zniecierpliwiony. – Możemy wrócić do hotelu i tam siedzieć. Możemy też się podzielić: ja pójdę na imprezę, a ty pojedziesz za Wojtkiem.

Akurat to, że Wojtek wyszedł na jakąś randkę, było mi na rękę. Był tak zaaferowany nadchodzącym spotkaniem, że nawet nie wypytywał, z kim rozmawialiśmy przy barze. Dawno nie widziałem go tak podekscytowanego. Na pytanie, z kim się umówił, rzucił tylko: „Nie mogę ci powiedzieć” i w podskokach wybiegł do ubera.

Spojrzałem na oświetloną pomarańczowym światłem latarni rozczarowaną twarz Łukasza i zacząłem się wkręcać, że psuje nasze ostatnie chwile w Warszawie. Czuję się skołowany. Byliśmy na drodze do zbudowania trwałego związku i przypadkowe spotkanie z moim byłym chłopakiem nie mogło tego zrujnować. Zresztą skoro przez tyle lat nie dawał o sobie znać, to pewnie o mnie nie myślał. Żałowałem tylko, że nasze spotkanie zakończyło się tak ostro. Czy on naprawdę życzył mi aż tak źle?

– Sorry, jakoś nie mogę złapać *flow*. – Pocałowałem Łukasza w usta, jednocześnie odruchowo zerkając, czy kierowca taksówki na nas nie patrzy. Od kiedy wyjechaliśmy z Lublina, odwaga w sferze mojej seksualności znacznie wzrosła. W rodzinnym mieście w życiu nie odważyłbym się pocałować mężczyzny nigdzie poza domem.

– Spoko, mam pomysły. – Łukasz wziął do ręki telefon i odpalił aplikację taksówkarską. – Przed imprezą pojedziemy jeszcze w jedno miejsce na drinka. Tak dla złapania klimatu po tym spokojnym i rzeczywiście trochę mułącym hotelowym barze.

Coś zapikało w aplikacji kierowcy. Włączył lewy kierunkowskaz, zawrócił, a po kilku minutach przemierzania tętniącej życiem Warszawy zatrzymał się przy obleganej w sobotni wieczór promenadzie.

– Chodź z tej strony, bo tam jeżdżą samochody. – Łukasz wyszedł pierwszy i przytrzymał drzwi. Poczulem przyjemne ciepło w sercu, widząc ten troskliwy gest. – O tak, bulwary wiślane to bardzo dobry pomysł, żeby otrzeźwieć. Dawaj!

Wyszedłem z taksówki, wziąłem głęboki wdech i momentalnie poczułem przyływ imprezowej energii. Zbliżając się do głośniego tłumu, z każdym krokiem odzyskiwałem radość ze spędzanego w stolicy weekendu. Spojrzenie na wypełnione po brzegi restauracje, bary, ogródki, a nawet promy przynosiło ukojenie moim myślom przeoranim przez spotkanie z Kubą. Sznury okrągłych żarówek, świecących ciepłym światłem rozciągały się wzdłuż całego deptaku, a tafla Wisły odbijała ten widok, powiększając wizualnie przestrzeń.

Kiedy weszliśmy w tłum, poczułem się jeszcze lepiej. Zapach pizzy czy widok piwa z sokiem malinowym, nalanego do plastikowych kubków – wszystko to tworzyło zupełnie inny klimat niż ten panujący w eleganckim otoczeniu, w którym przebywałem od momentu przyjazdu do Warszawy. I wtedy zdałem sobie sprawę, że dużo bliżej mi do jedzenia na papierowych tackach i siedzenia na drewnianych ławkach niż do wylegiwania się w wygodnym fotelu i sączenia drogiej, śmierdzącej beczką whisky. Spojrzałem ukradkiem na Łukasza; uśmiechał się pod nosem, więc jemu chyba też się tu podobało. Na pewno znajdziemy kompromis co do miejsc, w których będziemy spędzać wolny czas.

– Ale fajnie, nie? – Łukasz wskazał palcem jeden z barów, przy którym grupa młodych chłopaków tańczyła do hiphopowej muzyki, a jeden z nich chodził dookoła zgromadzonego wokół tłumu, zbierając pieniądze do czapki. – Sam niedługo pewnie będę musiał tak chodzić z czapką i zbierać. – Zaśmiał się.

Dziwny żart, przecież on miał kupę forsy.

– A właśnie, weź to schowaj. – Łukasz, jakby przeczytał w myślach, że właśnie myślałem o jego pieniądzach, zatrzymał się przy barierkach,

podniósł moją dłoń i wręczył mi gruby plik banknotów. – Dam ci część kasy, bo tu jest taki tłum, że na pewno są też złodzieje. Nie chciałbym, żebyśmy zostali bez gotówki, więc zabierz część. Najwyżej później mi oddasz.

Rozejrzałem się wokół, czy nikt nas nie obserwuje, i w ogóle nie analizując jego słów, schowałem pieniądze do przedniej kieszeni dżinsów. Odstawały bardziej niż telefon.

– Czuję się nieswojo, biorąc od kogoś kasę – powiedziałem, zdając sobie jednocześnie sprawę, że nigdy dotąd nie miałem takiej kwoty w ręce. – Po co aż tyle pieniędzy nosisz przy sobie? – zapytałem, kiedy ruszyliśmy z miejsca.

– No przecież jakieś jedzenie, picie... – odparł całkiem naturalnym tonem.

– A co my będziemy jeść? Roleksy?

– Ha, ha, ha! – Łukasz wybuchnął śmiechem. – Uwielbiam cię.

Idąc wzdłuż wybrzeża królowej polskich rzek, co chwilę dotykałem kieszeni, żeby sprawdzić, czy pieniądze są tam nadal. W każdym z mijanych miejsc leciała inna muzyka. Do moich uszu docierały nowe piosenki, składające się na przykład ze zwrotki śpiewanej przez Ryśka Riedla, a refrenu przez Whitney Houston. Wszystkie utwory nakładały się na siebie i mieszały.

– Usiądziemy na jedno piwko i spadamy na imprezę. – Przez moment miałem nadzieję, że Łukaszowi jednak przeszła ochota, by jechać na to spotkanie. Niestety nie.

– Musimy tam jechać? – Zdobyłem się na odwagę.

– Tak. – Łukasz był nieugięty. – Tam będzie jeden z moich klientów. Zakończyłem wszystkie zlecenia i nie będę już więcej bywał w tym towarzystwie, więc wpadniemy na chwilę. – Znowu odruchowo chwyciłem się za kieszeń. – Będę chciał jeszcze z tobą poważniej pogadać – dodał niespodziewanie, a mnie oblał zimny pot. Ukrywałem przed nim związek z Kubą. Może to wyczuł i dzieląc się swoimi tajemnicami, chciał mnie skłonić do wyznania prawdy. – Jest coś, o czym chcę, żebyś wiedział.

Niepokój, który spowodowała konfrontacja z Kubą, wrócił niczym bumerang i uderzył mnie mocno w twarz. Spojrzałem na odbijający się w rzece księżyc. Próbowałem zachować spokój, ale ton Łukasza był na tyle poważny, że momentalnie zaschło mi w ustach.

– Jezu, zabrzmiałeś złowieszczo – wydusiłem z siebie.

Łukasz przelknął ślinę i nic nie powiedział. Również wyglądał na podenerwowanego. Dość spiętego. Ta jego zmiana nastroju niemalże o sto osiemdziesiąt stopni udzieliła się również mnie.

Kilka metrów od nas grupka dziewczyn, ewidentnie świętujących wieczór panieński, podniosła się od stolika i wszystkie zaczęły wniebogłose wtórować dobiegającej z głośnika muzyce.

*It's raining men, hallelujah, it's raining men, amen!**

– Dobra, siadamy tam. – Łukasz ruszył w kierunku baru. – Chodź, chłopie. – Machnął na mnie ręką.

Nie podobało mi się, że wrzucił bombę i ot tak, bez słowa, poszedł po piwo. Mimo wszystko ruszyłem za nim.

– Stań w kolejce, ja zaraz wrócę – powiedział. – Pieniądze chyba masz? – Mrugnął i poszedł za bar, pewnie do toalety.

Swoją drogą to nie znałem nikogo, kto by tak często chodził do toalety jak mój partner.

Stojąc sam w kolejce, starałem się nie wymyślać, co mi powie Łukasz. A jeśli musi gdzieś wyjechać w interesach? A może ktoś go poszukuje? Po chwili, patrząc na roześmiane grupy ludzi spacerujące wzdłuż Wisły, poczułem nostalgię. Zateśniłem za ojcem i ciotką. I za swoimi zajęciami jogi. I za Kleo. Warszawa była fajna, ale na kilka dni. Czuję się nasycony tym miastem i cieszyłem się, że nazajutrz wracamy do Lublina.

– Jezu, jak to wolno idzie. – Łukasz nagle wyrósł mi przed oczami. Był w dobrym humorze, co dało nadzieję, że jednak nie chce powiedzieć niczego strasznego.

– No niestety. – Przesunąłem się minimalnie do przodu. – Ale jakos idzie.

Łukasz zrobił krok w moją stronę, stając w taki sposób, że zarówno oświetlały dolną połowę jego twarzy. Mój wzrok przykuł jeden szczegół. Zamknąłem oczy, żeby się upewnić, że dobrze widzę. Niestety nic się nie zmieniło. Czułem, jak dłonie zaciskają mi się w pięści.

– Chyba jednak nie musisz mi niczego mówić. Bo już wiem – wycodziłem przez zęby. – Kłamco.

Łukasz sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, o czym mówię. Co za ohydny łgarz. Zacząłem wychodzić z kolejki, rozpychając się pomiędzy ludźmi.

– Uważaj, kurwa, jak łazisz! – krzyknął za mną jakiś mężczyzna.

Obejrzałem się, żeby pokazać mu środkowy palec, i zobaczyłem idącego za mną Łukasza.

– Damian, poczekaj! – zawołał.

W sumie nie było co dalej tego ciągnąć. Lepiej zakończyć temat od razu, niż się kapać w oceanie kłamstw. Rozrywany przez żal i rozczarowanie zatrzymałem się w końcu przy schodkach, na których ci mniej zamożni pili piwa z Żabki. Obróciłem się, a Łukasz stał tuż za mną.

– O co ci chodzi? – zapytał zasapany. – W niczym cię nie okłamałem.

Spojrzałem w górę na prężący się dumnie księżyc, a później ponownie na Łukasza.

– Nie kłamiesz? Kilka godzin temu zapytałem cię o coś. Pamiętasz?

Twarz Łukasza pokryła się czymś, co określiłbym jako mieszankę wstydu ze strachem. Wziął głęboki oddech.

– Powtórzę ci, że nie handluję żadnymi prochami. – Szedł w zaparte, czym jeszcze bardziej podnosił mi ciśnienie. Nawet nie mrugnął okiem.

– Łukasz, do cholery, masz pod nosem biały proszek. – Ściszyłem lekko głos, ale nie zmieniłem tonu. Byłem wściekły. – Więc mi nie wciskaj kitu, stary!

Reakcja Łukasza była inna, niż oczekiwałem. Spodziewałem się, że wpadnie w histerię i zacznie mnie przepraszać. Tymczasem on usunął spod nosa białą substancję i ze spokojem oświadczył:

– Nie sprzedaję nikomu żadnych narkotyków. – Pociągnął nosem. – To, co miałem pod nosem, to kokaina. Sam ją kupiłem na własny użytek. Mam ostatnio bardzo stresujący okres i w ten sposób próbowałem sobie poprawić nastrój. – Milczałem, patrząc mu w oczy. Czekałem na kolejne rewelacje. – Wiem, że to najgorszy z możliwych sposobów, ale jestem wykończony. Brakuje mi energii – kontynuował. – Mogłem ci od razu powiedzieć, ale nie wiedziałem, jaki masz stosunek do takich spraw.

Sam nie wiem czemu, ale mu uwierzyłem. Po raz kolejny. Nie miałem jakiegoś radykalnego stosunku do narkotyków. Zresztą kiedyś, właśnie z Kubą, spróbowaliśmy grzybków. Akurat wtedy nie skończyło się to dobrze, ale uważałem, że każdy jest dorosły i sam decyduje, co robi ze swoim zdrowiem i z ciałem. Czy ta cała kokaina różniła się czymś od wstrzykiwanych sobie przez chłopaków na siłowni zastrzyków w brzuch? Albo czy była bardziej szkodliwa niż jedzenie fast foodów czy codzienne picie alkoholu? Nie wiedziałem. Wiedziałem natomiast, że wolałbym jednak, żeby mój partner nie brał narkotyków.

– Nie chcę, żebyś brał prochy – przerwałem w końcu milczenie. – Jeśli masz jakieś kłopoty, to pomogę ci przez to przejść, okej?

Na twarzy Łukasza odmalowała się ulga. Uśmiechnął się nieśmiało.

– Dziękuję. Bardzo ci dziękuję – powiedział lekko rozluźnionym głosem. – Nie będę brał. Zresztą już się skończyło. Miałem trochę więcej, ale musiało mi wypaść. I to jeszcze w Lublinie. Mam nadzieję, że nie znalazł tego jakiś dzieciak.

– I bardzo dobrze. Widocznie tak miało być. Czy to było to coś, o czym chciałeś mi powiedzieć?

Łukasz znowu spoważniał.

– Niestety nie...

„Co jeszcze, do cholery?!” – pomyślałem, zaciskając zęby.

* Piosenka *It's Raining Men* w wykonaniu The Weather Girls, słowa i muzyka: Paul Jabara, Paul Shaffer.

ROZDZIAŁ 36

SIMONA

Obudził mnie dźwięk metalowej miski, którą Kleo przesuwała po podłodze. Znowu zapomniałam jej dać jeść. Jak dobrze, że koty nie potrafią mówić. Gdyby Kleo opowiedziała Damianowi, jak ciotka ją głodziła, spaliłabym się ze wstydu.

Leżałam sama na kanapie w swoim malutkim salonie. W pokoju paliła się tylko stojąca w rogu lampa z granatowym abażurem, ozdobionym złotymi frędzelkami. Zapomniałam już, jak przyjemny klimat potrafi wyczarować. Nie włączałam jej od lat, więc na pewno i tym razem tego nie zrobiłam. Nadal miałam na sobie czerwoną flanelową koszulę Patryka. Przyłożyłam do policzka kołnierzyk i poczułam zapach jego perfum. Na dworze nie był aż tak wyraźny. Usiadłam, dotykając stopami podłogi, i rozejrzałam się wokół w poszukiwaniu swojego towarzysza.

– Patryk! – krzyknęłam, myśląc, że może chłopak poszedł się zdrzemnąć do sypialni lub korzystał z toalety. – Jesteś tu?!

Cisza. Gdzie on był?

Ostatnie, co pamiętałam, to zapach jego skóry i szorstkość odrastającego zarostu, kiedy objęłam go ramionami, żeby mógł mnie wnieść do mieszkania.

– Simona... – szepnął mi do ucha, zniżając głos i wchodząc na pierwszy stopień.

– Tak? – zapytałam również po cichu, przekonana, że zapomniał numeru mieszkania i zapyta mnie właśnie o to. Tymczasem Patryk po raz kolejny zaskoczył mnie swoją wrażliwością.

– „Widziałem wiatr o siwych włosach...”. – Kiedy z jego ust padły pierwsze słowa piosenki *Czas nas uczy pogody*, a jego ciepły oddech ogrzał

mi ucho, cała pokryłam się gęsią skórką. – „Roznosił spokój wśród pól, w ciepłe babie lato kości grzał...”. – Patryk zrobił kolejny krok w górę.

On naprawdę znał piosenki Grażyny Łobaszewskiej. Chyba po raz pierwszy w życiu poczułam, że poznaję znaczenie wszystkich cytatów i powiedzeń sprowadzających się do słynnego *Carpe diem* Horacego. Kilka miesięcy – ile to chwil? Na pewno mniej niż więcej. Z drugiej strony w tej sekundzie na świecie umierały dwie osoby. A ja nadal żyłam. Nadal miałam jeszcze trochę chwil do wykorzystania.

– „Młody był, Bogiem był i gnał wolny tak...”. – Z każdym wersem wyśpiewywanym przez Patryka wtulałam się w niego coraz mocniej. Z każdym zrobionym przez niego krokiem w górę ja również unosiłam się coraz wyżej. Nigdy wcześniej nie czułam się tak bezpiecznie, tak kobieco. Tonęłam w jego opiekuńczości, męskości, wrażliwości. Przysięgam, mogłabym umrzeć w jego ramionach.

Ale chyba zasnęłam, a on prawdopodobnie wrócił do siebie do mieszkania.

Dałam Kleo jeść i dolałam wody. Kotka od razu podbiegła do miski i zaczęła łapczywie pić. Beznadziejna ze mnie opiekunka zwierząt. Sama też dopiłam zimną resztkę herbaty i łyknęłam kilka tabletek przeciwbólowych. Spojrzałam w lustro – znowu chyba schudłam. W koszuli Patryka zmieściłyby się ze cztery Simony. Choroba bawiła się ze mną w najlepsze.

Nie umiałam ocenić, która jest godzina. Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu komórki. Była w torebce, którą wzięłam ze sobą na spacer. Telefon pokazał dwadzieścia minut po północy. I w zasadzie tylko tyle. Żadnych wiadomości od Patryka. Żadnych wiadomości od Leona. Zupełnie nie chciało mi się spać, ale pewnie i mój brat, i młody absztyfikant już byli w objęciach Morfeusza. Usiadłam na fotelu stojącym pod zapaloną lampą. Najedzona Kleo jakby tylko czekała, aż usadowię się wygodnie, bo natychmiast wskoczyła mi na kolana i zamruczała.

– Nawet gdybyśmy jednak zostały przyjaciółkami, to nie mam ci wiele czasu do zaproponowania. – Poglaskałam ją za uchem. – Więc módlmy się obie, żeby twój opiekun jak najszybciej wyszedł ze szpitala.

Przez głowę zaczęły mi przelatywać wszystkie myśli, które o tej godzinie przelatywać przez głowę nie powinny nikomu. Nie doszłam do żadnych sensownych wniosków na temat tego, kto mógł spowodować śmierć Łukasza. Mimo że wierzyłam Patrykowi, to on sam nie dałby sobie ręki uciąć za niewinność swojego kuzyna. U Damiana znalazłam torebkę z narkotykami, więc może też był inny, niż myślałam? Pomyślałam, że wybiorę się do matki i siostry Łukasza i spróbuję jakoś podpytać, czy ktoś mógł mu zagrażać. Może umierającej na raka nieszczęśliwej ciotce powiedzą więcej niż policji. No właśnie – policja. Jeśli obserwują Wojtka, to znaczy, że na pewno był w to zamieszany. Patryk chciał mi zresztą coś na ten temat powiedzieć przed wejściem do klatki schodowej.

Kleo nagle zeskoczyła mi z kolan i wybiegła do przedpokoju. Usłyszałam lekkie trzaśnięcie drzwi. Podskoczyłam na fotelu i od razu się podniosłam. Wyrwana z gonitwy myśli na temat sprawcy śmierci Łukasza byłam pewna, że to morderca.

I tak już masz niewiele życia, tylko suknia do trumny do uszycia.

I kiedy tak stałam jak wryta, czekając na mordercę w kominiarce, do pokoju wszedł Patryk. W rękach trzymał kotkę.

– O, już się obudziłaś. – Uśmiechnął się i odstawił Kleo na ziemię.

Powiedział to w tak naturalny sposób, że pomyślałam, że może tak się umówiliśmy, że wróci na noc do mnie. Tylko skąd miałby wrócić?

– Tak. Przepraszam, że znowu usnęłam. – Uśmiechnęłam się. – Ostatnio jestem ciągle śpiąca i nawet spacer mnie męczy.

– To normalne w twojej sytuacji. – Patryk zrobił krok w moją stronę. – Może napijemy się herbaty? – Pocałował mnie w czoło.

I znowu poczułam, że moje myśli przestają szaleć. Że jestem bezpieczna. Tak bardzo trudno było mi się odnaleźć w roli osoby, którą ktoś się opiekuje. Przecież to ja zawsze się wszystkimi opiekowałam.

– Cieszę się, że przyszedłeś. – Przytuliłam się do niego. – A gdzie byłeś? – zapytałam, ale czując znowu jego zapach, było mi obojętne, gdzie był i co robił.

– No właśnie... – Patryk odsunął mnie lekko od siebie. – Spotkałem się z tym kolegą, o którym ci wspominałem.

– Z tym, co chciał ci coś powiedzieć na temat Wojtka? – Odsunęłam się jeszcze bardziej. Nie chciałam, stojąc w jego objęciach, słuchać o mordercy. – To on zabił Łukasza?!

– Temat jest bardziej skomplikowany...

– To znaczy co? – zapytałam już zniecierpliwiona i przekonana, że zaraz usłyszę, że to Wojtek zabił Łukasza. – Przecież mówiłeś, że policja go obserwuje.

Patryk podniósł brwi i westchnął.

– Bo obserwuje, ale z innego powodu.

Z jakiego innego powodu? Co oni takiego robili?

– Jezu, Patryk, nie baw się ze mną! – podniosłam głos. – Co zrobił Wojtek?!

– Wojciech Kania jest pod obserwacją, ponieważ prawdopodobnie tamtej nocy uprawiał seks z osobą nieletnią... Na dziewięćdziesiąt procent nie ma niczego wspólnego ze śmiercią Łukasza Rowińskiego.

Mój Boże, co się wydarzyło tamtej nocy?!

ROZDZIAŁ 37

LEON

– Czemu spotykamy się akurat tutaj? – mówiąc do Ewy, nieświadomie ściszyłem głos.

Ubrana w krótkie dżinsowe szorty i luźną białą koszulkę pielęgniarka zatoczyła dłonią koło.

– Bo tu jest pełno ludzi i możemy być niezauważalni w tym tłumie.

Staliśmy przy okrągłym budynku z białym neonowym napisem WARSZAWA POWIŚLE. Wyglądający na starą stację kolejową pawilon wypełniali młodzi ludzie, stojący w kolejce do mieszczącego się na zewnątrz baru. Z głośników dobiegała klubowa muzyka.

– A czemu musimy być aż tak niezauważalni? – Przełknąłem ślinę, patrząc na pokrytą kropelkami wody butelkę piwa, którą przechodzący obok nas młody człowiek trzymał w dłoni. – Nie wolno ci się spotykać z krewnymi pacjentów?

– Siadaj. – Ewa poklepała murek ręką po swojej prawej stronie, zapraszając mnie, żebym do niej dołączył. – Nie, nie powinnam się widywać poza szpitalem z rodzinami pacjentów – odparła.

Usadowiłem się obok. Nie znałem zasad pracy w placówkach służby zdrowia, ale gdyby się nad tym zastanowić, miało to sens. Kontakty pracowników z rodzinami pacjentów powinny się ograniczać do oficjalnych rozmów.

– Czemu chciałaś się tak nagle ze mną spotkać? Przecież widzieliśmy się kilka godzin temu. – Mówiąc to, poczułem, jak krew zaczyna mi szybciej krążyć. Byłem przekonany, że raczej nie spotyka się ze mną w takim miejscu, żeby mi powiedzieć o czymś pozytywnym. – Coś złego dzieje się z Damianem?

– Nie, jego stan pozostaje bez zmian. – Lekko się do mnie przysunęła. Jej ciepłe kolano dotknęło mojej nogi. Zrobiła zmieszaną minę i odsunęła nogę. – Przepraszam. Słuchaj, udało mi się dotrzeć do nagrań z kamer...

– O... – jęknąłem. – I co?

– No i na pewno mogę powiedzieć, że nagrania są fatalnej jakości. Ale udało mi się zwrócić uwagę na jedną rzecz, a właściwie osobę.

– Mówisz o kimś, kto był u Damiana? – Wyprostowałem się.

– Na to wygląda. – Ewa rozejrzała się wokół. Odruchowo zrobiłem to samo. Same grupki młodych ludzi spowite dymem tytoniu i marihuany. Swoją drogą, Warszawa jednak bardzo różniła się od Lublina. Gdyby u nas ktoś pozwolił sobie na palenie marihuany w miejscu publicznym, od razu zgarnęłyby go służby porządkowe. – Nagrania są takiej jakości, że tylko po bukietach kwiatów udało mi się poznać, że ktoś tam wszedł.

– Tyle to wiedzieliśmy i wcześniej. Kwiaty raczej nie spadły z kosmosu – powiedziałem rozczarowany.

– Wiesz, Leon, ja naprawdę się bałam, że stracę pacjentkę. Zrobiło się ogromne zamieszanie. – Ewa sprawiała wrażenie urażonej. – Mówiłam ci już kilka razy, że bardzo cierpimy z powodu braku ludzi do pracy.

Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam, nie powinienem tak cię atakować. – Westchnąłem. – Ale już sam nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żeby przyspieszyć wyjaśnienie sprawy śmierci Łukasza. – Poczucie bezradności coraz bardziej zaciskało mi trytytkę na gardle, powodując, że chwilami nawet oddychanie wydawało się wysiłkiem.

– To był mężczyzna, dość wysoki, wysportowany. – Ewa naprawdę starała się nakarmić mnie jakąkolwiek informacją. Nadal jednak to, co mówiła, w żaden sposób mi nie pomagało.

– Dziękuję. – W głębi ducha byłem jeszcze bardziej rozdrażniony niż przed naszą rozmową. Utwierdziłem się tylko w przekonaniu, że do szpitala może wejść każdy, kto zna nazwisko przebywającego tam pacjenta. – To wszystko?

– Nie, był jeszcze tamten policjant. – Znowu ściszyła głos. – Pamiętasz go?

– Oczywiście.

– Przyszedł tak nagle. – Ewa założyła za ucho opadający kosmyk blond włosów. Przez ułamek sekundy, kiedy nasze spojrzenia się zetknęły, dostrzegłem w jej oczach ogromne przemęczenie. – I pytał, ile razy odwiedziła Damiana twoja eks i czy była sama.

Tego nie spodziewałem się usłyszeć.

– Na pewno pytał o Izę, a nie o matkę Łukasza podającą się za matkę Damiana? – Odchyliłem głowę z niedowierzaniem. Po co policja wypytywała o moją byłą żonę?

– Tak, pytał o Izę i o jej partnera – oświadczyła Ewa z przekonaniem. – Tamtej kobiety na pewno nie było później w szpitalu. Osobiście o to zadbałam.

„A on miał jakichś innych kolegów pedałów poza tym zabitym?” – homofobiczne słowa Jacka wróciły do mnie niczym bumerang. Z prędkością samolotu odrzutowego przeleciały w mojej głowie. „A on miał jakichś innych kolegów pedałów poza tym zabitym?”

Co spowodowało, że policja zaczęła nagle wypytywać o Izę i o... Jacka? Nawet nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że obecny partner mojej żony mógł mieć COKOLWIEK wspólnego z tragicznymi wydarzeniami tamtej sobotniej nocy.

– I co im powiedziałaś?

– Prawdę. Że podczas moich dyżurów byli tylko raz. – Ewa ziewnęła, zakrywając usta. – Boże, przepraszam, jestem wykończona, a jutro znowu mam dyżur od rana.

– Może leć już do domu? – Uśmiechnąłem się po raz pierwszy podczas naszego spotkania. Nie chciałem się z nią rozstawać w napiętej atmosferze. – Ja też miałem dzień pełen emocji. Delikatnie to ujmując.

– Tak, to dobry pomysł. – Ewa znowu ziewnęła. – A, Leon, jeszcze coś. Może to pomoże.

– Bardzo proszę, już mnie chyba nic nie zaskoczy.

- Bo naprawdę ciężko tam było w tym zamieszaniu cokolwiek zauważyć, ale wydaje się, że ten mężczyzna kulał - powiedziała, wyciągając z torebki telefon. - Kulał na prawą nogę. Starał się iść prosto, ale z pewnością miał jakąś niepełnosprawność.

Nie znałem żadnej osoby, która pasowałaby do tego opisu. Pomyślałem, żeby nazajutrz zapytać Simonę, może ona kogoś skojarzy. Za każdym razem, kiedy ostatnio myślałem o siostrze, czułem ukłucie w sercu. Sprawa stanu jej zdrowia nadal pozostawała dla mnie niewyjaśniona. Jak obecnie większość spraw w moim życiu. Teraz jeszcze doszły poważne wątpliwości związane z intencjami byłej żony i jej partnera. Czy to nie dziwne, że ich powrót do Polski zbiegł się z dramatem, który spotkał Damiana? Boże, musiałem uciekać myślami z zaułku, w którym pojawiła się myśl, że matka mogłaby w jakikolwiek sposób chcieć krzywdy swojego jedyne dziecko.

- Patrz, taki stary z taką zajebistą młodą laską... - usłyszałem, jak jeden z przechodzących obok zataczających się młodych mężczyzn wybełkotał do drugiego.

Kiedy na nich spojrzełem, szybko odwrócili wzrok i wybuchnęli śmiechem.

- Idioci. - Ewa wstała i oczyściła rękoma uda z przyklejonego do nich piasku. - Jestem tak śpiąca, że odpuszczam komunikację miejską i wracam uberem.

Również wstałem i odruchowo przytuliłem ją do siebie. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej.

- Dziękuję i przepraszam, że momentami byłem nieprzyjemny - powiedziałem, odsuwając się od niej.

- Usprawiedliwiony. - Ewa uśmiechnęła się i spojrzała na ekran telefonu. - O, już jest. Dobranoc, Leon.

- Dobranoc, Ewa - pożegnałem ją i poszedłem w stronę baru wypić jedno piwo przed powrotem do hotelu. Nie stać mnie już było na picie w hotelowych lokalach.

„A on miał jakichś innych kolegów pedałów poza tym zabitym?”

ROZDZIAŁ 38

SIMONA

– Dzień dobry. – Pólnagi Patryk przywitał mnie uśmiechem. To znaczy miałam nadzieję, że jest pólnagi, a nie nagi, bo przykryty był do połowy cienkim kocem w kratkę.

Chyba nigdy wcześniej nie widziałam na żywo tak pięknego i zadbanego męskiego ciała. Zza jego głowy wystawała Kleo.

Słońce robiło wszystko, żeby się dostać do pokoju. Pomarańczowe zasłony sprawiały wrażenie, że mogłyby poparzyć, gdybym ich dotknęła. Musiało być już na pewno po dziesiątej. Nie chciało mi się jednak tego sprawdzać. Delektowałam się widokiem atrakcyjnego mężczyzny leżącego obok mnie.

– Dzień dobry, Patryku – odpowiedziałam, starając się skierować oddech jak najdalej od niego. Czułam w ustach wybuch halitozy. Zawsze mnie zastanawiało, jak bohaterowie filmów radzili sobie z tematem kaptura w ustach po przebudzeniu.

Kiedy on uśmiechem tryska, tobie mocno wali z pyska.

Patryk pogłaskał mnie po dłoni.

– Wyspałaś się? – zapytał. A ja pomyślałam, jak to możliwe, że zupełnie mu nie czuć z ust.

– Tak – skłamałam. Od kilku miesięcy bóle brzucha nie dawały mi spokojnie spać, ale to nie był dobry moment, żeby rozgrzebywać ten temat. Pospiesznie wypilałam łyk wody ze szklanki stojącej na stoliku nocnym. – Cieszę się, że tu jesteś.

Kiedy minionego wieczoru poprosiłam Patryka, żeby został u mnie na noc, początkowo miałam na myśli, że prześpi się na kanapie w dużym pokoju. Ale kiedy powiedział: „Położę się z tobą w sypialni”, nie

oponowałam. W świetle nocnej lampki rozmawialiśmy jeszcze chwilę o Wojtku, ale dość szybko zaczęliśmy schodzić na niezwiązane z tamtą sprawą tematy. Opowiadał mi jeszcze trochę o swoich dzieciach i o tym, że w przyszłości chciałby mieć jeszcze jedną córkę i czarnego jamnika. Nie wierzył mi, kiedy powiedziałam, że ja też marzyłam o psie tej rasy.

– Ale to marzenie już na pewno się nie spełni – skwitowałam.

Patryk włączył w telefonie płytę Łobaszewskiej, na której śpiewała swoje wersje piosenek Czesława Niemena. Leżeliśmy oboje, patrząc w sufit.

Jednego serca! tak mało! tak mało,

Jednego serca trzeba mi na ziemi!

...

Jednego serca i rąk białych dwoje!

Coby mi oczy zasłoniły moje,

Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba...

Jednego serca! tak mało mi trzeba,

*A jednak widzę, że żądam za wiele!**

– Boisz się? – Patryk obrócił się na bok w moją stronę.

Serce zabiło mi szybciej. Chciałam od razu odpowiedzieć, co ślina na język przyniesie. Jednak atmosfera lepkiej, gorącej lipcowej nocy zmusiła mnie do wejścia głębiej w samą siebie. Odwróciłam się do Patryka.

– Nie wiem – powiedziałam po chwili milczenia. – Raz się boję, a raz nie. To wszystko zależy.

– Od czego? – wyszeptał Patryk.

– Od tego, jak się czuję, co robię, co się dzieje wokół mnie.

– A teraz się boisz? – Patryk pogłaskał mnie po głowie.

– Nie, teraz jestem spokojna. – Uśmiechnęłam się do niego. – Głównie za sprawą twojej obecności.

Nie kłamałam. Bliskość kogoś, komu zależało na moim spokoju, pozwalała mi się cieszyć chwilami, które mi pozostały.

Leżeliśmy w milczeniu, a Grażyna Łobaszewska otulała nas swoimi interpretacjami Niemena.

*Więc chodź póki czas z życia pić każdy haust
Czerpać je, wdychać je, poznać trud, poznać gniew
Szczęścia smak, walki smak, bo żaden cień, żaden blask
Nie może przejść obok, obok nas
Nie może przejść obok, obok nas...^{**}*

Nawet nie zauważyłam, kiedy usnęliśmy.

Ku mojemu zaskoczeniu Patryk usmażył na śniadanie naleśniki.

– Nie zapominaj, że mam dzieci. – Uśmiechnął się, nakładając na talerz złożony w trójkąt naleśnik, wypełniony dżemem.

Jak można było zdradzać takiego mężczyznę?

– Nie powinnam jeść smażonego – powiedziałam, jednocześnie przysuwając do siebie talerz. – Ale wiesz, niewiele już się może stać.

Naleśnik był trochę wysuszony, ale czułam w nim troskę i zaangażowanie Patryka, więc zjadłam go pospiesznie, zanim dopadły mnie bóle brzucha.

Po śniadaniu Patryk wypił kawę, a ja łyknęłam garść tabletek przeciwbólowych i poszłam się przebrać.

– Może być? – Stałam przed Patrykiem ubrana w zwiewną różową sukienkę i obróciłam się wokół własnej osi. Kilka razy.

Zaraz go wnerwisz, kręcisz się jak derwisz.

Patryk zagwizdał i powiedział:

– No pięknie! A idziemy gdzieś?

– Tak, idziemy do matki Łukasza – odpowiedziałam pewnym głosem. – Spróbuję wziąć ją na litość i się czegoś dowiedzieć.

Patryk zmierzył mnie wzrokiem.

– Według mnie to nie jest stylizacja do brania na litość, tylko na randkę. – Mrugnął. – No dobra, nie pochwalam aż takiego śledztwa na

własną rękę, ale co ci zrobią? Dadzą dożywocie?

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Jeszcze kilka dni temu mdliło mnie na samą myśl, że miałabym komuś powiedzieć o swojej chorobie, a teraz potrafiłam nawet z tego zażartować.

W głowie miałam wizję spotkania z Rowińską. Wyobrażałam sobie, że zaprasza mnie na herbatę serwowaną w granatowych kubkach z Ikei. Ja, ze łzami w oczach, opowiadam, jak bardzo jestem chora, rozmiękczając w ten sposób jej serce, i dowiaduję się, czy ktoś mógł grozić Łukaszowi. Nawet zamierałam łknąć jeszcze kilka tabletek w trakcie rozmowy. Patryk miał poczekać na mnie w samochodzie.

Mniej więcej po dwóch godzinach byliśmy już w drodze powrotnej do mojego mieszkania. Siedząc w samochodzie, nerwowo obgryzałam paznokcie.

– Simona, przestań. – Patryk odsunął moją dłoń od ust, drugą ręką przytrzymując kierownicę. – Już ci krew leci.

Spojrzałam na dłonie. Miał rację. Położyłam je na kolanach i zobaczyłam, jak się trzęsą.

Mój plan nie wypalił, bo matki Łukasza najwyczejniej w świecie nie było w domu. Co nie znaczyło, że niczego się nie dowiedziałam. Udało mi się porozmawiać z Romą, nastoletnią siostrą Łukasza. Marzyłam o tym, żeby jej opowieść okazała się wymysłem rozwydrzonej siedemnastolatki. Niestety, dziewczyna o niebieskich włosach sprawiała wrażenie wiarygodnej i szczerze poruszonej śmiercią brata.

– Mimo że nigdy otwarcie o tym nie rozmawialiśmy, to ja wiedziałam, co się dzieje, i ostrzegałam go, że to się kiedyś może skończyć tragicznie – powiedziała pod koniec naszej rozmowy. – Pani już pójdzie, bo mama zaraz wróci, a ona źle reaguje na każdego z pani rodziny.

I w ten oto sposób, chociaż przyjechałam z nadzieją, że lista osób wrogo nastawionych do Łukasza Rowińskiego się zawęzi, dowiedziałam się, że podejrzanych może być bardzo wielu.

Nie mogłam się również opędzić od myśli, że to wszystko, o czym powiedziała mi Roma, mogło również dotyczyć Damiana.

– Myślę, że Damian nie miał z tym nic wspólnego – powiedział Patryk, jakby czytając mi w myślach, kiedy zatrzymaliśmy się na światłach. – Na twoim miejscu nie zajmowałbym się czymś takim.

Jeszcze na to liczyłam.

* Piosenka *Jednego serca* w wykonaniu Czesława Niemena, słowa: Adam Asnyk, muzyka: Czesław Niemen.

** Piosenka *Obok nas* w wykonaniu Czesława Niemena, słowa: Janusz Odrowąż, muzyka: Wojciech Piętowski.

ROZDZIAŁ 39

DAMIAN

9 lipca, sobota, 23:30

– Idę się przejść. Bez ciebie. – Wstając ze schodków, usłyszałem głośny świst w uszach. Omal nie straciłem równowagi. – Jeśli nie wrócę w ciągu piętnastu minut, to jedź do hotelu, idź na imprezę, wracaj do Lublina, rób, co chcesz, i nigdy się ze mną nie kontaktuj. – Wyciągnąłem w jego stronę palec wskazujący dla wzmocnienia przekazu. – NIGDY.

Łukasz zaczął dygotać. Jeszcze kilka dni temu nie sprawiał wrażenia, że mógłby aż tak się przejąć moją reakcją. Mimo że był to widok rozrywający serce, to jednak jego słowa bardzo mną wstrząsnęły. Byłem w stanie przyjąć do wiadomości i z czasem pewnie zapomnieć epizody Łukasza z narkotykami. Natomiast to, o czym powiedział mi później, było jak grom z jasnego nieba, jak kopniak w brzuch i nadeptanie gołą stopą na zardzewiały gwóźdź. Najpierw zaboląło, a później mogło zabić.

– W sensie, że spotykałeś się ze starszymi facetami, a ja jestem pierwszym rówieśnikiem, z którym randkujesz? – zapytałem go chwilę wcześniej, nie widząc w tym nic aż tak gorszącego. – To dlatego mówiłeś, że mój stary jest taki przystojny, ty zбочzku! – Zaśmiałem się.

Na twarzy Łukasza nie było ani śladu uśmiechu. Światło latarni padało w taki sposób, że nie widziałem wyraźnie jego oczu.

– Nie, Damian... To znaczy, że nie zarabiam jako informatyk... – wydusił z siebie.

– To jako kto? – Szturchnąłem go i w tym momencie doznałem olśnienia. – O Boże! To niemożliwe!

Odsunąłem się od niego. Czuję, jakby pod skórą chodziły mi robaki. Puls wypełnionych imprezowymi dźwiękami bulwarów wiślanych

przyspieszył, a mnie ogarnął grobowy chłód. Nie wiedziałem czemu, ale byłem pewien, że Łukasz nie kłamie i nie żartuje. W sumie w tylu sprawach mnie już oszukał, że pewnie już mu się skończył życiowy limit kłamstw.

– Czyli jesteś KURWA, tak? – wycedziłem przez zęby. Miałem ochotę rzucić się na niego i pobić go do nieprzytomności.

– Tak, ale BYŁEM. – Łukasz miał głos cichy i stłamszony. – Byłem przez kilka lat eskortem, ale to już koniec. Skończyłem z tym.

– Słuchaj, chłopie. – Rozczarowanie wymieszane ze złością wylewało się ze mnie niczym lawa z wybuchającego wulkanu. – Mam tylko nadzieję, że nie zaraziłeś mnie niczym.

– Jezu, Damian, ja się nie pieprzyłem z narkomanami po parkach. Czasami nawet w ogóle nie uprawiałem seksu. Po prostu ktoś mi płacił za spędzanie z nim czasu...

– Mnie też wystawisz rachunek? – rzuciłem. Zdjąłem z ręki zegarek, który od niego wcześniej dostałem, i energicznym ruchem wcisnąłem mu w dłoń.

– Rozumiem, że jesteś mną bardzo rozczarowany, ale proszę, wyjmij całkowicie poza nawias nasz... związek. – Głos Łukasza wydawał się mniej napięty. Ale tylko odrobinę. – Od jakiegoś czasu nosiłem się z zamiarem skończenia z tym, ale dopiero uczucie, które się zaczęło rodzić do ciebie, okazało się najsilniejszym impulsem.

Mimo że to, co powiedział, odebrałem cholernie pozytywnie, to absolutnie mi to nie wystarczyło, żeby zacząć normalnie z nim rozmawiać.

– Super, że dzięki mnie przestajesz się puszczać i brać prochy – warknąłem. – I teraz myślisz, że twoje życie potoczy się jak jakiejś Julii Roberts w *Pretty Woman*? Przykro mi, ale ja nie mam tyle kasy, co Richard Gere...

Żeby się uspokoić i wszystko przemyśleć, poszedłem schodkami do góry, przez mały park, i znalazłem się pod Centrum Nauki Kopernik. Parsknąłem pod nosem, bo właśnie to miejsce zamierzaliśmy odwiedzić nazajutrz przed wyjazdem z Warszawy. Mieliśmy dużo planów po

powrocie do Lublina. Łukasz zapytał nawet, co sędzę o tym, żeby się do mnie wprowadził. Zdziwiłem się, bo byłem przekonany, że on mieszka w dużo lepszych warunkach niż ja. Teraz już wiedziałem, że było całkiem inaczej. Kiedy w trakcie tamtej koszmarnej rozmowy zapytałem go, jak wyglądał początek pobierania pieniędzy za seks, opowiedział mi o długach, które zostawił po sobie ojciec. Było tego blisko dwieście tysięcy. O tym, że jego mama też przewlekłe zachorowała i żyli tylko z zasiłku. O tym, że dorastająca Roma wstydziła się wychodzić z domu w starych ubraniach. Kiedyś przypadkowo umówił się na spotkanie z facetem koło pięćdziesiątki, a pod koniec spotkania tamten dał mu pieniądze na taksówkę. Pięćset złotych. I tak za każdym razem. Z czasem odezwał się kolega tamtego gościa i dość szybko Łukasz uzależnił się od sporego strumienia gotówki. Kiedy mi o tym wszystkim opowiadał, naprawdę mu współczułem, ale po chwili znowu dopadło mnie obrzydzenie. I to jego ciągle „nie mogę ci powiedzieć”. Kłamał. Ale czemu kłamał? No właśnie, kłamał, żebym go nie zostawił. Ale czy mogłem się wiązać z kimś, kto już na samym początku tyle razy mnie oszukał?

– Nie można się ukryć przed swoją najgorszą wersją – podsumował na koniec. – Dlatego ci to wszystko powiedziałem. Bo mi na tobie zależy.

Zanurzony w smutku szedłem przed siebie, co jakiś czas potykając się o własne stopy. Zupełnie jakbym był pijany. Pijany rozgoryczeniem i rozdarciem. Z jednej strony szansa na zbudowanie prawdziwej relacji, a z drugiej przeszłość Łukasza, która wydawała mi się trudna do zaakceptowania.

„Synu, liczy się przede wszystkim, żebyś był szczęśliwy. Żebyś spotkał kogoś, kto będzie dobrym człowiekiem, który nie wyrządza nikomu krzywdy. Żeby o ciebie dbał i żeby wam było ze sobą dobrze. Resztę sobie wypracujecie” – powiedział kiedyś ojciec. Ale czy on był właściwą osobą do wypowiedzania się na temat związków? Od wielu lat sam z nikim się nie związał i chyba nadal kochał moją matkę. Zateśniłem za nim, ale już było za późno, żeby dzwonić. Pogadam z nim, jak się spotkamy po odbiór Kleo. Za nią też tęskniłem. I za ciotką. Nasza trójka była ze sobą bardzo związana. Wróciłem myślami do słów taty. Czy tym, co robił, Łukasz

wyrządzał komuś krzywdę? Czy ktoś przez to cierpiał? Nic na to nie wskazywało...

Bary, puby i restauracje były wypełnione po brzegi. Doszedłem do budynku z wielkim neonowym napisem WARSZAWA POWIŚLE i wziąłem głęboki oddech.

Od kiedy zostawiłem Łukasza na schodkach, minęło już około dwudziestu minut. Pewnie tyle samo potrzebowałem, żeby tam wrócić. W sumie wyjdzie grubo ponad pół godziny. „Dobra, jeśli tam nadal będzie, to z nim jeszcze pogadam” – pomyślałem i zawróciłem w stronę bulwarów wiślanych. Po chwili już biegłem. Zdałem sobie sprawę, że bardzo chcę, żeby Łukasz jednak na mnie poczekał. Zrobiło mi się go szkoda. Na samą myśl, że on by mógł mnie tak zostawić, zadrżałem jak osika. Nikt nie chce zostać opuszczony.

Tracąc oddech, wybiegłem zza Centrum Kopernika. Zatrzymałem się na kilka sekund, żeby złapać oddech, i znowu przyspieszyłem kroku. Kiedy zbliżałem się do schodków, spojrzałem w stronę miejsca, gdzie ostatni raz widziałem Łukasza. Odetchnąłem i zwolniłem. Siedział zgięty wpół, z głową ukrytą w ramionach.

Podszedłem do niego i delikatnie położyłem mu rękę na ramieniu. Wzdrygnął się lekko i podniósł powoli głowę. Na jego twarzy pojawił się niepewny uśmiech.

– Dobrze, spróbujmy. – Pomasażowałem go po plecach. – Dajmy sobie kilka miesięcy. Zobaczymy, jak nam pójdzie.

Nie mogłem mu zagwarantować niczego. Sam nie wiedziałem, jak sobie poradzę w nowych okolicznościach. Czuję jednak, że nie jestem gotowy na rozstanie.

– Bardzo, bardzo cię przepraszam. – Łukasz wyprostował się i przetarł twarz przedramieniem. – Wracamy do hotelu?

Poczułem mrowienie w nogach.

– Nie – odpowiedziałem, czując, że teraz ja mogę decydować o tym, co będziemy robili.

ROZDZIAŁ 40

LEON

W nocy spałem jak zabity. Kiedy po spotkaniu z Ewą wróciłem do hotelu, zrzuciłem z siebie ubrania i od razu położyłem się spać. Dzień, który ciągnął się bez końca, nareszcie się zmęczył i odpuścił. A ja razem z nim.

Chciałabym z tobą porozmawiać. Ale sam na sam. Mogę do ciebie przyjść? Jaki masz numer pokoju?

Wiadomość od Izy, którą zobaczyłem po przebudzeniu się, zaskoczyła mnie. Czemu napisała, że musi się ze mną spotkać sam na sam? Przecież do tej pory nie ruszała się bez Jacka. Może chciała porozmawiać o Simonie? Albo o tym, że wraca do Barcelony. Odpisałem jej, że nie ma problemu, i podałem numer pokoju. Po kilku minutach usłyszałem delikatne pukanie. Ubrany dokładnie w to samo co poprzedniego dnia otworzyłem drzwi.

– Dzięki. – Niemalże wskoczyła, jakby ją ktoś śledził. Usiadła na krześle przy biurku i rozejrzała się wokół. – Jakiś malutki ten pokój.

– Tylko na taki mnie było stać. – Zamknąłem drzwi, podszedłem do niej i usiadłem na skraju łóżka. – Co jest?

Kiedy czekałem na odpowiedź, poranne promienie lipcowego słońca wyszły zza niewielkiej chmury, oświetlając twarz Izy. Nie miała makijażu, a przetluszczone włosy idealnie współgrały z podkrążonymi oczami. Ale jakoś szczególnie mnie to nie zdziwiło; chyba nikomu mieszanie xanaxu z dwoma butelkami wina nie wychodziło na dobre.

– O, nadal masz ten prezent, który ci kupiłam na naszą rocznicę? – Iza chwyciła leżący na biurku zegarek na srebrnej bransolecie i obróciła go kilka razy w dłoniach.

- Wiesz... nie powodziło nam się tak, żeby sobie sprawić nowe gadzety – odparłem lekko zirytowany i jednocześnie nieco zawstydzony. – Mieliśmy inne wydatki.

- Nie to miałam na myśli. – Speszona odłożyła zegarek na biurko.

- Tak naprawdę gdyby nie Simona, byłoby nam bardzo ciężko przetrwać – kontynuowałem rozdrażniony. – Zresztą sam nie wiem, skąd ona brała jeszcze pieniądze, żeby nam pomagać. Kiedy tylko pojawiał się jakiś niespodziewany wydatek na Damiana, na przykład na kurs prawa jazdy, zawsze przychodziła z gotówką.

Iza spojrzała przez okno i głośno wypuściła z siebie powietrze.

- Ode mnie. – Obróciła się powoli i spojrzała mi prosto w oczy. Ręce miała założone na klatce piersiowej. – Przesyłałam jej większość pieniędzy, które zarabiałam w teatrze. A nie było tego na początku wiele.

Poczułem ucisk w żołądku. Jakiś rodzaj wzruszenia zaczął wypierać irytację. Wyobraziłem sobie Izę, która sama ledwo wiązała koniec z końcem, a jednocześnie starała się nas wesprzeć. Ale, do cholery, to był jej wybór!

- Dziękuję. – Sięgnąłem po telefon, żeby czymś zająć błądzący wzrok. – Ale wiesz, Iza, to ty podjęłaś decyzję.

- Oczywiście, że ja. – Moja była żona wstała z krzesła, podeszła do okna i spojrzała w dół. – Czasu nie cofnę.

- A ja bym chciał. Chociaż o dwa tygodnie – odpowiedziałem. – Zrobiłbym wszystko, żeby Damian nie przyjechał do tego cholernego miasta.

- Mówiłam ci już kilka razy, że nie możesz się o nic winić. – Iza nadal wyglądała przez okno. – Nie możesz decydować za innych dorosłych ludzi. Spójrz na mnie. – Obróciła się w moją stronę. Zobaczyłem, że ma wilgotne oczy. – Z perspektywy lat też mogę powiedzieć, że żałuję swojej decyzji. Że mogłam zostać w Polsce, przy tobie i przy naszym synu. Ty też próbowałeś na mnie wpłynąć. Ale dopóki się ktoś sam nie przekona, to jakiegokolwiek próby perswazji na nic.

Może jeszcze kilka lat temu to wyznanie zrobiłoby na mnie wrażenie. Może potraktowałbym je jako szansę na odbudowanie naszego

małżeństwa. Ale w tym momencie było dla mnie tylko informacją przekazaną mi przez kobietę, z którą kiedyś coś mnie łączyło.

– Dziękuję za pomoc finansową. – Wróciłem do wcześniejszego wątku rozmowy. – Wiesz, nie chcę teraz jakoś szczególnie się nad tym rozwodzić, ponieważ Damian to także twój syn – dodałem oschle. Zaburczało mi w brzuchu. – Jedliście już śniadanie? – zapytałem Izę, która, wyraźnie rozczarowana moim brakiem empatii, usiadła ponownie na krześle. Zauważyłem, że jej dolna warga zaczęła drgać. Zawsze tak reagowała na stres.

– Nie. – Sięgnęła do obitego skórą pojemnika na chusteczki higieniczne i wydmuchała nos. – Jacek jeszcze nie wrócił...

Spojrzałem na telefon, który pokazywał kilka minut po dziewiątej.

– Skąd nie wrócił? – zapytałem, przekonany, że może z biegania lub z siłowni znajdującej się tuż przy basenie.

– Ze spotkania ze znajomymi... – Iza bezradnie wzruszyła ramionami i ponownie wytarła nos. – Wyszedł chyba wczoraj, jak spałam. To znaczy, od kiedy wróciliśmy z restauracji, już się nie widzieliśmy.

– Później byłem z nim chwilę w parku. Ale ja wróciłem do pokoju.

Iza sprawiała wrażenie wystraszonej. Przełknęła ślinę.

– No właśnie, o tym chciałam z tobą porozmawiać. – Sięgając ręką za siebie, pociągnęła zasłonę, osłaniając w ten sposób twarz od atakującego ją słońca. – Wydaje mi się, że on mnie zdradza.

Znowu poczułem przyływ irytacji.

– Iza, na Boga. – Energicznie wstałem z łóżka. – Nasz syn walczy o życie, a ty mi opowiadasz o swoich problemach w związku. Sama mieszasz psychotropy z alkoholem! Opanuj się! Skąd ci w ogóle takie pomysły przyszły do głowy? Kiedyś taka nie byłaś.

– Jacek mi załatwia te leki... Teraz szczególnie ich potrzebuję. – Spuściła głowę.

A to ci niespodzianka. Tak myślałem, że moja była żona sama nie wpadłaby na tak niebezpieczny sposób odurzania się.

– Myślę, że mimo wszystko musicie to wyjaśnić między sobą. – Nie chciałem wnikać w ich problemy. – Tak samo, jeśli go podejrzewasz o zdradę, to mu o tym powiedz albo nie wiem... pogrzeb w jego telefonie – dodałem, nie do końca czując się dobrze ze swoją propozycją. Sam nigdy tak nie postępowiałem.

– W telefonie to mu nie poszperam, bo przecież jest zabezpieczony hasłem, którego nie znam – odpowiedziała trzeźwo i podniosła się z krzesła. – Natomiast wpadłam na pomysł, żeby kupić doniczkę z kamerką skierowaną na drzwi mieszkania, które wynajmujemy w Lublinie.

– To, co mówisz, jest wręcz abstrakcyjne. I zupełnie mi zbędne. – Kucnąłem, żeby zawiązać buty. – No, ale co takiego odkryłaś?

– To, że za każdym razem, kiedy zasypiałam po lekach i winie, Jacek wychodził na kilka godzin z domu. – Stała nade mną i spojrzała mi prosto w oczy. – Jestem przekonana, że on kogoś ma. I jeszcze...

– Iza, naprawdę to jest teraz twój największy problem? – Podniosłem się i chwyciłem z szafki nocnej białą plastikową kartę do otwierania drzwi. – Chodźmy na śniadanie. Umieram z głodu. Później chcę jeszcze jechać do szpitala.

I kiedy Iza ze spuszczoną głową chwyciła za klamkę, ja poczułem nagle, jakby mnie ktoś oblał wrzątkiem.

– Stój!

Iza zatrzymała się i nie patrząc na mnie, stała nieruchomo. Puściła drzwi, które lekko kliknęły, domykając się.

– Czy tamtej nocy z ósmego na dziewiątego lipca Jacek był w mieszkaniu? – wyrzuciłem z siebie na wydechu.

Nadal ani drgnęła.

– Iza! – krzyknąłem. – Odpowiedz!

Moja była żona obracała się do mnie w zwolnionym tempie. Kiedy stanęła naprzeciwko, twarz miała zalaną łzami.

– Jacek wyszedł kilka minut po dwudziestej drugiej – jęknęła. – Wrócił po piątej rano...

„A on miał jakichś innych kolegów pedałów poza tym zabitym?”

Trasę Lublin-Warszawa, kiedy nie ma ruchu, można pokonać w siedemdziesiąt pięć minut...

ROZDZIAŁ 41

DAMIAN

10 lipca, niedziela, 00:15

– Nie rozumiem, czemu zmieniłeś zdanie. – Łukasz spojrział na mnie znad dachu taksówki, trzaskając głośno drzwiami od strony kierowcy. – Przecież nie chciałeś przyjeżdżać na tę imprezę. A mnie rozmowa z tobą pozwoliła się odrobinę oczyścić, więc też wolałbym dać sobie spokój.

Nie potrafiłem mu odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą sam nie znałem na nie odpowiedzi. Poczułem smak zwycięstwa. Miałem wrażenie, że teraz to ja rozdaję karty w naszym związku. Podobało mi się to. Kiedy Łukasz zrzucił już z siebie wszystkie tajemnice, nabrałem nagle ochoty, żeby chociaż na kilka godzin wejść w świat, w którym mój partner do niedawna się poruszał. Pewnie już nigdy później nie trafi mi się okazja, żeby zabawić się na takiej imprezie. Nazajutrz mieliśmy wracać do Lublina i wszystko wskazywało na to, że na razie to koniec z wyjazdami do Warszawy.

– Bo tak – odparłem, wdychając głęboko schłodzone w końcu powietrze. Nie czułem, że jakoś specjalnie muszę się tłumaczyć Łukaszowi z tego, co mam ochotę robić. Okłamał mnie kilka razy, więc to on powinien się teraz starać, żebym był zadowolony. – To tam? – Wskazałem potężną metalową bramę, za którą znajdował się wielki dom, podświetlony od dołu na fioletowo.

– Tak mi się wydaje – odpowiedział bez entuzjazmu Łukasz i ruszył w stronę budynku. – Mówiłem ci, że nie byłem nigdy wcześniej w tym miejscu.

– Jezus, o co ci chodzi? – Szturchnąłem go zaczepnie. – Przecież to ty cały dzień się cieszyłeś, że tu przyjdziemy.

– Tak, ale teraz, kiedy podjąłem ostateczną decyzję o zerwaniu z... – zrobił w powietrzu znak cudzysłowu – „tym” środowiskiem, wolałbym jednak być z tobą w hotelu.

Marudził, a ja nie chciałem tego słuchać. Nagle zachciało mu się wracać do pokoju. Ja się wystarczająco nasiedziałem w hotelowym apartamencie. Sam.

– No trudno. Mamy przed sobą jeszcze mnóstwo wieczorów, które będziemy mogli spędzić w łóżku – odparłem pewnym głosem. – Chodźmy chociaż na jednego drinka – dodałem, widząc jego posępną minę.

Wydawało mi się, że jest już po dwunastej, ale żeby się upewnić, wyciągnąłem z dzinsów telefon. Tak jak przypuszczałem, minął kwadrans po północy. Na monitorze oprócz godziny wyświetliły się trzy wiadomości od Wojtka. Zbliżyłem aparat, żeby go odblokować, i zacząłem czytać.

Damian, chyba zrobiłem coś głupiego.

Treść pierwszej wiadomości sprawiła, że stanąłem jak wryty. Kiedy zobaczyłem pozostałe dwie, nogi się pode mną ugięły.

Mój partner był już przy bramie.

– Łukasz Rowiński. – Ścisząc głos, przedstawił się łysemu, masywnemu mężczyźnie w garniturze.

Ochroniarz zapalił małą latarkę i zaczął szukać nazwiska na liście.

– Dwie osoby.

– Łukasz! – powiedziałem głośno, gdy miał już przekroczyć bramę. – Poczekaj chwilę.

– Przepraszam, zaraz wchodzimy... chyba. – Łukasz zawrócił i podszedł do mnie. – Znowu zmieniłeś zdanie? – dodał zniecierpliwionym tonem.

– Patrz na to. – Podałem mu telefon.

Łukasz spojrział na wiadomości od Wojtka, później na mnie i znowu na wiadomości.

– Nie wygląda to dobrze. – Oddał mi aparat. – Ale wiesz, po pierwsze, to może jednak ten chłopaczek ma więcej niż piętnaście lat, a po drugie, jeśli nawet nie ma, to niekoniecznie musi się ktoś o tym dowiedzieć. No

chyba że jakimś niesamowitym zbiegiem okoliczności twój telefon wpadnie w ręce policji.

Jeszcze raz przybliżyłem zdjęcie blond chłopaka, z którym Wojtek umówił się na spotkanie. Na pewno nie był pełnoletni, nie miał nawet zarostu na twarzy. Jego skóra sprawiała wrażenie bardzo miękkiej, wręcz aksamitnej. Co temu człowiekowi przyszło do głowy, żeby się umówić z takim dzieciakiem? Tytu jest na świecie dojrzałych facetów. Nigdy nie zwierzał mi się z tego, że podobają mu się tacy młodzi chłopcy. Wrrr. Wzdrygnąłem się na samą myśl o Wojtku z tym gówniarzem. Nie zamierzałem oddawać swojej komórki policji, chociaż byłem zdegustowany jego zachowaniem. Nie chciałem go jednak dobijać i odpisałem, żeby się nie przejmował i wracał do hotelu.

– Poza tym, wiesz... – Łukasz objął mnie ramieniem, kiedy już przekroczyliśmy bramę. – Nie jestem najbardziej odpowiednią osobą, żeby oceniać różnicę wieku pomiędzy ludźmi, którzy się ze sobą umawiają.

Powiedział to takim swobodnym tonem, jakby opowiadał o tym, jak spędził dzień w pracy. A ja nie byłem jeszcze do końca pogodzony z jego przeszłością. Choć z pewnością okoliczności nie sprzyjały zagłębianiu się w dyskusję na ten temat.

– No tak – potwierdziłem, robiąc głęboki wydech, by uwolnić się od złych emocji, i chwyciłem ze srebrnej tacy kieliszek szampana od przechodzącej obok nas kelnerki. – Chcesz też?

Łukasz skinął głową potakująco, a ja oddałem mu swój kieliszek i wziąłem z tacy jeszcze jeden.

– Dziękuję. – Uśmiechnąłem się do dziewczyny, która odpowiedziała mi tym samym i oddaliła się w stronę innych gości.

Spróbowałem alkoholu; był wyjątkowo wytrawny, nie zasmakował mi. Skrzywiłem się i rozejrzałem po ogrodzie. Atmosfera w tym perfekcyjnie utrzymanym miejscu zdecydowanie różniła się od panującej na bulwarach wiślanych. Mimo że przebywaliśmy na świeżym powietrzu, to i tak wokół unosiła się ciężka, damsko-męska mieszanka perfum. Na wysokich koktajlowych stołach ustawiono małe świeczki, takie same,

jakie pływały po oczku wodnym nieopodal. Rozpiętość wiekowa gości była znaczna – część zaproszonych mogła mieć nawet koło osiemdziesięciu lat, ale zdarzali się i tacy, którzy wyglądali na niewiele starszych od chłopaka ze zdjęcia od Wojtka. Panie w większości ubrane były w sukienki lub obcisłe spodnie, dominowała biała i beżowa kolorystyka. Panowie i chłopcy najczęściej mieli na sobie obcisłe koszulki, niektórzy polo. Niby w tym wszystkim nie było klasycznie pojmowanej elegancji – nie zauważyłem garniturów ani długich sukien – a mimo to goście sprawiali wrażenie idealnych. Tak idealnych, że aż lekko przerażających. Kiedy się śmiali, ich twarze wyglądały tak samo jak wtedy, gdy zachowywali powagę albo się dziwili. Jak zamrożone. Oprócz tego nie byłem w stanie określić, kto z kim stanowi parę. Wszyscy stali w grupkach po kilka osób i ciągle się do siebie szczyrzyli, dotykali albo ślali powłóczyście spojrzenia.

– Obowiązują tu jakieś zasady? – zapytałem Łukasza, kiedy zatrzymaliśmy się przy barze pod drzewem. Odstawiłem niemal pełny kieliszek na blat.

– Co masz na myśli? Jakie zasady? – Łukasz dopił szampana i również odstawił kieliszek. – Poproszę dwa razy podwójną whisky na lodzie – zwrócił się do barmanki i spojrzał na mnie. – To normalni ludzie. Tylko mają więcej pieniędzy niż inni. Dużo więcej.

Rzeczywiście, poza „zamrożonymi” twarzami goście niczym nie różnili się od bywalców lokali w Lublinie. Charakteryzowała ich jednak aura, którą wokół siebie roztaczali. Emanowali szczególną energią – byli bardzo pewni siebie i niczego się nie wstydzili. Jeszcze kilka godzin temu mój partner zachowywał się podobnie. A teraz stał obok i był taki zwyczajny jak ja. I w przeciwieństwie do mnie chętnie opuściłby tę imprezę. Role się odwróciły; ja chciałem zostać.

– Większość tutejszych gości to znajomi. Bankowcy, prawnicy, właściciele firm budowlanych, menedżerowie i ich żony. – Łukasz podał mi kryształową szklaneczkę z whisky. – Ale wiadomo... jak to wszędzie.

– Co „jak to wszędzie”? – Spojrzałem mu w oczy i stuknąłem lekko jego szklankę swoją.

- No są tu tacy, którzy szukają zabawy albo przychodzą ze swoim drugim życiem. - Ściszył głos.

- Z drugim życiem? - Wiedziałem, o co mu chodzi, ale chciałem to usłyszeć.

- No wiesz, z kochanką, kochankiem...

Przez chwilę zawiesiłem wzrok na grającej w oddali wiolonczelistce w ciemnych okularach. Przez gęsty tłum nie docierały do mnie prawie żadne dźwięki, które wydawał instrument. Jej palce płynnie przesuwały się po strunach. Nie patrzyła na gości, nie rozglądała się wokół. Zupełnie jakby się wstydziła tego, że w sobotni wieczór gra na przyjęciu dla bogaczy zamiast na przykład w filharmonii. Od kiedy przyjechalśmy do Warszawy, nie opuszczała mnie refleksja, jak wiele - i często wbrew sobie - ludzie są w stanie zrobić, żeby prowadzić życie na wyższym poziomie. Żeby móc korzystać z luksusowego basenu w hotelu czy jadać w drogich restauracjach, bez sprawdzania cen dań.

- Ty byłeś czymś drugim życiem? - Mnie samego zaskoczyło pytanie, które, nie spuszczać wzroku z wiolonczelistki, zadałem Łukaszowi.

- Chyba tak. - Wziął duży łyk alkoholu. - Nigdy nie pytałem o więcej, niż mi chcieli powiedzieć, więc może dla niektórych byłem trzecim czy nawet czwartym życiem. Dla kogoś zapewne też pierwszym. Zresztą... No kurwa... - Urwał nagle i obrócił się twarzą do mnie, zasłaniając mi prawie cały widok.

- Co się znowu dzieje? - zapytałem, już mocno poirytowany ciągłymi niespodziankami.

- Chodźmy stąd. - Głos Łukasza zadrżał.

- Nie. Czyj widok tak cię wyprowadził z równowagi? Jakiś twój były klient? Przecież już chyba nie masz przede mną tajemnic. - Lekko odepchnąłem Łukasza, odsłaniając sobie ponownie widok na ogród. W oddali dostrzegłem znajomą twarz, ale w pierwszej chwili nie mogłem skojarzyć, gdzie już wcześniej widziałem przystojnego mężczyznę po czterdziestce, ubranego w czarną koszulę i białą marynarkę.

- Poznajesz Mirka, którego spotkaliśmy wczoraj w centrum? - Łukasz oddychał szybciej; był wyraźnie zdenerwowany.

Przypomniała mi się jego agresywna reakcja na butelkę szampana przyslaną nam poprzedniego wieczoru do stolika przez Mirka, który teraz pewnym krokiem przemierzał ogród. Mimo wypitego alkoholu połączenie informacji nie zajęło mi wiele czasu. Mirek sponsorował Łukasza. Łukasz był którymś życiem Mirka.

– Łukasz, nie denerwuj się aż tak. – Chwyciłem go za rękę. – To jest twoja przeszłość. Było, minęło – dodałem, choć wcale tak nie uważałem. Chciałem go tylko uspokoić.

– No nie całkiem. – Słyszałem, jak Łukasz zazgrzytał zębami. – Bo nie rozliczyłem się z nim jeszcze do końca...

– Jak to?

– Samochód, którym jeżdżę, należy do niego – mówił z coraz to bardziej ściśniętym gardłem. – A kiedy zażądał zwrotu, zaszantażowałem go, że powiem jego żonie, że się ze mną spotykał...

Przez ostatnie dwie doby Łukasz zafundował mi prawdziwy kalejdoskop emocji.

ROZDZIAŁ 42

SIMONA

A może w ogóle nie było sensu w doszukiwaniu się prawdy? Może powinnam odpuścić te wszystkie nerwy i skupić się na tym, co mam? Tu i teraz. Bo coś jednak mi pozostało. Kilka miesięcy życia, życzliwy człowiek u boku, wystarczająca ilość pieniędzy, żeby nie musieć pracować, i mieszkanie nieobciążone żadnym kredytem. No właśnie, a co, jeśli... jeśli Damian... jeśli Damian się nigdy nie wybudzi? Kto się zaopiekuje moim mieszkaniem? Od zawsze zamierzałam zostawić wszystko, co mam, swojemu bratankowi. Co prawda myślałam, że dojdzie do tego za jakieś trzydzieści lat, a jemu nic nie będzie dolegało, ale jak to się mówi, jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz mu o swoich planach. Myślałam też, że stając oko w oko ze śmiercią, zrobię się bardziej wierząca, że będę miała potrzebę częstego spędzania czasu w kościele. Jako nauczycielka historii przeczytałam wiele publikacji na temat wiary i umierania i już od dawna opierałam swoje przekonania na poglądach Epikura, który twierdził, że nie należy bać się śmierci, bo dopóki jesteśmy, nie ma śmierci, a gdy ona przychodzi, nie ma nas.

Przedwczesne umieranie nie zmieniło moich poglądów. Nadal uważałam, że po śmierci będę tym samym, czym byłam przed narodzinami, czyli niczym. Westchnęłam głośno.

– Podać ci coś do picia? – Patryk wszedł z uśmiechem na balkon i kucnął przy bujanym fotelu, na którym siedziałam, wpatrując się w bezchmurne niebo. – Już cię mniej boli?

Wcześniej, kiedy wracaliśmy do domu, dostałam koszmarnych bólów brzucha. Ostatnio pojawiały się coraz częściej i były coraz bardziej intensywne. Na szczęście czułam, że przy Patryku nie muszę niczego

udawać, i skulona w kłębek dojechałam do domu. Patryk znowu wniósł mnie do mieszkania, podał leki, a potem wrócił jeszcze do samochodu, bo musiał do kogoś oddzwonić.

– Tak, tabletki pomogły – odparłam, odwzajemniając uśmiech. – Możesz mi podać wody? Nie będę już ryzykowała z niczym innym.

– Jasne. – Patryk pocałował moją dłoń, wstał i wszedł do mieszkania, a ja, chcąc nie chcąc, zaczęłam sobie przypominać fragmenty rozmowy z siostrą Łukasza.

– Łukasz miał niesamowity talent do rozkochiwania w sobie ludzi. – Roma rozmawiała ze mną, a jednocześnie cały czas przewijała coś na ekranie telefonu. – Mama opowiadała, że już w szkole podstawowej dziewczyny pobiły się o niego. Do-słow-nie – zaakcentowała.

Spotkałam Łukasza tylko raz, ale to mi wystarczyło, żeby wiedzieć, o czym nastolatka mówiła. Przyszedł do mnie z bukietem białych róż i cały czas wpatrywał mi się w oczy. Ale mimo tej uwodzicielskiej aury sprawiał wrażenie dobrego człowieka. Biedny chłopak... Byłam taka skołowana.

– Nieraz słyszałam, jak ktoś do niego dzwonił, a on odpowiadał coś w stylu: „Nie, nie spotkamy się już”, a później całą noc przychodziły do niego esemesy albo ktoś stał pod naszym blokiem – kontynuowała Roma bez emocji. Jakby nie mówiła o swoim bracie, tylko o bohaterze serialu. – Długo przede mną ani przed mamą nie przyznawał się do tego, skąd bierze pieniądze. W końcu przestałyśmy pytać. Po kilku latach zapytałam go kiedyś z zaskoczenia i powiedział, że ludzie płacą mu za to, że spędza z nimi czas... Tak to nazywał.

Poczułam wtedy silne uderzenie gorąca i miałam wrażenie, że ktoś odpompowuje tlen z pokoju. Czyli Łukasz był... nawet nie wiedziałam, jak to określić. Chłopakiem do towarzystwa? Ale w takim razie jaką rolę odgrywał w tym wszystkim Damian? Płacił mu za spotkania czy robił to samo co on? Czy Łukasz wciągnął Damiana w takie towarzystwo i ktoś im zrobił krzywdę w Warszawie?

I ta myśl kołatała mi się w głowie od dwóch godzin...

– Patryk! – krzyknęłam przez otwarte balkonowe drzwi.

Mój były uczeń zjawił się w ułamku sekundy i wręczając mi przy okazji szklanke z wodą, zapytał:

– W czym mogę pomóc, pani profesor?

– Możesz mi podać mój telefon? Powinien leżeć na stole. – Odstawiłam szklanke na mały plastikowy stolik. – Przepraszam, ale nadal czuję się osłabiona.

– Daj spokój, z przyjemnością będę twoim chłopcem na posyłki – odpowiedział i zniknął za firaną, a po chwili wręczył mi moją komórkę i wrócił do mieszkania.

Telefon wskazywał, że wcześniej trzykrotnie dzwonił do mnie brat. Od kiedy zatelefonował lekarz, budząc mnie ze snu i prosząc o „spotkanie twarzą w twarz w trybie pilnym”, przez większość czasu miałam wyciszony aparat. A może to Damian się obudził? Serce zabiło mi szybciej i natychmiast oddzwoniłam do Leona. Modliłam się, żeby odebrał.

– Leon! Dzwoniłeś! – krzyknęłam do brata. – Jak Damian?

– Bez zmian... – Głos Leona się łamał. W tle słyszałam hałasy dochodzące z jakiegoś publicznego miejsca. Dworca? Restauracji? – Słuchaj, dzwoniłem, żeby cię o coś poprosić...

Na wiadomość o tym, że stan mojego bratanka się nie poprawia, poczułam ukłucie w sercu. W połączeniu z nieustępującym bólem brzucha spowodowało to, że głośno jęknęłam. Patryk natychmiast zjawił się na balkonie. Pogłaskał mnie po głowie, oparł się o barierkę i zaczął mi się czujnie przyglądać.

Zaraz wyleci i pozabija na dole dzieci.

– Oczywiście, kochany, czego potrzebujesz? – zapytałam, dając Patrykowi znać wyprostowanym kciukiem, że u mnie wszystko w porządku. Mimo palącego bólu starałam się, żeby mój głos brzmiał na tyle pewnie, by mój brat poczuł, że może na mnie liczyć.

– Udało ci się skontaktować z tym byłym uczniem, który teraz pracuje w policji?

Spojrzałam na wpatrującego się we mnie Patryka.

– Tak – odpowiedziałam krótko.

- Ufasz mu? - Pytanie Leona było jak najbardziej na miejscu, tymczasem odebrałam je, jakby ktoś obraził mnie samą.

- Tak.

- Czemu tak dziwnie mi odpowiadasz? - Sądząc po głosie, miałam wrażenie, jakby Leon nagle wyprostował się na krześle. - Nie możesz rozmawiać?

- Mogę. Boże, Leon, wyduś wreszcie z siebie, czego potrzebujesz. - Kiedy zniecierpliwiona lekko podniosłam głos, zaintrygowany Patryk lekko przekręcił głowę. - Jestem po prostu bardzo ciekawa, co chcesz mi powiedzieć.

- No dobrze - westchnął mój brat. - Chcę sprawdzić jedną osobę.

Domyślałam się, że chodzi o tego rodzaju prośbę. W pierwszej chwili pomyślałam, że Leon poprosi mnie o informacje na temat Wojtka. On tymczasem ściszył głos i powiedział:

- Chodzi o Jacka Sadowskiego. Co o nim sądzisz?

- Nie znam żadnego Jacka Sadowskiego - odparłam zaskoczona. - Jedyny Jacek, którego ostatnio poznałam, to...

Spojrzałam na Patryka. Nie przypominał już opiekuńczego mężczyzny, z którym spędzałam ostatnio czas. Ze skupieniem wsłuchiwał się w moje słowa.

- Tak, to ten Jacek od Izy. Dużo mnie wypytywał o relacje z Damianem, używał słowa „pedał”, a tamtej nocy wyszedł z mieszkania i wrócił nad ranem. Spokojnie mógłby w tym czasie dojechać z Lublina do Warszawy i wrócić... - Leon mówił jak nakręcony. - ...I jeszcze jedna rzecz.

Nic, zupełnie nic już nie miało nawet odrobiny sensu. Przez moją głowę przejeżdżało rozpędzone pendolino, a w każdym wagonie znajdowała się inna informacja, niemająca niczego wspólnego z pozostałymi.

- Simona, jesteś tam? - Leon podniósł głos. Przyłożyłam bliżej ucha telefon, który musiał mi się osunąć w dłoni.

- Tak, tak, jestem... Po prostu trudno mi uwierzyć, że partner matki Damiana mógłby mieć cokolwiek wspólnego z tymi wszystkimi

nieszczęściami...

Na dźwięk tych słów Patryk wyprostował się jak struna.

– Mnie również, ale to wszystko zaczyna się zaplatać jak warkocz. – Głos Leona zabrzmiał pewniej. – Jest jeszcze jedna rzecz, która mnie nurtuje. – Nie byłam pewna, czy w pędzącym przez moją głowę pociągu było miejsce na kolejną informację. Ale brat nie zostawił mi wyboru. – Czy kojarzysz jakiegoś znajomego Damiana, który kuleje? Chyba na prawą nogę. – Słyszac to pytanie, odetchnęłam z ulgą, bo bałam się, że usłyszę, że nawet własna matka może mieć coś wspólnego z tragedią, która dotknęła jej syna. – Chyba rówieśnik.

– Nie, nie kojarzę takiego człowieka. – Napiłam się wody. – A czemu?

– Bo ktoś taki był u Damiana w szpitalu. Nie wiem po co. Coś go przestraszyło i uciekł, a nagrania z kamery są niewyraźne. – Leon ponownie westchnął. – No cóż, trudno... Jacek nazywa się Sadowski. Zapamiętasz?

– Tak. JACEK SADOWSKI – powtórzyłam głośno, żeby Patryk wyraźnie usłyszał. – Kiedy wracasz?

– Planuję dzisiaj, ale jeszcze zobaczę.

Kiedy to powiedział, dopadło mnie przeczucie, że coś się może stać mojemu bratu. Poczulałam odruch wymiotny, a za oknem przejechała karetka na sygnale, co jeszcze bardziej zwiększyło uczucie niepokoju.

– Simona... a jak ty się czujesz? – zapytał na koniec.

– Porozmawiamy, jak wrócisz. – Kaszlnęłam, zasłaniając usta. – Uważaj na siebie...

– Ty też. Pa...

Kiedy skończyliśmy rozmawiać, Patryk stanął tyłem do mnie i patrzył gdzieś w dal.

– Słyszałeś to nazwisko? – zapytałam już spokojniejszym głosem.

– Tak... – potwierdził, spoglądając nadal przed siebie. – O kogo jeszcze pytał cię Leon?

– O kogoś, kto ponoć był u Damiana. – Wzruszyłam ramionami i wzięłam ze stolika stary numer „Newsweeka”, żeby się powachlować. –

Kamery nagrały jakiegoś młodego mężczyznę, który go odwiedził...

Patryk obrócił się i spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

- Jakiego mężczyznę? - zapytał, rozglądając się wokół, jakby ktoś nas podsłuchiwał.

- Zauważyli tylko, że kulał... - rzuciłam od niechcienia, ponieważ chociaż na chwilę chciałam odpocząć od nieustannego myślenia o tej sytuacji.

Patryk zbladł. I tak był jasnej karnacji, ale teraz zrobił się wręcz przezroczysty. Nie miałam pojęcia, skąd ta reakcja.

- Do cholery! Mówiłem mu, że tak to się skończy! - krzyknął wzburzony. - Wiedziałem!

Po raz pierwszy widziałam Patryka w takim stanie. Cała pokrywałam się kropelkami potu. Skąd Patryk wiedział, kto był w szpitalu u Damiana?

- Patryk, co ty mówisz? - Obolała i przestraszona, próbowałam się podnieść i podejść do kipiącego złością mężczyzny. - Co wiedziałeś?

- Wejdźmy do środka. - Patryk chwycił mnie pod rękę. Trochę za mocno, ale nie oponowałam.

Na chwiejnych nogach przekroczyłam próg mieszkania, a Patryk po cichu zamknął drzwi balkonowe...

ROZDZIAŁ 43

LEON

Ostre promienie słońca przecinały nowoczesną salę, w której serwowano hotelowe śniadania. Siedząca naprzeciwko mnie Iza wyglądała jak z krzyża zdjęta. Opuchnięta i bez makijażu przypominała swoją matkę. W milczeniu rozgrzebywała mocno ściętą jajecznicę, obok której – zupełnie jak w poranek po naszej pierwszej wspólnej nocy – rozlewała się plama keczupu. Nie znałem nikogo innego, kto jadał jajecznicę z keczupem. Na talerzu przede mną czekały nietknięte dwa jajka sadzone i plaster żółtego sera. Wokół gardła coraz mocniej zaciskała mi się niewidoczna pętla.

Od momentu, kiedy tonąca we łzach Iza powiedziała mi, że w noc śmierci Łukasza jej partner na kilka godzin wyszedł z domu, miałem wrażenie, że wszystko wokół mnie się kołysze. Pokój, winda, sala śniadaniowa – czułem się jak na statku. Na statku, który tonął. Z jednej strony miałem ochotę skoczyć Jackowi do gardła, wydusić z niego prawdę o wydarzeniach tamtej nocy i całkowicie oczyścić syna z zarzutów. Homofobiczne komentarze mężczyzny oraz moja intuicja podpowiadały mi, że partner Izy ma coś wspólnego ze śmiercią partnera Damiana, ale zdrowy rozsądek jednak brał górę – nie miałem żadnych dowodów na potwierdzenie swoich podejrzeń. To było też stanowczo za mało, żeby powiadomić policję. Zresztą gość miał znajomości.

Spontanicznie zadzwoniłem do siostry, żeby poprzez swoje kontakty spróbowała się dowiedzieć czegoś więcej o mężczyźnie, który ubrany w sportową koszulę i spodenki dosiadał się właśnie do nas i smarował kawałek bagietki dżemem.

– Tyle jest tu smacznych rzeczy, a wy nałożyliście sobie coś, co możecie zjeść w domu. – Jacek wziął do ust kromkę chrupiącego pieczywa i skinął na kelnerkę, która natychmiast podeszła do stolika. – Poproszę jajko po benedyktyńsku, z łososiem. Leon, na pewno nie chcesz spróbować? – Zwrócił się do mnie, podnosząc brwi.

– Nie. Dziękuję. – Przełknąłem ślinę i wziąłem łyk wody. Ledwo panowałem nad emocjami.

Kiedy kelnerka odeszła od stolika, Jacek spojrzał na mnie, potem na Izę i znowu na mnie.

– Co wy macie takie miny? – zapytał. – Coś się stało?

Iza spuściła wzrok i nadal milczała, a ja wiedziałem, że dopóki nie dowiem się czegoś więcej na temat Jacka, muszę chociaż spróbować zachowywać się naturalnie w jego obecności.

– A to, co spotkało naszego syna i jego partnera, to za mało, żeby mieć zły nastrój? – odparłem, spoglądając Jackowi głęboko w oczy. – Martwimy się o Damiana.

– To naturalne. Rozumiem – stwierdził, nie spuszczać ze mnie wzroku. – A już myślałem, że się ze sobą przespaliście. Stara miłość nie rdzewieje. – Zaśmiał się.

Miałem ochotę się na niego rzucić, ale Iza podniosła głowę, mówiąc z wyrzutem:

– Jezu, Jacek, bądź poważny.

Mój statek kołysał się coraz mocniej i mocniej.

– Zaraz wrócę. – Wstałem od stolika i zachwiałem się, ale utrzymałem równowagę i pospiesznym krokiem wyszedłem z restauracji.

Minąłem recepcję, przy której ustawiła się kolejka wymeldowujących się gości, i wyszedłem na dwór. Przebiegłem w niedozwolonym miejscu na drugą stronę ulicy i usiadłem pod jednym z niewielu drzew rosnących nieopodal hotelu. Upał i zupełny brak wilgoci w powietrzu dawały się we znaki. Zamknąłem oczy i starałem się wyregulować oddech. Nabierałem powietrza nosem, a wydychałem ustami. Przesiedziałem tak kilka minut otoczony męczącymi dźwiękami tramwajów, karetek, klaksonów. Jak

ludzie mogą na co dzień funkcjonować w takim hałasie? Wbiłem wzrok w przestrzeń, starając się ignorować te wszystkie odgłosy, do których dołączył jeszcze jeden. Kilkanaście metrów ode mnie grupka nastolatków zaczęła jeździć i skakać po schodkach na deskorolkach. Jako dzieciak Damian też dużo jeździł na deskorolce. Przestał, kiedy Iza wyjechała do Barcelony. Próbowałem go namówić, żeby wrócił do swojego hobby, ale mi się nie udało. Nic go nie interesowało.

– Wolalbym, żeby umarła.

Było wczesne październikowe popołudnie. Odebrałem go ze szkoły i zaproponowałem, że pojedziemy do kina. Jego odpowiedź wyprowadziła mnie z równowagi.

– Synu, nie możesz tak mówić – upomniałem go. – To nadal jest twoja matka. Poza tym nikomu nie należy życzyć śmierci.

– Mogę, bo nas zostawiła. – Poczerwieniał. – Co zrobiliśmy źle?!

– Nic, Damian, po prostu chciała żyć inaczej. – Próbowałem mimo wszystko zachować spokój. Nie sądziłem, że w moim synu jest aż tyle nienawiści do matki. – A my musimy w końcu ruszyć z miejsca i nauczyć się żyć we dwóch.

– I z ciocią – odpowiedział chłopak już łagodniejszym tonem. – Tak? Ciocia będzie zawsze z nami?

– Tak, ciocia się nigdzie nie wybiera. – Położyłem mu rękę na kolanie. – Damy sobie radę.

Z upływem lat emocje Damiana opadały, a stosunek do Izy się poprawiał. Na pewno chcieli jeszcze spędzić ze sobą wiele czasu. Nie byłem o to zazdrosny. Mój syn już dorósł i mógł sam decydować, czy i na ile potrzebuje odnowienia relacji z matką. Niestety, najprawdopodobniej za sprawą nowego partnera mojej byłej żony wszystkie te plany legły w gruzach. Podniosłem się energicznie spod drzewa. Kontakt z odrobiną przyrody pomógł mi na tyle, że postanowiłem wrócić do hotelu i spróbować zadać Jackowi jakieś podchwytliwe pytania. Znaleźć jakiś punkt zaczepienia, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że moje podejrzenia są uzasadnione.

Mimo że z daleka widziałem drzwi hotelowe, to poszedłem naokoło, do pasów. Zbliżając się do hotelu, zobaczyłem, że wychodzi z niego zapłakana Iza. Czyżby ten drań ją uderzył?

– Co się dzieje? – Kiedy spojrzałem na Izę, zrobiło mi się jej autentycznie żal. W co ona się wplątała? – Gdzie jest Jacek? Zrobił ci jakąś krzywdę?

Iza wtuliła się we mnie, głośno szlochając. Jej ciało prawie nic się nie zmieniło od czasu, kiedy trzymałem ją w ramionach po raz ostatni, tuż przed jej odlotem do Hiszpanii. Poczulem się nieswojo i delikatnie odsunąłem Izę od siebie.

– Co się stało? Odpowiedz. – Chwyliłem ją za rękę. Spojrzała na mnie i pochlipując, zaczęła mówić:

– Kiedy wyszedłeś, Jacek drażył temat naszych posępnych min i twojego zdenerwowania... – Ciarki przeszły mi po plecach. – I mi powiedziałam...

– Jezu, co mi powiedziałaś?! – Nieświadomie podniosłem głos, aż stojący za nami hotelowy portier spojrzał na nas z zainteresowaniem. Pociągnąłem Izę kawałek dalej, żeby nas nie było słychać.

– No, powiedziałam mu o kamerze w przedpokoju i o tym, że wiem, że tamtej nocy wyszedł z domu i że... myślisz, że jest homofobem i że przyszło nam na myśl, że może to on zabił Łukasza... – Kiedy skończyła mówić, usiadła na okrągłym murowanym kwietniku i schowała twarz w trzęsących się dłoniach.

Westchnąłem głęboko. Całe moje ćwiczenie oddechu poszło na marne. Serce biło mi jak szalone.

– Iza, na płacz przyjdzie pora. Weź się w garść. – Kucnąłem przy byleż zonie. – Jak on zareagował? Gdzie on jest? – Cisza. Słońce grzało mnie w kark. – Iza, co powiedział Jacek?! – Chwyliłem ją za obie dłonie i mocno ścisnąłem. Musiałem jak najszybciej się dowiedzieć, jak zareagował jej partner na nasze podejrzenia. Byłem prawie pewien, że się wyparł.

– Zrobił się cały czerwony i powiedział, że powinniśmy zostawić sprawę policji i że... – Iza pociągnęła nosem.

- Że co? - Puściłem Izę, wytarłem spocone dłonie o spodni i wstrzymałem oddech.

- Że możemy bardzo pożałować, jeśli komuś o tym powiemy...

Wiedziałem! Od chwili rozmowy, którą odbyłem z Jackiem w parku, czułem, że ten mężczyzna byłby zdolny do skrzywdzenia drugiego człowieka tylko z powodu jego odmienności.

- A gdzie ten drań teraz jest? - Spojrzałem w kierunku wyjścia z hotelu, skąd co chwilę jacyś goście wsiadali do samochodów. Jacka wśród nich nie było. - Musimy zadzwonić na policję!

- Nie wiem. Lepiej nie. - Iza była tak przejęta, że słowa grzęzły jej w gardle. - O Boże! - krzyknęła nagle i podniosła się z kwietnika. Była blada jak ściana. - Damian!!!

Przez ułamek sekundy nie wiedziałem, o co jej chodzi, ale szybko dotarło do mnie, co miała na myśli. Jacek pojechał do szpitala, żeby unieszkodliwić jedynego świadka zabójstwa Łukasza. Czyli Damiana.

Obróciłem się natychmiast i ruszyłem w stronę taksówek stojących pod hotelem. Musiałem jak najszybciej dostać się do szpitala.

Życie mojego syna mogło być w ogromnym niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ 44

SIMONA

– Możesz mnie zabić. Przecież wiesz, że w mojej sytuacji nie ma to większego znaczenia. Bardziej gotowa nie będę. – Chwyciłam opakowanie z tabletkami przeciwbólowymi i wysypałam trzy białe grochy na trzęsącą się dłoń. – Usiądź i opowiedz mi, jak długo to planowaliście i skąd wiedziałeś, że się do ciebie odezwę? A może nie wiedziałeś i tylko pokrzykowałam wam plany?

Chciałaś być kochana, skończysz zamordowana. Żyłaś sama, umrzesz sama.

Energicznym ruchem wrzuciłam tabletki do ust i popiłam wodą z kranu. Patryk stał nadal przy wyjściu na balkon i się nie odzywał. Po czole spłynęła mu kropla potu.

Kilka minut wcześniej zamknął za nami drzwi i powiedział:

– Ten kulawy mężczyzna, który był u Damiana, to Kuba. Kuba, mój kuzyn.

Błyskawicznie ułożyłam całą układankę i poczułam nagły ból w klatce piersiowej. Kuba w zemście za to, że kiedyś został pobity przez Damiana, postanowił zabić jego partnera. Być może nawet również Damiana. Coś jednak poszło nie tak i Damian przeżył. Kuba wrócił do szpitala, żeby dokończyć zbrodnię, ale i tym razem mu coś przeszkodziło. Patryk zaczął się ze mną spotykać tylko po to, żeby być bliżej informacji, które posiadałam ja i Leon. Cały czas mnie wykorzystywał.

– Jesteś bardzo dobrym aktorem. – Nie spuszczać wzroku z Patryka, usiadłam na kanapie. – Od początku miewałam wątpliwości co do twoich intencji. Bo jakże taki młody, atrakcyjny człowiek miałby się zainteresować starą babą, która na dodatek umiera. – Patryk nadal milczał. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale jakaś odśrodkowa siła

powstrzymywała go od mówienia. Podczas gdy wbijałam w niego wzrok, gdzieś głęboko na dnie mojego serca tliła się jeszcze nadzieja, że było jednak inne wytłumaczenie. – Choć przyznam, że kiedy przeszedłeś test kłaczka, nabrałam na moment przekonania, że jednak twoje zamiary są szczerze. – Gestem ręki zaprosiłam go, żeby usiadł koło mnie. – Chodź, opowiedz mi wszystko od początku, a potem możesz wyrzucić mnie przez balkon. Tylko uważaj, żeby nie upadła na jakieś Bogu ducha winne dzieci. Co prawda ważę już tylko koło czterdziestu kilku kilogramów, ale nie ma wiatru i z pewnością porządnie gruchnę o glebę.

Patryk podrapał się w tył głowy, zrobił kilka kroków i przysiadł się do mnie. Poczułam, jak pod wpływem ciężaru jego ciała podnoszę się na kanapie jak na morskiej fali.

– Kuba nie zabił Łukasza ani nie zrobił żadnej krzywdy Damianowi – zaczął Patryk nerwowo, skubiąc skórę przy kciuku. – Nawet go nie było na tej imprezie. Owszem, widzieli się przypadkiem tamtego wieczora gdzieś na mieście. Z tego, co mi powiedział Kuba, to spotkanie nie należało do przyjemnych. Ale to wszystko – podsumował.

Wiedziałam, że tak powie. Ale dlaczego był taki zdenerwowany?

– Jestem taki zdenerwowany, bo... – Patryk dalej mówił, jakby czytając mi w myślach. – Po pierwsze, o tym spotkaniu powiedział mi dopiero przed chwilą, kiedy do niego oddzwoniłem, schodząc na dół... a po drugie, uważam, że to było bardzo, ale to bardzo nierozsądne, żeby się pojawiać w szpitalu. Niepotrzebnie mu powiedziałem, gdzie leży Damian.

– Nie rozumiem, w takim razie po co do niego poszedł? – Na to chyba nie mogło być wytłumaczenia oczyszczającego Kubę z podejrzeń. Po co miałby iść do szpitala, jak nie po to, by zabić świadka morderstwa?

– Przeprzić. Przed powrotem do Londynu chciał go przeprosić.

– Za co przeprosić, skoro mówisz, że niczego mu nie zrobił? – Czulałam się jak panna Marple z powieści Agathy Christie. Jej motto brzmiało: „Młodzi myślą, że starsi są głupi, ale starzy wiedzą, że to młodzi są głupi”^{*}.

– Ponoć podczas ich spotkania Kuba życzył mu, żeby go spotkało coś złego. Żeby poniósł konsekwencje tego, że na całe życie uczynił go kaleką. – Patryk głośno przełknął ślinę. – Dlatego przed powrotem do domu

zaniósł mu kwiaty. Mimo że to irracjonalne, to czuł się winny tego, co spotkało Damiana.

W sposobie, w jaki Patryk mówił o swoim kuzynie, było coś, co sprawiało, że mu uwierzyłam. I czułam, że on wierzy Kubie. Zmartwiło mnie tylko jedno.

– Kuba jest kaleką? – zapytałam zaskoczona tą informacją.

– Tak. Ma uszkodzoną prawą nogę. – Patryk rozłożył ręce w geście bezradności. – Nic się nie udało z tym zrobić.

Przez moją głowę po raz kolejny przebiegały tysiące myśli. Pędziły niczym ludzie uciekający z płonącego budynku. Myśli objęły się o siebie i jedna wpadała na drugą. Moją głowę opanował pożar.

Nie wiedziałam, że Damian tak bardzo skrzywdził Kubę. I znowu nabrałam podejrzeń, czy jednak Patryk czegoś przede mną nie ukrył, żeby chronić swojego kuzyna. Dlaczego Leon prosił mnie, żebym dowiedziała się czegoś o partnerze Izy? Wspominał też o pielęgniarce, która za każdym razem, kiedy coś się działo z Damianem, była w pobliżu. Czy klienci Łukasza mogli chcieć go skrzywdzić? A może jakiś zazdrosny kochanek? Próbowałam się skontaktować z Wojtkiem, ale też przepadł jak kamień w wodę.

Powiem ci, że z tego nie wynika nic dobrego. Gdybyś więcej pomyślała, pewnie wszystko byś wiedziała.

– Mogę wyjść na balkon? – rzuciłam odruchowo do Patryka, pogrążona w myślach.

– Jesteś u siebie, czemu mnie pytasz? – Patryk delikatnie otworzył drzwi. – Chciałem tylko, żebyśmy weszli do środka na czas rozmowy o tych tragicznych wydarzeniach. Szczególnie ja nie powinienem z tobą o tym rozmawiać – dodał. – Simona, a mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Tak, pytaj, proszę, ale ja sama już niczego nie rozumiem. – Stałam przy drzwiach balkonowych. Obróciłam się do Patryka. Poczułam, jak słoneczne ciepło przyjemnie rozgrzewa mi plecy.

– Co to jest „test kłaczka” i co takiego zrobiłem, że go zdałem? – Twarz mężczyzny była równie poważna jak w momencie, gdy rozmawialiśmy

o Damianie i Kubie. Jego mina nie pasowała do pytania, które mi zadał. Choć ewidentnie nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Kiedy się spotkaliśmy za drugim albo trzecim razem... – uśmiechnęłam się kącikami ust – ...celowo położyłam na swoim ramieniu niewielki paproszek. Biały na granatowej bluzce. – Patryk przyglądał mi się, jakbym postradała zmysły. Zupełnie mu się zresztą nie dziwiłam. – A ty, jak tylko mnie zobaczyłeś, to od razu mi go zdjąłeś, tak naturalnie...

– Boże, Simona, jakie to jest, hm... twoje. – W końcu zobaczyłam uśmiech na jego twarzy. Stęskniłam się już za nim. – I co? O czym to niby świadczy?

Przez chwilę zastanawiałam się, jak odpowiedzieć na pytanie, na które w zasadzie nie było odpowiedzi. Test kłaczka robiłam od zawsze. Prawie nikt go nie zaliczył.

– Że jesteś człowiekiem, z którym mogłoby mi być dobrze... – Obróciłam się w drzwiach i zrobiłam krok w stronę balkonu.

Kiedy otoczyło mnie stojące w miejscu, gęste lipcowe powietrze, zrobiło mi się duszno. Słońce zaatakowało oczy niczym kula armatnia. Czułam, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej i mocniej. Oparłam dłoń o szorstką ścianę balkonu. Pożar w mojej głowie czynił spustoszenie. Zostawało w niej coraz mniej przerażonych, pędzących myśli. Wypalały się jedna po drugiej.

Zostały już tylko trzy.

Tylko dwie.

...

Już wiedziałam.

Moja naciskająca na ścianę dłoń przesunęła się w dół, mocno na nią napierając. Zobaczyłam pojawiający się za nią ślad krwi z obdartej skóry. Nogi ugięły się pode mną. Uklęknęłam.

– Simona!!! – Patryk momentalnie podbiegł i chwytając mnie pod ramię, podniósł z podłogi. – Co się dzieje? Simona! Mam wezwać karetkę? – Poczulałam, że leżę na czymś miękkim. Chyba na kanapie. Słyszałam go

coraz ciszej. – Dzień dobry, potrzebujemy pomocy. Natychmiast! Moja... przyjaciółka zasłała...

* Agatha Christie, *Morderstwo na plebanii*, tłum. Beata Hrycak, Poznań 2011.

ROZDZIAŁ 45

DAMIAN

10 lipca, niedziela, 01:00

– Wiedziałem, że tu będziesz. – Mirek wyciągnął dłoń w stronę Łukasza, a ten ostentacyjnie zignorował jego gest. – Ciągnie wilka do lasu, co?

Spojrzałem na Łukasza. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak spiętego. Stał bez ruchu niczym figura z wosku. Topiąca się od wewnątrz woskowa figura. Za to Mirek emanował obezwładniającą pewnością siebie, nieporównanie większą niż ta, którą kiedykolwiek przejawiał mój partner.

– Ciebie też już widziałem wczoraj. – Mężczyzna zmierzył mnie wzrokiem z góry do dołu. – Rozumiem, że z tej samej branży co on? – zapytał szyderczo, wskazując głową na Łukasza.

Mirek był ode mnie niższy. I drobniejszy. Na pewno też bardziej opalony. Przez chwilę miałem ochotę go od nas odepchnąć. Pchnąć jak sklepowy manekin. Wyobraziłem sobie, jak upada na ziemię, wstaje i oddala się od nas, poniżony. Rzuciłem jednak okiem na kręcącego się po ogrodzie wielkiego ochroniarza w czarnym garniturze i ostatecznie zrezygnowałem z tego pomysłu. Mimo wszystko czułem jednak, że muszę przejąć kontrolę nad sytuacją, bo Łukasz nadal nie odzywał się ani słowem. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to spowodować, żeby Mirek stracił trochę tupetu.

– Słuchaj, Mietek... – Zaakcentowałem imię i odchrząknąłem głośno.

Cwaniakowaty uśmiech momentalnie zniknął z twarzy nieproszonego towarzysza. Punkt dla mnie.

– MIREK – warknął mężczyzna i napił się drinka. Napuszył się jak kogucik.

– Okej, jeśli tak wolisz. – Parsknąłem śmiechem. Panująca wokół atmosfera luksusu i rozluźnienia dodawała mi pewności siebie. Czuję, że mogę sobie na więcej pozwolić, bo jestem tak samo ważny jak każdy inny gość na przyjęciu.

Tymczasem Łukasz, niczym zbity pies, nadal spoglądał w milczeniu to na mnie, to na Mirka.

– A więc Mirku... Nie zrobisz już niczego, co mogłoby w jakikolwiek sposób stanąć między mną a moim facetem. – Położyłem dłoń na ramieniu Łukasza. Poczułem, że zeszło z niego trochę powietrza. – Łukasz powiedział mi o swojej przeszłości, z którą skończył, a której, z tego, co wiem, przez króciutką chwilę miałeś szczęście być częścią.

Mimo że byłem jeszcze bardzo daleki od całkowitego zaakceptowania przeszłości Łukasza, czułem, że muszę przyjąć taką taktykę, dzięki której uwolnimy się od Mirka. Widziałem, jak na jego twarzy odmalowuje się coś na pograniczu zaskoczenia i niedowierzania.

– Na pewno nie powiedział ci wszystkiego. – Mirek zrobił krok w naszą stronę. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości mniej więcej pół metra, nie naruszając naszej strefy osobistej. – Chyba nie przyjechaliście tu pociągiem, co? – Mężczyzna usiłował triumfalnie unieść brwi do góry, ale jego czoło ani drgnęło. Skóra sprawiała wrażenie bardzo naciągniętej i jakby zaczepionej za uszami za pomocą spinaczy. Kiedy tak stał koło nas i światło z baru padało na jego twarz, pomyślałem, że na pewno jest już sporo po pięćdziesiątce. Pracowałem w klubie fitness ze starszymi ludźmi, więc byłem w stanie dość precyzyjnie oszacować wiek. Głównie po oczach i dłoniach.

– Możesz zabrać swoje auto. Wrócimy do Lublina pociągiem. – Zaakcentowałem ostatni wyraz. – Tak że bardzo mi przykro, ale bierz auto, a Łukasza zabieram ja.

Dobrze się odnajdowałem w roli samca alfa, który bez problemu przejął kontrolę nad zapowiadającą się nieprzyjemnie rozmową. Łukasz zdjął moją dłoń ze swojego ramienia i posłał mi jakby dyscyplinujące spojrzenie. Nie czułem jednak w żadnym momencie, żebym z czymś przeginał.

– Wrócimy do Lublina i w poniedziałek oddam ci samochód. – Łukasz, jakby wyrwany ze snu, odpowiedział trzeźwym głosem.

„No i temat na dzisiaj powinien być rozwiązany” – pomyślałem, nie kryjąc zadowolenia, że mój partner odzyskał mowę.

– I co? Tak po prostu to naprawdę koniec? – Mirek wbił wzrok w Łukasza. Zupełnie nie zwracał na mnie uwagi. Rozdrażniło mnie to.

– Stary, co się stało? Nie dotarło do ciebie, że MY... – Ponownie położyłem rękę na ramieniu Łukasza. – Że MY jesteśmy parą!

Miałem wrażenie, jakby pomiędzy Łukaszem a Mirkiem przepłynęła jakaś energia, której nie mogłem zrozumieć. Czulem coraz większy dyskomfort. Przeszępowałem z nogi na nogę. W końcu ten dziwny stan zawieszenia został przerwany przez dobiegający z oddali głos kobiety:

– Proszę państwa! Zapraszamy do salonu na *body sushi*! *Body sushi* już gotowe!

– Na co? – zwróciłem się do Łukasza i szepnąłem mu na ucho: – Mam nadzieję, że nie ryż z kawałkami ludzkiego mięsa.

Na twarzy mojego partnera w końcu pojawił się długo nieobecny uśmiech.

– Chodź, coś zjemy. – Pchnął mnie lekko i przyjaźnie w stronę domu. – Miłego wieczoru – rzucił do swojego byłego, hm... klienta?

Kiedy mijaliśmy Mirka, ten chwycił mnie nagle za nadgarstek i przygaszonym głosem, nieprzypominającym w niczym głosu mężczyzny, który do nas podszedł parę minut temu, powiedział:

– A wspominał ci, że go kocham i zostawiłem dla niego rodzinę? Żonę i syna?

– Mirek! Daj nam spokój! – Łukasz wyrwał mój nadgarstek z silnego uścisku Mirka i ruszył w kierunku domu. – Nie pograżaj się!

Obróciłem się jeszcze w stronę Mirka. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na ułamek sekundy. Sprawiał wrażenie kompletnie przybitego.

Łukasz wyraźnie przyspieszył, po drodze potracając ramieniem dwie kobiety. Podążając za nim, spojrzałem na miejsce, gdzie wcześniej siedziała wiolonczelistka. Nie było już po niej śladu. A szkoda, bo pięknie

grała. Tuż obok DJ poprawił słuchawki, a z radia poleciało stare dobre *The Best* Tiny Turner.

– On tak serio? Kochał cię? Powiedział ci o tym? – zapytałem Łukasza, kiedy zbliżaliśmy się do rozszerzających się ku dołowi białych schodów, prowadzących do wejścia do willi. Zachęceni zaproszeniem goście zewsząd wlewali się do domu niczym wino do kieliszka.

– Damian, ale co ja mogę z tym teraz zrobić? – odpowiedział Łukasz pytaniem na pytanie. – To są jego uczucia, a nie moje. Nie mogę brać za to odpowiedzialności. Nasz układ od początku był oparty na jasnych zasadach.

A mnie się przypomniał cytat z *Małego Księcia*, który wielokrotnie przywoływała ciotka Simona: „Zawsze będziesz odpowiedzialny za to, co oswoiłeś”*. Uważała, że bez względu na to, z kim się zaprzyjaźnimy lub w kim rozpalamy miłość, musimy się liczyć z konsekwencjami. Z perspektywy czasu doszedłem do wniosku, że tylko dzięki Simonie ja i ojciec byliśmy w stanie dać sobie radę po odejściu mojej matki. Ciotka bardzo się starała, abym dorastał w środowisku, które respektuje takie wartości jak dobro, sprawiedliwość, szczerłość i szacunek do drugiego człowieka. Jej zaangażowanie w wychowywanie mnie miało ogromny wpływ na moją wrażliwość. Tylko ona potrafiła się zorientować, kiedy kłamałem. Niestety, jej miłość nie była w stanie ugasić palącego uczucia tęsknoty, która powstała w moim sercu, kiedy Iza wyjechała do Barcelony.

Rozczarowały mnie słowa Łukasza. Czyżby tak łatwo przychodziło mu porzucanie? Zostawianie kogoś? Czy ze mną zrobi tak samo?

Weszliśmy do willi i momentalnie zrobiło mi się zimno. Zobaczyłem, że ręce Łukasza również pokryły się gęsią skórką. Jednak kiedy tylko udaliśmy się w kierunku wskazanym przez urodziwą hostessę i atrakcyjnego hosta, od razu wiedziałem, dlaczego – mimo że temperatura na dworze spadła do kilkunastu stopni – klimatyzacja w budynku działała jak szalona. To, co zobaczyłem w pomalowanej na czarno sali, ozdobionej wielkimi kryształowymi żyrandolami, może nie tyle mnie zgorszyło, ile zaskoczyło. Widziałem, że Łukasz ukradkiem spogląda na moją reakcję. Wciągnąłem nosem powietrze i poczułem

zapach ryby oraz octu używanego do gotowania ryżu do sushi. Nawet wylatujące z klimatyzatorów zimne powietrze nie dawało sobie z tym rady.

– I co? Głodny? – Łukasz szturchnął mnie. Wyglądał, jakby z trudem powstrzymywał śmiech. – Jemy z pani czy z pana?

Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek ktoś mi zadał dziwniejsze pytanie. Biorąc pod uwagę scenerię, było ono jednak jak najbardziej sensowne. Na środku pomieszczenia stały dwa drewniane stoły. Na jednym z nich leżała naga kobieta, a na drugim nagi mężczyzna. Na ich opalonych i wysportowanych ciałach symetrycznie rozłożono kawałki sushi. Kolorowe krążki, podłużne kawałki ryby z ryżem, cienko pokrojona surowa ryba, a nawet różowy imbir. Zgromadzeni wokół stołów eleganccy goście bez cienia zakłopotania czy rozbawienia nakładali jedzenie na niewielkie granatowe talerzyki. Nie przerywając rozpoczętych wcześniej rozmów, machali sprawnie pałeczkami, podnosząc japońskie przysmaki z twarzy lub z ud ludzi służących jako tace.

– Może chodź zjemy z pani, bo przy panu więcej ludzi – odpowiedziałem, nie odrywając wzroku od zaspokajających głód gości. – Choć wydaje mi się to bardzo niehigieniczne.

– Myślę, że robiłeś bardziej niehigieniczne rzeczy – zaśmiał się Łukasz.

W sumie i tak mieliśmy iść na sushi, więc pomyślałem, że przynajmniej zaoszczędzę parę groszy, i podszedłem do dziewczyny, na której ciało co chwilę dokładano jedzenia. Kiedy spojrzałem na jej zamknięte oczy, zacząłem się zastanawiać, o czym może myśleć. I czy jej partner lub partnerka nie mają nic przeciwko temu, jak zarabia. Myśli pokrążyły mi po głowie i wróciła znowu do mnie ta najtrudniejsza: mój partner zarabiał na życie seksem. Nie powinienem oceniać ludzi używających swojego ciała do serwowania jedzenia.

– Ty, a to nie jest twoja mama i ten jej koleś? O tam. – Łukasz nagle poklepał mnie po plecach, wskazując na stojącego w rogu pomieszczenia Jacka, obecnego partnera mojej matki. Mężczyzna był obrócony do nas przodem, ale nie patrzył w naszym kierunku. Włożył pałeczkami do ust kawałek sushi, a stojąca tyłem blondynka, ubrana w dopasowaną bordową sukienkę, wytarła mu serwetką kąciuki ust i namiętnie

przejechała ręką po policzku. – Widziałem go tylko raz, ale taką twarz, rodem z amerykańskiej opery mydlanej, ciężko zapomnieć – dokończył Łukasz.

* Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę*, tłum. Jan Szwykowski, Warszawa 2005.

ROZDZIAŁ 46

DAMIAN

10 lipca, niedziela, 01:30

– Nie, to nie jest moja matka. Iza jest wyższa i nie taka krągła. – Zazgrzytałem zębami. – I tak, to jest partner mojej matki.

– O kurwa. – Łukasz chwycił kawałek ryby otoczony ryżem. – I co teraz? – zapytał z pełnymi ustami.

– Nie wiem, co teraz. Po pierwsze, to nie za bardzo moja sprawa. A po drugie, to straciłem apetyt. Idę się napić.

– Poczekaj, też idę. – Oddał talerzyk przechodzącej obok kelnerce i ruszył za mną.

Mógłbym się oszukiwać i udawać, że spotkanie partnera matki z kochanką nie zrobiło na mnie wrażenia, ale nie miałyby to sensu. Od wielu miesięcy moja relacja z mamą odbudowywała się. Odzyskiwałem do niej zaufanie. Dużo rozmawialiśmy, choć głównie o bieżących tematach i planach; nie wracaliśmy do przeszłości. Chyba nie byliśmy jeszcze na to gotowi. Iza zamierzała już zostać na stałe w Polsce. Nawet szukała pracy jako instruktorka tańca, żeby się uniezależnić od Jacka. „Wszystko jest w porządku, ale tak na wszelki wypadek” – mówiła. Jak widać, miała nosa co do jego uczciwości. Mijając w drodze do baru tych wszystkich wypacykowanych ludzi, doszedłem do wniosku, że znajdujemy się w rynsztoku moralności. Na samą myśl, jak się mogą czuć te wszystkie zdradzane i oszukiwane osoby, zacisnęły mi się pięści.

– Poproszę potrójną whisky na lodzie. – Wyjąłem telefon, żeby zobaczyć, która jest godzina. Było koło drugiej. – Niedługo wychodzimy stąd, okej?

– Jasne. Ale może nie pij aż tak mocnego alkoholu? – Łukasz spojrział na mnie opiekuńczym wzrokiem, ale widząc, że spotkanie z Jackiem wyprowadziło mnie z równowagi, stwierdził: – Albo pij.

– Ja poproszę pojedynczą z colą zero. – Rozejrzał się wokół. – Powiem ci, że bardzo się cieszę, że ten etap mojego życia dobiega końca. Już się nie mogę doczekać, kiedy pójdę do normalnej pracy. A może...? – Urwał.

– Co? – Wypiłem połowę alkoholu jednym haustem. Aż mną zatrzęsło.

Łukasz spojrział mi w oczy. Sprawiał wrażenie lekko zakłopotanego. Przede mną stał zupełnie inny mężczyzna niż ten, z którym wyjeżdżałem na weekend. Cwaniaczek z czarnej beemki gdzieś zniknął, a na jego miejscu pojawił się trochę zagubiony i nieśmiały chłopak. Jeszcze nie byłem pewny, czy taki mi się też spodoba, ale wiedziałem, że chcę dać nam szansę.

– Może mógłbym się do ciebie wprowadzić? – wykrztusił w końcu.

W sumie to sam miałem mu to zaproponować po powrocie do Lublina, więc idealnie się składało.

– No nie wiem. Muszę się zastanowić – zażartowałem i przyciągnąłem go do siebie. – No pewnie. Mega się jaram.

– Weź już nie podbijaj mojego zakłopotania. – Łukasz położył głowę na moim ramieniu.

Poczułem przyjemne mrowienie na plecach. Zacząłem sobie wyobrażać, gdzie poukładamy ubrania Łukasza. Prawie nie używałem trzeciego, najmniejszego pokoju, gdzie dziadkowie za życia trzymali książki. Może tam zrobimy garderobę? Poukładamy wspólnie ciuchy kategoriami: koszulki z koszulkami, spodnie ze spodniami czy może każdy będzie miał własną szafę? Na pewno czekała nas wizyta w markecie budowlanym.

Muzyka w willi zdecydowanie zmieniła bit. W powietrzu nie unosiła się już ani jedna nutka wiolonczelistki. Dominowały klubowe kawałki. Wypiłem szybko resztę whisky i poczułem, że robi mi się niedobrze. Zbyt łąpczywie pochłonięty alkohol uderzył mi do głowy.

– Złapię łyk świeżego powietrza i wracam. – Odsunąłem od siebie Łukasza i zrobiłem krok w stronę drzwi. – Weź mi wodę, *please*.

- Wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony Łukasz. - Wyjść z tobą?

- Nie, spoko. - Mieliśmy dobrą miejscówkę przy barze, z której widać było wszystkich gości na sali, i nie chciałem jej stracić. - Zaraz wracam.

Pospiesznym krokiem ruszyłem w stronę drzwi. Większość gości nadal delectowała się japońskim menu w głębi willi. Garstka, niejadająca o tej porze węglowodanów, stała w ogrodzie, paląc papierosy i popijając szampana. Zmrużyłem oczy i skupiłem wzrok na jednej z par stojących nieopodal fontanny. Wyglądali znajomo, ona - atrakcyjna dwudziestoparolatka w białym obcisłym kombinezonie, a on - kilkukrotnie od niej starszy facet w hawajskiej koszuli. Widocznie był tak nadziany, że nie obowiązywały go żadne zasady dotyczące ubioru. Widziałem ich już gdzieś, ale na pewno nie byli tak ubrani. Hm... No tak! Nie byli w ogóle ubrani, to para, którą spotkałem na hotelowym basenie. Taka duża ta Warszawka, a taka mała.

Zamknąłem oczy, wziąłem kilka głębokich wdechów i czekałem, aż działanie zbyt szybko wypitego alkoholu minie. Mdłości zaczęły mi przechodzić.

- Zauważyłem, że mnie poznałeś. - Podskoczyłem na dźwięk znajomego męskiego głosu dochodzącego zza moich pleców. Poczułem, jak czyjaś dłoń mocno zacisnęła się na moim barku. Zorientowałem się, że to Jacek.

Obróciłem się do niego przodem, zrzucając energicznie jego dłoń. Na twarzy malował mu się głupkowaty uśmiech. Spotkałem gościa kilka razy w życiu, ale od początku wiedziałem, że go nie polubię. W jego głosie i sposobie gadania było coś, co powodowało, że nie wzbudzał mojego zaufania. Jak się okazało, słusznie.

- Wolalbym, żebyś nie mówił Izie o tym, że się spotkaliśmy - powiedział, ścisząc głos. - Że widziałeś mnie z inną kobietą.

- Bo co? - Nadal czułem ból po jego uścisku.

- Bo wtedy też jej będę musiał powiedzieć, że spotkaliśmy się w TAKIM miejscu. - Jacek obejrzał się za siebie, wskazując głową wewnątrz domu. -

Bo rozumiem, że przyszedłeś tutaj znaleźć klientów? Spokojnie, nie oceniam.

Poczułem się, jakbym dostał po twarzy. Jak on w ogóle mógł pomyśleć, że zarabiam seksem? Co prawda moje podejście do tego tematu od kilku godzin było mniej krytyczne, ale mimo wszystko wołałem, żeby mnie z tym bezpośrednio nie łączono. Zalała mnie fala gorąca. Milczałem, patrząc mu w oczy.

– Ten chłopak, ten, z którym przyszedłeś... często go tutaj widywałem. Widać, że ma branie. On cię wprowadza do interesu? – Jacek sprawiał wrażenie, jakby wszystko chciał ułożyć w jakieś historie i poszufladkować. Nie chciałem mu na to pozwolić.

– Nie! – krzyknąłem i rozejrzałem się po ogrodzie, czy nie zwróciłem niczyjej uwagi. Roześmiani goście byli zajęci sobą. – Łukasz to mój partner i tamto to już przeszłość.

– To co tu robicie? – parsknął Jacek.

– Akurat to bardziej ja chciałem tu przyjść – wycedziłem przez zęby. – Dla mnie to jest zwykła impreza.

Jacek również zerknął na ogród i zbliżył się do mnie na odległość kilkunastu centymetrów. Przeczesał ręką moje włosy. Wzdrygnąłem się.

– W porządku. Wierzę ci, bo to w ogóle nie pasuje do tego, co opowiadała mi o tobie twoja matka. – Z jego ust dochodził zapach sushi. – Więc wróćmy do mojej pierwszej propozycji. Nie widzieliśmy się tu. – Stałem nieruchomo. – A jeśli jednak zrobisz inaczej, to po pierwsze, skłamię twojej matce, że widziałem cię tu z dużo starszym gościem. I to ją zaboli. – Jacek kontynuował tonem, który uniemożliwiał mi wtrącenie chociaż słowa. – A po drugie, to mimo że ją kocham, będę ją musiał zostawić, bo nie zniosę wypominania i kontrolowania mnie do końca życia. I tak podejrzewam, że zaczęła mi grzebać w telefonie. Zostanie sama, bez pieniędzy i perspektyw.

Oparłem się o ścianę, a Jacek zrobił krok w tył, odsuwając się ode mnie. Uwolniony od jego natarczywej bliskości, wziąłem głęboki oddech. W głowie miałem setki myśli. Oczywiście pierwszą z nich było rzucenie

się na Jacka. Wystarczyło go lekko pchnąć ze schodów, żeby mu zamknąć tę opaloną w solarium gębę na zawsze.

„Będę ją musiał zostawić... zostanie sama...” – huczało w mojej głowie głośniejsz niż rozchodząca się po domu i ogrodzie *Havana* Camili Cabello. Bo mimo że odejście mamy nadal było otwartą raną, to nie chciałem, żeby cierpiała przez Jacka. Chociaż był dupkiem, wiedziałem, że go kocha.

– Zejdź mi z oczu. – Nie przychodziła mi do głowy żadna sensowna odpowiedź. Nie chciałem też, żeby odszedł z poczuciem triumfu. Czułem, jak zgrzytam zębami. – Jeszcze pożałujesz.

– Damian, życie nie jest czarno-białe. Nie zawsze wszystko rozumiemy. I nie zawsze będziemy się ze wszystkim zgadzać – odpowiedział już łagodniej, zupełnie nie zwracając uwagi na moją groźbę. Brzmiał nawet ojcowsko. Ale w żaden sposób nie umniejszało to mojej złości. – I tak zupełnie uczciwie ci powiem, że to nie jest miejsce dla ciebie. Bo ta przeszłość twojego faceta zawsze go tu znajdzie... – przerwał i wychylając się, spojrzął w stronę otwartych drzwi budynku. – No właśnie, nawet teraz gada do niego przy barze.

Odsunąłem Jacka na bok i zobaczyłem, że tuż przy Łukaszu stoi Mirek. Mieli dość poważne miny. W pewnym momencie Łukasz dał mu coś, co Mirek szybko schował do kieszeni. Narkotyki?! Przecież mówił, że nie ma z tym nic wspólnego.

– I uważajcie na tego gościa – ostrzegł Jacek, wymijając mnie, by skierować się do sali z sushi. – Widziałem już kilka dziwnych akcji z jego udziałem.

Nie odrywając wzroku od Łukasza i Mirka, ruszyłem dynamicznym krokiem w ich kierunku. Kiedy podszedłem, ucichli.

– Co ty tu jeszcze robisz? – Odsunąłem Mirka na odległość wyprostowanej ręki. – Spieprzaj od nas.

Łukasz sprawiał wrażenie zakłopotanego, a Mirek wystraszonego moim agresywnym gestem. Nadal nosiłem w sobie złą energię zgromadzoną podczas rozmowy z Jackiem.

– Zobaczyłem, że Łukasz stoi sam, i przyniosłem mu drinka. – Mirek wskazał na szklanekę, taką, w jakiej podaje się whisky. Wypełniał ją

niebieski napój.

– Dziękuję ci za opiekę nad moim facetem. – Podniosłem szklanke i napiłem się smakującego anyżem napoju. – Możesz już iść.

– Do zobaczenia, panowie. – Mirek uśmiechnął się nieszczerze i skierował do wyjścia z baru.

– Nie sądzę – krzyknąłem za nim.

Kiedy Mirek odszedł, oparłem się o bar. Niespodziewanie nogi lekko mi się ugięły. Pewnie z tych wszystkich emocji.

– Jak rozmowa z tym kolesiem twojej matki? – zapytał Łukasz.

– Daj spokój. Frajer i już. – Upiłem jeszcze trochę drinka. – A tak, *by the way*, skoro podjąłeś decyzję, że kończysz już z tym zajęciem, to czemu cię tu tak ciągnęło od wczoraj?

– Mówiłem ci już... – Łukasz spojrzął przed siebie. – Może chciałem ci pokazać, jak wygląda ten świat... A może sam jeszcze raz chciałem rzucić okiem na tych ludzi.

– Dobra, chodź w jakieś ustronne miejsce. Jak byłem w toalecie, to widziałem, że na dole jest sala bilardowa. – Pociągnąłem Łukasza za rękę i zeszliliśmy schodami w dół.

ROZDZIAŁ 47

LEON

Wiele razy w życiu wracało do mnie pytanie, czy mogłem być lepszym ojcem. Dopadały mnie wątpliwości, czy decyzje, które podejmowałem, nie wpłyną w zły sposób na mojego syna. Co prawda od wielu lat Damian był już dorosłym i samodzielnym mężczyzną, ale chyba nie było w tym niczego wyjątkowego, że zawsze traktowałem go jak swojego małego synka. Jedyne dziecko. Chciałem, żeby miał jak najlepsze życie. Pocieszałem go i usuwałem kłody, które los rzucał mu pod nogi. Kiedy płakał, zawsze go przytulałem. A kiedy nabroił, to stawałem w jego obronie, nawet wiedząc, że nie mam racji. Ale chyba taki jest po prostu los rodzica. Być przy swoim dziecku zawsze.

Dlaczego tym razem moja ojcowska intuicja zawiodła mnie aż dwukrotnie? Nie wyczułem, że Łukasz nie był tym, za kogo się podawał. Nie był wykształconym informatykiem pochodzącym z dobrego domu. Zabrał mojego syna na jakąś podejrzaną imprezę i odurzył pigułką gwałtu. Ale też sam zapłacił za to najwyższą cenę. Partner mojej żony, zacofany homofob, pozbawił go życia. A teraz ten drań był w drodze do szpitala, gdzie przebywał mój syn, świadek tego zdarzenia. Będzie usiłował go zabić. Musiałem dotrzeć tam przed nim. Poprosiłem Izę, żeby zawiadomiła policję, ale była bardzo roztrzęsiona. Liczyłem tylko na to, że niczego nie pomyliła.

– Czy nie ma jakiejś trasy na skróty? – zapytałem starszego kierowcę ubranego w granatowy garnitur. Stojące pod hotelem limuzyny, w których kilometr jazdy kosztował trzydzieści złotych, były pierwszym rozwiązaniem, jakie przyszło mi do głowy. W biegu wskoczyłem na tylne siedzenie. Nie wiedzieć czemu, przez chwilę myślałem, że te auta będą

miały magiczną moc unoszenia się nad korkami. Tymczasem co ujechaliśmy parę metrów, to znowu zatrzymywaliśmy się na kilka minut.

– Bardzo mi zależy. To sprawa życia i śmierci.

– Każdy tak mówi – odpowiedział grzecznie kierowca, nie odrywając wzroku od ulicy. – Widzi pan, co się dzieje.

– Ma pan dzieci? – zapytałem.

– Mam dwie córki. – Spojrzał na mnie w tylnym lusterku. – I wnuk mi się urodził w zeszłym roku. Straszny z niego śpioch.

Zauważyłem, że na wspomnienie rodziny mężczyzna uśmiechnął się z lekką zadumą. Zazdrościłem mu, że tak beztrosko może się cieszyć swoimi najbliższymi.

– W tym szpitalu mój jedyny syn walczy o życie. – Wychyliłem się w stronę siedzenia kierowcy. – Nie chciałbym, żeby było za późno, jak dotrzemy do szpitala.

– Nie wiedziałem, że to jest rzeczywiście tak poważna sprawa. – Po chwili milczenia westchnął nerwowo. – Bardzo współczuję i przepraszam – dodał i zaczął coś naciskać na nawigacji. Po chwili GPS zmniejszył liczbę minut do celu z dwudziestu siedmiu do osiemnastu.

– Dziękuję – odpowiedziałem i oparłem się o zagłówek wygodnego fotela.

Chwyciłem stojącą w uchwycie między siedzeniami niewielką butelkę wody Evian i wypiliśmy ją na jeden raz. Kierowca wjechał w jedną z bocznych ulic i gwar centrum nieznacznie zmalął.

Spojrzałem na zewnątrz przez przyciemnione okno drogiego samochodu, zwinnie omijającego korki. Znowu roześmiani ludzie spacerowali leniwie wzdłuż warszawskich uliczek, popijając mrożone napoje i robiąc sobie zdjęcia. Biali, czarni, żółci, pary z dziećmi, pary bez dzieci, dziewczyna z dziewczyną, starsza pani z młodszym panem – kolorowi turyści i mieszkańcy Warszawy wcale nie zwracali uwagi na to, kto z kim trzyma się za rękę czy kto kogo obejmuje. Pod tym względem stolica z pewnością różniła się od mniejszych miast w naszym kraju. Po studiach dostałem propozycję pracy w Warszawie jako nauczyciel w jednym z lepszych stołecznych liceów. Długo się zastanawiałem, czy

powiedzieć o tym Izie. Wiedziałem, że jeśli przeprowadzimy się do Warszawy, to moja młoda i atrakcyjna żona zacznie się realizować jako tancerka. Że pozna świat sztuki i show-biznesu, a z czasem pewnie i atrakcyjniejszego ode mnie partnera. Ja byłem tylko zwykłym nauczycielem. Przeciętym do bólu. Ostatecznie podjąłem decyzję o zrezygnowaniu z tej posady, nie mówiąc o tym Izie. Karma jednak do mnie wróciła. Iza i tak mnie zostawiła. A może gdybyśmy się przeprowadzili do Warszawy, to teraz nadal bylibyśmy szczęśliwą rodziną? Może wychowujący się w pełnej rodzinie Damian poznałby innego partnera niż Łukasz?

Z katowania się swoim gdybaniem wyrwał mnie głos kierowcy.

– Jednak znowu dodało parę minut. – Sprawiał wrażenie zmartwionego. – Bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że mimo wszystko zdaży pan do syna. Robię, co w mojej mocy.

Mój stres sięgał zenitu. Tonąłem w ojcowskiej bezradności.

– Ewa! – wyrwało mi się nagle z ust. Czemu wcześniej o niej nie pomyślałem?

Wyjąłem z kieszeni spodenek telefon i wybrałem numer do pielęgniarki. Mówiła, że ma rano dyżur, więc powinna być w szpitalu.

Abonent czasowo niedostępny, abonent czasowo niedostępny...

Niech to szlag!

Wyszukałem w internecie numer do szpitala i zadzwoniłem, prosząc, żeby do mojego przyjazdu ktoś przypilnował Damiana. Niestety, musiała chyba odebrać jakaś zmęczona nocną zmianą lekarka.

– Proszę pana, to nie jest pięciogwiazdkowy hotel – oświadczyła oschle. – Tu się cały czas coś dzieje. Sama pójde do niego sprawdzić, ale siedzieć tam nie będę, bo mamy braki w ludziach i na dodatek jedna koleżanka nie przyszła do pracy.

– Która? Ewa?! – krzyknąłem jeszcze bardziej zdenerwowany.

– Ja nie mogę panu udzielać żadnych informacji. – Wydawało mi się, że kobieta ziewnęła. – I muszę kończyć, bo policja tu po coś przyszła. – Usłyszałem dźwięk rozłączanej rozmowy.

Słyszając jej ostatnie słowa, poczułem się jak antystresowa piłeczka odzyskująca kształt. Mięśnie zaczęły się rozluźniać, a płuca zdawały się mieć nagle kilkukrotnie większą objętość. Wziąłem głęboki wdech. Poczucie ulgi ogarnęło moje ciało. Policjanci przyjechali na ratunek mojemu synowi. Damian był bezpieczny, a kiedy tylko złożę szczegółowe zeznania, zaczną poszukiwać Jacka.

Kiedy nawigacja wskazywała, że w szpitalu będziemy za pięć minut, na mój telefon przyszło powiadomienie, że telefon Ewy jest już w zasięgu. Po chwili zobaczyłem, że oddzwania.

– Cześć, a co się stało, że nie dotarłaś do pracy? – Od razu niemalże ją zaatakowałem.

– Jezu, Leon, jestem taka przemęczona. – Głos Ewy rzeczywiście brzmiał słabo. – Po raz pierwszy w życiu zasnęłam, a na dodatek nie wzięłam ze sobą ładowarki ze szpitala.

– Zaraz będę na miejscu, to pogadamy.

– No właśnie dobrze, że tu jedziesz. Przed chwilą była u nas policja. U twojego syna.

– Jak to „była”?! – krzyknąłem tak głośno, że kierowca aż się wzdrygnął. – I już sobie poszli?! Czy ktoś jest teraz u Damiana?

Ewa musiała się przestraszyć mojej reakcji, bo przez chwilę nic nie odpowiadała.

– A mieli zostać? – zapytała w końcu. – Ja z nimi nie rozmawiałam, ale ponoć dostali zgłoszenie, że Damianowi może coś grozić, i przyjechali to sprawdzić. Przed chwilą wyszli, a potem ja też zajrzałam do niego. Wszystko bez zmian. Leon, co się dzieje?

Czyli Izie udało się zawiadomić policję. Czuję, że od tych skoków ciśnienia zaraz pęknie mi głowa. GPS pokazywał, że już jesteśmy u celu. Nie chciałem już wszystkiego wyjaśniać Ewie przez telefon. Właśnie podjeżdżaliśmy pod szpital, gdy moim oczom ukazało się stojące na

parkingu czarne porsche należące do Jacka. Wcale mnie to nie zdziwiło. Serce wyrывało mi się z klatki piersiowej.

– Ewa, jesteś tam? – zapytałem, nie wiedząc czemu ścisząc głos.

– Jestem i widzę, że jakieś luksusowe auto podjeżdża na parking. To ty?

– Ewa wyszła przed drzwi szpitala. Ubrana w zieloną sukienkę, w prawej dłoni trzymała telefon, a lewą podniosła w górę, żeby mi pomachać.

Spojrzałem na Ewę, na samochód Jacka i znowu na nią.

– Wróć, proszę, natychmiast do pokoju Damiana i nie wychodź stamtąd, dopóki do was nie przyjdę.

– Dobrze. – Obróciła się na pięcie i pospiesznym krokiem weszła do budynku. – Leon, co się dzieje?

Rozłączyłem się, nie odpowiadając.

– Proszę się zatrzymać tutaj, przy tym czarnym sportowym samochodzie – zwróciłem się do kierowcy i wręczyłem mu pomięty dwustuzłotowy banknot. – Dziękuję panu.

– Mam nadzieję, że pan zdążył i wszystko się ułoży. – Kierowca odwrócił się do mnie. Na jego twarzy malowało się współczucie.

– Ja również. – Otworzyłem drzwi i wyszedłem z samochodu.

Skwar uderzył we mnie z ogromną siłą. Poczulem, jak momentalnie pokrywa mnie pot. Zrobiłem dwa kroki do przodu, żeby zajrzeć do samochodu Jacka. Nagle drzwi od strony kierowcy otworzyły się i wyszedł z nich, nie mniej spocony niż ja, partner mojej żony. Pięści zacisnęły mi się jak kamienie.

– Ty morderco!!! – Zrobiłem krok w jego stronę.

ROZDZIAŁ 48

LEON

– Uspokój się i porozmawiajmy. – Wyraźnie zdenerwowany Jacek gestem dłoni zaprosił mnie do samochodu.

Krew buzowała we mnie niczym woda w gejzerze. Nie wiedziałem, co robić. Byłem przekonany, że to homofobiczny Jacek zabił Łukasza, ale zastanawiałem się, co ten człowiek kombinuje. Przecież nie mógł mnie zabić pod samym szpitalem, wszędzie wokół były kamery. Chyba.

– Jacek, już po wszystkim. – Starłem się zachować spokój. Nie było to łatwe, bo w środku cały chodziłem ze zdenerwowania i strachu przed jego nieprzewidywalnością. – Iza wie, co zrobiłeś. Ja też wiem.

Jacek przetarł przedramieniem lejący się z czoła pot i powtórzył zaproszenie:

– Wejdz na chwilę, a potem możesz wzywać gliniarzy. – Jego twarz wręcz pulsowała. – Chcę ci coś pokazać.

Każda informacja dotycząca wydarzeń tamtej nocy była dla mnie na wagę złota. Sięgnąłem po telefon i na wyciągniętej ręce pokazałem go Jackowi.

– Dobrze, ale w każdej chwili mogę zadzwonić na policję – powiedziałem i ruszyłem w stronę drzwi pasażera. – Masz pięć minut.

Jacek również wszedł do środka i odpalił silnik. Usiadłem na miejscu obok i wziąłem głęboki wdech lodowatego powietrza z głośno pracującej klimatyzacji.

– Nie siedziałem z włączonym silnikiem, bo mógłbyś do mnie nie podejść. – Jacek pokręcił gałką, zmniejszając siłę nadmuchu. W samochodzie zrobiło się ciszej.

– I co? Nie zdążyłeś skrzywdzić Damiana, bo przyjechała policja? – Spojrzałem mu w oczy. Nawet nie mrugnął.

– Nie miałem zamiaru zrobić niczego waszemu synowi. Zresztą byłem tu przed policją i czekałem na ciebie.

– Na mnie? – Odruchowo odsunąłem się w stronę drzwi. Spojrzałem na ludzi wchodzących do szpitala. Zaczynałem wpadać w paranoję, że każdy, kto wchodzi do szpitala, może być współnikiem Jacka.

– Tak. Po rozmowie z Izą miałem zamiar jak najszybciej spotkać się z moim prawnikiem, ale zdecydowałem, że zanim to zrobię, coś ci pokażę.

Po plecach przeszły mnie ciarki. Co takiego mógł chcieć mi pokazać mężczyzna, którego podejrzewałem o morderstwo? Jacek sięgnął ręką na tylne siedzenie, a ja już całkiem straciłem pewność siebie. Pomyślałem, że może wyjąć nóż i mnie dźgnąć. W zasadzie z jego znajomościami pewnie łatwo by się z tego wywinął. Kiedy jednak Jacek obrócił się do przodu i zobaczyłem, że trzyma w ręku telefon, odetchnąłem z ulgą.

– Leon... – Zawahał się. – Jest tu coś, co powinieneś obejrzeć... – Nie mogłem zebrać myśli. Było oczywiste, że zobaczę nagranie, które w jakimś stopniu wyjaśni tajemnicę śmierci partnera mojego syna. Mogły na nim być ostatnie chwile życia Łukasza. Albo moment, jak ktoś krzywdzi mojego syna. Dlaczego Jacek chciał mi to pokazywać? Czyżby to jednak nie on stał za zabójstwem młodego mężczyzny? – Ale ostrzegam cię, że to będzie dla ciebie bardzo trudne. – Jacek przejechał palcem po telefonie, zatrzymał się na jednej z miniatur. Wręczając mi aparat, przekręcił ekran do trybu poziomego.

Drżącą ręką chwyciłem telefon, jakby parzył. Kiedy powoli spojrzałem na monitor, poczułem się, jakbym dostał kopniaka w brzuch. Na zapauzowanym obrazie zobaczyłem leżącego pod ścianą Łukasza. Pewnie to były ostatnie chwile przed jego śmiercią. Czy w ogóle powinienem oglądać to nagranie? Może należało od razu iść na policję? Palec zatrzymał się tuż przed naciśnięciem trójkąta PLAY.

– Poczekam na zewnątrz. – Jacek otworzył drzwi i wysiadł z auta.

Nawet nie usłyszałem trzaśnięcia drzwiami. Wiedziałem, że po obejrzeniu tego nagrania moje życie może się całkowicie zmienić.

Niestety, byłem już tak wykończony psychicznie, że musiałem wiedzieć, co się wydarzyło tamtego wieczora.

PLAY.

– Otwórz, kurwa, te drzwi! – Łukasz podniósł się z podłogi, odpychając Damiana. Mój syn uderzył głową o jakiś regał i wyraźnie stracił równowagę. Pomieszczenie było mroczne, oświetlone punktowo. Zobaczyłem ciężkie, zgniłozielone kotary i kominek.

– Mało ci jeszcze zamieszania?! – Łukasz podszedł do osoby nagrywającej filmik, próbując zasłonić kamerę. – Po cholere nas nagrywasz? Po co tu przylazłeś?

Ktoś trzymający telefon zrobił krok w tył i znowu ukazał się cały pokój. Mój syn siedział na łóżku z twarzą schowaną w dłoniach. Mamrotał coś do siebie. Ewidentnie nie był trzeźwy. Co mu się stało? Przecież nigdy nie nadużywał alkoholu. I kto nagrywał filmik?

– Poszedłem za wami, bo widziałem, jak tamten gość dolał coś do szklanki, którą wam przyniósł. – Jacek! Jak mógłbym nie poznać tego głosu. – Nie wiem, co to było, ale widzę, że Damian nie wygląda dobrze. Może zawieźć go na pogotowie?

Na dźwięk swojego imienia Damian podniósł głowę i spojrzał w stronę kamery. Nawet z odległości kilku metrów i przy słabym oświetleniu widziałem, że jego źrenice są powiększone, a wzrok nieobecny.

– Co za gnój z tego Mirka! – Łukasz obejrzał się, spoglądając na Damiana. – Opowiadał mi kiedyś, że w taki sposób udało mu się zaciągnąć paru facetów do łóżka. Pewnie to samo próbował dzisiaj zrobić ze mną! – Łukasz był bardzo wzburzony. – Zobacz, jak teraz wygląda Damian! Po co ty nas w ogóle nagrywasz?!

Łukasz ponownie próbował zasłonić kamerę, a Jacek zrobił krok w bok i przybliżył wykręconą w nienaturalnym grymasie twarz Damiana. Boże, mój syn wyglądał jak jakiś ćpun. Poczulem, jakby moją klatkę piersiową przygniótł kilkudziesięciokilogramowy worek piachu.

– Życie nauczyło mnie, że jeśli wokół dzieje się coś podejrzanego, to lepiej mieć dowody. A tamten typ zdecydowanie jest podejrzanym – odparł

Jacek. – Jeśli dasz sobie z nim radę, to spadam. Nie chciałbym, żeby później jego matka cierpiała.

Kamera znowu wróciła na twarz Łukasza, który sprawiał wrażenie, że próbuje zebrać myśli. Widać było, że nawet jeśli wcześniej pił alkohol, to sytuacja zmusiła go do błyskawicznego wytrzeźwienia. Wyraźnie też martwił go stan Damiana. Chyba źle go oceniłem.

I kiedy Jacek zaczął opuszczać telefon, zapewne zamierzając zakończyć nagrywanie, niespodziewanie zza pleców Łukasza dobiegł krzyk mojego syna:

– Co moja matka?! Czego od niej chcesz? Ty zdrajco!!!

Kamera gwałtownie uniosła się i skierowała na zbliżającego się Damiana. Na widok jego wytrzeszczonych oczu zrobiło mi się słabo. Ja, ojciec, przestraszyłem się spojrzenia własnego syna.

Damian odepchnął na bok Łukasza i stanął tuż przy kamerze.

– Możesz sobie nagrywać, ty śmieciu! – wrzasnął, po czym splunął w stronę obiektywu. – Jesteś nikiem! Rozumiesz? Nikim!

Łukasz podszedł z tyłu i chwycił Damiana za rękę.

– Damian, proszę cię...

– Weź ty też się ode mnie odczep. Jesteś zwykłą kurwą! – Damian wyszarpnął dłoń i wściekłym wzrokiem wpatrywał się w kamerę. W końcu pokazał środkowy palec. – Obyś zginął w wypadku drogowym.

Boże drogi, moje dziecko wyglądało, jakby je opętał szatan.

Usłyszałem, jak Jacek odchrząkuje.

A potem powiedział coś, dzięki czemu zrozumiałem, co się wydarzyło tamtej nocy.

– Jak tak na ciebie patrzę, to zupełnie nie dziwię się twojej matce, że cię zostawiła. I ten chłopak też cię zostawi. Tak, zostawi cię.

W tym momencie Jacek skierował kamerę na wystraszonego Łukasza i ponownie na twarz Damiana. Mój syn trząsnął się ze zdenerwowania. Nieznana mi wcześniej mimika jeszcze bardziej wykrzywiła jego twarz. Wyglądał jak obcy człowiek.

Czułem, że tracę oddech. Nie poznawałem własnego syna. Zęby zgrzytały mi, jakbym miał w ustach szkło.

To, co się wydarzyło potem, trwało ułamek sekundy. Jakby telefon nagrywał przez chwilę w przyspieszonym tempie.

Damian podbiegł do kominka, chwycił stojący przy nim masywny pogrzebac i doskoczył do Łukasza, bladego jak ściana.

– Damian, bardzo cię proszę, uspokój się. Pomyśl o matce i o ojcu. Nie rób głupot... – Głos zza kamery próbował uratować sytuację.

Ale ja wiedziałem, że było już za późno.

Damian nawet nie spojrzał w stronę Jacka. Zamachnął się z całej siły i uderzył Łukasza, celując w skroń. Chłopak padł na ziemię.

– Teraz mnie nie zostawi!!! – krzyknął mój rozwścieczony syn i uderzył jeszcze raz.

– Ja pierdołę! Damian, co ty zrobiłeś!!! – Kamera zrobiła zbliżenie na Łukasza, któremu z nosa i ust leciała krew. Jacek skierował telefon na Damiana, który zaczął się trząść i głośno płakać. Wręcz zawodzić.

Moje serce pękło.

Mój syn zabił człowieka.

– Ja pierdołę, ja pierdołę... – Wypowiedziane przez Jacka słowa były ostatnimi, jakie usłyszałem. Obraz zatrzymał się znowu na pierwszym kadrze, na Łukaszu podnoszącym się z ziemi.

Głośno jęknąłem.

Przed oczami przeleciało mi całe dzieciństwo i dojrzewanie mojego jedynaka. Jego śmiech, kiedy bawiliśmy się kolejką elektryczną, i płacz, kiedy skaleczył się nożyczkami. Od zawsze wiedziałem, że bardzo przeżywa momenty, kiedy musi się z kimś rozstać, ale nigdy, przenigdy nie pomyślałbym, że mógłby... A może jednak? Może od początku to przeczuwałem?

Podskoczyłem na dźwięk otwieranych drzwi. Jacek usiadł na miejscu kierowcy i przyglądał mi się uważnie. Miałem wobec niego bardzo mieszane uczucia – z jednej ogromny żal o to, że sprowokował Damiana, choć w zasadzie nie mógł przewidzieć, że tak tragiczne będzie to miało

następstwa. A z drugiej strony odczuwałem ulgę, że nie wysłał tego nagrania na policję.

– Czemu ty nie... – podniosłem leżący przy moich stopach telefon i oddałem go Jackowi – pokazałeś tego nikomu?

Jacek wziął ode mnie aparat.

– Po pierwsze, to sam miałbym z tego powodu problemy. Nie dość, że byłem na takiej imprezie, to widziałem, i do tego nagrałem zabójstwo. Wiesz, Damian osunął się na ziemię, wpadłem w panikę... – Głęboko westchnął. – A poza tym miałem i nadal mam ogromne wyrzuty sumienia. Być może gdybym wtedy nie wszedł za nimi do tego pokoju, to nie doszłoby do tragedii... – Jacek urwał, a ja patrzyłem na odwiedzających, którzy wchodzili do szpitala. Czy bliscy osób leżących w szpitalu zawsze zastanawiają się, czy mogli coś zrobić, żeby zapobiec nieszczęściu?

Być może, gdybyśmy kiedyś nie zapomnieli o Damianie.

Być może, gdyby matka go nie zostawiła.

Być może...

ROZDZIAŁ 49

SIMONA

kilka miesięcy później

Minionej nocy ponownie śniło mi się, że brałam ślub.

Miałam na sobie dopasowaną w talii białą suknię do samej ziemi. Z przodu niewielki trójkątny dekolt, a z tyłu głębokie wycięcie odsłaniające plecy, posmarowane balsamem z brokatem. Całość pokrywała kwiatowa koronka. Wpadający do pomieszczenia ciepły wiatr lekko rozwiewał moje długie i gęste, rozpuszczone włosy, ozdobione wiankiem.

W pomalowanej na beżowy kolor sali, wypełnionej liliami, zgromadzili się moi najbliżsi. Od intensywnego zapachu kwiatów momentami kręciło mi się w nosie. Świadkową była Iza, a towarzyszył jej mój przystojny brat ubrany w piaskowy garnitur. Kilkoro znajomych ze szkoły, w której pracowałam, gniotło się na ławeczce w drugim rzędzie. Jakby nie mogli się rozsiaść. Przyszła nawet, nie wiadomo po co, moja niedowidząca sąsiadka. Za każdym razem w tym śnie na samym końcu siedzieli moi rodzice. Wyglądali i byli ubrani dokładnie tak samo jak w dniu, kiedy zginęli w wypadku samochodowym. Mama w bordowej sztruksowej sukience, a tata w zielonej flanelowej koszuli. Nawet przez chwilę byłam lekko zniesmaczona ich strojami, bo przecież przyszli na mój ślub, ale kiedy orientowałam się, że śnię, i próbowałam jakoś zmienić ich ubrania, i tak mi się to nie udawało. Jakbym nie mogła sobie przypomnieć ich z innego dnia niż ten, kiedy widziałam ich po raz ostatni. Kiedy podchodziłam do ołtarza, Patryk, mój przyszły mąż, nie mógł przestać się uśmiechać. Jego zęby były bielsze niż w rzeczywistości, a na opalonej twarzy zrobiły się urocze piegi. Zatrzymałam się tuż przy nim, spojrzałam

mu w oczy i chwytając jego dłoń, pewnym głosem powiedziałam: „Kocham cię”.

I kiedy po raz kolejny miałam nadzieję, że tym razem ten mój powtarzający się sen będzie miał szczęśliwe zakończenie, to jednak znowu nadaremnie. Kiedy stanęliśmy zwróceni twarzami do księdza, jak zwykle za oknem rozległ się przerażający krzyk mężczyzny, a słońce niespodziewanie schowało się za gęstymi czarnymi chmurami. Zupełnie jakby samo nie chciało patrzeć na to, na co ja patrzyłam prawie co noc. Sala opustoszała – nie było ani gości, ani Patryka. Mimo że dokładnie wiedziałam, co się zaraz wydarzy, i tak nie mogłam oderwać wzroku od wejścia ustrojonego białą girlandą. Nie mogłam się odwrócić ani zrobić kroku. Tak to bywa w snach. Znowu do sali wszedł Łukasz Rowiński. Był błądy, a ze skroni ciekła mu krew. Spojrzał na mnie i trzymając się stojącego przy drzwiach krzesła, osunął się na marmurową posadzkę. Doskonale wiedziałam, co się zaraz wydarzy, ale i tak czułam ogromny strach. Po chwili w drzwiach ukazał się mój bratanek Damian. I mimo że fizycznie nie do końca przypominał siebie samego – miał rozszerzone źrenice i bladą skórę – wiedziałam, że to on. Trzymając w ręce wielki metalowy pałak, zrobił kilka kroków i zatrzymał się przy mnie. Ze łzami w oczach wziął zamach i uderzył mnie z całej siły w brzuch, krzycząc:

– Wiem, że ty też mnie wkrótce zostawisz!

Poczułam ogromny ból i upadłam na ziemię.

I jak zawsze obudziłam się w tym samym momencie. Otaczała mnie ciemność i cisza. Niestety koszmar się kończył, a przeszywający ból brzucha pozostawał.

Leki przestawały działać. Z dnia na dzień musiałam je brać coraz częściej i coraz mocniejsze dawki. Najbardziej bałam się tego, że nie wiem, jak silny okaże się ból kolejnym razem. Na szczęście tutaj, w hospicjum, do którego sama chciałam przyjechać, wiedzieli, jak ze mną postępować. Byłam pod wspólną opieką.

Mogłoby się wydawać, że od momentu, kiedy dowiedzieliśmy się, że to Damian winien był śmierci Łukasza, czas się zatrzymał.

Nic bardziej mylnego.

Leon osobiście zgłosił się na policję, pokazując nagranie z wydarzeniami z tamtej nocy. Liczył, że może to mieć wpływ na łagodniejszy wymiar kary. Niestety, z tego, co się dowiedzieliśmy, to i tak Damian był ich jedynym podejrzanym, ale ze względu na jego stan zdrowia nie można było prowadzić dochodzenia. Kiedy mój bratanek w końcu się wybudził, postawiono mu zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Damian nie pamiętał niczego od momentu wejścia do pokoju z Łukaszem. Nie kojarzył, że ktoś jeszcze później do nich przyszedł. Jego pierwsze słowa po przebudzeniu się brzmiały: „Gdzie jest Łukasz?”. Był przerażony wszystkim, czego się dowiedział. Kiedy jeszcze byłam na nogach, odwiedziłam go w areszcie. Bardzo schudł, miał zapadnięte oczy.

– Ty też, kochana, nie wyglądasz najlepiej – powiedział wtedy do mnie.

– Nie martw się tak bardzo, bo sama jeszcze na coś zachorujesz.

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu, ale jakąś nadprzyrodzoną siłą je powstrzymałam.

– Ty się teraz skup na sobie. Żeby jak najszybciej się wydostać z tego całego bałaganu. – Mówiąc to, wierzyłam, że mój bratanek w głębi duszy jest dobrym człowiekiem, który funkcjonuje w silnym zaburzeniu psychicznym. Nadal bardzo go kochałam i chciałam, żeby miał dobre życie. Uważałam jednak, że Damian musi ponieść jakieś konsekwencje swojego czynu. Natomiast nie mogłam mu powiedzieć, że prawdopodobnie widzimy się po raz ostatni w życiu. To byłoby dla niego za dużo. – Kocham cię, Damian. Pamiętaj o tym zawsze.

– Ja ciebie też, ciociu. – Był wyraźnie wzruszony. – I przepraszam za to wszystko, przez co z tatą musicie przeze mnie przechodzić.

Mój brat już nie przypominał siebie sprzed kilku miesięcy. Kiedyś Iza zarzucała mu, że jest zwyczajny, przeciętny, zasadniczy. Na pewno nie teraz. Stał się niezwykle silny i zdeterminowany. Spędzał bardzo dużo czasu z adwokatami, psychiatrami oraz terapeutami. Robił wszystko, co mógł, żeby pomóc synowi wydostać się z tej fatalnej sytuacji. Korzystając ze wsparcia prawników, przy okazji pomógł Wojtkowi oczyścić się z zarzutu intymnych kontaktów z nieletnim. Okazało się, że chłopak,

z którym Wojtek się widział tamtej nocy, miał skończone siedemnaście lat. Niestety, przyjaciel Damiana wpadł w depresję. Obwinił się, że popełnił błąd, zostawiając mojego bratanek tamtej nocy.

Leon otrzymał duże wsparcie ze strony Izy i Jacka, który koniec końców okazał się całkiem porządnym człowiekiem. I mimo że sam miał problemy z powodu niezgłoszenia się na policję jako świadek, to używał wszystkich swoich znajomości, żeby pomóc rodzicom Damiana zmienić zarzut na zabójstwo w afekcie. Mój bratanek mógłby wtedy wyjść na wolność nawet już po roku.

Niestety, z powodu zaistniałych okoliczności Leon odszedł z pracy.

– Nie jestem teraz odpowiednią osobą do wychowywania cudzych dzieci – powiedział przygnębiony. – Może kiedyś uda mi się wrócić, a tymczasem będę mógł spędzić z tobą jeszcze więcej czasu, zanim...

Spojrzał na mnie wtedy oczami pełnymi strachu i smutku.

– Zanim przejdę na tamtą stronę, Leon – dokończyłam, kiedy brat pocałował moją dłoń i przyłożył ją sobie do policzka.

Leon nadal nie chciał rozmawiać ze mną o mojej śmierci. Szanowałam to i starałam się nie podejmować tematu, kiedy widziałam, że ucieka ode mnie wzrokiem. Ale czułam, że da sobie radę, tym bardziej że chyba się z kimś spotykał. Kiedyś poszedł do łazienki i zostawił telefon na moim łóżku. W tym czasie przysła do niego wiadomość od jakiejś Ewy.

Na kolację szparagi i jajko sadzone, na 19:00. Jakby ci się przedłużyło u Simony, to daj znać. Kup po drodze kilka saszetek dla Kleo, bo na jutro już nie ma.

Kiedy Leon wrócił, spojrzał na wiadomość, a potem na mnie. Udałam, że niczego nie widziałam, i nie pytałam. Ja już naprawdę niczego nie musiałam wiedzieć. Pewnie nie mówił mi nic, żebym nie pomyślała, że jak on śmie się z kimś widywać, kiedy wokół działo się tyle złego. W rzeczywistości bardzo się z tego ucieszyłam. Oby w końcu odnalazł bratnią duszę.

Patryk.

Jeden z najgorszych uczniów u schyłku mojego życia stał się najbliższą mi osobą. Z nim mogłam rozmawiać o wszystkim. Już kilka tygodni temu, kiedy położył się koło mnie na łóżku, wybraliśmy wspólnie sukienkę, w której chcę być pochowana – fioletową i do kolan. Niestety, wyglądała znacznie lepiej na stronie internetowej niż w rzeczywistości. Wyobrażałam sobie, że przyjdzie w jakimś pięknym zdobionym kartonie, tymczasem moja ostatnia szata dotarła do hospicjum pomiętolona i zapakowana w foliowy worek włożony do koperty. Myśląc o tym, jak smutni i poważni będą goście pogrzebowi, patrząc na mnie w tej poliestrowej szmacie, zaśmiałam się pod nosem.

Poznałam dzieci Patryka.

– Ciociu, a kiedy umrzesz? – zapytał jego młodszy syn.

– Staszek, nie zadaje się takich pytań – zganił go Patryk.

– Oj, kochanie, sama chciałabym wiedzieć – wyjaśniłam ciekawskiemu chłopcu. – Ale nigdzie mi się na razie nie spieszy.

Jeszcze zanim przyjechałam do hospicjum, Patryk zabrał mnie na wymarzony koncert Grażyny Łobaszewskiej. Artystka występowała w małym lokalu na warszawskim Żoliborzu. Na ścianach wszędzie wisiły zdjęcia Kaliny Jędrusik. Kameralna atmosfera i cudownie brzmiący na żywo głos wokalistki spowodowały, że przez większość wieczoru płakałam. Nie ze smutku, lecz ze wzruszenia. Patryk przez cały czas trzymał mnie za rękę.

Nie zastanawiałam się już, kim właściwie stał się dla mnie Patryk. Nie rozmawialiśmy o tym. Po prostu spędziliśmy razem czas, który mi pozostał. Może robił to z litości? A może kiedyś kogoś skrzywdził i teraz chciał to odpokutować? A może najzwyczajniej w świecie czuł, że chce przy mnie być? Zresztą, czy wszystko w życiu trzeba nazwać?

Z dnia na dzień czułam się coraz gorzej. Wiedziałam, że zostało mi już dni jak w naporstku. Od pewnego czasu nawet nie było przy mnie Mony. Nie miała siły rymować i odeszła.

Kiedy będziesz na zawsze zasypiała, ja już będę tam czekała.

To był jej ostatni wierszyk.

Śmierć stała za drzwiami. W zasadzie już zaglądała do środka.

Czy wykorzystałam dany mi czas jak najlepiej? Tak, wykorzystałam go najlepiej, jak wtedy potrafiłam. Jedyne, czego żałowałam, to to, że tak późno nauczyłam się żyć tu i teraz. Że często myślałam o tym, co było albo co mogłoby się stać. A i tak nic z tych złych rzeczy, o których myślałam, nigdy się nie wydarzyło, natomiast zdarzyły się inne, których bym nigdy nie wymyśliła.

*Nie kupię kwiatów na wyczekanym skwerze,
Więc nie dzwoń do mnie, kiedy będę stara...**

* Piosenka *Za szybą* w wykonaniu Grażyny Łobaszewskiej, słowa: Jacek Cygan, Jerzy Filar, muzyka: Jerzy Filar, Andrzej Pawlukiewicz.

Podziękowania

Dziękuję mojemu pierwszemu czytelnikowi Radkowi Rychlikowi za trafne komentarze, dzięki którym bohaterowie *Nie mogę ci powiedzieć* pozostali wyjątkowi do ostatniej strony powieści.

Grześkowi Bączykowskiemu, Uli Bączykowskiej, Iwonie Szymańskiej i Milenie Białobrzesckiej dziękuję za cotygodniowe „No jest już dalsza część?”. Wasza motywacja była niezastąpiona.

Mojej mamie Oli Kowalskiej – za wspieranie mnie w każdym momencie życia. Jej postawa dała mi wiele inspiracji przy opisywaniu relacji rodzica z dzieckiem, która jest bardzo ważnym elementem tej powieści.

Ani Kędzierskiej – za to, że tak bardzo mi kibicuje.

Podziękowania dla wspaniałej Grażyny Łobaszewskiej. Jej ponadczasowa twórczość towarzyszyła mi oraz Simonie Małeckiej nieustannie w trakcie powstawania *Nie mogę ci powiedzieć*.

Całemu Wydawnictwu Mięta dziękuję za zaufanie. Po raz kolejny.

Redakcja: Anna Landowska

Korekta: Marta Akuszczyńska, Beata Kozieł, Beata Wójcik

Projekt okładki i stron tytułowych, ilustracje na I stronie okładki: Paweł Panczakiewicz

Skład i łamanie: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.

03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m. 3

biuro@wydawnictwomieta.pl

www.wydawnictwomieta.pl

ISBN 978-83-67690-37-9